

**Mary Higgins CLARK**

**MILCZĄCY ŚWIADEK**

*Przełożyła Martyna Kulikowska*

*Pat Myrer, mojej agentce,  
i Michaelowi V. Kordzie, mojemu wydawcy,  
Za Ich bezcenne rady, ocenę, poparcie, pomoc i zachętę  
ofiarowuję ten mój dowód wdzięczności.*

## **Rozdział 1**

Pat jechała powoli, uważnie obserwując wąskie uliczki Georgetown. Niebo było ciemne od chmur, światło ulicznych latarni mieszało się z blaskiem lampek wiszących nad drzwiami domów, świąteczne dekoracje przeświecały przez zlodowaciałe płatki śniegu. Czuło się tu spokój dawnej Ameryki. Pat skręciła w North Street, minęła jeszcze kilka posesji, ciągle sprawdzając numery, i przejechała przez skrzyżowanie. To pewnie tu, pomyślała. Dom na rogu. Nie ma jak w domu.

Zatrzymała się na chwilę przy chodniku i oglądała budynek. Jedyne na tej ulicy nie był oświetlony; jego wdzięczną sylwetkę ledwie można było dostrzec w ciemności. Wysokie frontowe okna kryły się w dziko rosnących krzewach.

Po dziewięciogodzinnej jeździe z Concord każdy ruch sprawiał jej ból, a mimo to niechętnie myślała o chwili, gdy otworzy drzwi i wejdzie do domu. Ten cholerny telefon, pomyślała, po co go

odebrałam?

Kilka dni wcześniej, gdy kończyła pracę w bostońskim studiu, połączyła się z nią telefonistka:

– Jakiś wariat koniecznie chce z tobą mówić. Czy mam łączyć?

– Tak.

Podniosła słuchawkę, przedstawiła się i usłyszała delikatny, lecz wyraźnie męski głos, który szepnął:

– Patricio Traymore, nie wolno pani jechać do Waszyngtonu. Nie wolno pani robić programu, ukazującego w dobrym świetle senator Jennings. I nie wolno pani mieszkać w tym domu.

Telefonistka wstrzymała oddech ze zdumienia.

– Kto mówi? – spytała nerwowo Pat.

Wygłoszona z tym samym miękkim szeptem odpowiedź przyprawiła ją o drżenie rąk.

– Jestem aniołem miłosierdzia, wybawienia i... zemsty.

Chciała zapomnieć o tym zdarzeniu, tak jak puściła w niepamięć wiele idiotycznych rozmów, które zdarzają się dziennikarzom pracującym w telewizji. Jednak ten telefon był szczególnie niepokojący. Wiadomość o przejściu Pat do Potomac Cable Network, gdzie zamierzała zrealizować cykl programów pod nazwą „Kobiety w rządzie”, ukazała się w rubrykach telewizyjnych wielu gazet. W żadnej z nich jednak nie znalazła najmniejszej wzmianki o swoim nowym adresie.

„The Washington Tribune” dostarczyła najwięcej szczegółów:

*Patricia Traymore – o kasztanowych włosach, miłych brązowych oczach i spokojnym głosie – będzie wartościowym nabytkiem dla Potomac Cable Network. Jej programy o znanych osobistościach były już dwukrotnie wyróżniane nominacją do Nagrody Emmy. Pat ma cudowny dar skłaniania ludzi do zwierzeń. Bohaterką jej pierwszego programu będzie pani Abigail Jennings, senator senior z Wirginii. Jak dotąd niewiele wiemy o jej życiu osobistym. Według Luthera Pelhama, koordynatora prac i dyrektora redakcji programów informacyjnych, nowa pracownica zaprezentuje prywatne i publiczne życie pani senator. Czy Pat Traymore zdoła pokonać rezerwę pięknej pani senator? Waszyngton czeka z niecierpliwością.*

Myśl o telefonie nie dawała Pat spokoju. Wciąż miała w uszach głos tego człowieka i ton, jakim powiedział „w tym domu”.

Kto mógł o tym wiedzieć?

W samochodzie było zimno. Pat uświadomiła sobie, że silnik nie pracuje już od kilku minut. Przechodzący obok mężczyzna przystanął, żeby jej się przyjrzeć, po czym ruszył śpiesznie swoją drogą. Lepiej stąd odjechać, zanim zadzwoni po gliny i doniesie, że ktoś się tu kręci, pomyślała. Żelazna brama przy podjeździe od frontu była otwarta. Pat zatrzymała samochód na kamienistej ścieżce prowadzącej do drzwi wejściowych i zaczęła szperać w torebce w poszukiwaniu klucza. Stała na progu i próbowała określić, co czuje. Wydawało się jej, że powinna być w podniosłym nastroju. Zamiast tego chciała po prostu wejść, przytargać bagaże z samochodu, napić się kawy i zjeść kanapkę. Przekręciła klucz, otworzyła drzwi i zapaliła światło. Dom sprawiał wrażenie bardzo czystego. Gładka kamienna posadzka w holu nieco poszarzała, światelka żyrandola migotały delikatnie. Przy kolejnym mrugnieniu światła Pat zauważyła płowiejącą farbę na ścianach i

gdzieniegdzie niewielkie zadrapania. Większość sprzętów należałoby wyrzucić lub odnowić. Nazajutrz zostaną przywiezione nowe meble, które dotąd stały na strychu domu w Concord.

Nie śpiesząc się, obejrzała parter. Po lewej stronie znajdowała się duża, ładna jadalnia. Kiedy szesnastoletnia Pat była w Waszyngtonie na wycieczce szkolnej, przechodziła obok tego domu, ale nie zdawała sobie sprawy, że pokoje są w nim tak obszerne. Z zewnątrz wydawał się mały.

Stół miał ślady nacięć w wielu miejscach, a kredens był mocno poplamiony, jak gdyby gorące dania stawiano bezpośrednio na blacie. Ale Pat wiedziała, że te piękne, starannie rzeźbione meble, pochodzące z czasów Jakuba I, stanowiły pamiątkę rodzinną i należało je odnowić bez względu na koszty.

Przeszła powoli do kuchni, a potem do biblioteki i stanęła zamyślona. Wszystkie gazety przedstawiły plan domu z najdrobniejszymi szczegółami. Salon znajdował się na końcu po prawej stronie. Czowała, że coś ją ścisną w gardle, gdy się do niego zbliżała. Czyż nie była szalona, decydując się na ten krok – na powrót tutaj, i odgrzebywanie spraw, o których najlepiej zapomnieć?

Drzwi do salonu były zamknięte. Nieśmiało nacisnęła klamkę i otworzyły się na oścież. Zapaliła światło. Salon okazał się duży. Piękny i wysoki, kominek z białej cegły zdobiło delikatne obramowanie, dalej zobaczyła ławeczkę pod oknem. Właściwie był pusty, jeśli nie liczyć dużego koncertowego fortepianu z ciemnego mahoni, stojącego we wnęce na prawo od kominka.

Kominek.

Powoli do niego podeszła.

Ręce i nogi zaczęły jej drżeć. Poczwała dreszcze i zawroty głowy. Nie mogła powstrzymać łez. Pokój zdawał się tańczyć przed jej oczami. Skierowała się do dużych, oszklonych drzwi, odnalazła zamek, szarpnęła za klamkę i wybiegła na zaśnieżony taras.

Chłoneła w płuca mroźne powietrze, oddychając nerwowo. Owionęło ją zimno i odruchowo skuliła się w sobie. Zaczęła tracić równowagę, aż musiała się oprzeć o ścianę, żeby nie upaść. Padające światło sprawiało, że ciemne kontury bezlistnych drzew zdawały się tańczyć wokół niej.

Śnieg sięgał do kostek. Czowała, że buty ma już całkiem przemoczone, ale postanowiła nie wracać do środka, dopóki nie ustaną zawroty głowy. Dopiero po kilkunastu minutach zdołała się przemóc, by wejść do pokoju. Starannie zamknęła drzwi prowadzące na taras, zawahała się chwilę, a potem odwróciła i zaczęła powoli iść w stronę kominka. Wyciągnęła rękę w kierunku chropowatych białych cegieł.

Już od dłuższego czasu okruchy wspomnień atakowały ją z coraz większą siłą. Przez ostatni rok prawie każdej nocy śniło się jej, że znowu jest dziewczynką i mieszka w tym domu. Za każdym razem budziła się przerażona i próbowała krzyczeć, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu. Czowała się, jakby coś utraciła. Prawda jest w tym domu, pomyślała.

Właśnie tutaj wszystko się wydarzyło. Przypomniała sobie ponure nagłówki z gazet, które wyciągnęła z archiwów. „Dean Adams, kongresman z Wisconsin, morduje swą piękną żonę i popełnia samobójstwo. Trzyletnia córeczka walczy o życie”.

Czytała te artykuły tak wiele razy, że знаła je na pamięć. Przygnębiony senator John F. Kennedy tak skomentował to smutne wydarzenie: „Nie mogę tego pojąć, Dean był jednym z moich

najlepszych przyjaciół. Nic nie wskazywało na to, że dławił w sobie jakąś agresję”. Co skłoniło znanego kongresmana do morderstwa, a potem do odebrania sobie życia? Krążyły plotki, że on i żona są bliscy rozwodu. Czy dopuścił się tego czynu, gdy żona podjęła nieodwołalną decyzję o odejściu? Najprawdopodobniej walczyli ze sobą o broń. Na rewolwerze znaleziono odciski palców obojga małżonków. Ich trzyletnia córeczka leżała na podłodze przed kominkiem. Miała pękniętą czaszkę i zgruchotaną prawą nogę.

Veronica i Charles Traymore'owie powiedzieli Pat, że została adoptowana. Zawsze chciała odnaleźć swoją prawdziwą rodzinę. Dopóki jednak nie skończyła szkoły średniej, nie знаła całej prawdy. Wreszcie dowiedziała się, że jej matka była siostrą Veroniki.

– Na rok zapadłaś w śpiączkę i nie dawano ci szansy na przeżycie – wyjawiała jej wówczas ciotka. – Kiedy wreszcie odzyskałaś przytomność, byłaś na poziomie rozwoju niemowlęcia i musieliśmy cię uczyć wszystkiego od początku. Moja matka, a twoja babcia, zamieściła nawet nekrolog w gazetach. Tak bardzo się bała, żeby ten skandal nie włożył się za tobą przez całe życie. Charles i ja mieszkaliśmy wtedy w Anglii. Adoptowaliśmy cię, a przyjaciołom powiedzieliśmy, że pochodzisz z jakiejś angielskiej rodziny. Pat przypomniała sobie irytację Veroniki, kiedy postanowiła zamieszkać w domu w Georgetown.

– Pat, lepiej tam nie wracać – powiedziała ciotka. – Należało sprzedać ten dom i dać ci pieniądze, zamiast wynajmować go przez te wszystkie lata. Dzięki pracy w telewizji zyskujesz sławę. Dlaczego masz ją tracić przez grzebanie się w przeszłości? Spotkasz ludzi, którzy znali cię, gdy byłaś dzieckiem. Ktoś mógłby się domyślić...

Wąskie usta Veroniki zacisnęły się jeszcze bardziej, gdy Pat nie przestawała się upierać.

– Zrobiliśmy wszystko, co w ludzkiej mocy, żeby zapewnić ci dobry start w życiu. Jedź, skoro tak bardzo się upierasz, ale pamiętaj, że cię ostrzegaliśmy.

Wreszcie przytuliły się mocno do siebie, roztrzęsione i zdenerwowane.

– Daj spokój – perswadowała Pat. – Moja praca polega na odkrywaniu prawdy. Ujawniam dobro i zło w życiu innych ludzi i nie zaznam spokoju, dopóki nie zrobię tego samego w swoim życiu.

Poszła do kuchni i podniosła słuchawkę telefonu. Nawet jako dziecko często zwracała się do Veroniki i Charlesa po imieniu, a ostatnio właściwie przestała do nich mówić „mamo” i „tato”. Podejrzewała jednak, że to ich martwiło i raniło.

Veronica odebrała telefon po pierwszym sygnale.

– Cześć, mamo. Jestem tu, cała i zdrowa. Na drogach nie było tłoku.

– Gdzie tu?

– W domu w Georgetown.

Veronica chciała, aby Patricia zatrzymała się w hotelu do czasu nadejścia mebli. Nie dając jej szansy na jakikolwiek protest, Pat dodała szybko:

– Tak jest dużo lepiej. Będę mogła zostawić swoje rzeczy w bibliotece i spokojnie się zastanowić przed czekającym mnie jutro wywiadem z senator Jennings.

– Nie jesteś zdenerwowana?

– Ani trochę. – Wyobraziła sobie szczupłą, zatroskaną twarz Veroniki. – Zapomnij o tym i przygotuj się do wyprawy. Czy już jesteście spakowani?

– Oczywiście, Pat, ale nie podoba mi się to, że samotnie spędzisz święta.

– Będę tak zajęta przygotowaniem programu, że nie starczy mi czasu, żeby o tym myśleć. W każdym razie spędziliśmy razem cudowne dni przed Bożym Narodzeniem. Wiesz, chyba muszę wyjąć rzeczy z samochodu. Ucałowania dla was obojga. Wyobraź sobie, że przeżywasz drugi miesiąc miodowy, i pozwól Charlesowi znowu się w tobie zakochać.

– Pat! – Zdziwienie i rozbawienie mieszały się w głosie przybranej matki. Zdążyła jeszcze tylko dodać: – Zamykaj dobrze drzwi.

Pat włożyła kurtkę i odważyła się wyjść z domu. Wieczór był chłodny. Przez dziesięć minut wyjmowała bagaże z samochodu. Walizka z bielizną pościelową i kocami była ciężka i nieporęczna; Pat musiała odpoczywać co chwila w drodze na piętro. Zawsze, gdy próbowała nieść coś cięższego, czuła, że coś się dzieje z jej prawą nogą. Pudło z naczyniami i jedzeniem musiała postawić na blacie kuchennym. Faceci z firmy przewozowej powinni przyjechać jutro rano, pomyślała. Ale wiedziała, że nie leży zbyt liczyć na solidność takich instytucji. Właśnie skończyła rozwieszać ubranie w szafie i zajęła się parzeniem kawy, kiedy zadzwonił telefon.

W ciszy domu ów dźwięk zabrzmiał jak wystrzał. W tym samym momencie krople gorącej kawy spadły jej na rękę. Pat drgnęła i skrzywiła się z bólu. Odstawiła filiżankę na stół i podniosła słuchawkę.

– Pat Traymore.

– Cześć, Pat.

Ścisnęła mocniej słuchawkę, starając się nadać swemu głosowi przyjacielskie brzmienie: – Cześć Sam.

Samuel Kingsley, kongresman z dwudziestego szóstego okręgu wyborczego z Pensylwanii, mężczyzna, którego kochała całym sercem, i jeszcze jeden powód jej przyjazdu do Waszyngtonu.

## Rozdział 2

Kiedy czterdzieści minut później walczyła z zapięciem naszyjnika, dzwonek przy drzwiach oznajmił przyjście Sama. Pat miała już na sobie zieloną wełnianą sukienkę, ozdobioną satynową wypustką. Kiedyś Sam powiedział, że zieleń podkreśla rudy kolor jej włosów.

Sam zadzwonił ponownie. Ręce tak jej się trzęsły, że nie potrafiła zapiąć naszyjnika. Chwyciła torebkę i wrzuciła go do środka. Schodząc na dół, usiłowała zachować spokój. Przypomniała sobie, że minęło już osiem miesięcy od śmierci Janice, żony Sama, a on ani razu nie telefonował.

Na ostatnim stopniu zauważyła, że znów utyka na prawą nogę. Za namową Sama poszła kiedyś z tym do lekarza i w rezultacie musiała mu wyjawiać powód swej ułomności.

Zawahała się przez chwilę i powoli otworzyła drzwi.

Sam wypełniał sobą prawie całe wejście. Lampa przy drzwiach oświetliła srebrne pasma w jego ciemnobrązowych włosach. Spod niesfornych brwi spoglądały piwne oczy, poważne i figlarne zarazem. Pojawiły się wokół nich jakieś nowe zmarszczki. Lecz jego uśmiech się nie zmienił – był ciepły i szczerzy.

Stali zakłopotani, czekając, aż jedno z nich zrobi pierwszy krok i nada odpowiedni ton spotkaniu. Sam trzymał w ręku miotłę. Uroczyście wręczył ją Pat.

– W moim okręgu mieszkają amisz.\* [Odłam protestanckiego ugrupowania mennonitów (przyp. tłum.)] Ich obyczaj nakazuje przynieść do nowego domu miotłę i sól. Sięgnął do kieszeni po solniczkę. – Pozwolisz mi wejść? – Wchodząc do środka, położył ręce na jej ramionach i pochylił się, żeby ją pocałować w policzek. – Witaj w naszym mieście, Pat. Dobrze, że tu jesteś.

A więc oto i jego powitanie, pomyślała. Spotkanie starych przyjaciół. Waszyngton jest zbyt mały, żeby nie natknąć się na dawnych znajomych. To całkiem nowa rozgrywka, Sam, i tym razem zamierzam ją wygrać.

Pocałowała go w usta, świadomie przedłużając pocałunek do chwili, gdy poczuła, że narasta w nich napięcie. Wtedy cofnęła się z lekka i uśmiechnęła.

– Skąd wiedziałeś, że tu jestem? – zapytała. – Założyłeś podsłuch?

– Niezupełnie. Abigail powiedziała mi, że jutro będziesz w jej biurze. Zadzwoiłem do Potomac Cable i tam dostałem numer twojego telefonu.

Głos Sama zabrzmiał ciepło, gdy wspomniał o senator Jennings. Pat poczuła się nieswojo i pochyliła się nieco, aby nie dostrzegł wyrazu jej twarzy. Zajął się szukaniem naszyjnika w torebce.

– Nie mogę sobie poradzić z tym zapięciem. Pomożesz mi? – Podała mu naszyjnik.

Delikatnie włożył go jej na szyję. Poczuła ciepło jego rąk, gdy zapinał łańcuszek.

– W porządku, powinno się trzymać. Czy pokażesz mi dom?

– Jeszcze nie ma czego oglądać. Reszta rzeczy zostanie przywieziona dopiero jutro. Za kilka dni będzie tu zupełnie inaczej. A poza tym umieram z głodu.

– Jak zwykle. – Na twarzy Sama malowało się nieklamane rozbawienie. – Jak to możliwe, by taka mała istota jak ty potrafiła opychać się lodami z owocami i bitą śmietaną, biszkoptami z masłem i nie przytyła nawet jednego dekagrama...

Aleś ty miły, pomyślała Pat, sięgając po płaszcz. Już zdążyłeś przylepić mi etykietkę: „Takie małe, a takie żarłoczne”

– Gdzie idziemy? – zapytała.

– Zarezerwowałem stolik w Maison Blanche. Nadal mają tam dobrą kuchnię.

– Czy serwują porcje dla dzieci? – zapytała słodko.

– Co? Ach, rozumiem. Przepraszam, myślałem, że mówię ci coś miłego.

Wóz Sama stał na podjeździe za autem Pat. Sam ujął ją delikatnie pod rękę i poszli ścieżką do samochodu.

– Czy wciąż dokucza ci noga? – W jego głosie słychać było zatroskanie.

– Tylko trochę. Zesztywniała mi od jazdy.

– Zdaje mi się, że ten dom należy do ciebie?

Ze smutkiem skinęła głową. Pewnej nocy, jedynej, którą spędzili razem opowiedziała mu o swoich rodzicach. Wiele razy wspominała tę noc w motelu Ebb Tide na Cape Cod. Zapach oceanu, widok dwojga ludzi siedzących w restauracji, trzymających się za ręce i uśmiechających się tajemniczym uśmiechem kochanków. I właśnie tej jedynej nocy wszystko między nimi się skończyło. Rano usiedli do śniadania, smutni i milczący. Wiedzieli, że teraz każde pójdzie w swoją stronę. Uznali, że nie mają do siebie prawa. Żona Sama, chora na stwardnienie rozsiane, była przykuta do wózka inwalidzkiego i nie mogła zostać narażona na dodatkowe cierpienie spowodowane związkiem jej męża z inną kobietą. „Ona by to wyczuła” – powiedział wówczas Sam.

Pat powróciła do rzeczywistości i próbowała zmienić temat.

– Czyż ta ulica nie wygląda pięknie? Zupełnie jak na świątecznej karcie.

– O tej porze roku prawie wszystkie ulice w Georgetown tak wyglądają – odrzekł. – To głupi pomysł grzebać w przeszłości, Pat. Zostaw dawne dzieje w spokoju.

Doszli do samochodu. Otworzył drzwiczki i Pat wsiadła. Poczekała, aż zajął miejsce za kierownicą, ustawiła sobie fotel i powiedziała:

– Nie potrafię. Coś każe mi do tego wrócić. Nie zaznam spokoju, póki nie dowiem się, co to jest.

Za domami Sam zwolnił i zatrzymał się przed znakiem „stop”.

– Pat, czy wiesz, co chcesz zrobić? Pragniesz zmienić przeszłość i dowieść, że to był tylko tragiczny wypadek, że twój ojciec nie zamierzał zrobić ci krzywdy ani zabić twojej matki. Niepotrzebnie się tym wszystkim zadręczasz.

Pat przyjrzała się jego profilowi. Rysy Sama były zbyt twarde i nieregularne, aby mieściły się w kanonie klasycznej urody, miały jednak w sobie coś ujmującego. Musiała się przemóc, żeby kontynuować rozmowę. Delikatnie otarła się policzkiem o jego płaszcz.

– Czy cierpiałeś kiedyś na chorobę morską? – zapytała.

– Raz czy dwa. Zazwyczaj dobrze znoszę morskie podróże.

– Ja też. Przypomina mi się jednak pewne lato, gdy wracałam z Veronicą i Charlesem statkiem „QE2”. Zaskoczył nas sztorm i nie mogłam nawet utrzymać się na nogach. Nie pamiętam, abym kiedykolwiek w życiu była tak nieszczęśliwa. To ciągle do mnie wraca.

Sam skręcił w Pennsylvania Avenue.

– To znaczy co?

– Dźwięki, wrażenia... coś bardzo mglistego; czasem, zwłaszcza tuż po przebudzeniu, to coś staje się bardziej wyraziste i nagle się rozmywa, nim zdążę uchwycić jakiś sens. W zeszłym roku poddałam się hipnozie, ale nic z tego nie wyszło. Później przeczytałam gdzieś, że niektórzy dorośli potrafią dokładnie przypomnieć sobie zdarzenia z okresu, gdy mieli dwa lata. Autor jednego z opracowań twierdzi, iż najlepiej odtworzyć otoczenie, w jakim się wówczas żyło. Na szczęście, czy na nieszczęście, mogę to zrobić.

– Nadal uważam, że to głupi pomysł.

Pat patrzyła przez okno. Wcześniej oglądała plan miasta, aby trochę się zorientować, a teraz



porównywała swoje wyobrażenia z tym, co widziała. Lecz samochód jechał za szybko i było zbyt ciemno, aby mogła cokolwiek dokładnie zobaczyć. Nie rozmawiali.

Szef sali ciepło przywitał kongresmana i zaprowadził ich do stolika.

– To, co zawsze? – spytał Sam, gdy usiedli.

Pat przytaknęła, ciągle myśląc o jego bliskości. Czy to jego ulubiony stolik? Z iloma kobietami tu był?

– Proszę dwa *chivas regal* z lodem, wodą sodową i plasterkiem cytryny – zamówił Sam. Poczekał, aż szef sali oddalił się na tyle, że nie słyszał ich głosów, i dodał: – W porządku. Teraz opowiedz mi o kilku ostatnich latach. Niczego nie pomijaj.

– To zbyt wygórowane żądanie. Pozwól mi chwilę pomyśleć.

Postanowiła nie mówić o tych kilku miesiącach po ich rozstaniu, gdy każdy dzień niósł beznadziejną pustkę. Opowiadała o swej pracy, o nominacji do Emmy za reportaż o kobiecie, która została wybrana na burmistrza Bostonu, o tym, że coraz bardziej pragnie zrobić program o senator Jennings.

– Dlaczego właśnie o Abigail?

– Ponieważ uważam, że już najwyższy czas, aby to kobieta została prezydentem. Za dwa lata odbędą się wybory i Abigail Jennings powinna być jednym z liczących się kandydatów. Popatrz na jej karierę polityczną: dziesięć lat w Izbie, trzecia kadencja w Senacie, członek Komitetu do spraw Współpracy z Zagranicą, Komisji Budżetowej, pierwsza kobieta będąca współpracownikiem lidera partii rządzącej. Czy nie dlatego Kongres ciągle obraduje, że prezydent liczy na nią i na to, że dzięki niej budżet zostanie zatwierdzony zgodnie z jego planem?

– Tak, to prawda i, co więcej, Abigail tego dokona.

– Co ty o niej myślisz? Wzruszył ramionami.

– Jest dobra. Naprawdę cholernie dobra. Ale naraziła się wielu wysoko postawionym osobom. Gdy się zdenerwuje, nie zwraca uwagi na to, komu wymyśla ani w jaki sposób to robi.

– Przypuszczam, że tak samo postępuje większość mężczyzn z Kapitolu.

– Być może.

– Na pewno tak.

Kelner przyniósł karty dań. Zamówili sałatkę cesarską. Wiązało się to z pewnym wspomnieniem. Tamtego ostatniego dnia, który spędzili razem, Pat przygotowała lunch i spytała Sama, jaką chciałby sałatkę.

– Cesarską – odpowiedział szybko – i dużo sardeli.

– Jak możesz jeść coś takiego?

– Jak można tego nie jeść? Ten smak trzeba poznać, ale gdy go już zapamiętasz, nigdy o nim nie zapomnisz.

Spróbowała i rzeczywiście zasmakowała jej. Sam także o tym pamiętał. Kiedy oddali karty, powiedział:

– Cieszę się, że nadal lubisz sardele. – Uśmiechnął się. – Wracając do Abigail, jestem zdziwiony, że pozwoliła ci przejrzeć swoje archiwa.

– Szczerze mówiąc, sama wciąż się temu dziwię. Napisałam do niej przed jakimiś trzema

miesiącami. Staralam się dowiedzieć o niej jak najwięcej i byłam absolutnie zafascynowana tym, co odkryłam. Sam, co wiesz o jej przeszłości?

– Pochodzi z Wirginii. Po śmierci męża zajęła jego miejsce w Kongresie. Jest tytanem pracy.

– Właśnie. Wszyscy tak ją widzą. W rzeczywistości pochodzi z północnej części stanu Nowy Jork, a nie z Wirginii. Została miss swojego stanu, ale nie pojechała na wybory Miss Ameryki do Atlantic City, ponieważ otrzymała stypendium do Radcliffe i nie chciała ryzykować utraty roku. Miała zaledwie trzydzieści jeden lat, kiedy owdowiała. Tak bardzo kochała męża, że do tej pory nie założyła nowej rodziny, mimo że minęło już dwadzieścia pięć lat od jego śmierci.

– Nie wyszła powtórnie za mąż, ale nie żyła też jak w klasztorze.

– Sądząc z informacji, jakie zebrałam, większość dnia i nocy wypełnia jej praca.

– To prawda.

– W każdym razie w liście do niej napisałam, że chciałabym zrobić program, dzięki któremu widzowie będą mieli wrażenie, że znają ją osobiście. Przedstawiłam jej w zarysie, o co mi chodzi. Spotkałam się z kategoryczną odmową. Kilka tygodni temu zadzwonił Luther Pelham. Przyjechał do Bostonu specjalnie po to, aby zjeść ze mną lunch i namówić mnie na pracę dla niego. Podczas lunchu dowiedziałam się, że senator Jennings pokazywała mu list ode mnie; wtedy już zastanawiał się nad serią programów „Kobiety w rządzie”. Znał i cenił moją pracę; uważał, że się do niej nadaje. Powiedział też, że chciałby, abym zaczęła regularną współpracę z jego programem informacyjnym, emitowanym o siódmej wieczorem. Możesz sobie wyobrazić, co czułam. Pelham jest chyba najpoważniejszym komentatorem w świecie biznesu; ta sieć telewizyjna może się równać z siecią Turnera i przynosi ogromne dochody. Mam rozpocząć pracę nad filmem dokumentalnym o senator Jennings i jak najszybciej go skończyć. Jednak nadal nie wiem, czemu zmieniła zdanie i wyraziła zgodę na realizację tego programu.

– Powiem ci dlaczego. Wiceprezydent jest bliski złożenia rezygnacji. Ludzie nie zdają sobie sprawy, jak bardzo jest chory.

Pat odłożyła widelec i spojrzała na Sama:

– Czy sądzisz, że...?

– Za niecałe dwa lata prezydent zakończy drugą kadencję. Czy jest lepszy sposób na uszczęśliwienie wszystkich kobiet w tym kraju niż powierzenie po raz pierwszy jednej z nich urzędu wiceprezydenta?

– Ale to znaczy, że... jeśli senator Jennings zostanie wiceprezydentem, to jej przyszła nominacja na prezydenta stanie się niemal oczywista.

– Powoli, Pat. Chyba przesadzasz. Powiedziałem tylko, że jeśli wiceprezydent złoży rezygnację, wtedy najprawdopodobniej zastąpi go Abigail Jennings lub Claire Lawrence. Claire jest bardzo popularna i dowcipna, to świetny polityk. Byłaby doskonała na tym stanowisku. Ale Abigail pracuje tu dłużej. Claire, tak jak prezydent, pochodzi ze Środkowego Zachodu, co nie jest dobre z politycznego punktu widzenia. On wybrałby raczej Abigail, lecz musi pamiętać o tym, że tak naprawdę nie jest jeszcze zbyt dobrze znana w kraju. Poza tym zrobiła sobie wrogów z kilku wpływowych osób w Kongresie.

– Uważasz więc, że Lutherowi Pelhamowi zależy na tym filmie, bo chce pokazać Abigail w

lepszym świetle?

Sądząc z tego, co mi powiedziałaś, odnoszę takie wrażenie. Uważam, że chodzi mu o uzyskanie dla niej poparcia społecznego. Przez długi czas byli ze sobą w świetnych stosunkach i jestem pewien, że Pelham bardzo chce, aby jego droga przyjaciółka zasiadła na fotelu wiceprezydenta.

Jedli w milczeniu; Pat rozmyślała nad tym, co usłyszała od Sama. To tłumaczyło nagłą ofertę pracy i związany z nią pośpiech.

– Hej, zapomniałaś o mnie? – przerwał ciszę Sam. – Nie spytałaś, co się ze mną działo przez ostatnie dwa lata.

– Śledziłam twoją karierę – odpowiedziała. – Wypiłam za twoje zdrowie, gdy ponownie zostałeś wybrany, co zresztą mnie nie zdziwiło. Napisałam i podałam kilkanaście listów do ciebie, kiedy umarła Janice. Jestem uważana za osobę, której pisanie przychodzi z łatwością, ale tym razem nie mogłam... Jej śmierć musiałeś odczuć bardzo boleśnie.

– Tak. Kiedy stało się oczywiste, że Janice nie pozostało wiele czasu, maksymalnie ograniczyłem swoje zajęcia i spędzałem z nią każdą wolną chwilę. Myślę, że to jej pomagało.

– Jestem pewna. Sam, czemu tak długo zwlekałeś z telefonem do mnie? – Nie mogła się powstrzymać od tego pytania. – Czy kiedykolwiek zadzwoniłbyś, gdybym nie przyjechała do Waszyngtonu?

Przyciszone głosy innych gości, delikatny brzęk szkła, apetyczne zapachy jedzenia, wyłożone boazerią ściany i matowe szyby – wszystko to coraz słabiej do niej docierało, gdy czekała na odpowiedź Sama.

– Dzwoniłem do ciebie wiele razy – wyznał. – Miałem jednak tyle silnej woli, aby przerwać połączenie, zanim telefon u ciebie zaczął dzwonić. Pat, kiedy cię poznałem, byłaś w przededniu zaręczyn i z mojej winy do nich nie doszło.

– I tak by nic z tego nie wyszło. Rob jest miłym chłopcem, ale to za mało.

– To świetnie zapowiadający się młody adwokat. Byłabyś teraz jego żoną, gdybyś mnie nie spotkała. Pat, ja mam czterdzieści osiem lat, a ty dwadzieścia siedem. Za trzy miesiące zostanę dziadkiem. Ty chciałabyś mieć dzieci, a mnie po prostu brak już sił na założenie nowej rodziny.

– Rozumiem. Sam, czy mogę cię o coś zapytać?

– Oczywiście.

– Czy kochasz mnie, czy w ogóle się nad tym zastanawiałeś?

Kocham cię wystarczająco, żeby jeszcze raz dać ci szansę na spotkanie kogoś w twoim wieku.

– A czy ty spotkałeś już kogoś w swoim wieku?

– Właściwie nikogo takiego nie szukam.

– Rozumiem. – Spróbowała się uśmiechnąć. – A teraz, kiedy już wszystko sobie powiedzieliśmy, czy mógłbyś zamówić dla mnie tamten słodki deser, na który mam wielką ochotę?

Wyglądał na uspokojonego. Czy myślał, że będę go zadręczać? – zastanawiała się Pat. Był bardzo zmęczony. Gdzie się podział jego wielki entuzjazm sprzed kilku lat?

Gdy godzinę później Sam odprowadzał ją do domu, przypomniała sobie, o czym pragnęła mu opowiedzieć.

– W zeszłym tygodniu, kiedy byłam w pracy, odebrałam jakiś idiotyczny telefon. –

Opowiedziała mu o tym zdarzeniu. – Czy członkowie Kongresu dostają dużo listów albo telefonów z pogrózkami?

– Nie tak dużo i nikt z nas nie traktuje ich poważnie. – Pocałował ją w policzek i zaśmiał się cicho. – Właśnie sobie pomyślałem, że może powinienem porozmawiać z Claire Lawrence, żeby się zorientować, czy to nie ona próbuje zastraszyć Abigail.

Pat patrzyła, jak odjeżdżał, a potem zamknęła i zarygłowała drzwi. Dom wzmagał w niej uczucie pustki. Meble wszystko zmienia, pocieszyła się w duchu.

Jakaś rzecz leżąca na podłodze przyciągnęła jej wzrok: biała, płaska koperta. Ktoś musiał ją wsunąć przez szparę pod drzwiami, gdy wyszli. Nazwisko Pat wypisano czarnymi drukowanymi literami, mocno pochylonymi w prawo. Pewnie to od kogoś z biura zajmującego się obrotem nieruchomości, próbowała się uspokoić. Ale lewy górny róg koperty, gdzie zazwyczaj widnieje nazwa i adres urzędu nadawcy, pozostał pusty. Poza tym była to jedna z najtańszych kopert.

Pat rozerwała kopertę, otworzyła ją i wyjęła pojedynczą kartkę, na której przeczytała: „Mówiłem, żeby Pani tu nie przyjeżdżała”.

### **Rozdział 3**

Następnego ranka budzik zadzwonił o szóstej. Pat z radością zsunęła się z łóżka. Trudno jej było zasnąć na szorstkim materacu, więc czuwała, nasłuchując zwykłych odgłosów domu. Choć bardzo się starała, nie potrafiła potraktować tej kartki jako dzieła nieszkodliwego szaleńca. Ktoś ją obserwował.

Meble miały być przywiezione o ósmej. Postanowiła przenieść wszystkie papiery z piwnicy do biblioteki na górze.

Piwnica, z wycementowanymi ścianami i podłogą, sprawiała przygnębiające wrażenie. Na samym środku stały meble ogrodowe. Składzik znajdował się na prawo od kotłowni. Ciężka kłódka wisząca przy drzwiach cała była oblepiona sadzą, która nagromadziła się tam przez lata.

Kiedy Charles wręczał przybranej córce klucz, ostrzegł ją:

– Pat, nie za bardzo wiem, co tam zastaniesz. Twoja babcia życzyła sobie, aby wszystkie osobiste rzeczy Deana, które znajdowały się w jego biurze, zostały przesłane do tego domu. Nigdy nie znaleźliśmy czasu, aby je porządkować.

Przez chwilę wydawało się, że klucz nie pasuje do zamka. Powietrze w piwnicy przesycone było wilgocią i lekkim zapachem pleśni. Pat zastanawiała się, czy zamek nie zardzewiał. Poruszała kluczem w jedną i drugą stronę, aż poczuła, że się przekręcił. Szarpnęła drzwi.

Kiedy weszła do środka, uderzył ją dużo silniejszy odór pleśni. Dwie szafki na akta były pokryte tak gęstą warstwą kurzu i pajęczyn, że nie potrafiła określić ich koloru. Obok znajdowała się sterta ciężkich pudeł. Pat starła kciukiem kurz i zobaczyła napisy: „Kongresman Dean W. Adams, książki”, „Kongresman Dean W. Adams, rzeczy osobiste”, „Kongresman Dean W. Adams, pamiątki”. Karteczki na szufladach były opatrzone takim samym napisem: „Kongresman Dean W. Adams, sprawy osobiste”.

– Kongresman Dean W. Adams – powiedziała głośno Pat.

Powoli powtórzyła nazwisko. To zabawne, zastanowiła się, zupełnie nie myślę o nim jako o kongresmanie. Mogę widzieć go tylko w tym domu. Jakim był politykiem?

Oprócz oficjalnego zdjęcia, które zamieściły gazety po śmierci państwa Adamsów, Pat nie widziała nawet najmniejszej fotografii swojego ojca. Veronica pokazywała jej albumy ze zdjęciami przedstawiającymi Renée jako dziecko, jako młodą dziewczynę z czasów jej debiutu, podczas pierwszego oficjalnego koncertu, z Pat na rękach. Nietrudno było zgadnąć, czemu ciotka nie zachowała żadnych pamiątek po Deanie Adamsie.

Klucz do szuflad znajdował się na kółku, które Pat dostała od Charlesa. Właśnie miała otworzyć pierwszą, gdy zaczęła kichać. Uznała, że byłoby szaleństwem próbować sprawdzać i badać cokolwiek w tej piwnicy. Kurz drażnił jej oczy. Poczekam, aż to wszystko będzie w bibliotece, pomyślała. Ale najpierw postanowiła umyć szafki z wierzchu i zetrzeć kurz z pudeł.

Była to brudna i wyczerpująca praca. W piwnicy nie było żadnego kranu, Pat chodziła więc ciągle do kuchni, aby przynieść na dół wiadro gorącej wody z detergentami i powracała za kilka minut z czarną wodą i gąbką.

Na koniec przyniosła nóż i starannie zdrapała z pudeł etykiety z nazwiskiem. Wreszcie usunęła karteczki umieszczone na każdej z szufladek. Z zadowoleniem przyglądała się swemu dziełu. Szafki były koloru zielonooliwkowego i nadal w niezłym stanie. Będą pasowały do wschodniej ściany w bibliotece. Pudeła też można tam zanieść. Nikt nie będzie podejrzewał, że nie przyjechały z Bostonu. To znów wpływ Veroniki, pomyślała z niechęcią.

– Nie mów o tym nikomu, Pat. Pomyśl o przyszłości. Kiedyś będziesz mężatką. Czy chciałabyś, aby twoje dzieci wiedziały, że kulejesz, ponieważ twój ojciec próbował cię zabić?

Miała niewiele czasu, aby umyć ręce i twarz przed dostarczeniem mebli. Trzej mężczyźni wytaszczyli rzeczy z ciężarówki, rozwinęli dywany, rozpakowali porcelanę i kryształ, a potem przenieśli zawartość składziku. Odeszli koło południa, nie ukrywając zadowolenia z wysokiego napiwku.

Gdy Pat została sama, poszła prosto do salonu. Przemiana była niezwykła. Duży wschodni dywan z barwnymi motywami moreli, trawy, cytryn i żurawiny na ciemnym tle podkreślił charakter pokoju. Kanapka pokryta zielonym aksamitem stała pod jedną ze ścian w prawym rogu obok dużej sofy obitej satyną w kolorze morelowym. Po obu stronach kominka umieszczono bliźniacze fotele z wysokimi oparciami; kufer z Bombaju znajdował się na lewo od drzwi prowadzących na taras.

Pokój wyglądał prawie jak dawniej. Spacerowała po nim, dotykając blatów stołów, poprawiała ustawienie krzesła czy lampy, wygładzała rękami obicia. Co czuła? Nie była pewna. Chyba nie strach, choć nie potrafiła spokojnie przejść obok kominka. A więc cóż takiego? Nostalgie? Ale za

czym? Czy możliwe, aby niektóre z jej mglistych odczuć były przypomnieniem szczęśliwych chwil spędzonych w tym pokoju? Jeśli tak, to co jeszcze mogła zrobić, żeby je wskrzesić?

Za pięć trzecia dojechała taksówką do siedziby Senatu. W ciągu ostatnich kilkunastu godzin temperatura gwałtownie spadła i Pat z przyjemnością weszła do ciepłego wnętrza. Strażnicy kazali jej przejść przez bramki do wykrywania metali i wskazali drogę do windy. Kilka minut później podawała swoje nazwisko recepcjonistce Abigail Jennings.

– Senator Jennings jest trochę spóźniona – wyjaśniła młoda kobieta. – Wielu wyborców jeszcze zostało, aby się z nią zobaczyć. To nie potrwa długo.

– Nie szkodzi, zaczekam.

Pat usiadła na krześle o prostym oparciu i rozejrzała się dokoła. Abigail Jennings miała jedno z najlepszych senatorskich biur. Mieściło się w narożniku, gdzie znaleźć można było to, czego tak bardzo brakowało w tym zatłoczonym budynku: świeże powietrze i przestrzeń. Niewielka barierka oddzielała miejsce dla oczekujących na rozmowę od biurka recepcjonistki. Po prawej stronie korytarz prowadził do szeregu gabinetów. Ściany pokryte były najnowszymi zdjęciami pani senator, pochodzącymi z gazet. Na małym stoliku, obok skórzanej kanapy, leżały broszurki objaśniające pozycję Abigail Jennings w obecnych władzach.

W pewnym momencie Pat usłyszała znajomy głos z lekką naleciałością południowej wymowy, skierowany do znajdujących się w głębi gabinetu gości:

– Jest mi bardzo miło, że zostaliście na chwilę. Szkoda tylko, że nie mamy więcej czasu.

Pani senator zegnała dobrze ubrane małżeństwo koło sześćdziesiątki. Goście rozpylali się w podziękowaniach.

– Podczas imprezy na rzecz kampanii wyborczej zapraszała nas pani w odwiedziny, jeśli tylko będziemy mieli czas. Powiedziałem więc: „Violett, jesteśmy w Waszyngtonie, więc odwiedźmy ją”.

– Jest pani pewna, że nie znajdzie czasu w porze obiadowej? – przerwała z niecierpliwością kobieta.

– Mogę o tym tylko pomarzyć.

Pat przyglądała się, jak pani senator odprowadziła swoich gości do drzwi, otworzyła je i powoli zamknęła, wypuściwszy oboje przybyłych na zewnątrz. Dobra robota, pomyślała. Czowała, jak wzrasta jej poziom adrenaliny.

Abigail odwróciła się i przystanąła na moment, pozwalając dokładnie się sobie przyjrzeć. Pat zapomniała już o imponującym wzroście pani senator – miała prawie metr osiemdziesiąt. Wyprostowana, poruszała się z wdziękiem. Szary tweedowy kostium przylegał do figury, szerokie ramiona podkreślały talię, wąskie biodra przechodziły w smukłe nogi. Krótko obcięte popielato-blond włosy układały się wokół szczupłej twarzy o oczach koloru niebieskiej porcelany. Nos świecił jej się lekko, usta wydawały się blade. Odnosiło się wrażenie, że wcale nie ma makijażu, jakby chciała podkreślić swój szczególny typ urody. Wyglądała tak samo jak sześć lat temu, jeśli nie liczyć kilku drobnych zmarszczek wokół i ust.

Pat zauważyła, że na ustach pani senator pojawił się uśmiech.

– Witam – powiedziała, szybko podchodząc ku dziennikarce. Do recepcjonistki zaś odezwała

się z wyrzutem. – Cindy, trzeba było mi powiedzieć, że panna Traymore już przyszła. – Spojrzała z dezaprobatą na dziewczynę. – No cóż, nic się nie stało. Proszę wejść, panno Traymore. Czy mogę ci mówić Pat? Luther tak dobrze cię opisał, iż mam wrażenie, że znamy się od dawna. Widziałam także kilka twoich programów zrealizowanych w Bostonie, Luther mi je pokazał. Są świetne. Jak napisałaś w swoim liście, istotnie poznałyśmy się już kilka lat temu. Było to wtedy, gdy przemawiałam w Wellesley, prawda?

– Tak, rzeczywiście. – Pat weszła za nią do gabinetu. – Jak tu pięknie! – zawołała.

Na długim, orzechowym biurku stały subtelnie malowana japońska lampka, bardzo cenna figurka egipskiego kota i złote pióro na podstawce. Fotel, obity purpurową skórą, szeroki i wygodny, z oparciem w kształcie łuku i ozdobnymi okuciami, pochodził prawdopodobnie z siedemnastego wieku. Na podłodze leżał niebiesko-czerwony wschodni dywan. Przy ścianie za biurkiem wisiały flagi Stanów Zjednoczonych i Wirginii. Zasłony z niebieskiego jedwabiu łagodziły ponury, zimowy widok za oknem. Pod jedną ze ścian stały mahoniowe półki z książkami. Pat usiadła na krześle, znajdującym się najbliżej biurka.

Pani senator była chyba zadowolona z reakcji swego gościa.

– Niektórzy moi koledzy uważają, że im większy rozgardiasz panuje w ich gabinetach, tym bardziej zajęci i zapracowani wydadzą się swoim wyborcom. Ja po prostu nie potrafię pracować w bałaganie. Harmonia jest dla mnie bardzo ważna. Dużo więcej osiągam w takiej atmosferze. – Przerwała na chwilę. – Za godzinę odbędzie się głosowanie na sali obrad, więc przystąpmy do rzeczy. Czy Luther mówił ci, że sam pomysł zrealizowania tego programu zupełnie mi się nie podoba?

Pat wiedziała, o co chodzi. Wiele znanych osób opierało się przed zrobieniem programu o nich samych.

– Tak, wspomniał mi o tym – potwierdziła – ale jestem przekonana, że po obejrzeniu gotowego programu zmieni pani zdanie.

– Tylko dlatego się na to zgodziłam. Będę szczerą: wolę pracować z tobą i z Lutherem, niż żeby inna stacja telewizyjna zrobiła jakiś nieautoryzowany film. A najbardziej chciałabym, żeby wróciły stare dobre czasy, kiedy polityk mógł po prostu powiedzieć: „Moja reputacja świadczy o mnie”.

– Te czasy już minęły. Przynajmniej dla ludzi, którzy coś znaczą. Abigail sięgnęła do szuflady i wyciągnęła papierośnicę.

– Nigdy nie paliłam publicznie. Tylko raz – jeden raz, może sobie przypominasz – w gazecie ukazało się moje zdjęcie, kiedy trzymałam w ręku papierosa. Byłam wtedy członkiem Izby; dostałam wówczas mnóstwo listów od rodziców z mojego okręgu z zarzutem, że daję zły przykład. Wyciągnęła rękę z papierośnicą. – Zapalisz?

– Nie, dziękuję. – Pat potrząsnęła głową. – Mój ojciec prosił, żebym nie paliła, dopóki nie skończę osiemnastu lat, a potem przestało mnie to interesować.

– I dotrzymałaś słowa? Nie popalałaś za garażem czy gdziekolwiek indziej?

– Nie.

Pani senator się uśmiechnęła.

– To uspokajająca wiadomość. Sam Kingsley i ja nie darzymy zbytnim zaufaniem środków

masowego przekazu. Znasz go, prawda? Kiedy powiedziałam mu o tym programie, zapewniał mnie, że jesteś zupełnie inna.

– To miło z jego strony – odrzekła Pat, starając się nadać głosowi obojętny ton. – Pani senator, wydaje mi się, że byłoby najlepiej, gdyby wyjaśniła mi pani, czemu tak się pani wzbrania przed tym nagraniem. Jeśli będę wiedziała wcześniej, co uważa pani za niewłaściwe, oszczędzimy mnóstwo czasu.

Z uwagą obserwowała zamyśloną twarz Abigail Jennings.

– To bardzo deprymujące, że nikomu nie podoba się moje życie osobiste. Zostałam wdową mając trzydzieści jeden lat. Kiedy umarł mój mąż, zajęłam jego miejsce w Kongresie, potem sama zostałam wybrana do Senatu – wszystko to sprawiało, że czułam się tak, jakbyśmy nadal byli partnerami. Kocham moją pracę i jestem z nią związana czymś w rodzaju węzła małżeńskiego. Ale, oczywiście, nie mogę opisać ze łzami w oczach pierwszego dnia w szkole małego Johnny'ego, bo nigdy nie miałam dzieci. W przeciwieństwie do Claire Lawrence nie można mnie obfotografować z gromadą wnuków. I ostrzegam cię, Pat, że nie zgadzam się na pokazanie w tym programie jakiegokolwiek zdjęcia, przedstawiającego mnie w kostiumie kąpielowym, w butach na wysokim obcasie i brylantowej koronie na głowie.

– Ale przecież była pani miss stanu Nowy Jork. Musi pani o tym pamiętać.

– Naprawdę? – Jej niezwykle oczy zabłyśły na chwilę. – Czy wiesz, że tuż po śmierci mego męża w jakimś szmatławcu ukazało się moje zdjęcie, na którym wkładano mi koronę miss stanu Nowy Jork? Podpis brzmiał: „A prawdziwą nagrodą jest wyjazd na Południe do Kongresu”. Niewiele brakowało, a gubernator nie pozwoliłby mi na dokończenie kadencji Willarda. Jack Kennedy musiał go przekonywać, że pracowałam u boku mego męża od dnia, w którym został wybrany. Gdyby Jack nie miał tak mocnej pozycji, może nie byłoby mnie tutaj. Nie, dziękuję, Patricio Traymore. Tylko nie zdjęcia z konkursu piękności! Rozpocznij swój program w momencie, gdy byłam seniorką na uniwersytecie w Richmondzie tuż po ślubie z Willardem i pomagałam w jego kampanii wyborczej do Kongresu. Wtedy zaczęło się moje życie.

Nie możesz udawać, że dwadzieścia pierwszych lat twojego życia nie istnieje, pomyślała Pat. Zresztą po co? Głośno zaś powiedziała:

– Przypadkiem znalazłam zdjęcie, na którym pani jako dziecko stoi przed swoim rodzinnym domem w Apple Junction. Zamierzam sięgnąć do tej odległej przeszłości.

– Pat, nigdy nie twierdziłam, że to mój dom. Mówiłam tylko, że tam mieszkałam. W rzeczywistości moja matka była gospodynią państwa Saundersów i miałyśmy u nich mały pokój na tyłach domu. Proszę nie zapominać, że jestem senatorem seniorem z Wirginii. Rodzina Jenningsów była znana w Tidewater od czasu założenia pierwszej osady angielskiej w Jamestown. Moja teściowa zawsze nazywała mnie jankeską żoną Willarda i mówiła, że ukradłam jej syna. Zrobiłam bardzo wiele, żeby uważano mnie za Abigail Jennings z Wirginii i zapomniano o Abigail Foster z północnej części stanu Nowy Jork. Zostawmy to tak, jak jest, dobrze?

Ktoś zapukał do drzwi. Do pokoju wszedł poważnie wyglądający mężczyzna po trzydziestce, o owalnej twarzy, ubrany w szary garnitur w drobne prążki, który podkreślał szczupłą sylwetkę. Rzadkie blond włosy miał starannie zaczesane do tyłu – zakrywały w ten sposób plackowatą łysinę.



Okulary bez oprawki były najwyraźniej po to, by dodać mu powagi.

– Pani senator – powiedział – niedługo będzie głosowanie. Właśnie dzwonili, że tylko kwadrans pozostał do rozpoczęcia.

Abigail natychmiast wstała.

– Pat, bardzo mi przykro. A przy okazji, to jest Philip Buckley, mój asystent administracyjny. On i Toby zebrali dla ciebie trochę materiałów – najprzeróżniejsze drobiazgi: wycinki z gazet, listy, albumy ze zdjęciami, nawet amatorskie filmy kręcone w domu. Powinnaś to wszystko przejrzeć, a za kilka dni znowu porozmawiamy.

Pat mogła jedynie się zgodzić. Postanowiła porozmawiać z Lutherem Pelhamem. Należało przekonać Abigail Jennings, że nie może zepsuć tego programu. Zauważyła, że Philip Buckley uważnie jej się przyglądał. Czyżby dostrzegła pewną wrogość w jego zachowaniu?

– Toby odwiezie cię do domu – zaproponowała pani senator w pośpiechu. – Gdzie on jest, Phil?

– Jestem tutaj. Nie denerwuj się! – zawołał wesołym głosem barczysty mężczyzna, który natychmiast skojarzył się Pat ze starym bokserem. Miał lekko obrzmiałe mięsiste policzki, pod małymi, głęboko osadzonymi oczami. Rudawoblond włosy mieszały się z siwymi pasmami. Ubrany był w ciemnoniebieski garnitur, w dłoni ścisnął czapkę.

Ręce – Pat zdała sobie sprawę, że cały czas im się przyglądała. Były to największe dłonie, jakie kiedykolwiek widziała. Duży sygnet z onyksem uwydatniał masywne palce. „Nie denerwuj się” – czy naprawdę tak powiedział? Popatrzyła ze zdumieniem na panią senator. Ale Abigail Jennings uśmiechnęła się tylko.

– Pat, to jest Toby Gorgone. Wyjaśni ci, na czym polega jego praca, gdy będzie cię odwoził do domu. Nigdy nie umiałam tego określić, a pracuje już dla mnie dwadzieścia pięć lat. On także pochodzi z Apple Junction i, oprócz mnie, jest najbardziej wartościowym obywatelem, jakiego kiedykolwiek wydało to miasteczko. Już mnie nie ma. Chodź, Phil.

Wyszli. Będzie piekielnie trudno zrobić ten program, pomyślała Pat. Na trzech stronach wypisała sobie punkty, które chciała przedyskutować z panią senator, a zdążyły porozmawiać tylko o jednym. Toby znał Abigail Jennings od dzieciństwa. Fakt, że zniosła bez słowa takie zuchwalstwo z jego strony, był niewiarygodny. Może ten stary przyjaciel odpowie na kilka pytań w drodze do domu.

Właśnie doszli do recepcji, kiedy gwałtownie otworzyły się drzwi i z gabinetu wybiegła senator Jennings, a za nią Phil. Swobodny nastrój prysł.

– Toby, dzięki Bogu, że zdążyłam cię złapać – rzuciła oschle Abigail. Skąd ci przyszło do głowy, że mam być w ambasadzie dopiero o siódmej?

– Tak mi pani powiedziała.

– Być może, ale twoim obowiązkiem jest dokładne sprawdzanie terminów moich spotkań, nieprawdaż?

– Tak, pani senator – odrzekł potulnie.

– Mam być tam o szóstej. Czekać na dole kwadrans wcześniej – poleciła.

– Pani senator, spóźni się pani na głosowanie – przypomniał jej Toby. – Powinna się pani pośpieszyć.

– Spóźniałabym się wszędzie, gdybym nie miała oczu z tyłu głowy, żeby sprawdzać ciebie. –  
Tym razem drzwi zamknęły się z trzaskiem.

Toby się roześmiał.

– Lepiej już chodźmy, panno Traymore.

Pat przytaknęła bez słowa. Nie wyobrażała sobie, aby ktokolwiek ze służby w domu wujostwa zwracał się do Veroniki czy Charlesa z taką poufałością lub zachował się tak bez troski po usłyszeniu nagany. Jakie okoliczności wytworzyły tak dziwne stosunki między senator Jennings a jej barczystym kierowcą?

Postanowiła rozwiązać tę zagadkę.

## Rozdział 4

Toby prowadził szarego lśniącego cadillaca sedan de ville coraz bardziej zatłoczonymi ulicami. Po raz setny myślał o tym, że późnym popołudniem Waszyngton staje się koszmarem dla kierowców. O godzinie czwartej niektóre ulice zmieniały się w jednokierunkowe, a turyści, jeżdżący wynajętymi samochodami, nie wiedzieli o tym i powstawał straszny bałagan.

Toby zerknął w lusterko. Spodobała mu się ta dziewczyna, Patricia Traymore. Ładna. Wszyscy trzej, to znaczy on, Phil i Pelham, musieli namawiać Abby, żeby zgodziła się na zrobienie programu telewizyjnego o sobie. Toby czuł coś więcej niż zwykłą odpowiedzialność za dobrze wykonaną pracę.

Nie można jednak mieć pretensji do Abby, że się zdenerwowała. Jest o włos od zdobycia tego, o czym zawsze marzyła.

Spojrzenia Toby'ego i Pat spotkały się we wstecznym lusterku. Co za uśmiech ma ta dziewczyna! Kiedyś słyszał, jak Sam Kingsley opowiadał Abigail, że Patricia Traymore potrafi każdego nakłonić do wyjawienia najskrytszych tajemnic.

Pat zastanawiała się, w jaki sposób rozpocząć rozmowę z kierowcą, i zdecydowała się powiedzieć wprost, o co jej chodzi. Kiedy samochód zatrzymał się na światłach przy Constitution Avenue, przysunęła się do Toby'ego i powstrzymując się od śmiechu, zaczęła:

– Nie byłam pewna, czy dobrze słyszę, kiedy powiedziałeś do pani senator, żeby się nie denerwowała.

Toby odwrócił głowę i spojrzał na nią uważnie.

– Och, nie powinienem tak się odzywać przy pani. Zazwyczaj tego nie robię. Po prostu wiedziałem, że Abby ma bardzo napięty program zajęć, że zamierza iść na głosowanie i że tłum reporterów czeka na nią, aby wyjaśniła, dlaczego nie zgadza się z resztą partii. Pomyślałem więc, że dobrze byłoby, aby się trochę odprężyła. Ale niech pani mnie źle nie zrozumie, ja ją naprawdę szanuję. Nie należy przejmować się jej złością, bo szybko mija.

– Wychowaliście się razem? – delikatnie przerwała mu Pat.

Zapaliło się zielone światło i samochód powoli ruszył. Toby skrzył za furgonetką w małą uliczkę po prawej stronie. Wreszcie wyjaśnił:

– No, niezupełnie. Wszystkie dzieciaki w Apple Junction uczęszczają do tej samej szkoły, oczywiście oprócz tych, które uczą się w szkole parafialnej. Ale ona i tak była dwa lata wyżej niż ja, nigdy więc nie chodziliśmy do tej samej klasy. Potem, kiedy miałem piętnaście lat, zacząłem pracować jako ogrodnik w bogatszej części miasteczka. Abby powiedziała pani, że mieszkała w domu Saundersów?

– Tak.

– Pracowałem cztery domy dalej. Pewnego dnia usłyszałem, że Abby płacze. Naprzeciwko Saundersów mieszkał staruch, który wbił sobie do głowy, że musi mieć psa podwórzowego, i kupił owczarka niemieckiego, cóż to było za złośliwe bydlę! W każdym razie ten staruch zostawił otwartą bramę i pies wyskoczył akurat wtedy, gdy Abby przechodziła obok. Rzucił się prosto na nią.

– I uratowałaś ją?

– Pewnie, że tak. Zacząłem krzyczeć i odwróciłem jego uwagę. Na nieszczęście dla mnie upuściłem grabie i chwyciłem go za kark. A potem – skończył z dumą Toby – psa już nie było.

Pat wyjęła magnetofon z torebki i włączyła go.

– Teraz rozumiem, dlaczego pani senator czuje się przy tobie tak bezpiecznie – skomentowała. – Japończycy wierzą, że jeśli uratuje się komuś życie, to staje się za niego w jakiś sposób odpowiedzialnym. Czy sądzisz, że coś takiego przytrafiło się tobie? Mam wrażenie, że czujesz się odpowiedzialny za panią Jennings.

– No cóż, nie wiem. Może tak się zdarzyło, a może nadstawiała za mnie karku, kiedy byliśmy dziećmi.

Samochód się zatrzymał.

– Przepraszam, panno Traymore. Mogliśmy przejechać na tych światłach. Ale ten typek przede mną studiuje znaki drogowe.

– Nic nie szkodzi, nie spieszę się. Czy pani senator naprawdę nadstawiała za ciebie karku?

– Powiedziałem – może. Zresztą dajmy temu spokój. Pani senator nie lubi, gdy wspominam o Apple Junction.

– Założę się, że opowiada o tym, jak jej pomogłeś. – Pat się zamyśliła. Wyobrażam sobie, jak ja bym się czuła, gdyby mnie zaatakował pies i ktoś rzuciłby się między nas.

– Abby była oczywiście bardzo wdzięczna. Owinęła swoim swetrem moją krwawiącą rękę, uparła się, aby zaprowadzić mnie na pogotowie, i chciała nawet czekać, aż mi zszyją ranę. Od tamtej chwili staliśmy się przyjaciółmi na całe życie. – Toby spojrzął przez ramię. – Przyjaciółmi – powtórzył z naciskiem. – Ale nie łączyły nas stosunki, jakie są zazwyczaj między chłopakiem a dziewczyną. Ona nie jest w moim typie. Nie muszę pani o tym mówić. Nie mieliśmy takich problemów. Czasami po południu przychodziła do mnie i rozmawialiśmy, gdy pracowałem w ogrodzie. Tak samo jak ja nienawidziła Apple Junction. Kiedy nie radziłem sobie z angielskim, Abigail mi pomagała. Nigdy nie miałem głowy do książek. Pokaż mi jakiś mechanizm, to rozbiore go na części i złożę w dwie minuty, tylko nie każ mi robić rozbioru zdania. W każdym razie Abby wyjechała do college'u. Ja natomiast znalazłem się w Nowym Jorku i tam się ożeniłem, ale moje małżeństwo okazało się niewypałem. Zacząłem pracować dla pewnego bukmachera, szybko jednak to rzuciłem. Potem byłem kierowcą jakiegoś wariata z Long Island. Później Abby wyszła za mąż za kongresmana. Z gazet dowiedziałem się, że miała wypadek samochodowy, ponieważ jej kierowca był pijany. Pomyślałem więc sobie: o, do diabła! Zaraz do niej napisałem i dwa tygodnie później jej mąż przyjął mnie do pracy. Było to dwadzieścia pięć lat temu. Proszę powiedzieć, pod jakim numerem pani mieszka? Jesteśmy na North Street.

– Trzy tysiące – powiedziała Pat. – To tamten dom na rogu.

– Tamten dom? – Toby próbował ukryć zaskoczenie.

– Tak, a co w tym dziwnego?

– Wziłem Abby i Willarda Jenningsów do tamtego domu na przyjęcia. Należał do kongresmana Deana Adamsa. Czy słyszała pani o tym, że zabił swoją żonę i popełnił samobójstwo?

Pat miała nadzieję, że jej głos brzmiał spokojnie.

– Prawnik mojego ojca załatwiał mi wynajęcie tego domu. Wspominał o tragedii, która wydarzyła się tu przed wielu laty, lecz nie mówił nic bliższego.

Toby podjechał do krawężnika.

– Najlepiej o tym zapomnieć. Próbował nawet zabić swoją córeczkę, która zresztą później umarła. Mała, urocza dziewczuszka. Pamiętam, że miała na imię Kerry. Cóż można na to poradzić? – Potrząsnął głową. – Zaparkuję na chwilę przy hydrancie. Gliniarze nie przyczepią się, jeśli nie będę tu stał zbyt długo.

Chciała otworzyć drzwi, ale był szybszy. W jednej chwili wyskoczył z samochodu, otworzył drzwiczki od strony Pat i pomógł jej wysiąść.

– Ostrożnie, panno Traymore. Jest ślisko.

– Tak, wiem. Dziękuję.

Ucieszyła się, że zapada już wczesny zmrok i że Toby nie będzie mógł zobaczyć wyrazu jej twarzy. Może i nie miał głowy do książek, lecz Pat zauważyła, że był bardzo spostrzegawczy. Gdy myślała o tym domu, wyobraziła sobie tylko ową fatalną noc. Rzeczywiście, przecież wcześniej urządzano tu przyjęcia. Abigail Jennings miała teraz pięćdziesiąt sześć lat, Willard był osiem lub dziewięć lat starszy od niej. Ojciec Pat miałby teraz niewiele ponad sześćdziesiątkę. Mieszkali w Waszyngtonie w tym samym czasie.

Toby otworzył bagażnik. Pat bardzo chciała zapytać go o Deana Renée Adamsów i o „małą, uroczą dziewczuszkę, Kerry”. Czuła jednak, że nie powinna teraz o tym mówić.

Toby odprowadził ją do domu, niosąc dwa duże pudła. Były ciężkie, ale niósł je bez wysiłku. Zaprowadził go do biblioteki i kazała położyć kartony obok rzeczy przyniesionych ze składziku. Dobrze, że jakieś przeczucie kazało jej zerwać wszystkie karteczki z nazwiskiem ojca.

Ale Toby uśmiechnął się tylko na widok stojących pudeł.

– Lepiej już pójdę, panno Traymore. W tym kartonie są wycinki z gazet, albumy ze zdjęciami i inne szpargały. W drugim znajdują się listy od wyborców, którzy prosili Abby o radę. Będzie pani mogła się zorientować, w jaki sposób im pomagała. Są tam też jakieś amatorskie filmy nakręcone w domu, głównie z okresu, kiedy żył jej mąż. Pewnie nic szczególnego. Moglibyśmy kiedyś obejrzeć je razem, a ja opowiedziałbym o przedstawionych tam osobach i wydarzeniach.

– Najpierw to wszystko przejrzę, a potem się umówimy. Dziękuję, Toby. Jestem pewna, że bardzo mi pomożesz w pracy. Może razem stworzymy coś, z czego pani senator będzie zadowolona.

– Jeśli nie, to nie omieszka nam o tym powiedzieć. – Mięsiłą twarz mężczyzny rozjaśnił uśmiech. – Dobranoc, panno Traymore.

– Mów mi Pat. W końcu do pani senator zwracasz się „Abby”.

– Tylko ja tak do niej mówię. Nie znosi tego. Ale kto wie? Może tobie także uratuję życie?

– Nie wahaj się ani chwili, jeśli ci się nadarzy taka okazja. – Pat wyciągnęła rękę i patrzyła, jak jej dłoń niki w jego dłoni.

Kiedy odszedł, stała jeszcze na podjeździe zamyślona. Będzie musiała się nauczyć panować nad emocjami, gdy ktoś wspomni o Deanie Adamie. Na szczęście Toby zaczął o nim mówić, kiedy osłaniał ją mrok panujący w samochodzie.

Z zaciemnionego domu naprzeciwko ktoś inny obserwował odjeżdżający samochód. Z gniewem i z ciekawością patrzył na Pat stojącą na podjeździe. Ręce trzymał w kieszeniach kusego płaszcza. Białe bawełniane spodnie, białe skarpetki i białe gumowe podeszwy butów zlewały się ze śniegiem leżącym przed domem. Skóra napięła się na jego kościstych nadgarstkach, gdy zacisnął pięści, czując, jak pręży się każdy mięsień jego ramion. Mężczyzna był wysoki i chudy, wyglądał, jakby szykował się do skoku. Głowę miał nienaturalnie odchyłoną do tyłu. Przyprószone siwizną włosy, zaczesane do tyłu nad czołem, wyglądały dziwnie przy twarzy pozbawionej zmarszczek.

Była tu. Poprzedniego wieczoru widział, jak dziennikarka wyjmowała bagaże z samochodu. Mimo jego ostrzeżeń zaczęła pracować nad nowym programem. Tamten samochód należał do pani senator, a w pudłach były prawdopodobnie jakieś taśmy z nagraniami. A Patricia Traymore zamierzała zostać w tym domu.

Przypomniał sobie tamten poranek sprzed lat: mężczyznę leżącego na plecach, wciśniętego pomiędzy niski stolik i sofę; oczy kobiety, wbite tępo w jeden punkt; włosy dziewczynki zlepione krwią...

Stał tak w ciszy jeszcze długo po tym, gdy młoda kobieta zamknęła drzwi, jakby nie potrafił ruszyć się z miejsca.

Pat piekła mięso w kuchni, kiedy zadzwonił telefon. Wprawdzie nie spodziewała się, że to Sam, ale z uśmiechem sięgnęła po słuchawkę.

– Słucham.

– Patricio Traymore – dał się słyszeć szept.

– Kto mówi? – zapytała, ale rozpoznała ten miękki, skrzekliwy głos.

– Czy dostała pani mój list?

Chciała, aby jej głos zabrzmiał miło i spokojnie.

– Nie wiem, czemu pan się denerwuje. Proszę mi powiedzieć.

– Niech pani zapomni o swoim programie z panią senator. Nie chcę pani karać, proszę nie zmuszać mnie do tego. Ale nie wolno pani zapomnieć, co powiedział Pan: „Kto by się stał powodem grzechu dla jednego z tych małych, którzy wierzą we Mnie, temu byłoby lepiej kamień młyński zawiesić u szyi i utopić go w głębi morza”.

Połączenie zostało przerwane.

## Rozdział 5

To tylko głupi żart jakiegoś wariata, który uważa, że miejsce kobiety jest w kuchni, a nie w biurze. Pat przypomniała sobie człowieka, który paradował po Fifth Avenue w Nowym Jorku, obwieszony cytatami z Pisma Świętego, nakazującymi kobietom posłuszeństwo wobec ich mężów. Tamten mężczyzna był nieszkodliwym wariatem. Tak samo jak facet, który do niej zadzwonił. Nie wierzyłaby mogło być inaczej.

Wniosła tacę do gabinetu. Jadła obiad, przeglądając materiały, które dostała od Abigail. Jej podziw dla pani senator rósł z każdą przeczytaną linijką. Abigail Jennings wiedziała, co mówi, gdy porównywała swój związek z pracą do małżeństwa. Wyborcy rzeczywiście są dla niej jak rodzina, pomyślała.

Na rano Pat była umówiona z Pelhamem w telewizji. O północy poszła spać. Do obszernej pięknej sypialni przylegała garderoba i łazienka. Meble w stylu chippendale, z delikatną intarsją z jakiegoś drzewa owocowego, łatwo dało się ustawić na ich dawnych miejscach. Nie było wątpliwości, że zostały kupione specjalnie do tego domu. Pomiedzy szafami stała wysoka komoda, toaletka z lustrem przylegała do alkowy, przy dłuższej ścianie, naprzeciwko okien, znajdowało się łóżko ze starannie rzeźbionym wezgłowiem.

Veronica przysłała nowy materac na sprężynach. Był bardzo wygodny, ale Pat i tak dokuczała noga od ciągłego biegania do piwnicy. Ból stał się bardziej nieznośny niż kiedykolwiek i, mimo zmęczenia, trudno jej było zasnąć. Pomyśl o czymś przyjemnym, powiedziała sobie w duchu, wierząc się niespokojnie i przewracając z boku na bok. Wreszcie uśmiechnęła się z przymusem. Pomyślę o Samie.

Biura i studio Potomac Cable Network znajdowały się na końcu Fargut Square. Wchodząc, przypomniała sobie, co powiedział jej dyrektor redakcji programów informacyjnych ze stacji telewizyjnej w Bostonie: „Nie mam żadnych wątpliwości, że powinnaś jechać do Waszyngtonu, praca dla Luthera Pelhama jest życiową szansą. Kiedy przeszedł z CBS do Potomac, była to duża strata dla firmy”.

Gdy wybrała się z Lutherem na lunch w Bostonie, wszyscy przyglądali się im z zaciekawieniem. Ludzie z Bostonu i okolic zazwyczaj ją rozpoznawali i często podchodzili do stolika, prosząc o autograf. Ale w spojrzeniach przykutych do Pelhama było coś więcej.

– Czy w każdym miejscu, w którym pan się pojawia, staje się pan środkiem zainteresowania? – zapytała dziennikarka.

– Tak, prawie w każdym. To samo będzie spotykało ciebie. Za pół roku ludzie zaczną się oglądać za tobą na ulicy, a połowa młodych kobiet w Ameryce będzie naśladować twój ochryply głos.

Oczywiście przesadzał, ale to, co mówił, mile polechtało jej próżność. Kiedy po raz drugi zwróciła się do niego per „pan”, Pelham powiedział:

– Pat, pracujemy razem. Możesz mi mówić po imieniu.

Luther Pelham był z pewnością czarujący, ale jednocześnie proponował jej pracę. Był teraz szefem.

Kiedy sekretarka zaanonsowała jej przybycie, Luther przyszedł do recepcji i przywitał się z Pat. Był bardzo serdeczny, jego głos brzmiał ciepło i miło:

– Świetnie, że tu jesteś, Pat. Chciałbym, abyś poznała nasz zespół. Oprowadził ją po studiu i przedstawił zebranych tam ludziom. Mimo dobrego nastroju zauważyła ciekawość i niepewność w oczach swoich nowych kolegów. Wiedziała, o czym myślą. Czy będzie umiała sprostać zadaniu? Pierwsze wrażenie było korzystne. W błyskawicznym tempie Potomac stawał się jedną z największych sieci telewizyjnych w kraju; w studiu wrzało jak w ulu. Młoda kobieta właśnie przekazywała materiał do codziennego bloku informacyjnego na żywo; ekspert wojskowy pisał na maszynie kolejny odcinek swojego programu; sekretarki nagrywały wiadomości od specjalnych wysłanników. Dobrze wiedziała, że spokój i opanowanie są konieczne w ich pracy. Każdy, kto pracował w tej branży, był ciągle spięty, zawsze przygotowany na nowe wydarzenia, w obawie, by jakiś świetny materiał nie został spartaczony.

Luther już się zgodził, żeby pisała i nagrywała w domu, zanim będą gotowi do ostatecznego nagrania. Wskazał jej miejsce, w którym miała pracować, a potem zaprowadził do swego gabinetu. Był to narożny pokój, wyłożony wewnątrz dębową boazerią.

– Rozgość się, Pat. Mam pilny telefon do załatwienia.

Kiedy rozmawiał, Pat przyjrzała mu się dokładnie. Był niewątpliwie interesującym, przystojnym mężczyzną. Gęste, starannie uczesane siwe włosy kontrastowały z jego młodzieńczym wyglądem i głęboko osadzonymi, ciemnymi oczami. Wiedziała, że właśnie skończył sześćdziesiąt lat. Wszystkie gazety pisały o przyjęciu urodzinowym, które wydała jego żona w posiadłości w Chevy Chase. Zakrzywiony nos i długie palce, którymi stukał niecierpliwie w biurko, przywodziły na myśl orła.

Odłożył słuchawkę.

– No i jak wypadłem? – Był wyraźnie rozbawiony.

– Świetnie.

Dlaczego potrafiła być tak swobodna w pracy zawodowej, a tak trudno jej przychodziło nawiązywać kontakty w życiu osobistym?

– Miło to słyszeć. Gdybyś nie próbowała mnie oceniać, czułbym się zaniepokojony. Gratuluję. Zrobiłaś wczoraj duże wrażenie na Abigail.

Najpierw żart, a potem do rzeczy. Spodobało jej się to, nie lubiła tracić czasu na wstępy.

– Bardzo mnie zaintrygowała, zresztą chyba jak każdego na początku znajomości.

Pelham machnął ręką, jakby chciał odpędzić przykrą rzeczywistość.

– Wiem, wiem. Trudno ją zrozumieć. Dlatego kazałem przygotować dla ciebie niektóre z jej prywatnych materiałów. Nie spodziewaj się zbyt wiele współpracy ze strony pani senator. Emisja programu odbędzie się dwudziestego siódmego.

– Dwudziestego siódmego? Dwudziestego siódmego grudnia! – Pat prawie krzyczała. – W następną środę! To znaczy, że w ciągu jednego tygodnia będę musiała wszystko zredagować, nagrać i zrobić ścieżkę dźwiękową!



– Tak jest – odrzekł spokojnie. – Jesteś osobą, która to potrafi.

– Ale po co ten pośpiech?

Luther usiadł wygodnie na krześle, założył nogę na nogę i z miną zwiastuna dobrych wieści wyjaśnił:

– Aby nie pojawił się żaden inny program o pani senator. Masz szansę wykreowania ważnej osobistości.

– Wiceprezydenta? – Przypomniała sobie, o czym mówił jej Sam.

– Wiceprezydenta – potwierdził. – Cieszę się, że wiesz, co się dzieje. Ten trzeci bypass w zeszłym roku wcale mu nie pomógł. Moi ludzie ze szpitala donieśli, że jest ciężko chory na serce i że będzie musiał zmienić styl życia, jeśli chce uniknąć śmierci. To oznacza, że wkrótce złoży rezygnację. Aby zadowolić wszystkie frakcje partii, prezydent musi teraz zlecić służbom specjalnym wyszukanie trzech lub czterech poważnych kandydatów na ten urząd. Nieoficjalnie wiadomo jednak, że największe szansę ma Abigail. Pokazując ten program, chcemy nakłonić miliony Amerykanów do wysyłania telegramów do prezydenta z poparciem dla Abigail. Ten program musi jej to zapewnić. Pomyśl także o własnej karierze.

Sam mówił o możliwości złożenia rezygnacji przez wiceprezydenta i nominowaniu Abigail; Luther Pelham był przekonany, że tak się stanie. Znaleźć się we właściwym miejscu o właściwym czasie, kiedy coś zaczyna się dziać – to marzenie każdej dziennikarki.

– Jeśli będzie jakiś przeciek o stanie zdrowia wiceprezydenta...

– Szykuje się coś więcej niż przeciek. Zamierzam dziś poinformować widzów o tym w wieczornym dzienniku. Powiem także, że na tym stanowisku prezydent widzi kobietę.

– Wtedy program o pani senator pozwoli poznać ją lepiej. Zwykli ludzie niewiele o niej słyszeli, każdy więc będzie chciał czegoś się dowiedzieć.

– No właśnie. Teraz rozumiesz konieczność zrobienia tego szybko; musi to być coś ekstra.

– Jeśli program będzie taki bezbarwny, jak to sobie wyobraża pani senator, nie dostaniesz nawet kilku telegramów, nie mówiąc już o milionach. Zanim zgłosiłam propozycję realizacji tego materiału, przeprowadziłam badania, żeby zorientować się, co ludzie o niej myślą.

– No i co?

– Starsi porównywali ją do Margaret Chase Smith. Mówili, że sprawia dobre wrażenie, jest odważna i inteligentna.

– Co w tym złego?

– Żadna z tych osób nie widziała w niej człowieka. Uważają, że jest zimna i oficjalna.

– Mów dalej.

– Młodzi ludzie mają inne podejście. Kiedy powiedziałam im, że pani senator była miss stanu Nowy Jork, bardzo im się to spodobało, chcieli dowiedzieć się trochę więcej. Pamiętaj, że jeśli Abigail zostanie wiceprezydentem, będzie drugą osobą w kraju. Wielu ludzi wie, że ona pochodzi z północnego wschodu, i ma jej za złe, iż nigdy o tym nie mówi. Myślę, że popełnia błąd. Jeśli nie pokażemy pierwszych dwudziestu lat jej życia, będzie wyglądało, że my także zgadzamy się na przemilczenie tej sprawy.

– Nigdy się nie zgodzi, abyś wspomniała o Apple Junction – odrzekł stanowczo Luther. – Nie

traćmy więc na to czasu. Wspomniała mi, że kiedy zrezygnowała z tytułu miss, została niemalże zlinczowana.

– Luther, ona się myli. Czy naprawdę sądzisz, że ktokolwiek z Apple Junction miał pretensje do Abigail, że nie startowała w konkursie Miss Ameryki w Atlantic City? Założę się, że każdy, kto ją wtedy znał, jest teraz z tego dumny. A jeśli chodzi o zrzeczenie się tytułu królowej piękności, to przyjmijmy to z podniesioną głową. Komu nie spodobałaby się taka odpowiedź: „Wystartowałam w tym konkursie tylko dla żartu, ale nie uśmiechało mi się paradować w kostiumie kąpielowym przed ludźmi, którzy patrzyli na mnie jak na kawał mięsa. Konkursy piękności są już niemodne”. Pokażemy, że ona pierwsza się zorientowała, czym są naprawdę.

Luther bębnił palcami w biurko. Intuicyjnie czuł, że Pat ma rację, lecz Abby była bardzo stanowcza w tej sprawie. Można by przedstawić Abigail propozycję pokazania pierwszych dwudziestu lat jej życia, ale co, jeśli ten plan spali na panewce? Pelham koniecznie chciał dopomóc Abigail Jennings zasiąść w fotelu wiceprezydenckim. Oczywiście, przywódcy partyjni zmuszają do obietnicy, że nie będzie kandydować w najbliższych wyborach, nie można jednak traktować tego poważnie. Chciał więc, aby znajdowała się w centrum zainteresowania aż do czasu, kiedy zasiądzie w Gabinetcie Ovalnym i będzie za to wdzięczna właśnie Lutherowi.

Nagle zauważył, że Pat przygląda mu się w milczeniu. Większość ludzi, których przyjmował do pracy, była bardzo speszona podczas pierwszej rozmowy w tym gabinecie. Całkowita swoboda młodej kobiety jednocześnie go cieszyła i denerwowała. Uświadomił sobie, że przez ostatnie dwa tygodnie, od chwili gdy zaoferował jej pracę, dużo o niej myślał. Wydawała się bardzo bystra; nie zadawała niewłaściwych pytań, gdy rozmawiali o umowie; to pod każdym względem dziewczyna z klasą. Miała we krwi umiejętność przeprowadzania wywiadów; te oczy i ochryply głos budziły empatię; stwarzała atmosferę, w której człowiek jest skłonny powiedzieć wszystko o sobie. Poza tym była atrakcyjną kobietą.

– Powiedz, jak sobie wyobrażasz zaprezentowanie jej życia osobistego? zapytał.

– Po pierwsze, Apple Junction – zaczęła szybko tłumaczyć. Chcę pojechać tam sama i spróbować czegoś się dowiedzieć. Może zrobię parę zdjęć miasteczka i domu, gdzie mieszkała. Fakt, że miała matkę gosposię i że dostała stypendium na naukę w college'u, przemawia na jej korzyść. To marzenie każdego Amerykanina. Po raz pierwszy przedstawimy jednego z czołowych polityków, który zrealizował swoje marzenie i do tego jest kobietą. – Wyciągnęła z torby notatnik. Otworzyła go i mówiła dalej: Chcę, oczywiście, położyć nacisk na pierwsze lata jej małżeństwa z Willardem Jenningsem. Jeszcze nie obejrzałam filmów, myślę jednak, że wiele wiemy o życiu publicznym i prywatnym państwa Jenningsów.

Luther przytaknął.

– Nawiasem mówiąc, w tych filmach prawdopodobnie zauważysz często postać Jacka Kennedy'ego, bliskiego przyjaciela Willarda. Oczywiście, przyjaźnili się, kiedy Jack był senatorem. Jenningsowie byli blisko związani ze sferami rządowymi. Ludzie o tym nie wiedzą. Zwróć szczególną uwagę na momenty, kiedy pojawia się ktoś z rodziny Kennedych. Czy wiesz, że gdy Willard zmarł, Jack towarzyszył Abigail podczas nabożeństwa żałobnego?

Pat zapisała coś w notesie.

– Czy pani senator nie miała żadnej rodziny? – zapytała.

– Chyba nie. Właściwie nigdy się o tym nie mówiło. Luther z niecierpliwością sięgnął po papierośnicę. – Ciągle próbuję się odzwyczaić od tych cholernych cygar. – Zapalił jedno i przez chwilę sprawiał wrażenie odprężonego. – Szkoda tylko, że nie przyjechałem wtedy do Waszyngtonu – powiedział. – Wydawało mi się, że najważniejsze rzeczy dzieją się w Nowym Jorku. Nieźle mi się wiodło, ale to były lata świetności Waszyngtonu. A jednak w jakiś głupi sposób wielu z tych młodych ludzi całkiem niespodziewanie umarło. Willard zginął w katastrofie lotniczej. Bracia Kennedy zostali zabici. Dean Adams popełnił samobójstwo... Słyszałaś o nim?

– O Deanie Adamsie? – zapytała Pat.

– Zamordował swoją żonę – wyjaśnił Luther. – A później popełnił samobójstwo. Omal nie zabił własnego dziecka. Dziewczynka i tak w końcu umarła. Może to i lepiej. Miała na pewno ciężki uraz mózgu. Był kongresmanem z Wisconsin. Nikt nie potrafił ustalić powodu tej tragedii. Wydaje mi się, że po prostu oszalał. Jeśli znajdziesz jakieś zdjęcia przedstawiające Adamsa lub jego żonę, odłóż je na bok. Nikomu nie jest potrzebne odgrzebywanie tej sprawy.

Pat miała nadzieję, że nie widać po niej przygnębienia. Jej głos zabrzmiał prawie wesoło, gdy powiedziała:

– Senator Jennings była jedną z osób, które doprowadziły do zatwierdzenia Rodzicielskiego Aktu Ochrony przed Kidnappingiem. Przeczytałam wiele wspaniałych listów do niej. Pomyślałam, że poszukam korespondencji rodzinnej i wybiorę najpiękniejszy list do zaprezentowania w programie. To zrównałoby ją z senator Lawrence, otoczoną gromadą wnucząt.

Luther przytaknął ruchem głowy.

– Świetnie. Daj mi te listy, znajdę kogoś do odwalenia tej roboty. A przy okazji, nie widziałem w twoim planie ani słowa o sprawie Eleanor Brown. Chcę, żeby to koniecznie było w programie. Wiesz, że ona także pochodzi z Apple Junction. Dyrektorka tamtejszej szkoły poprosiła Abigail, aby dała Eleanor jakąś pracę. Tuż przed tym dziewczyna została przyłapana na kradzieży w sklepie.

– Moja intuicja mówi mi, żeby zostawić tę sprawę w spokoju – odrzekła Pat. – Zastanów się nad tym. Pani senator zapewniła start w życiu dziewczynie, która weszła w kolizję z prawem. To bardzo piękne. Potem jednak Eleanor została oskarżona o kradzież siedemdziesięciu pięciu tysięcy dolarów z funduszu wyborczego. Przysięgała, że jest niewinna. Została skazana głównie na podstawie świadectwa pani senator. Czy widziałeś kiedykolwiek zdjęcia tej dziewczyny? Miała dwadzieścia trzy lata, kiedy szła do więzienia, ale wyglądała na szesnastkę. Ludzie z natury okazują litość przegranym, a przecież ten program ma sprawić, że wszyscy będą kochali Abigail Jennings. Sprawa Eleanor Brown byłaby poważnym zgrzytem.

– Ten przypadek pokazuje, że są politycy, którzy nie tuszują nieuczciwości pracujących z nimi ludzi. Jeśli chcesz upiększyć portret Abigail, to powiedz, że dzięki niej dziewczyna została potraktowana dużo łagodniej niż ktokolwiek inny, kto by ukradł taką sumę. Nie warto współczuć Eleanor Brown. W więzieniu symulowała załamanie nerwowe; przewieziono ją do szpitala psychiatrycznego i zwolniono warunkowo jako pacjentkę dochodzącą do ambulatorium, po czym zniknęła. Wiedziała, co obi. Coś jeszcze?

– Dziś wieczorem chcę jechać do Apple Junction. Jeśli znajdę tam coś ciekawego, zadzwonię do ciebie i coś nakręcimy. Potem zamierzam spędzić cały dzień w biurze pani senator, porobię jakieś zdjęcia, a za dwa lub trzy dni zamierzam nagrać z nią rozmowę.

Luther wstał – był to znak, że spotkanie się skończyło.

– W porządku – powiedział. – Leć więc do... jak to się nazywa... Apple Junction? Cóż to za nazwa! Postaraj się o dobry materiał, ale rób to dyskretnie. Nie dawaj mieszkańcom do zrozumienia, że będą filmowani. W chwili gdy pomyślą, że wystąpią w telewizji, zaczną używać wszystkich wzniosłych słów, jakie znają, i zastanawiać się, który wyjściowy garnitur włożyć. – Skrzywił się, zmarszczył brwi i zaczął mówić przez nos: Myrtle, daj mi trochę benzyny. Mam resztkę sosu na marynarce.

– Jestem pewna, że znajdę odpowiednich ludzi. – Pat zmusiła się do śmiechu, jakby chciała dać do zrozumienia, że w tych słowach jest wyrzut.

Luther patrzył, jak wychodzi; przyglądał się jej eleganckiemu kostiumowi, w którym szarość łączyła się z kolorem czerwonego wina; na butach tego samego bordowego koloru zauważył malutki znaczek firmy Gucci; miała gustowną torebkę, a przez ramię przewiesiła płaszcz nieprzemakalny firmy Burberry.

Pieniądze. Od razu można było zauważyć, że Patricia Traymore jest bogata z domu. Pomyślał z niechęcią o swoim biednym dzieciństwie na farmie w Nebrasce. Do dziesiątego roku życia mieszkał w domu bez kanalizacji. Nikt, tak jak on, nie mógł zrozumieć Abigail, która chciała zapomnieć o swoim dzieciństwie.

Czy dobrze zrobił, dając Pat tak wiele swobody w realizacji tego programu? Abigail będzie zła, szczególnie gdy się zorientuje, że dziewczyna bez jej wiedzy pojechała do Apple Junction.

Luther połączył się z sekretarką:

– Proszę zatelefonować do biura senator Jennings. – Zawahał się przez chwilę. – Albo nie. Odłożył słuchawkę i wrzucił ramionami. Dlaczego zawsze muszą być jakieś kłopoty?

## Rozdział 6

Po wyjściu z gabinetu Pelhama Pat poczuła na sobie ukradkowe spojrzenia osób znajdujących się w studio. Uśmiechnęła się lekko i energicznym krokiem poszła dalej. Luther był dla niej bardzo miły: pozwalając na wyjazd do Apple Junction, ryzykował narażenie się pani senator. Wierzył, że uda się zmontować ten program w tak szaleńczym tempie.

A więc w czym problem? – myślała. Powinnam czuć się cudownie.

Był zimny słoneczny dzień. Ulice opustoszały. Postanowiła wrócić do domu pieszo. Odległość była dość duża, ale Pat chciała mieć trochę gimnastyki. A może się przyznać? – zadała sobie w duchu pytanie. Pelham mówił właśnie o brudnej sprawie Adamsa, Toby wspominał o tym wczoraj. Każdemu się wydaje, że wraca do przeszłości, gdy słyszy o Deanie Adamsie, a nikt nie chce ujawnić, że go znał. Co takiego powiedział o niej Luther? Ach tak – uważał, że dziewczynka umarła i że tak było lepiej; prawdopodobnie doznała ciężkiego urazu mózgu.

Nie mam ciężkiego urazu mózgu, myślała Pat, uciekając przed bryzgami brudnego śniegu. Ale pozostały mi inne urazy, a noga jest tu najmniej ważna. Nienawidzę mojego ojca za to, co zrobił. Zabił matkę i próbował zabić mnie.

Przyjechała tu, chcąc zrozumieć, dlaczego dopuścił się tego czynu. Teraz było coś więcej. Musiała stawić czoło złości, którą dusiła w sobie przez te wszystkie lata.

Za piętnaście pierwsza dotarła do domu. Wydało się jej, że z jego wnętrza emanuje coś miłego. Marmurowy stolik i dywanik w holu sprawiały, że nie raziły już spłowiałe ściany. Kuchenne blaty zostały zastawione kolorowymi puszkami; owalny stół z kutego żelaza i kawiarniane krzeselka świetnie pasowały do miejsca pod oknem i zasłaniały stare, zniszczone kafelki.

Przygotowała sobie kanapkę i herbatę, telefonując jednocześnie na lotnisko, aby zarezerwować bilet. Gdy dodzwoniła się do centrali, czekała jeszcze całe siedem minut, słuchając wyjątkowo ubogiego wyboru muzyki, aż wreszcie ktoś podniósł słuchawkę. Zamówiła bilet na samolot o czwartej czterdzieści do Albany i załatwiła wypożyczenie samochodu.

Postanowiła przejrzeć materiały ojca, wykorzystując kilka godzin pozostałych do odlotu.

Powoli zdjęła i odsunęła na bok pokrywę z pierwszego pudła. Utkwiła wzrok w zakurczonym zdjęciu, przedstawiającym wysokiego, uśmiechniętego mężczyznę z dzieckiem na ręku. Dziewczynka miała szeroko otwarte oczy z zachwyty i lekko rozchylone, uśmiechnięte usta. Jej rączki były tak blisko siebie, jak gdyby właśnie klasnęła. Oboje mieli na sobie kostiumy kąpielowe i stali nad wodą. Za nimi widać było rozbryzgującą się falę. Zdjęcie zostało zrobione późnym popołudniem, o czym świadczyły wydłużone cienie na piasku.

Mała córeczka tatusia, pomyślała gorzko Pat. Widywała dzieci na rękach ojców, wieszające się im na szyi, a nawet chwytające ich palcami za włosy. Instynktownie bały się upaść. Ale dziecko na tym zdjęciu, dziecko, którym była, najwyraźniej ufało trzymającemu je mężczyźnie, wierząc, że jest bezpieczne. Pat położyła zdjęcie na podłodze i dalej opróżniała pudło.

Kiedy skończyła, dywan pokryty był pamiątkami z gabinetu kongresmana Deana Adamsa. Jakiś portret jej matki przy fortepianie. Była piękna, pomyślała Pat, ja bardziej przypominam ojca.

Znalazła kolaż wykonany ze zdjęć przedstawiających siebie jako niemowlę i trochę starsze dziecko; na pewno wisiał na ścianie w jego gabinecie. Był tam kalendarzyk terminami spotkań, oprawiony w ciemnozieloną skórę ze złotymi inicjałami. Srebrny pulpit, już straszliwie poszarzały. Wyjęła oprawiony dyplom ukończenia z wyróżnieniem wydziału nauk humanistycznych na Uniwersytecie Wisconsin, dyplom magistra nauk prawniczych z Uniwersytetu Michigan, jakiś cytat z Konferencji Episkopatu o szlachetnej i ofiarnej pracy dla mniejszości; plakietkę człowieka roku z Madison z klubu rotariańskiego. Musiał bardzo lubić morze. Było tam też kilka starych, pięknych rycin przedstawiających żaglowce, które płyną po wzburzonych falach.

Otworzyła kalendarzyk. Jej ojciec należał do osób, które machinalnie coś rysują, jeśli mają przed sobą kartkę papieru; prawie każda strona poryta była różnymi wywijasami i figurami geometrycznymi. A więc stąd mam ten nawyk, pomyślała.

Ciągle wracała do zdjęcia z ojcem. Była na nim tak błogo szczęśliwa. Spoglądał na nią z wielką miłością i otaczał córkę mocnym ramieniem.

Telefon przerwał rozmyślenia Pat. Podniosła się i z niepokojem uświadomiła sobie, że zrobiło się już późno i że powinna to zostawić i przygotować się do wyjazdu.

– Pat. – Dzwonił Sam.

– Cześć. – Zagryzła wargi.

– Pat, jak zwykle się śpieszę, za chwilę mam zebranie komitetu. W ten piątek w Białym Domu będzie wydana kolacja na cześć nowego premiera Kanady. Czy nie zechciałabyś mi towarzyszyć? Muszę tam zadzwonić, aby podać twoje nazwisko.

– W Białym Domu! To byłoby wspaniale. Bardzo chcę pójść – wyrzuciła z siebie, starając się opanować drżenie głosu.

Sam zmienił ton:

– Czy wszystko w porządku, Pat? Chyba jesteś zdenerwowana. Płaczesz? Wreszcie udało się jej powstrzymać drżenie głosu.

– Ależ nie. Po prostu się przeziębiam.

## Rozdział 7

Na lotnisku w Albany Pat odebrała wynajęty samochód, wyjęła mapę samochodową i przy pomocy pracownika biura Hertza wybrała najlepszą drogę do odległego o czterdzieści trzy kilometry Apple Junction.

– Radziłbym już ruszać w drogę – odezwał się urzędnik. – Dziś w nocy spodziewamy się trzydziestu centymetrów śniegu.

– Gdzie najlepiej się zatrzymać?

– W samym miasteczku znajduje się Apple Motel. – Uśmiechnął się krzywo. – Niech pani się nie martwi o rezerwację.

Pat wzięła kluczyki od samochodu i swój bagaż. Nie brzmiało to obiecująco, lecz mimo wszystko podziękowała urzędnikowi.

Pierwsze płatki śniegu spadły, kiedy zatrzymała się przed ponurym budynkiem z neonem: „Apple Motel”. Tak jak mówił pracownik firmy, w której wypożyczyła samochód, zobaczyła napis: „Wolne”.

Recepcja była malutka i zavalona różnymi gratami. Siedzący w niej portier miał około siedemdziesięciu lat. Okulary w drucianych oprawkach spadały mu na cienki nos, miał poorane zmarszczkami policzki, a na głowie kępki siwych włosów. Kaprawe, wyblakłe oczka zabłysły mu z ciekawości, gdy Pat otworzyła drzwi.

– Chciałabym wynająć pokój jednoosobowy na jedną lub dwie noce – powiedziała.

Kiedy się uśmiechnął, Pat zobaczyła zepsute, czarne od tytoniu zęby.

– Na ile tylko pani sobie życzy. Może pani wynająć jedno – lub dwuosobowy pokój, a nawet apartament prezydencki. – Staruch zaśmiał się chrapliwie.

Pat uśmiechnęła się grzecznie i sięgnęła po kartę pobytu. Celowo nie wypełniła rubryki „miejsce pracy”. Chciała rozejrzeć się wokół i dowiedzieć jak najwięcej, nim ktokolwiek będzie znał powód jej przybycia.

Recepcjonista wziął od niej kartę. Był wyraźnie rozczarowany.

– Dam pani jedynekę – powiedział. – W razie dużego śniegu będzie pani blisko recepcji. Mamy tutaj coś w rodzaju małej jadalni. – Wskazał trzy stoliczki pod ścianą. – Zawsze znajdzie tu pani sok, kawę i tosty, żeby dobrze rozpocząć dzień. – Popatrzył na nią przenikliwie. – A tak na marginesie, co panią tu sprowadza?

– Sprawy zawodowe – odrzekła i szybko dodała: – Jeszcze nie jadłam obiadu. Wrzucę tylko bagaże do pokoju, a pan może mi powie, gdzie znajdę jakąś restaurację.

Zerknął na zegarek.

– Powinna się pani pośpieszyć, bo Lamplightera zamykają o dziewiątej a jest już koło ósmej. Gdy wyjedzie pani na ulicę, trzeba skrócić w lewo a potem za drugim osiedlem jeszcze raz w lewo na Main Street. Restauracja jest po prawej stronie, na pewno ją pani zauważy. Oto pani klucz. Zerknął na kartę pobytu. – Panna Traymore – przeczytał. – Nazywam się Travis Blodgett, jestem właścicielem. – Duma i pokora mieszały się w jego głosie. Nieznaczące sapanie świadczyło o

rozedmie płuc.

Oprócz skąpo oświetlonego kina, stojącego wśród budynków okalających centrum miasta, tylko Lamplighter był otwarty. Na drzwiach wejściowych wisiała zatłuszczona, ręcznie wypisana karta, na której oferowano specjalność dnia – zrazy z czerwoną kapustą za trzy dolary dziewięćdziesiąt pięć centów. Wewnątrz, na podłodze, leżało wypłowiałe linoleum. Kilkanaście stolików było przykrytych kraciastymi obrusami. Na większości z nich leżały nieuprasowane serwetki, prawdopodobnie zakrywały plamy po poprzednich gościach. Jakaś starsza para jadła ciemne mięso z pełnych talerzy. Pat musiała przyznać, że zapach jest obiecujący, czuła się bardzo głodna.

Gości obsługiwała jedna kelnerka w wieku około pięćdziesięciu pięciu lat. Gruby pomarańczowy sweter pod dość czystym fartuszkim i niezgrabne, szerokie spodnie bezlitośnie uwydatniały odkładające się warstwy tłuszczu.

Ale uśmiechała się sympatycznie.

– Pani sama?

– Tak.

Kelnerka rozejrzała się niepewnie i zaprowadziła Pat do stolika pod oknem.

– Stąd będzie pani mogła podziwiać widok.

Pat skrzywiła się. Ładny widok! Wynajęty samochód na obskurnej ulicy! Po chwili zawstydziała się tego, co pomyślała. Takiej reakcji mogłaby się spodziewać po Lutherze Pelhamie.

– Czy chce pani coś do picia? Może być piwo lub wino. I chyba przyjmę już od pani zamówienie, robi się późno.

Pat zamówiła wino i poprosiła o kartę.

– Och, niech pani sobie daruje – przerwała jej niecierpliwie kelnerka. – Proszę spróbować zrazów, są naprawdę pyszne.

Pat rozejrzała się po sali. Pewnie to właśnie jadła tamta para.

– Gdyby pani mogła mi dać połowę porcji... Kelnerka uśmiechnęła się, pokazując duże białe zęby.

– Ależ oczywiście – zniżyła głos. – Zawsze daję im duże porcje. Tylko raz w tygodniu stać ich na wyjście do restauracji, więc chcę, aby zjedli godziwy posiłek.

Pat dostała czerwone wino stołowe pochodzące ze stanu Nowy Jork, ale nie było złe. Po kilku minutach kelnerka przysłała z talerzem pełnym gorącego jedzenia i koszyczkiem domowych bułeczek.

Jedzenie okazało się wspaniałe. Mięso zostało przyrządzone z winem i ziołami, do tego dużo pysznego sosu, ostra kapusta i jeszcze ciepłe bułeczki z masłem.

Mój Boże, gdybym jadła tak codziennie, byłabym gruba jak szafa, pomyślała Pat. Ale poczuła, że nastrój jej się poprawił.

Kiedy skończyła jeść, kelnerka zabrała talerz i przyniosła filiżankę kawy.

– Patrzyłam i patrzyłam na panią – powiedziała. – Czy ja pani nie znam? Nie widziałam pani w telewizji?

Pat skinęła głową. Starczy tego sprawdzania, pomyślała.

– No jasne – mówiła dalek kelnerka. – Pani jest Patricia Traymore. Widziałam panią w telewizji,



kiedy byłam u kuzyna w Bostonie. Wiem, dlaczego pani tu przyjechała! Robi pani program o Abby Foster, to znaczy o senator Jennings.

– Pani ją знаła? – spytała szybko Pat.

– Czy ją znałam! Właściwie tak. Może napijemy się razem kawy. – Nie czekając na odpowiedź, sięgnęła po pustą filiżankę ze stolika obok i ciężko opadła na krzesło naprzeciwko Pat.

– Gotuje mój mąż; on może zamknąć lokal. Dzisiejszy wieczór był dosyć spokojny, ale i tak ledwie żyję. Cały dzień na nogach.

Pat wyraziła stosowne współczucie.

– Abigail Jennings, la, la, Ab–bi–gail Jennings! – zanuciła kelnerka. – Czy chce pani pokazać w programie ludzi z Apple Junction?

– Nie jestem pewna – odpowiedziała szczerze Pat. – Czy znała pani dobrze senator Jennings?

– Nie za dobrze. Chodziłyśmy do jednej klasy. Abby była zawsze taka spokojna; nigdy się nie wiedziało, o czym myśli. Dziewczyny zazwyczaj wszystko sobie mówią, mają swoje najlepsze przyjaciółki i paczki. Ale nie Abby. Nie pamiętam, żeby miała jakąś bliższą przyjaciółkę.

– Co myślały o niej inne dziewczyny? – spytała Pat.

– No cóż, wie pani, jak to jest. Kiedy pojawia się ktoś tak ładny jak Abby, pozostałe dziewczęta robią się zazdrosne. Wszystkim się wydawało, że ona uważa się za lepszą od nas, więc to też nie przysparzało jej zbytnio popularności.

Pat zastanowiła się przez moment i powiedziała:

– Czy pani też tak się wydawało, pani...

– Stubbins. Ethel Stubbins. W pewnym sensie tak, ale chyba ją rozumiałam. Abby chciała wyrwać się stąd, gdy tylko dorośnie. W szkole należała jedynie do klubu dyskusyjnego. Ubierała się inaczej niż my. Kiedy wszyscy chodzili w rozciągniętych swetrach i tanich mokasynach, ona pojawiała się w wykrochmalonej bluzce i butach na obcasie. Jej matka była kucharką u Saundersów. Myślę, że Abby to się bardzo nie podobało.

– Wydawało mi się, że matka była u nich gospodynią – zauważyła Pat.

– Kucharką – powtórzyła z naciskiem Ethel. – Ona i Abby mieszkały w małym pokoiku za kuchnią. Moja matka sprzątała tam raz w tygodniu, stąd wiem.

To była znaczna różnica – mówić, że matka była gospodynią, a nie kucharką. Pat w zamyśleniu wzruszyła ramionami. Czy mogło być coś bardziej niewinnego od kłamstwa, że matka wykonywała trochę lepszą pracę niż w rzeczywistości?

Czasami, gdy zaczynała notować lub nagrywać, jej rozmówca stawał się czujny. Postanowiła spróbować.

– Czy nie ma pani nic przeciwko nagrywaniu? – zapytała.

– Ależ skąd. Czy mam mówić głośniej?

– Nie trzeba, tak jest dobrze. – Pat wyjęła magnetofon i położyła na stole. – Proszę po prostu opowiadać o niej, tak jak pani ją pamięta. Mówiła pani, iż Abigail drażniło to, że jej matka pracowała jako kucharka. Wyobraziła sobie, co Sam odparłby na takie pytanie. Uznałby je za zbyt wścibskie.

Ethel oparła ciężko łokcie na stole.

– I to jak drażniło. Mama opowiadała, jak to stresowało Abby, Kiedy ktoś szedł ulicą, wchodziła aż na schody od frontu, tak jakby była właścicielką domu, a potem, gdy nikt nie widział, chowała się z tyłu. Matka krzyczała na nią, ale to nic nie pomagało.

– Ethel, już dziewiąta.

Pat podniosła wzrok. Przy stoliku stał krępy mężczyzna o jasnych, piwnych oczach i wesołej, okrągłej twarzy. Właśnie zdejmował długi biały fartuch. Utkwił wzrok w magnetofonie.

Ethel wyjaśniła, o co chodzi, i przedstawiła go dziennikarce.

– To mój mąż, Ernie.

Był najwyraźniej zaintrygowany możliwością udziału w wywiadzie.

– Opowiedz, jak to pani Saunders złapała Abby na wchodzeniu przez drzwi frontowe i powiedziała jej, że powinna znać swoje miejsce – przypomniał. – Kazała jej się cofnąć do chodnika, zejść na podjazd i pójść naokoło do tylnego wejścia.

– Ach tak – potwierdziła Ethel. – To było okropne, prawda? Mama powiedziała mi, że zrobiło się jej żal Abby, kiedy zobaczyła wyraz jej twarzy. Serce ścisnęło jej się z żalu.

Pat próbowała wyobrazić sobie dziewczynkę, która musi wejść przez drzwi dla służby, żeby pokazać, że „zna swoje miejsce”. Znowu poczuła się jak intruz wtrącający się do osobistych spraw pani senator. Postanowiła nie zajmować się tą kwestią. Podziękowała za wino, które zaproponował Ernie, i powiedziała:

– Abby, to znaczy pani senator, musiała się świetnie uczyć, skoro dostała stypendium do Radcliffe. Czy była w czołówce klasy?

– Och, była świetna z angielskiego, historii i języków – odrzekła Ethel. – Ale zupełnie nie szły jej przedmioty ścisłe. Ledwie sobie z nimi dawała radę.

– Zupełnie jak ja – uśmiechnęła się Pat. – Porozmawiajmy o konkursie piękności.

Ethel uśmiechnęła się z rozrzewnieniem.

– W finale znalazły się cztery dziewczyny. Ja byłam jedną z nich. Może nie uwierzycie, ale ważyłam wtedy czterdzieści cztery kilogramy i byłam bardzo ładna.

Pat czekała na słowa, które musiały teraz paść. Nie zawiodła się na Erniem.

– Jesteś wciąż bardzo ładna, kochanie.

– Abby wygrała bez trudności – ciągnęła Ethel. – Później pojechała na wybory miss stanu Nowy Jork. Wszyscy byli ogromnie zaskoczeni, kiedy je wygrała. Wie pani, jak to jest. Oczywiście, wiedzieliśmy, że jest piękna, ale byliśmy przyzwyczajeni do jej widoku. Nigdy miasteczko nie było tak podekscytowane. – Ethel zachichotała. – Muszę powiedzieć, że Abby dostarczyła plotek na całe lato. Wielkim wydarzeniem był tutaj sierpniowy bal w miejscowym klubie. Cała młodzież z bogatych rodzin tam chodziła. Oczywiście żadne z nas nie było zapraszane. Ale tamtego roku Abby znalazła się na tym balu. Z tego, co słyszałam, wyglądała jak anioł w białej sukni z czarną koronką z Chantilly. I proszę zgadnąć, kto ją zabrał na ten bal! Jeremy Saunders! Właśnie wrócił do domu po skończeniu studiów w Yale. Był właściwie zaręczony z Eveline Clinton! On i Abby trzymali się za ręce przez całą noc, a nawet całował ją, gdy tańczyli. Następnego dnia całe miasto wrzało. Mama mówiła, że pani Saunders chyba gryzła palce ze złości; jej jedyny syn i córka kucharki! A potem Ethel wzruszyła ramionami – po prostu się skończyło. Abby oddała koronę miss stanu Nowy Jork i

wyjechała do college'u. Uważała, że nie ma szans na tytuł Miss Ameryki, że nie będzie umiała nic zatańczyć ani zaśpiewać. W żadnym razie nie chciała jechać do Atlantic City, żeby paradować po scenie i wrócić jako przegrana. Mnóstwo ludzi dało pieniądze, żeby kupić dla niej stroje na ten konkurs. Byli rozgoryczeni.

– Pamiętasz, jak Toby pobił się z dwoma facetami, którzy powiedzieli, że Abby wszystkich zawiodła? – przypomniał Ernie.

– Toby Gorgone? – spytała szybko Pat.

– Ten sam – potwierdził. – Miał zawsze bzika na punkcie Abby. Wie pani, jak to dzieciaki, zawsze rozmawiają w szatni. Kiedy jakiś chłopak powiedział coś złego o Abby w obecności Toby'ego, zaraz tego żałował.

– Pracuje teraz u niej – wtrąciła Pat.

– Naprawdę? – Ernie potrząsnął głową. – Proszę go ode mnie pozdrowić. Niech go pani spyta, czy ciągle traci pieniądze na wyścigach.

Minęła już jedenasta, gdy Pat wróciła do motelu. Jej pokój był jeszcze zimny. Rozpakowała się szybko. Niestety, za całą szafę służył wieszak drzwiczkach. Rozebrała się, wzięła prysznic, wyszczotkowała włosy, oparła o wezglowie małe poduszki i położyła się do łóżka z notatnikiem w ręku. Jak zwykle czuła pulsowanie w nodze; słaby ból opadał od biodra do łydki.

Przejrzała notatki zrobione tego wieczoru. Według Ethel pani Foster opuściła dom Saundersów po wydarzeniach w klubie i zaczęła pracować jako kucharka w szpitalu okręgowym. Nikt nie wie, czy odeszła dobrowolnie, czy została wyrzucona. Ale nowa praca musiała być dla niej ciężka. Była korpulentną kobietą. „Myśli pani, że ja jestem gruba. Trzeba by widzieć Francey Foster” – powiedziała Ethel. Francey umarła wiele lat temu i od tamtego czasu nikt nie widział tu Abigail. Tak naprawdę to wcześniej też nikt jej nie widział przez długie lata.

Ethel bardzo dużo mówiła o Jeremym Saundersie:

– Abigail miała szczęście, że nie została jego żoną. Nigdy nie był wart złamanego grosza. Na szczęście odziedziczył duże pieniądze, inaczej zdychałby z głodu. Mówią, że jego ojciec zamroził cały kapitał w trustach, a Eveline uczynił wykonawczynią swojej ostatniej woli. Jeremy był dla niego wielkim rozczarowaniem. Zawsze wyglądał jak dyplomata czy angielski lord, ale jego słowa to tylko pusta gadanina. – Ethel przypuszczała, że Jeremy sobie popija. Próbowwała namówić Pat, aby do niego zadzwoniła. – Pewnie brakuje mu towarzystwa. Eveline spędza większość czasu u zameżnej córki w Westchester.

Pat zgasła światło. Następnego ranka zamierzała odwiedzić emerytowaną dyrektorę szkoły, która poprosiła Abigail o pracę dla Eleanor Brown; chciała też spróbować umówić się na spotkanie z Jeremym Saundersem.

Przez noc spadło jakieś dwanaście centymetrów śniegu, ale droga została oczyszczona, kiedy Pat piła kawę z właścicielem motelu.

Przejazd przez Apple Junction nie należał do przyjemności. Miasteczko wyglądało wyjątkowo ponuro i nieciekawie. Połowa sklepów była zamknięta i zaniedbana. Jedyne dekoracje świąteczne,

zrobiona ze światełek, dyndała nad Main Street. Na bocznych ulicach domy ciasno przylegały do siebie, z ich ścian odpadała farba. Większość samochodów, zaparkowanych na ulicy, była stara. Wydawało się, że nie ma tu żadnych nowych budynków: ani bloków mieszkalnych, ani biur. Ulice były wyludnione; miało się wrażenie pustki. Czy większość młodych ludzi uciekła stąd, tak jak Abigail, gdy tylko dorosła? – zastanawiała się Pat. Czy można ich za to potępiać?

Zobaczyła szyld z napisem: „Tygodnik Apple Junction”. Odruchowo zaparkowała i weszła do środka. Pracowało tam dwoje ludzi: młoda kobieta, która odbierała przez telefon jakieś ogłoszenie, i sześćdziesięcioletni mężczyzna strasznie hałasujący na ręcznej maszynie do pisania. Jak się okazało, nazywał się Edwin Shepherd i był właścicielem i wydawcą gazety. Było mu bardzo miło, że może porozmawiać z Pat.

Niewiele mógł dodać do tego, co już wiedziała o Abigail. W każdym razie z chęcią poszukał starych numerów gazety, w których mogłyby się znaleźć jakieś wzmianki o obu konkursach: lokalnym i stanowym, w których zwyciężczynią była Abigail.

Pat widziała już zdjęcie pani senator w koronie i szarfie miss stanu Nowy Jork. Ale fotografia ukazująca w całości Abigail na tle transparentu „Miss Apple Junction” była czymś zupełnie nowym. Zwycięzcy stała na jakimś podeście podczas miejscowego jarmarku, a obok niej trzy pozostałe finalistki. Na głowie miała koronę zrobioną z papieru. Trzy dziewczyny pięknie się uśmiechały; w jednej z nich Pat rozpoznała młodą Ethel Stubbins. Tylko uśmiech Abigail był chłodny, niemal cyniczny. Wydawało się, że jest ponad to.

– W środku zamieszczono jej zdjęcie z matką – usłużnie zauważył Shepherd i przewrócił stronę.

Pat wstrzymała oddech ze zdumienia. Czy to możliwe, aby dziewczyna o tak delikatnych rysach i szczupłej sylwetce mogła być córką tej grubej, przysadzistej kobiety? Pod zdjęciem widniał podpis: „Dumna matka wita królową piękności Apple Junction”.

– Może pani weźmie te numery? – zaproponował Shepherd. – Mam więcej egzemplarzy. Proszę tylko wspomnieć o nas, gdyby zamierzała pani wykorzystać ten materiał w swoim programie.

Niezręcznie byłoby odmówić, pomyślała Pat. Mogę się zastanowić nad wykorzystaniem tego zdjęcia, uznała, dziękując wydawcy. Szybko wyszła.

Kilometr dalej miasto zmieniało się nie do poznania. Ulice były szersze, domy okazałsze, rezydencje duże i świetnie utrzymane.

Jasnożółty dom z czarnymi okiennicami należał do Saundersów. Stał na rogu. Długi podjazd kończył się przed schodami prowadzącymi na ganek. Piękne filary przypominały Pat architekturę Mount Vernon. Wzdłuż podjazdu rosły drzewa. Mała strzałka wskazywała dostawcom drogę do drzwi od tyłu dla służby.

Pat zaparkowała i weszła na schody. Z bliska zauważyła, że farba zaczynała odłazić, a metalowe okiennice korodują. Zadzwoniła i usłyszała odległy dźwięk kurantów. Drzwi otworzyła szczupłą, siwowłosa kobieta krótkim fartuszku nałożonym na ciemną sukienkę.

– Pan Saunders czeka na panią. Jest w bibliotece.

Jeremy Saunders był ubrany w brudną aksamitną marynarkę. Siedział ze skrzyżowanymi nogami na bujanym fotelu przy kominku. Spod mankietów granatowych spodni wystawały ciemnoniebieskie skarpetki. Miał wyjątkowo regularne rysy i piękne siwe włosy, układające się w

fale. Tusza i podpuchnięte oczy zdradzały skłonność do alkoholu.

Wstał, przytrzymując się krzesła.

– Panna Traymore! – Miał tak wymodulowany głos, jakby pobierał lekcje pięknej dykcji. – Przez telefon nie mówiła pani, że jest pani tą Patricią Traymore.

– Co to za różnica? – uśmiechnęła się Pat.

– Niech pani nie będzie taka skromna. Pani jest młodą damą, która robi program o Abigail. – Wskazał jej krzesło naprzeciwko swojego. – Napije się pani Krwawej Mary?

– Dziękuję.

Karafka była już opróżniona do połowy. Pokojówka zabrała jej płaszcz.

– Dziękuję, Anno. To wszystko na razie. Może później panna Traymore zechce towarzyszyć mi w lekkim lunchu. – Jego głos zabrzmiał jeszcze bardziej absurdalnie, gdy mówił do służącej, która właśnie wyszła z pokoju. – Możesz zamknąć drzwi, Anno, jeśli sobie życzysz! – zawołał. – Dziękuję ci, kochanie. – Kiedy drzwi się zamknęły, Saunders westchnął. – Dziś już nie ma dobrej służby. Z przyjemnością wspominam czasy, kiedy Francey Foster zarządzała kuchnią, a Abby podawała do stołu. – Zdawał się rozkoszować tym wspomnieniem.

Pat nie odpowiedziała. Było coś złośliwego w tym człowieku. Usiadła, wzięła drinka i czekała. Saunders uniósł brew.

– Nie ma pani magnetofonu?

– Mam, ale jeśli pan nie chce, nie będę go używać.

– Ależ wręcz przeciwnie. Chcę, aby każde moje słowo zostało uwiecznione. Może kiedyś zostanie stworzona biblioteka imienia Abby Foster, proszę mi wybaczyć, senator Abigail Jennings. Ludzie będą mogli nacisnąć guzik – i słuchać mojego opowiadania o jej raczej niespokojnej młodości.

Pat sięgnęła w milczeniu do torebki i wyciągnęła magnetofon oraz notes. Nagle nabrała pewności, że nie usłyszy nic, co nadawałoby się do wykorzystania.

– Obserwował pan karierę pani senator – zasugerowała na początek rozmowy.

– Z zapartym tchem! Pełen jestem najwyższego podziwu dla Abby. Odkąd skończyła siedemnaście lat i zaproponowała pomoc swojej matce w wypełnianiu obowiązków związanych z prowadzeniem domu, zdobyła moje wielkie uznanie. Jest niezwykła.

– Czy pomaganie matce jest czymś niezwykłym? – spytała cicho Pat.

– Oczywiście, że nie. Jeśli chce się pomóc – matce. Ale zupełnie co innego, gdy oferuje się pomoc dlatego tylko, że młody potomek Saundersów wrócił do domu z Yale. To nadaje rumieńców całej sytuacji, prawda?

– Ten młody potomek to pan? – Uśmiechnęła się z niechęcią. Jeremy Saunders miał ironiczny, wyrażający dezaprobatę dla wszystkich i samego siebie sposób bycia.

– Zgadza się. Czasami przeglądam jej zdjęcia, ale im nigdy nie można wierzyć. Abby zawsze była bardzo fotogeniczna. Jak wygląda w rzeczywistości?

– Jest absolutnie piękna – odrzekła.

Saunders robił wrażenie rozczarowanego. Pewnie chciałby usłyszeć, że pani senator musi sobie zrobić operację plastyczną twarzy, domyśliła się Pat. Jakoś nie mogła sobie wyobrazić, aby jej

rozmówca zrobił na Abigail tak duże wrażenie, nawet kiedy była bardzo młoda.

– A co słyhać u Toby'ego Gorgone'a? – spytał Saunders. – Czy ciągle bawi się w straż przyboczną i niewolnika Abby?

– Toby pracuje u niej – odrzekła Pat. – Jest oczywiście bardzo do niej przywiązany, a ona chyba wiele mu zawdzięcza.

Straż przyboczna i niewolnik, pomyślała. Dobre określenie stosunku Toby'ego do Abigail Jennings.

– Podejrzewam, że nadal jedno troszczy się o drugie.

– Co chce pan przez to powiedzieć?

Jeremy machnął ręką, jakby chciał cofnąć te słowa.

– Naprawdę nic takiego. Pewnie opowiadał pani, jak uratował Abigail od kłów psa, którego trzymał nasz dziwaczny sąsiad.

– Tak, opowiadał.

– A czy wspomniał także, że dzięki niej miał niezbite alibi, że pewnej nocy nie urządził sobie przejażdżki „pożyczonym” samochodem?

– Nie mówił mi o tym, ale „pożyczanie” samochodów nie jest chyba ciężkim przestępstwem.

– Sprawa staje się poważna, kiedy wóz policyjny w pościgu za „pożyczonym” pojazdem powoduje śmierć matki z dwojgiem dzieci. Widziano, jak ktoś podobny do Toby'ego kręcił się koło tego samochodu. Ale Abigail przysięgała, że uczyli się wtedy angielskiego, tutaj, w tym domu. Jej słowo miało większą wagę niż zeznanie jakiegoś niepewnego świadka. Oskarżenie nie zostało wniesione i nigdy nie znaleziono złodzieja. Wielu ludzi uważało, że Toby mógł w tym maczać palce. Zawsze miał bzika na punkcie samochodów, a to był nowy sportowy wóz. Nic dziwnego, że chciał się przejechać.

– Sugeruje pan, że pani senator skłamała dla niego?

– Niczego nie sugeruję. Tutejsi ludzie jednak mają dobrą pamięć, a żarliwe świadectwo Abigail – złożone oczywiście pod przysięgą zostało urzędowo zarejestrowane. W rzeczywistości niewiele mogli Toby'emu zrobić, nawet gdyby jechał tym samochodem. Był nieletni, nie miał jeszcze szesnastu lat. Ale Abigail skończyła osiemnaście i krzywoprzysięstwo oznaczałoby dla niej więzienie. Zresztą równie dobrze Toby mógł ten wieczór spędzić grzecznie nad ćwiczeniami z imiesłowów. Czy zrobił postępy w gramatyce?

– Wydaje mi się, że mówi poprawnie.

– Chyba nie rozmawialiście zbyt długo. A teraz proszę mówić o Abigail. O fascynacji, jaką wzbudza wśród mężczyzn. Z kim się teraz spotyka?

– Z nikim – powiedziała Pat. – Z tego, co mi mówiła, zrozumiałam, że mąż był miłością jej życia.

– Może. – Jeremy Saunders dopił drinka. – Kiedy się pomyśli, że nie miała żadnej przeszłości: ojciec zapił się na śmierć, kiedy skończyła sześć lat; matka była szczęśliwa przy garach...

Pat postanowiła zastosować inną taktykę, aby zdobyć jakieś użyteczne informacje.

– Może opowie mi pan o tym domu – zaproponowała. – W końcu Abigail tu się wychowała. Czy wybudowała go pańska rodzina?

Jeremy czuł się wyraźnie dumny i z rodziny, i z domu. Przez najbliższą godzinę, przerywając tylko po to, aby ponownie napełnić szklanę i zrobić nowego drinka, opowiedział całą historię Saundersów, poczynając od tego, że przybyli „wprawdzie nie na statku «Mayflower», choć jeden z Saundersów miał się udać w tę historyczną podróż, ale zachorował i przyplłynął dopiero dwa lata później”, a kończąc na terażniejszości.

– Tak więc – zakończył – ze smutkiem muszę powiedzieć, że jestem ostatni, który nosi nazwisko Saunders. – Uśmiechnął się. – Jest pani cudowną słuchaczką, kochanie. Mam nadzieję, że nie zanudziłem pani?

Pat odwzajemniła uśmiech.

– Nie, naprawdę nie. Rodzina mojej matki również osiedliła się w Stanach dawno temu i jestem z niej bardzo dumna.

– Musi mi pani opowiedzieć o swojej rodzinie – zaproponował uprzejmie Jeremy. – Proszę zostać na lunch.

– Bardzo mi miło.

– Wolę jeść tutaj. Jest dużo przytulniej niż w jadalni. Czy to pani odpowiada?

Bliżej do baru, pomyślała Pat. Miała nadzieję, że uda jej się jeszcze porozmawiać o Abigail.

Okazja się nadarzyła, kiedy Pat udawała, że małymi łyčzkami popija wino, na które uparł się Jeremy. Jedli byle jak podaną sałatkę z kurczaka.

– Trzeba to zapić, moja droga – powiedział. – Jestem niespokojny, kiedy moja żona wyjeżdża; wtedy Anna rusza się jak mucha w smole. Nie tak matka Abby. Francey Foster była dumna ze wszystkiego, co przygotowywała. Z pieczywa, ciast, sufletów... Czy Abby gotuje? Nie wiem – odrzekła Pat. Zniżyła konfidencjonalnie głos. – Panie Saunders, nie mogę się oprzeć wrażeniu, że jest pan wściekły na senator Jennings. Czy mam rację? Wydaje mi się, że kiedyś wiele dla siebie znaczyliście.

Wściekły na nią? Wściekły? – Głos miał ochryply i bełkotliwy. –A czy pani nie byłaby wściekła na kogoś, kto postanowił wystrychnąć panią na dudka i świetnie mu się to udało?

Wreszcie nadszedł ów moment, znany jej z wielu innych wywiadów, kiedy ludzie zaczynają mówić to, co czują naprawdę. Uważnie przyglądała się Jeremy'emu Saundersowi. Tego otyłego, pijanego mężczyznę w absurdalnie oficjalnym stroju mężczyły jakieś nieprzyjemne wspomnienia. W szczerze patrzących oczach zobaczyła ból i złość, spojrzała na pomarszczone usta i obwisły, tłusty podbródek.

– Abigail Jennings – powiedział spokojniejszym tonem – senator Stanów Zjednoczonych z Wirginii. – Ukłonił się wystudiowanym ruchem. – Droga Patricio Traymore, ma pani zaszczyt widzieć jej dawnego narzeczonego.

Bezskutecznie usiłowała ukryć zaskoczenie.

– Był pan zaręczony z Abigail?

– Ostatniego lata, kiedy tu jeszcze mieszkała. Oczywiście, krótko. Wystarczająco jednak długo, aby zrealizowała swoje plany. Wygrała stanowy konkurs piękności, była jednak na tyle mądra, żeby zdawać sobie sprawę, że nie ma po co jechać do Atlantic City. Starła się o stypendium do Radcliffe, ale miała za słabe stopnie z przedmiotów ścisłych. Oczywiście, zamierzała uczyć się w

miejscowym college'u. Był to dla niej poważny dylemat, i dotąd zastanawiam się, czy Toby nie przyczynił się do rozwiązania tego problemu. Właśnie skończyłem uniwersytet w Yale i miałem pracować w firmie ojca, a zupełnie mi się ta perspektywa nie uśmiechała; byłem prawie zaręczony z córką najlepszego przyjaciela mojego ojca – i wcale mnie to nie podniecało. Natomiast tu, w moim własnym domu, była Abigail, która mówiła mi, kim mógłbym się stać u jej boku. Pod osłoną nocy wślizgiwała się do mojego łóżka, kiedy biedna, zmęczona Francey Foster chrapała w pokoju dla służby. Efekt był taki, że kupiłem Abigail piękną suknię, zabrałem ją do miejscowego klubu tanecznego poprosiłem o rękę.

Kiedy wróciliśmy do domu, obudziliśmy rodziców, aby obwieścić im radosną nowinę. Czy pani sobie wyobraża, co się wówczas działo? Moja matka, która lubiła nakazywać Abigail, żeby wchodziła tylnymi drzwiami, widziała teraz, jak rozwiewają się jej wszystkie plany wobec jedyne go syna. Dwadzieścia cztery godziny potem Abigail opuściła miasto z czekiem na dziesięć tysięcy dolarów od mojego ojca i z walizką pełną rzeczy, które otrzymała od ludzi z miasteczka na konkurs piękności. Jak pani widzi, dostała się jednak do Radcliffe. Brakowało jej tylko pieniędzy, aby mogła uczęszczać do tej wspaniałej uczelni.

Pojechałem za nią. Dość jasno dała mi do zrozumienia, że wszystko, co powiedział o niej mój ojciec, jest prawdą. Do dnia swojej śmierci powtarzał, jakiego durnia z siebie zrobiłem. Zawsze uważałem, że Toby mieszał w tym palce. Po trzydziestu pięciu latach małżeństwa, gdy Eveline usłyszy o Abigail, staje się nieznośna. Jedyłą satysfakcją dla mojej matki było wyrzucenie Francey Foster z pracy. Wyrządziła tym sobie niepotrzebny kłopot. Nigdy potem nie mieliśmy porządnej kucharki.

Jeremy Saunders spał z głową opartą na piersi, kiedy Pat na paluszkach wychodziła z pokoju.

Była prawie za piętnaście druga. Znowu zbierały się chmury, jakby miało spaść więcej śniegu. Jadąc na spotkanie z Margaret Langley, emerytowaną dyrektorką szkoły, Pat zastanawiała się, ile prawdy jest w tym, co Jeremy Saunders mówił o Abigail Foster–Jennings w czasach jej młodości. Kim była? Manipulantką? Intrygantką? Kłamczuchą?

W każdym razie nie miało to wpływu na jej opinię, gdyż kamieniem węgielnym publicznej kariery senator Abigail Jennings stała się nieposzlakowana uczciwość.



## Rozdział 8

Kwadrans przed drugą Margaret Langley zrobiła sobie filiżankę kawy, mimo że nie miała takiego zwyczaju, i wiedziała, że potem może jej dokuczać chory żołądek.

Jak zawsze, gdy była zdenerwowana, zaczęła, spacerując, przyglądać się zielonym aksamitnym liściom kwiatów wiszących przy oknie. Właśnie czytała sonety Szekspira, popijając kawę, kiedy zadzwoniła Patricia Traymore i zapytała, czy może ją odwiedzić.

Margaret nerwowo potrząsnęła głową. Drobna i przygarbiona, miała siedemdziesiąt trzy lata. Jej siwe włosy układały się w delikatne fale. Uczesana była w nisko upięty kok. Podłużną, raczej końską twarz upiększał wyraz łagodnej mądrości. Przy bluzce Margaret widniało odznaczenie, które dostała ze szkoły, gdy odchodziła na emeryturę. Na odznaczeniu zło ty wieniec laurowy otaczał liczbę czterdzieści pięć – lata przepracowane w szkole.

Dziesięć po drugiej zaczęła mieć nadzieję, że dziennikarka się rozmyśliła. W tej samej chwili zobaczyła jadący ulicą mały samochód. Kierowca stanął przy skrzynce na listy, prawdopodobnie sprawdzając numer domu. Margaret podeszła niechętnie do drzwi frontowych.

Pat przeprosiła za spóźnienie.

– W którymś miejscu źle skręciłam – powiedziała i z chęcią przyjęła propozycję napicia się kawy.

Margaret poczuła, że jej zdenerwowanie powoli znika. Było coś delikatnego w tej młodej dziennikarce – może to staranność, z jaką wytarła buty, zanim weszła na wyfroterowaną podłogę. Kasztanowe włosy i piękne brązowe oczy dodawały jej urody. Nie wiadomo dlaczego starsza pani spodziewała się kogoś bardzo agresywnego. Może wysłucha, kiedy jej opowiem o Eleanor, pomyślała. Nappełniła filiżanki.

– Wie pani – zaczęła Margaret i uznała, że jej głos brzmi ostro i nerwowo – kiedy w Waszyngtonie zginęły pieniądze, główny problem polegał na tym, że każdy mówił o Eleanor jak o poważnym przestępcy. Czy słyszała pani kiedykolwiek o wartości rzeczy, o której kradzież została posądzona, gdy była w ostatniej klasie liceum?

– Nie – odpowiedziała Pat.

– Sześć dolarów! Życie tej dziewczyny zrujnował flakonik perfum za sześć dolarów! Czy nigdy nie zdarzyło się pani wyjść ze sklepu, bezwiednie trzymając w ręku coś, co zamierzała pani kupić?

– Kilka razy – przyznała się dziennikarka. – Ale przecież nikogo nie oskarżono by o kradzież, gdy przez roztargnienie wyniósł ze sklepu rzecz za sześć dolarów.

– Owszem, jeśli w mieście trwa seria drobnych kradzieży. Sklepikarze byli uzbrojeni, a prokurator okręgowy poprzysiągł przykładowie ukarać następną złapaną osobę.

– I Eleanor była następna? – Tak.

Na czole Margaret pojawiły się kropelki potu. Zaniepokojona Patricia zauważyła, że twarz starszki gwałtownie poszarzała.

– Pani Langley, źle się pani czuje? Może podać szklanek wody? Jej rozmówczyni potrząsnęła głową.

– Nie trzeba, to przejdzie. Muszę tylko chwilę odczekać. Siedziały w milczeniu, aż cera pani Langley odzyskała swój zwykły wygląd.

– Już lepiej. Chyba mówienie o Eleanor tak mnie denerwuje. Widzi pani, sędzia ukarał ją dla przykładu; została wysłana do domu poprawczego na trzydzieści dni. Kiedy stamtąd wyszła, była bardzo zmieniona. Stała się inną dziewczyną. Są ludzie, którzy nie potrafią znieść takiego poniżenia. Rozumie pani, nikt, oprócz mnie, jej nie wierzył. Ja znam młodzież. Ona nie była odważna. Należała do osób, które nigdy nie żuły gumy na lekcjach, nigdy nie rozmawiały, gdy nauczyciel na chwilę wyszedł z klasy, nie ściągały na klasówkach. Była nie tylko dobrą dziewczyną. Była po prostu z natury bojaźliwa.

Margaret Langley coś ukrywała, Pat to czuła. Wysunęła się lekko do przodu i łagodnym głosem zauważyła:

– Czegoś jeszcze brakuje w pani opowiadaniu. Usta starej nauczycielki zadrżały.

– Eleanor miała za mało pieniędzy, żeby zapłacić za perfumy. Tłumaczyła, że chciała poprosić o ich zapakowanie i odłożenie. Tamtego wieczoru szła na urodziny. Sędzia jej nie uwierzył.

Ani ja, pomyślała Pat. Było jej przykro, że nie przyjmuje wytłumaczenia, w które pani Langley wierzyła z taką mocą. Patrzyła, jak dawna dyrektorka przykładła rękę do gardła, jakby chciała uspokoić przyspieszone tętno.

– Ta miła dziewczyna przychodziła do mnie wieczorami – ze smutkiem ciągnęła Margaret – ponieważ wiedziała, że jestem jedyną osobą, która jej wierzy. Kiedy skończyła szkołę, napisałam do Abigail i zapytałam, czy nie mogłaby zatrudnić tej dziewczyny w swoim biurze.

– Czyż nie jest prawdą, że senator Jennings dała szansę Eleanor, zaufała jej, a ona ukradła pieniądze z funduszu wyborczego?

Na twarzy Margaret pojawiło się znużenie. Wyglądała na zgnębioną.

– Miałam wtedy roczny urlop naukowy i podróżowałam po Europie. Kiedy wróciłam, było już po wszystkim. Eleanor została skazana, wysłana do więzienia i tam przeszła załamanie nerwowe. Umieszczono ją na oddziale psychiatrycznym szpitala więziennego. Pisałam do niej regularnie, lecz nie odpowiadała na żaden z moich listów. Z tego, co rozumiałam, została potem zwolniona ze względu na słabe zdrowie, ale tylko pod warunkiem, że dwa razy w tygodniu będzie zgłaszała się do kliniki. Pewnego dnia po prostu zniknęła. Było to dziesięć lat temu.

– I nigdy już do pani nie napisała?

– No... nie... – Margaret wstała. — Przepraszam, czy chciałaby pani jeszcze kawy? Dzbanek jest pełny. Ja sobie naleję. Wprawdzie nie powinnam, ale się napiję. – Próbując się uśmiechać, Margaret przeszła do kuchni. Pat wyłączyła magnetofon. Na pewno dostała jakąś wiadomość od niej, pomyślała, i nie potrafi skłamać. Kiedy pani Langley wróciła, Pat zapytała delikatnie:

– Co dzieje się teraz z Eleanor?

Margaret postawiła na stole dzbanek z kawą i podeszła do okna. Czy skrzywdzi Eleanor, zawierając Pat Traymore? Może dzięki temu dziennikarka wpadnie na trop prowadzący do Eleanor?

Jakiś samotny wróbel przeleciał za oknem i smutno przysiadł na obłożonej gałęzi wiązu rosnącego przy podjeździe. Margaret zdecydowała się nagle. Zaufa Patricii Traymore, pokaże jej

listy, powie, w co wierzy. Odwróciła się i napotkała pełen niepokoju wzrok Pat.

– Chcę pani coś pokazać – powiedziała.

Podeszła do stołu, trzymając w każdej ręce po jednej kartce złożonego papieru listowego.

– Napisała do mnie dwa razy. Ten list – wyciągnęła prawą rękę – został napisany w dniu domniemanej kradzieży. Niech pani to przeczyta, niech pani tylko przeczyta.

Kremowy papier listowy był tak pognieciony, jakby ktoś go ciągle trzymał w dłoniach. Pat zerknęła na datę. List miał jedenaście lat. Przeczytała go pobieżnie. Eleanor wyrażała nadzieję, że pani Langley dobrze się bawiła Europie; pisała, że dostała awans i że praca bardzo jej się podoba. Uczęszczała na zajęcia z malarstwa na George Washington University i szły jej bardzo dobrze. Właśnie wróciła z popołudnia spędzonego w Baltimore. Miała im zrobić szkic jakiegoś krajobrazu z wodą i wybrała zatokę Chesapeake. Pani Langley podkreśliła jeden akapit. Było w nim napisane:

*Ledwie tam zdążyłam. Musiałam biegać za sprawami senator Jennings. Zostawiła swój brylantowy pierścionek w biurze wyborczym i myślała, że jest schowany w sejfie. Ale tam go nie było, a ja ledwo zdążyłam na autobus.*

To miał być dowód? – pomyślała Pat. Jej oczy spotkały się z pełnym nadziei spojrzeniem Margaret.

– Nie rozumie pani? Eleanor napisała do mnie tego wieczoru, kiedy jakoby została popełniona kradzież. Po co wymyślałaby tę historię?

Pat nie wiedziała, jak w najmniej przykry sposób powiedzieć to, co musiała:

– Może chciała zapewnić sobie alibi.

– Jeśli chce się zapewnić sobie alibi, nie pisze się do kogoś, kto może dostać ten list po kilku miesiącach – odparła z przekonaniem Margaret. Po chwili westchnęła ciężko. – No cóż, próbowałam. Mam tylko nadzieję, że będzie pani tak dobra i nie zechce się grzebać w tej smutnej sprawie. Eleanor pewnie próbuje jakoś ułożyć sobie życie i zasługuje na to, aby ją zostawić w spokoju.

Pat spojrzała na drugi arkusik, który Margaret trzymała w ręku.

– Napisała do pani po swoim zniknięciu?

– Tak, ten list przyszedł trzy lata temu.

Pat wzięła go do ręki. Litery było słabo widoczne, a papier tani.

*Droga Pani Langley. Proszę zrozumieć, że nie powinnam utrzymywać kontaktów ze swoimi dawnymi znajomymi. Jeśli mnie znajdą, to trafię z powrotem do więzienia. Przysięgam Pani, że nie wzięłam tych pieniędzy. Byłam bardzo chora, ale staram się odbudować swoje życie. Zdarzają się dobre dni. Powoli zaczynam wierzyć, że znowu będzie wszystko w porządku. Kiedy indziej jestem tak przerażona, tak się boję, że ktoś mnie rozpozna. Często o Pani myślę. Kocham Panią i bardzo za Panią tęsknię.*

Podpis Eleanor był chwiejny, litery nierówne – całkowity kontrast z porządnym i ładnym

charakterem pisma w poprzednim liście. Pat musiała wykorzystać cały swój dar przekonywania, żeby uzyskać od Margaret zgodę na zabranie obu listów.

– Zamierzam przedstawić tę sprawę w naszym programie – tłumaczyła – ale jeśli nawet Eleanor zostanie rozpoznana i ktoś doniesie o niej policji, będziemy mogli przywrócić jej zwolnienie warunkowe. Wtedy nie musiałaby się ukrywać do końca życia.

– Bardzo chciałabym ją jeszcze zobaczyć – wyszeptala Margaret. Łzy zalśniły w jej oczach. – Była dla mnie najbliższą osobą, prawie jak własne dziecko. Proszę zaczekać, pokażę pani jej zdjęcie.

Na najniższej półce biblioteczki leżały sterty kronik szkolnych.

– Mam ich tyle, ile lat przepracowałam w szkole – wyjaśniła starszka. – Ale kronikę, w której jest Eleanor, trzymam na wierzchu. – Przerzuciła szybko kilka kartek. – Skończyła szkołę siedemnaście lat temu. Czyż nie jest urocza?

Dziewczyna na zdjęciu miała delikatne młode włosy i miły, niewinny uśmiech. Podpis brzmiał:

*Eleanor Brown. Hobby: malarstwo. Ambicje: sekretarka. Kółka zainteresowań: chór. Uprawiany sport: jazda na wrotkach. Przewidywania: prawa ręka kierownika, wyjdzie młodo za mąż, dwójka dzieci. Ulubiona rzecz: perfumy Soir de Paris.*

– Mój Boże, jakież to okrutne – zauważyła Pat.

– No właśnie. Dlatego chciałam, aby stąd wyjechała. Pat potrząsnęła głową i spojrzała na pozostałe kroniki.

– Chwileczkę – powiedziała. – Czy nie ma pani przypadkiem kroniki, w której jest coś o senator Jennings?

– Oczywiście. Zobaczmy, to będzie gdzieś tutaj.

Kolejna książka, którą sprawdziła Margaret, leżała po prawej stronie. Na tej fotografii Abigail była ostrzyżona na pazia; włosy sięgały jej do ramion. Na ustach miała delikatny uśmiech, jakby podporządkowała się bezwzględnie poleceniom fotografa. Jej szeroko otwarte duże oczy patrzyły spokojnie i tajemniczo. Podpis pod zdjęciem brzmiał:

*Abigail Foster (Abby). Hobby: obserwacja obrad legislatury stanowej. Ambicje: zostać politykiem. Kółka zainteresowań: klub dyskusyjny. Przewidywania: zostanie delegatką do legislatury stanowej z Apple Junction. Ulubiona rzecz: każda książka z biblioteki.*

– Delegatka do legislatury stanowej! – wykrzyknęła Pat. – To wspaniałe! Pół godziny później wychodziła z kroniką nauczycielki pod pachą, wsiadając do samochodu zdecydowała, że przyśle tu ekipę z kamerą, żeby mieć materiał filmowy z miasteczka: Main Street, dom Saundersów, liceum i drogę do Albany. W czasie tego filmu senator Jennings opowiedziałaby krótko o dorastaniu w Apple Junction i wczesnym zainteresowaniu się polityką. Ten fragment kończyłby się zdjęciem pani senator w koronie miss stanu Nowy Jork oraz fotografią z kroniki szkolnej wraz komentarzem, że decyzja o wyjeździe do Radcliffe zamiast do Atlantic City, była najważniejsza w jej życiu.

Z nieznanym i niepokojącym uczuciem, że w jakiś sposób upiększa całą tę opowieść, Pat

jeździła z godzinę po mieście, wynotowując miejsca, które chciała sfilmować. Potem uregulowała rachunek w Apple Motel, jechała do Albany, oddała wypożyczony samochód i z ulgą weszła na pokład samolotu odlatującego do Waszyngtonu.

## Rozdział 9

Waszyngton jest piękny, pomyślała Pat, w każdym miejscu i o każdej godzinie. W nocy światła wokół Kapitolu i pomników zdają się roztaczać nastrój niczym niezmaconego, wiecznego trwania. Wyjechała stąd dopiero trzydzieści godzin temu, a wydawało się jej, że minęły całe dni od tamtej chwili. Przy lądowaniu dało się odczuć nieznaczny wstrząs i samolot zaczął łagodnie kołować.

Gdy otworzyła drzwi domu, usłyszała dzwonek telefonu i rzuciła się, aby podnieść słuchawkę. Dzwonił Luther Pelham. Był zdenerwowany.

– Pat, świetnie, że cię złapałem. Nie powiedziałaś mi, gdzie się zatrzymałaś w Apple Junction. Kiedy wreszcie do tego doszedłem, ciebie już tam nie zastałem.

– Przepraszam. Powinnam była zatelefonować do ciebie rano.

– Abigail ma dziś ważne przemówienie przed jutrzejszym ostatecznym głosowaniem nad budżetem. Zapropnowała, abys spędziła cały dzień w jej biurze. Przychodzi o szóstej trzydzieści.

– Będę tam.

– Jak znalazłaś jej rodzinne miasteczko?

– Interesujące. Możemy przygotować o nim ciekawy materiał filmowy, który nie rozjuszy pani senator.

– Chętnie o tym posłucham. Właśnie zjadłem obiad w Jockey Club i mogę być u ciebie za dziesięć minut. – Usłyszała trzask odkładanej słuchawki.

Ledwie zdążyła przebrać się w spodnie i sweter, kiedy przyjechał. Biblioteka była zavalona materiałami pani senator. Pat zaprowadziła Pelhama do salonu i zaproponowała drinka. Kiedy odwróciła się z napojem w ręce, Luther przyglądał się świecznikowi stojącemu na kominku.

– Piękna robota – powiedział. – Wszystko w tym pokoju jest piękne. W Bostonie urządziła sobie pokój do pracy podobny do tych, jakie mają ludzie wolnych zawodów. Nie przyszło jej do głowy, że kosztowne meble i wyposażenie tego domu mogą wywołać jakieś komentarze. Chciała, aby jej głos zabrzmiał zwyczajnie.

– Moi krewni w najbliższym czasie planują przeprowadzkę do własnego apartamentu. Mamy strych pełen jakichś rodzinnych sprzętów i matka powiedziała mi, że to ostatnia chwila, kiedy mogę je wziąć.

Luther usadowił się na kanapie i sięgnął po szklanę, którą Pat przed nim postawiła.

– Wiem tylko, że w twoim wieku mieszkałem w hotelu YMCA\* [Young Men's Christian Association (przyp. tłum.)]. – Poklepał leżącą obok poduszkę. – Usiądź tu i opowiedz mi o naszym miasteczku.

O nie, pomyślała. Nic z tego, Lutherze Pelham. Nie reagując na propozycję, usiadła na krześle po drugiej stronie stołu naprzeciwko Luthera dalej zdawała mu sprawozdanie z pobytu w Apple Junction. Nie było to budujące.

– Abigail może i była najładniejszą dziewczyną w tamtych stronach – zakończyła – ale na pewno nie najbardziej lubianą. Teraz rozumiem, dlaczego tak się denerwuje na myśl o odgrzebywaniu starych spraw. Jeremy Saunders będzie jej złorzeczył aż do dnia swojej śmierci. Słusznie obawiała się też zwracania uwagi na jej tytuł miss stanu Nowy Jork, bo starsi mieszkańcy

znowu zaczną opowiadać, jak to składali się po dwa dolce, aby ubrać ją do Atlantic City, a Abby uciekła w pośpiechu. Miss Apple Junction! O, pokażę ci jej zdjęcie. Luther aż zagwizdał na jego widok.

– Trudno uwierzyć, że ta kolubryna mogła być jej matką. – Zastanowił się nad uwagą Pat. – W porządku. Nie można się dziwić, że chce zapomnieć o wszystkim i wszystkich z tego miasteczka. Wydawało mi się, że potrafisz zdobyć jakieś ciekawe materiały ukazujące jej ludzkie oblicze.

– Zrobimy z tego króciutki film. Na dalszym planie widoczki z miasta, szkoła, dom, w którym dorastała, następnie wywiad z dyrektorką szkoły, Margaret Langley, która wspomina o tym, jak Abigail jeździła do Albany na posiedzenia legislatury stanowej. Zakończymy jej zdjęciem ze szkolnej kroniki. Nie jest tego dużo, lecz zawsze to coś. Trzeba wytłumaczyć pani senator, że nie jest statkiem kosmicznym, który wylądował na Ziemi wieku dwudziestu jeden lat. Dobrze, że wyraziła chęć współpracy przy realizacji tego filmu. Mam nadzieję, że nie pozwoliliśmy jej na twórczą kontrolę.

– Na pewno nie na twórczą kontrolę, lecz ma jeszcze prawo weta. Nie zapominaj, Pat, że my nie robimy tego tylko o niej, ale razem z nią, i dobór materiału zależy przede wszystkim od jej zgody. – Luther wstał z kapy. – Jeśli koniecznie chcesz, żeby ten stolik stał pomiędzy nami...

Przeszedł naokoło, zbliżył się do Pat i ujął ją za ręce.

Zerwała się gwałtownie z krzesła, ale Pelham był szybszy. Przyciągnął do siebie.

– Jesteś piękną kobietą, kochanie.

Uniósł jej brodę i zaczął napierać ustami i językiem na usta Pat. Próbowwała się wyrwać, lecz trzymał ją w żelaznym uścisku. Wreszcie udało jej się wbić łokcie w jego pierś.

– Puszczaj mnie! Uśmiechnął się znacząco.

– Pat, może pokażesz mi resztę domu? Trudno było się nie domyślić, o co mu chodzi.

– Jest już dość późno, ale wychodząc, możesz jeszcze zajrzeć do gabinetu i jadalni. Wolałabym, żebyś zaczekał, aż powieszą obrazy i całą resztę.

– Gdzie twoja sypialnia?

– Na górze.

– Chciałbym ją zobaczyć.

– Jeśli mam być szczerą, to nawet wtedy, kiedy już zostanie urządzona, chciałabym, abyś tak myślał o pierwszym piętrze tego domu, jak musiałeś myśleć o hotelu dla dziewcząt, kiedy jako szczeniak mieszkałeś w Nowym Jorku: absolutny zakaz wstępu dla mężczyzn.

– Lepiej nie żartuj, Pat.

– Lepiej potraktujmy tę rozmowę jako żart. Jeśli nie, mogę to powiedzieć inaczej. Nie śpiam z nikim w czasie pracy ani po jej zakończeniu. Nie dziś. Nie jutro. Ani w przyszłym roku.

– Rozumiem.

Odprowadziła go do wyjścia i w holu podała mu płaszcz. Luther włożył go i uśmiechnął się kwaśno.

– Czasami ludzie, którzy, podobnie jak ty, cierpią na bezsenność, nie mogą podolać swoim obowiązkom – zauważył. – Często też dochodzą do wniosku, że lepiej się czują w jakichś zapadłych dziurach niż w dużych miastach. Czy w Apple Junction jest stacja telewizji kablowej?

Może będziesz chciała to sprawdzić, Pat.

Dokładnie za dziesięć szóstą Toby wszedł tylnymi drzwiami do domu Abigail w McLean, w Wirginii. Obszerna kuchnia pełna była smacznego jedzenia. Pani senator zwykła odpoczywać, spędzając wieczór na gotowaniu. Zależnie od nastroju przyrządzała sześć lub siedem różnych przystawek, czasami zaś potrawkę z ryb lub mięsa. Kiedy indziej robiła pół tuzina różnych sosów albo biszkopty i ciasta, które rozplływały się w ustach. Później wrzucała wszystko do zamrażarki. Lecz kiedy urządzała przyjęcie, nigdy nie przyznawała się, że sama to wszystko przygotowała. Nienawidziła wszelkich skojarzeń ze słowem „kuchnia”.

Sama jadła niewiele. Toby wiedział, że prześladowało ją wspomnienie matki, biednej, starej Francey, tej jęczącej kolubryny, której kłocowate nogi utrzymywały się na tłustych kostkach i stopach tak rozczłapanych, że trudno było znaleźć dla niej obuwie.

Toby mieszkał nad garażem. Prawie każdego rana przychodził do domu, aby zaparzyć kawę i wycisnąć świeży sok. Po odwiezieniu pani senator do biura robił sobie porządne śniadanie i, jeśli nie był jej potrzebny, grał w pokera.

Teraz weszła do kuchni, wpinając w klapę marynarki złotą półokrągłą broszkę. Miała na sobie szkarłatny kostium, który podkreślał jej niebieskie oczy.

– Wyglądasz wspaniale, Abby – powiedział Toby.

Uśmiech przemknął po jej twarzy. Gdy Abigail miała wygłosić mowę w Senacie, zawsze taka była – zdenerwowana do tego stopnia, że potrafiła wybuchnąć, jeśli coś szło nie tak, jak chciała.

– Nie traćmy czasu na kawę – warknęła.

– Masz mnóstwo czasu – zapewnił ją Toby spokojnie. – Zawiozę cię tam na szóstą trzydzieści. Wypij kawę. Wiesz, jaka się robisz bez niej okropna.

Potem wstawił obie filiżanki do zlewu, wiedząc, że szefowa byłaby zła, gdyby jeszcze chciał je myć.

Samochód stał przed frontowym wejściem. Kiedy Abby poszła po płaszcz i teczkę, Toby szybko wybiegł i włączył ogrzewanie w aucie.

Dziesięć po szóstej wyjechali na główną drogę. Nawet jak na dzień, w którym miała przemawiać, Abby była bardzo spięta. Poprzedniego wieczoru poszła wcześniej spać. Toby zastanawiał się, czy zdołała usnąć.

Usłyszał, że westchnęła i zatrzasnęła teczkę.

– Skoro do tej pory nie wiem, co mam powiedzieć, równie dobrze mogę o tym zapomnieć – oświadczyła. – Jeśli ten cholerny budżet nie zostanie wreszcie uchwalony, obrady przeciągną się do Bożego Narodzenia. Na pewno jednak nie pozwolę na cięcia w programach dodatkowych dotacji społecznych.

Toby zobaczył w tylnym lusterku, jak Abby nalala sobie kawy z termosu. Z jej zachowania wiedział, że była już gotowa.

– Czy pani senator dobrze wypoczęła ostatniej nocy? – Raz na jakiś czas, nawet kiedy byli sami, nazywał ją „panią senator”. To jej przypominało, że, bez względu na wszystko, wiedział, gdzie jego miejsce.



– Nie. Zaczęłam się zastanawiać nad tym programem telewizyjnym. Głupio zrobiłam, że dałam się namówić. Czuję w kościach, że to będzie niewypał.

Toby zmarszczył brwi. Miał szacunek dla kości Abigail. Jeszcze nie powiedział jej, że Patricia Traymore mieszka w domu Dcana Adamsa. Na pewno bardzo by się zaniepokoiła. Teraz nie wolno jej denerwować. Ale kiedyś będzie musiała się dowiedzieć. To się wyda. Toby z odrazą pomyślał o programie.

Pat nastawiła budzik na piątą. Kiedy zaczęła pracować w telewizji, zauważyła, że spokój i opanowanie pomagają jej w skoncentrowaniu się na pracy. Wciąż pamiętała o tym, jak bardzo się martwiła, kiedy pędziła bez tchu na wywiad z gubernatorem Connecticut i uświadomiła sobie, że zapomniała wszystkie tak pieczołowicie przygotowane pytania.

Wydawało się, że po Apple Motel dobrze będzie położyć się w szerokim, wygodnym łóżku. Nie potrafiła jednak spokojnie zasnąć; cały czas myślała o zajściu z Lutherem Pelhamem. W dziale wiadomości telewizyjnych było wielu mężczyzn, którzy uważali, że muszą się tak zachowywać, a niektórzy potrafili się mścić, jeśli zostali odrzuceni.

Ubrała się szybko; włożyła czarną wełnianą sukienkę z długimi rękawami i zamszowym stanikiem. Zapowiadał się kolejny wietrzny dzień, jakich wiele już było w tym miesiącu.

Brakowało kilku podwójnych okien. Po północnej stronie domu brzęczały szyby, gdy wiatr zaczynał zawodzić.

Pat stanęła na podeście schodów.

Zawodzenie przybrało na sile. Aż nagle stało się płaczem dziecka. Zbiegłam na dół po schodach. Byłam tak przerażona i płakałam...

Poczuła lekki zawrót głowy i musiała chwycić się poręczy. Zaczyna się, pomyślała gorączkowo. To naprawdę powraca.

W drodze do biura pani senator Pat czuła się rozbita, daleka od rzeczywistości. Nie mogła się uwolnić od przytłaczającego strachu, wywołanego przelotnym wspomnieniem.

Czego się teraz obawiam?

Ile widziałam z tego, co wydarzyło się tamtej nocy?

Philip Buckley czekał już na nią w biurze, gdy przyjechała. W szarości wczesnego poranka wydawało się, że jest jeszcze bardziej wrogo nastawiony niż poprzednio. Czego on się boi? – zastanawiała się Pat. Można by pomyśleć, że jestem agentem obcego wywiadu. Powiedziała mu o tym.

W jego ledwie dostrzegalnym, zimnym uśmiechu nie dostrzegła rozbawienia.

– Gdybyśmy uważali panią za agenta obcego wywiadu, nie byłoby pani tutaj – skomentował. – Pani senator powinna przybyć lada moment. Może chce pani zerknąć na jej dzisiejszy rozkład zajęć. To pozwoli pani zobaczyć, jak jest obciążona pracą. – Spojrzał jej przez ramię, gdy czytała zapełnione stronicę. – Musimy przesunąć terminy spotkań co najmniej z trzema osobami z tej listy. Pomyśleliśmy, że jeśli będzie pani po prostu siedzieć w senatorskim biurze i obserwować, to zdoła pani wybrać te fragmenty dnia, które nadadzą się do programu. Oczywiście, nie może pani być

obecna przy poufnych rozmowach. Kazałem wstawić dla pani biurko do gabinetu szefowej. W ten sposób nie będzie się pani rzucała w oczy.

– Myśli pan o wszystkim – zauważyła Pat. – A teraz bardzo proszę o piękny, szeroki uśmiech. Musi pan się uśmiechać, kiedy zaczniemy kręcić.

– Zostawiam swój uśmiech na chwilę, gdy obejrzę ostateczną, gotową wersję programu – odparł, ale wyglądał już na bardziej odprężonego.

Po kilku minutach nadeszła Abigail.

– Bardzo się cieszę, że jesteś – powiedziała do Pat. – Nie mogliśmy cię złapać i myśleliśmy, że wyjechałaś z miasta.

– Wczoraj wieczorem dostałam pani wiadomość.

– Och, Luther nie był pewny, czy będziesz osiągalna.

A więc oto powód tej krótkiej indagacji, pomyślała dziennikarka, pani senator chce się dowiedzieć, gdzie była. Pat nie zamierzała jej nic mówić.

– Będę pani cieniem aż do ukończenia tego programu – oświadczyła. Jeszcze będzie mnie pani miała dosyć.

Jej rozmówczyni nie wyglądała na udobruchaną.

– Muszę mieć możliwość natychmiastowego kontaktu z tobą. Luther wspominał, że chcesz omówić ze mną jeszcze kilka spraw. Przy tak napiętym planie zajęć często nie wiem z góry, kiedy będę miała wolny czas. A teraz do roboty.

Pat podążyła za Abigail do gabinetu i starała się zwracać na siebie jak najmniej uwagi. Po chwili pani senator przeprowadziła poważną rozmowę z Philipem. Jeden z raportów, które położył na jej biurku, był spóźniony. Ostro zażądała podania przyczyny opóźnienia.

– Miał być przygotowany na zeszły tydzień.

– Dane liczbowe nie zostały zestawione.

– Dlaczego?

– Po prostu nie było czasu.

– Jeśli nie ma czasu w dzień, jest jeszcze wieczór – oświadczyła oschle Abigail. – Jeśli ktoś z mojego personelu myśli w czasie pracy tylko o tym, kiedy się ona skończy, chcę o tym wiedzieć.

Rozmowy zaczęły się o siódmej. Podziw Pat dla pani senator rósł przy każdej następnej osobie wchodzącej do biura.

Lobbyści przemysłu naftowego, ochrony środowiska, zasiłków dla weteranów. Spotkanie poświęcone omówieniu kosztów w budownictwie. Przedstawiciel Izby Skarbowej, zgłaszający szczególne zastrzeżenia wobec proponowanego zwolnienia od podatku osób przeciętnie zarabiających. Delegacja sędziwych obywateli protestujących przeciwko redukcji etatów w opiece socjalnej.

Kiedy Senat zebrał się na obrady, Pat poszła na salę razem z Abigail i Philipem. Nie miała przyznanego miejsca za podwyższeniem w sektorze dla dziennikarzy i usiadła na galeryjce dla gości. Obserwowała panią senator, która wychodząc z szatni, witała się z każdym po drodze; była teraz uśmiechnięta i odprężona. Znajdowali się tam najprzeróżniejsi ludzie – wysocy i niscy, trupio

chudzi i zaokrągleni, jedni kudłaci, inni starannie uczesani, niektórzy łysi. Czterech czy pięciu miało wygląd profesorów college'u.

Były jeszcze dwie kobiety pełniące funkcję senatorów: Claire Lawrence z Ohio i Phyllis Holzer z New Hampshire, wybrana w burzliwej atmosferze jako kandydatka niezależna.

Pat szczególnie zainteresowała się Claire Lawrence. Młodsza pani senator z Ohio była ubrana w trzyczęściową niebieską garsonkę zrobioną na drutach, która świetnie leżała na jej szczupłej figurze. Ciemne, przyprószone siwizną włosy zachowały delikatny wygląd dzięki naturalnej fryzurze, która okalała i łagodziła jej kanciastą twarz. Pat zwróciła uwagę na to, że koledzy senatorowie witali ją z prawdziwą przyjemnością: wybuchy śmiechu towarzyszyły każdemu pozdrowieniu. Claire Lawrence była godna uwagi; bystra, zazwyczaj łagodziła spory dotyczące zaistniałych problemów, nie zacierając przy tym istoty danej sprawy.

W swoim notatniku Pat zanotowała pośpiesznie „humor” i podkreśliła to słowo. Abigail słusznie uważano za poważną i zaangażowaną. W programie powinno się znaleźć kilka starannie dobranych pogodnych fragmentów.

Długi, natarczywy dzwonek wezwał senatorów do zajęcia miejsc. Senator senior z Arkansas przewodniczył obradom w zastępstwie chorego wiceprezydenta. Kiedy posiedzenie zostało oficjalnie otwarte, przewodniczący udzielił głosu pani senator senior z Wirginii.

Abigail wstała i bez śladu zdenerwowania ostrożnie włożyła okulary w niebieskiej oprawce. Włosy miała zaczesane do tyłu w prosty kok, który podkreślał jej szlachetny profil i szyję.

– Oto dwa z najbardziej znanych zdań z Biblii – powiedziała. – „Dał Pan i zabrał Pan. Niech będzie imię Pańskie błogosławione!”. W ostatnich latach nasz rząd pochopnie i za dużo dawał i dawał. A potem zabierał i zabierał. Niewielu jednak błogosławi jego imię. Myślę, że każdy odpowiedzialny obywatel zgodzi się, iż gruntowny przegląd programów dodatkowych dotacji socjalnych był konieczny. Ale teraz nadszedł czas, abyśmy przyjrzeni się temu, co zrobiliśmy. Twierdzą, że operacja była zbyt radykalna, a cięcia zbyt drastyczne. Uważam, że nadszedł czas, aby reaktywować wiele programów o dotacjach dla obywateli. Mają prawo oczekiwać pomocy od państwa. Nikt z Izby nie będzie kwestionował tego, że każdy człowiek w kraju ma prawo domagać się mieszkania i jedzenia...

Abigail była świetnym mówcą. Jej wystąpienie zostało starannie przygotowane, poparte oficjalnymi danymi, ubarwione stosownymi anegdotami, aby podtrzymać uwagę nawet fachowców.

Mówiła godzinę i dziesięć minut. Oklaski były długie i szczere. Kiedy senatorzy zasiedli na miejscach, Pat zauważyła lidera partii większości, który pośpieszył do Abigail z gratulacjami.

Pat czekała z Philipem na panią senator, która w końcu zdołała się oderwać od innych senatorów i gości tłoczących się wokół. Razem ruszyli z powrotem do biura.

– Dobrze wypadłam, prawda? – zapytała Abigail, ale było to raczej stwierdzenie niż pytanie.

– Świetnie, pani senator – zapewnił ją szybko Philip.

– Pat? – Abigail spojrzała na nią.

– Żałowałam, że nie mogę tego nagrać – przyznała ucziwie Pat. – Chciałabym zamieścić

fragmenty tego przemówienia w programie.

Zjedli lunch w biurze. Abigail zamówiła tylko jajko na twardo i czarną kawę. Cztery razy przerywano jej pilnymi telefonami. Raz zadzwoniła dawna ochotniczka z kampanii wyborczej.

– Jasne, Maggie – powiedziała Abigail. – Nie, nie przeszkadzasz mi. Dla ciebie zawsze znajdę czas, wiesz o tym. Co mogę dla ciebie zrobić?

Pat przyglądała się, jak twarz pani Jennings tężeje, a czoło przecina bruzda.

– To znaczy, kazali ci zabrać matkę ze szpitala, choć ona nie może nawet unieść głowy z poduszki?... Rozumiem. Myślisz o jakichś prywatnych klinikach?... Sześć miesięcy trzeba czekać. A co ty masz zrobić przez te sześć miesięcy... Maggie, oddzwonię do ciebie. – Z trzaskiem rzuciła słuchawkę na widelki. – Takie sprawy doprowadzają mnie do wściekłości. Maggie musi sama wychowywać trójkę dzieci. Pracuje dodatkowo w soboty, a teraz każą jej zabrać ze szpitala starą, ciężko chorą matkę Philip, znajdź mi Arnolda Pritcharda. I nie obchodzi mnie, czy je gdzieś dwugodzinny lunch. Szybko!

Po piętnastu minutach pani senator odebrała telefon, na który czekała.

– Miło cię słyszeć, Arnoldzie... Cieszę się, że u ciebie wszystko dobrze... Nie, u mnie nie za dobrze. Prawdę mówiąc, jestem dość zdenerwowana. – W ciągu pięciu minut zakończyła rozmowę, konkludując: – Tak, zgadzam się. Willows wydaje się idealnym miejscem. Jest wystarczająco blisko, żeby Maggie nie musiała poświęcać całej niedzieli na dojazd w odwiedziny. I wiem, że mogę na ciebie liczyć, Arnoldzie, że dopilnujesz, aby ta staruszka tam się znalazła... Tak, po południu wyślą po nią karetkę do szpitala. To będzie duża ulga dla Maggie. – Abigail mrugnęła do Pat, odkładając słuchawkę. – To jest ta strona mojej pracy, którą lubię – powiedziała. – Nie powinnam tracić czasu, aby osobiście dzwonić do Maggie, ale chcę... – Szybko wykręciła numer. – Halo, Maggie. Wszystko w porządku.

Maggie będzie gościem programu, zdecydowała Pat. Między drugą i czwartą odbywały się obrady Komitetu do spraw Ochrony Środowiska. W trakcie obrad Abigail wdała się w dyskusję z jednym z przemawiających i cytowała fragmenty ze swojego raportu. Mężczyzna powiedział:

– Pani senator, to błędne dane. Myślę, że ma pani stary raport. Claire Lawrence także była na obradach.

– Może pomogę? – zaproponowała. – Jestem zupełnie pewna, że mam aktualne dane, które w jakiś sposób zmienią nam obraz...

Pat patrzyła, jak Abigail nerwowo wzruszyła ramionami, jak splatała i rozplatała dłonie, kiedy Claire Lawrence czytała swój raport.

Za Abigail siedziała młoda kobieta, wyglądająca na pilną pracownicę. Była to prawdopodobnie asystentka, która sporządziła zły raport. Abigail kilkakrotnie odwracała się i patrzyła na nią podczas wystąpienia Claire Lawrence. Dziewczyna była najwyraźniej bardzo zakłopotana.

Twarz miała zaczerwienioną, zaciskała usta, aby powstrzymać ich drżenie.

Wykorzystując moment, w którym Claire Lawrence skończyła, Abigail odezwała się:

– Panie przewodniczący, chciałabym podziękować pani senator Lawrence za pomoc, pragnę również przeprosić zebranych, że dostarczone mi dane były nieaktualne i zmarnowałam cenny czas obecnych tu osób. Przysięgam, że nigdy więcej to się nie zdarzy. – Odwróciła się ponownie do

swojej asystentki. Pat odczytała z ruchu ust Abigail: – Jesteś zwolniona.

Dziewczyna zsunęła się z krzesła i wyszła z sali, zalewając się łzami.

Pat aż jęknęła w duchu. Obrady były transmitowane przez telewizję – każdy, kto widział tę wymianę słów, na pewno żywi współczucie dla młodej asystentki.

Po obradach Abigail pośpieszyła do biura. Wszyscy wiedzieli, co się stało. Sekretarki i asystentki nie śmiały wychylić głów ze swoich pokoi, gdy pani senator pędziła jak burza korytarzem. Nieszczęsna dziewczyna, która popełniła błąd, patrzyła pustym wzrokiem w okno, na próżno wycierając oczy.

– Tutaj, Philipie – wyrzuciła z siebie Abigail. – Ty także, Patricio. Powinnaś przecież wiedzieć, co się dzieje w takim wypadku.

Usiadła za biurkiem. Mimo pobladłej twarzy i mocno zaciśniętych ust dawała się zupełnie opanowana.

– Co się stało, Philipie? – zapytała podniesionym głosem.

Nawet on nie potrafił zachować zwykłego spokoju. Nerwowo przełknął ślinę, nim zaczął wyjaśniać:

– Pani senator, dziewczęta właśnie ze mną rozmawiały. Kilka tygodni temu od Eileen odszedł mąż. Z tego, co mi mówiły, zrozumiałem, że ona przeżywa poważny stres. Pracuje dla nas od trzech lat i, jak pani wie, jest jedną z naszych najlepszych asystentek. Czy nie mogłaby pani dać jej urlopu do czasu, aż się jakoś pozbiera? Ona kocha tę pracę.

– Naprawdę? Tak bardzo kocha, że pozwala, abym wyszła na idiotkę podczas obrad transmitowanych przez telewizję? Jest skończona, Philipie. Chcę, żeby za piętnaście minut już jej tu nie było. I ciesz się, że nie wylecisz razem z nią. Jeśli raport był opóźniony, do ciebie należało wyjaśnić przyczynę. Wokoło jest tylu łebskich ludzi czyhających na pracę, także moją. Sądzisz, że zamierzam zbierać wszystkie cięgi tylko dlatego, że jestem otoczona tępakami?

– Nie, pani senator – wymamrotał Philip.

– W tym biurze nie daje się drugiej szansy. Czy ostrzegałam o tym cały personel?

– Tak, pani senator.

– Więc wyjdź stąd i zrób, co ci kazałam.

O rety! – pomyślała Pat. Nie sądziłaby Philip tak miał się na baczności przed swoją szefową. Spostrzegła, że pani senator jej się przygląda.

– No cóż, Pat – powiedziała spokojnie Abigail – chyba uważasz mnie za potwora? – Nie czekała na odpowiedź. – Moi ludzie wiedzą, że jeśli mają problemy osobiste, to ja nie będę za nikogo pracowała. Obowiązkiem każdego jest zawiadomić mnie, co się dzieje, i poprosić o urlop. W ten sposób chcę unikać takich wpadek. Kiedy ktoś z personelu popełnia błąd, odbija się to na mnie. Pracuję zbyt ciężko i zbyt długo, żebym się miała kompromitować przez czyjąś głupotę. I wierz mi, Pat, jeśli ktoś zrobi to raz, zrobi to samo powtórnie. O Boże, jestem teraz umówiona przy schodach wejściowych na zdjęcie z drużyną skautek.

## Rozdział 10

Kwadrans przed czwartą sekretarka nieśmiało zapukała do drzwi gabinetu Abigail.

– Telefon do panny Traymore – wyszeptała.

Dzwonił Sam. Uspokajające ciepło jego głosu od razu podniosło ją na duchu. Była poruszona nieprzyjemnym incydentem i nieszczęśliwym wyrazem twarzy młodej kobiety.

– Cześć, Sam. – Zauważyła, że Abigail spojrzała na nią czujnie.

– Moi szpiedzy donieśli, że jesteś na Wzgórzu. Co powiesz na wspólną kolację?

– Kolacja... Nie mogę, Sam. Dziś wieczorem mam pracę.

– Ty też musisz jeść. Co jadłaś na lunch? Jedno z jajek na twardo Abigail?

Starła się nie roześmiać. Abigail wyraźnie przysłuchiwała się odpowiedziom.

– Jeśli nie masz nic przeciwko zjedzeniu czegoś szybko i wcześniej – zgodziła się Pat.

– W porządku. Czy mogę przyjechać po ciebie za pół godziny pod siedzibę Senatu?

Kiedy Pat odłożyła słuchawkę, popatrzyła na Abigail.

– Czy przejrzałaś już wszystkie materiały, które ci daliśmy? Może filmy? – zapytała pani senator.

– Nie.

– Część z nich?

– Nie – przyznała się Pat.

O Boże, pomyślała, cieszę się, że nie pracuję u niej.

– Sądziłam, że może przyjdiesz do mnie na kolację i porozmawiamy o materiałach, które chciałabyś wykorzystać.

Znowu cisza. Pat czekała.

– Skoro jednak niczego nie przejrzałaś, chyba lepiej będzie, jeśli dzisiejszy wieczór poświęcę lekturze paru rzeczy, które muszę przeczytać. – Abigail się uśmiechnęła. – Sam Kingsley jest jednym z najlepszych kandydatów na męża w Waszyngtonie. Nie wiedziałam, że tak dobrze się znacie.

Pat spróbowała udzielić zdawkowej odpowiedzi.

– Ależ nie. – Czowała jednak, że Samowi trudno wytrzymać z dala od niej. Odwróciła się do okna, chcąc ukryć wyraz twarzy. Na zewnątrz było prawie ciemno. Okna gabinetu pani senator wychodziły na Kapitol. Kiedy słabo światło dnia, budynek pokryty błyszczącą kopułą wyglądał jak obraz w obramowaniu niebieskich jedwabnych draperii.

– Jakie to piękne! – wykrzyknęła Pat. Abigail zwróciła głowę w stronę okna.

– Rzeczywiście – przyznała. – O tej porze dnia ten widok zawsze mi przypomina, co tu robię. Nie wyobrażasz sobie, jaka to satysfakcja wiedzieć, że dzięki temu, co załatwiłam dziś rano, stara kobieta będzie otoczona troskliwą opieką w przyzwoitej klinice, a dla ludzi, którzy chcą jakoś przeżyć, znajdują się dodatkowe pieniądze.

Kipi niemal zmysłową energią, gdy zaczyna mówić o swojej pracy, zauważyła Pat. Ona wie, co

robi.

Pomyślała także o tym, że pani senator zapomniała już o dziewczynie, którą wyrzuciła kilka godzin temu.

Pat drżała, zbiegając do samochodu stojącego tuż przed budynkiem Senatu. Sam wychylił się, aby ją pocałować w policzek.

– Jak się czuje nasza rewelacyjna dziennikarka?

– Jestem zmęczona – odrzekła. – Dotrzymanie kroku pani senator nie jest sposobem na spędzenie spokojnego dnia.

Sam się uśmiechnął.

– Wiem, co masz na myśli. Pracowałem z nią nad wieloma ustawami. Nigdy nie jest zmęczona.

Klucząc po zatłoczonych ulicach, skręcił w Pennsylvania Avenue.

– Pomyślałem, że pójdziemy do Chez Grand-mère w Georgetown – powiedział. – To miły lokal, z dobrą kuchnią i niedaleko od ciebie.

W restauracji było prawie pusto.

– Waszyngton nie jada kolacji za piętnaście szóstą. – Sam uśmiechnął się, kiedy kierownik sali podszedł i zaproponował im wybór stolika.

Pijąc koktajl, Pat opowiedziała Samowi, jak spędziła dzień, nie pomijając wydarzenia podczas obrad. Zagwizdał.

– To bardzo źle dla Abigail. Nawet mniej poważne sytuacje mogą bardzo zaszkodzić politykowi.

– Czy coś takiego mogłoby wpłynąć na decyzję prezydenta? spytała.

– Pat, wszystko może wpłynąć na decyzję prezydenta. Jeden błąd może oznaczać koniec jej kariery. Spróbuj to zrozumieć. Gdyby nie zdarzyła się sprawa w Chappaquiddick, Teddy Kennedy może zostałby prezydentem. Były jeszcze oczywiście afery Watergate i Abscam. To się nigdy nie kończy. Wszystko odbija się na mężczyźnie lub kobiecie, którzy sprawują taki urząd. To cud, że Abigail utrzymała się po owym skandalu z niedoborem w kasie funduszu wyborczego. Gdyby kryła swoją asystentkę, byłby to koniec jej wiarygodności. Jak nazywała się tamta dziewczyna?

– Eleanor Brown. – Pat pomyślała o tym, co powiedziała Margaret Langley: „Eleanor nie mogła ukraść tych pieniędzy. Była zbyt bojaźliwa”. – Eleanor zawsze utrzymywała, że jest niewinna – dodała.

Sam wzruszył ramionami.

– Pat, przez cztery lata byłem prokuratorem okręgowym. Chcesz coś wiedzieć? Dziewięciu przestępców na dziesięciu przysięga, że nic nie zrobiło. I przynajmniej ośmiu z nich kłamie.

– Ale zawsze pozostaje ten jeden, który jest niewinny – upierała się nieprzekonana.

– Bardzo rzadko – odparł Sam. – Co byś zjadła?

Pat zauważyła, że wyraźnie się odprężył przez półtorej godziny, które spędzili razem. Jestem dobra dla ciebie, pomyślała. Potrafię cię uszczęśliwić. Uważasz, że jeśli miałbyś dziecko, to byłoby tak jak wtedy, gdy samodzielnie zajmowałaś się Karen, ponieważ Janice zachorowała. Ze mną

byłoby inaczej...

Gdy pili kawę, zapytał:

– Jak ci się mieszka w tym domu? Masz jakieś kłopoty?

Pat zawahała się przez chwilę i postanowiła opowiedzieć mu o liście wsuniętym pod drzwiami i o drugim telefonie.

– Ale jeśli jest tak, jak mówisz, to pewnie jakiś żartowniś – zakończyła. Sam nie odwzajemnił jej uśmiechu.

– Uznałem, że jeden przypadkowy telefon do studia w Bostonie może nie mieć żadnego znaczenia. Ale w ciągu ostatnich trzech dni ów ktoś zadzwonił do ciebie drugi raz i znalazłaś list wsunięty pod drzwiami. Jak myślisz, skąd ten typ miał twój adres?

– A skąd ty go masz? – zapytała Pat.

– Zadzwoniłem do Potomac Cable i powiedziałem, że jestem twoim przyjacielem. Sekretarka dała mi numer telefonu i dokładny adres. Poinformowała mnie także, kiedy tu będziesz. Szczerze mówiąc, byłem trochę zaskoczony, że z taką beztruską udzielają szczegółowych informacji.

– Zgodziłam się na to. Ten dom będzie mi służył za biuro w czasie przygotowywania programu. Zdziwiłbyś się, jak wiele osób z chęcią dostarcza anegdot i pamiątek, gdy czytają o realizacji filmu dokumentalnego. Nie chciałabym tego przegapić. Z pewnością nie pomyślałam o tym, że mogłabym się czegoś obawiać.

– W takim razie ów typ mógł dotrzeć do ciebie tą samą drogą. Czy masz przypadkiem ze sobą list?

– Mam go w torebce. – Wyjęła arkusik, zadowolona, że się go pozbywa. Obejrzał list, marszcząc w skupieniu czoło.

– Wątpię, żeby ktokolwiek potrafił wyjaśnić tę sprawę, ale chcę to pokazać Jackowi Carlsonowi. Jest agentem FBI i kimś w rodzaju grafologa. A ty odłóż słuchawkę, jeśli ten człowiek znowu zadzwoni.

Sam przywiózł ją do domu o wpół do dziewiątej.

– Musisz włączać lampy na noc – powiedział, gdy stali pod drzwiami. Każdy mógł przyjść tutaj i wsunąć kartkę pod drzwi, nie będąc zauważonym.

Pat spojrzała na niego. Swobodny nastrój prysł. Nowa zmarszczka wokół ust Sama znowu się pogłębiła. Zawsze musiałaś się martwić o Janice, pomyślała Pat. Nie chcę, żebyś teraz się martwił o mnie. Próbowała przywrócić czysto koleżeński nastrój tego wieczoru.

– Dziękuję, że znowu byłeś komitetem powitalnym – powiedziała. – zostaniesz pewnie przewodniczącym komitetu do spraw gościnności w Kongresie.

Sam uśmiechnął się lekko i napięcie zniknęło na moment z jego twarzy.

– Matka kazała mi być uprzejmym wobec najpiękniejszych dziewcząt w mieście.

Ujął ją za ręce i przez chwilę stali bez słowa. Później Sam schylił się pocałował Pat w policzek.

– Cieszę się, że nie masz jednego ulubionego miejsca – mruknęła.

– Co?

– Poprzednim razem pocałowałeś mnie pod prawym okiem, a dzisiaj pod lewym.

– Dobranoc, Pat. Zamknij drzwi.



Ledwie zdążyła wejść do biblioteki, gdy zaczął dzwonić telefon. Przez chwilę bała się podnieść słuchawkę.

– Pat Traymore. – Wydawało jej się, że głos ma napięty i ochryply.

– Panno Traymore – usłyszała kobiecy głos – mówi Lila Thatcher, pani sąsiadka z przeciwka. Wiem, że właśnie wróciła pani do domu, ale czy mogłaby pani przyjść teraz do mnie? Mam pani coś bardzo ważnego do powiedzenia.

Lila Thatcher, pomyślała Pat. Lila Thatcher. Ależ tak. Była jasnovidzem, napisała wiele cieszących się dużą poczytnością książek o postrzeganiu pozazmysłowym i innych zjawiskach parapsychicznych. Kilka miesięcy temu stała się sławna z powodu udziału w odnalezieniu zaginionego dziecka.

– Za chwilę przyjdę – zgodziła się Pat niechętnie. – Ale obawiam się, że będę mogła zostać nie dłużej niż chwilę.

Kiedy przemykała ulicą, starając się nie wpaść w breję na wpół roztopionego śniegu i błota, próbowała zlekceważyć uczucie niepokoju.

Była pewna, że nie chce usłyszeć tego, co Lila Thatcher zaraz jej powie.

## Rozdział 11

Drzwi otworzyła pokojówka i zaprowadziła ją do salonu. Pat nie wiedziała, jakiego rodzaju osoby ma się spodziewać; wyobrażała sobie Cyganek w szalu na głowie. Ale kobietę, która przysłała ją przywitać, można było po prostu określić jako sympatyczną. Była lekko zaokrąglona; miała siwe włosy, inteligentne błyszczące oczy i ciepły uśmiech.

– Patricia Traymore – powiedziała. – Tak się cieszę, że mogę panią poznać. Witam w Georgetown. – Ściskając dłoń dziennikarki, uważnie jej się przyjrzała. – Wyobrażam sobie, jak musi być pani zajęta przy programie, który pani przygotowuje. Jestem pewna, że to dopiero projekt. Jak się pani współpracuje z Lutherem Pelhamem?

– Jak na razie dobrze.

– Mam nadzieję, że będzie tak dalej.

Lila Thatcher nosiła okulary przyczepione do długiego srebrnego łańcuszka na szyi. Bez zastanowienia uchwyciła je prawą ręką i zaczęła nimi uderzać w wewnętrzną stronę lewej dłoni.

– Mogę poświęcić pani tylko kilka minut. Za pół godziny mam spotkanie, a jutro rano muszę złapać wczesny samolot do Kalifornii. Dlatego zdecydowałam się zatelefonować. Zazwyczaj tak nie robię. W każdym razie uczyniłam to ze świadomością, że nie mogę wyjechać bez ostrzeżenia pani. Czy pani wie, że dwadzieścia trzy lata temu w domu, który pani teraz wynajmuje, zostało popełnione morderstwo i samobójstwo?

– Mówiono mi o tym. – Była to odpowiedź najbliższa prawdy.

– Nie czuje pani niepokoju z tego powodu?

– Wiele domów w Georgetown musi mieć około dwustu lat. Z pewnością w każdym z nich umierali ludzie.

– To nie to samo. – Głos starszej kobiety stał się ostrzejszy i wyraźnie podenerwowany. – Mój mąż i ja sprowadziliśmy się tutaj jakiś rok przed tą tragedią. Pamiętam, jak pierwszy raz powiedziałam mężowi, że zaczynam wyczuwać ciemność w atmosferze wokół domu Adamsów. Przez następne miesiące to wrażenie pojawiała się i zniknęło, ale z każdym powrotem stawało się coraz silniejsze. Dean i Renée Adams byli bardzo atrakcyjną parą. On wyglądał świetnie; jeden z tych mężczyzn, którzy przyciągają innych jak magnes i stale są w centrum uwagi. Renée była inna – spokojna, powściągliwa, bardzo zamknięta w sobie. Wydawało mi się, że poślubienie polityka to najgorsza rzecz, jaka mogła jej się przytrafić, i zgodnie z moimi przewidywaniami ich małżeństwo zaczęło się rozpadać. Ale też bardzo kochała swojego męża, a oboje byli ogromnie przywiązani do dziecka.

Pat słuchała bez ruchu.

– Kilka dni przed śmiercią wyjawiała mi, że zamierza wrócić z Kerry do Nowej Anglii. Stałyśmy naprzeciwko tego domu i doświadczyłam takiego uczucia zagrożenia, że nie potrafię tego opisać. Próbowałam ostrzec Renée. Powiedziałam, że jeśli jej decyzja jest nieodwołalna, to nie powinna czekać ani chwili dłużej. A potem było za późno. Nigdy więcej nie czułam nawet najlżejszego niepokoju, związanego z pani domem, aż do tego tygodnia. Ale teraz to wrażenie wraca. Nie wiem

dlaczego, ale jest takie samo jak wtedy. Czuję ogarniającą panią ciemność. Czy może pani opuścić ten dom? Nie powinna pani w nim mieszkać.

Pat starannie sformułowała pytanie:

– Czy ma pani jakiś inny powód niż to uczucie, aby przestrzec mnie przed pozostaniem tutaj?

– Tak. Trzy dni temu moja pokojówka zauważyła jakiegoś podejrzanego mężczyznę, kręcącego się na rogu. Później zobaczyła ślady na śniegu wzdłuż tego domu. Myślałyśmy, że to jakiś włóczęga, i zawiadomiłyśmy policję. Wczoraj rano, gdy spadł świeży śnieg, też widziałyśmy ślady stóp. Ktokolwiek tu węszy, dochodzi tylko do tego wysokiego rododendronu. Stojąc za nim, każdy może obserwować pani dom, nie będąc zauważonym ani z naszych okien, ani z ulicy.

Pani Thatcher skuliła się w sobie, jakby nagle poczuła chłód. Skóra na jej twarzy była porwana głębokimi, grubymi zmarszczkami. Uważnie przyglądała się Pat. Kiedy dziewczyna na nią spojrzała, źrenice kobiety rozszerzyły się nagle; krył się w nich wyraz jakiejś tajemnej wiedzy. Gdy Pat wychodziła po kilku minutach, starsza pani wydawała się wyraźnie zdenerwowana i ponownie przynagliła ją do opuszczenia domu.

Lila Thatcher wie, kim jestem, pomyślała Pat. Nie ma żadnych wątpliwości. Poszła prosto do gabinetu i naląła sobie szklaneczkę brandy.

– Tak lepiej – mruknęła, gdy ciepło zaczęło ogarniać jej ciało. Starła się nie myśleć o ciemności na zewnątrz. Przecież, policja była tu i szukała tego włóczęgi. Pat próbowała nakazać sobie spokój. Lila błagała Renée, żeby wyjechała. Gdyby matka wtedy usłuchała, gdyby zwróciła uwagę na ostrzeżenie, czy udałoby się uniknąć tragedii? Czy ona sama powinna teraz pójść za radą tej kobiety i przenieść się do hotelu albo wynajmując inne mieszkanie?

– Nie mogę – powiedziała głośno. – Po prostu nie mogę.

Miała bardzo mało czasu na przygotowanie programu. Głupotą byłoby tracić ten czas na przeprowadzkę. Lila, jako medium, czuła niebezpieczeństwo, ale nie oznaczało to, że mogła mu zapobiec. Pat pomyślała, że gdyby mama pojechała do Bostonu, ojciec prawdopodobnie ruszyłby za nią. Jeśli ktoś będzie chciał mnie znaleźć, to mnie znajdzie. W każdym innym mieszkaniu musiałabym tak samo uważać jak tutaj. I będę uważać.

Myśl, że Lila chyba odgadła, kim naprawdę jest Pat, była dla niej w jakiś sposób pocieszająca. Martwiła się o moich rodziców. Znała mnie dobrze, kiedy byłam mała. Po skończeniu programu porozmawiam z nią, skorzystam z jej wspomnień. Może przy jej pomocy złożę to wszystko w jakąś całość.

Teraz jednak trzeba koniecznie przejrzeć materiały od pani senator i wybrać coś do programu.

Taśmy z filmami były wszystkie razem w jednym z pudeł, które przyniósł Toby. Na szczęście miały kartki z opisem. Pat zaczęła je układać. Część przedstawiała działalność polityczną, zdarzenia z kampanii przedwyborczej i przemówienia. Wreszcie znalazła filmy z prywatnego życia. Te interesowały ją najbardziej. Zaczęła od filmu zatytułowanego „Willard i Abigail – przyjęcie weselne w Hillcrest”.

Wiedziała, że uciekli, zanim Willard ukończył prawo na Harvardzie. Abigail dopiero zaliczyła pierwszy rok w Radcliffe. Willard zgłosił swoją kandydaturę do Kongresu kilka miesięcy po ślubie.

Żona pomagała mu w czasie kampanii wyborczej, potem ukończyła college przy uniwersytecie w Richmondzie. Najwidoczniej przyjęcie odbyło się, kiedy Willard przywiózł ją do Wirginii.

Film rozpoczął się widokiem suto zastawionych stołów w ogrodzie. Kolorowe stoły osłonięte parasolami i ustawiono w cieniu drzew. Służba krążyła w tłumie gości – pokojówki w letnich sukienkach i ślicznych kapeluszach, służący w ciemnych marynarkach i białych eleganckich spodniach.

Gości witano na tarasie. Stała tam zapierająca dech w piersiach młoda Abigail, ubrana w białą jedwabną suknię przypominającą tunikę, obok niej widać było śliczenie wyglądającego młodego człowieka. Jakaś starsza kobieta, najwyraźniej matka Willarda, stała po prawej stronie Abigail. Na jej arystokratycznej twarzy widoczne były napięcie i złość. Przedstawiała pannie młodej wolno przechodzących gości. Ani razu nie spojrzała wprost na synową.

Co takiego powiedziała pani senator? „Moja teściowa zawsze uważała mnie za jankeskę, która ukradła jej syna”. Rzeczywiście, nie przesadzała.

Pat przyjrzała się Willardowi. Niewiele wyższy od żony, miał rudawoblond włosy i szczupłą łagodną twarz. Wydawał się jakoś uroczo nieśmiały, widać było brak pewności siebie, gdy ścisnął czyjąś dłoń lub całował kogoś w policzek.

Z nich trojga tylko Abigail sprawiała wrażenie całkowicie swobodnej. Uśmiech nie schodził jej z twarzy, pochylała głowę, jakby starannie zapamiętywała podawane jej nazwiska, wyciągała rękę, aby pokazać pierścionki.

Gdyby jeszcze tylko był dźwięk, pomyślała Pat.

Przywitano ostatniego gościa. Pat przyglądała się, jak państwo młodzi zwrócili się ku sobie. Matka Willarda wypatrywała kogoś. Jej twarz złagodniała; złość i napięcie gdzieś zniknęły.

A potem uśmiechnęła się ciepło, gdy podszedł do niej wysoki mężczyzna o kasztanowych włosach. Uścisnął panią Jennings, puścił ją, znowu uścisnął i odwrócił się, aby powitać nowożeńców. Pat wysunęła głowę do przodu. Kiedy twarz mężczyzny stała się już dobrze widoczna, zatrzymała projektor.

Spóźnionym gościem był jej ojciec, Dean Adams. Wygląda tak młodo! Pomyślała. Nie ma więcej niż trzydzieści lat. Ze ściśniętym gardłem stała się powstrzymać łzy. Czy miała choć mgliste wspomnienie tak wyglądającego ojca? Jego szerokie ramiona wypełniły ekran. Jest piękny jak młody bóg, pomyślała. Wyższy od Willarda, emanował magnetyczną energią.

Centymetr po centymetrze Pat oglądała tę zatrzymaną w kadrze, nieruchomą twarz. Zastanawiała się, gdzie była wtedy matka, a potem przypomniała sobie, że Renée studiowała jeszcze w konserwatorium bostońskim i planowała karierę muzyczną.

Dean Adams był więc świeżo upieczonym kongresmanem z Wisconsin. Ciągle wyglądał na zdrowego, otwartego mieszkańca Środkowego Zachodu, szukającego czegoś więcej niż beztrudnej atmosfery przyjęcia.

Pat włączyła projektor i postacie obudziły się do życia: Dean Adams dowcipkował z Willardem, Abigail wyciągała do niego rękę. Adams nie zwrócił na to uwagi i pocałował ją w policzek. Coś powiedział do Willarda i wszyscy zaczęli się śmiać.

Kamera podążała za nimi, gdy schodzili po kamiennych schodach tarasu i zaczęli krążyć wśród

gości. Dean Adams trzymał pod ramię starszą panią Jennings, która mówiła coś do niego z ożywieniem. Widać było, że bardzo się lubią.

Kiedy film się skończył, Pat obejrzała go powtórnie, zaznaczając fragmenty, które chciała wykorzystać w programie. Willard i Abigail krojący tort, wznoszący toasty, tańczący pierwszy taniec. Nie mogła zaznaczyć żadnej migawki z momentu powitania – niechęć na twarzy starszej pani Jennings była zbyt widoczna. Nie ulegało wątpliwości, że nie mogła także wykorzystać scen z Deanem Adamsem.

Co czuła Abigail tamtego popołudnia? – zastanawiała się Pat. Piękny biały dom, tłum dobrze urodzonego towarzystwa z Wirginii, a w tym wszystkim ona, która zaledwie kilka lat temu opuściła pokój dla służby u państwa Saundersów w Apple Junction.

Dom Saundersów. Matka Abigail, Francey Foster. Co działo się z nią tamtego dnia? Czy nie przyjęła zaproszenia na przyjęcie weselne córki, czując, że nie pasowałaby do tych ludzi? Czy raczej zdecydowała za nią Abigail?

Pat oglądała filmy, jeden po drugim, uodporniając się na wstrząs, kiedy widziała swego ojca, który regularnie pojawiał się na zdjęciach.

Nawet bez dat można było ułożyć te filmy w kolejności chronologicznej.

Pierwsza kampania: profesjonalne zdjęcia Abigail i Willarda spacerujących pod rękę ulicą, pozdrawiających przechodniów... Abigail i Willard podczas inspekcji osiągnięć nowego budownictwa. Zabrzmiał głos komentatora: „Gdy Willard Jennings prowadził dziś po południu kampanię wyborczą o miejsce, które ma zostać zwolnione przez odchodzącego na emeryturę jego wuja, kongresmana Portera Jenningsa, zadeklarował publicznie, że będzie kontynuował rodzinną tradycję służby swojemu krajowi”.

Był także jakiś wywiad z Abigail.

– Jak się pani czuje, spędzając miesiąc miodowy na prowadzeniu kampanii wyborczej? – zapytano.

Pat usłyszała odpowiedź młodej żony:

– Nie wyobrażam sobie nic lepszego niż trwać u boku mego męża i pomagać mu w rozpoczęciu kariery politycznej.

Głos Abigail miał inną melodię, wyraźnie było słychać nutkę południowej wymowy. Pat policzyła szybko: Pani Jennings przebywała wówczas mniej niż trzy miesiące w Wirginii. Zaznaczyła ten fragment.

Na jednym z filmów znajdowały się migawki z pięciu kampanii. Z każdą kolejną batalią polityczną Abigail zaczynała odgrywać coraz większą rolę w ponownych wyborach. Często jej przemówienie zaczynało się słowami:

– Mój mąż pracuje dla was w Waszyngtonie. W przeciwieństwie do innych nie traci cennego czasu pracy Kongresu, żeby samemu prowadzić swoją kampanię wyborczą. Miło mi przedstawić wam kilka z jego dokonań.

Najtrudniejsze do obejrzenia były filmy przedstawiające wydarzenia towarzyskie w rezydencji. „Trzydzieste piąte urodziny Willarda”. Razem Abigail i Willardem uwieczniono dwa młode małżeństwa – Jack i Jackie Kennedy oraz Dean i Renée Adamsowie, obie pary niedawno po ślubie.

Po raz pierwszy Pat zobaczyła na filmie swoją matkę. Renée miała na sobie bladozieloną suknię; ciemne włosy swobodnie opadały na ramiona, wydawała się onieśmielona, ale kiedy uśmiechnęła się do męża, była piękna. Pat poczuła, że nie może dłużej na to patrzeć. Cieszyła się, że może puścić film dalej. Po kilku kadrach już tylko państwo Kennedy i Jenningsowie pozowali razem. Pat zapisała coś w notesie. To będzie wspaniałe ujęcie do programu, pomyślała gorzko. Życie elity wolne od kłopotliwych powiązań z kongresmanem Deanem Adamsem i zamordowaną przez niego żoną.

Ostatni film, który obejrzała, przedstawiał pogrzeb Willarda. Zawierał fragment materiału telewizyjnego, który zaczynał się widokiem katedry. Głos komentatora był stonowany:

– Orszak żałobny kongresmana Willarda Jenningsa właśnie przybył. Rodzina i przyjaciele zebrali się tu, aby po raz ostatni pożegnać prawodawcę z Wirginii, który poniósł śmierć, gdy wynajęty przez niego samolot rozbił się w drodze na umówione spotkanie. Kongresman Jennings i pilot, George Graney, zginęli na miejscu. Młodej wdowie towarzyszy senator John Fitzgerald Kennedy z Massachusetts – ciągnął komentator. – Matkę zmarłego, panią Stuart Jennings, prowadzi kongresman Dean Adams Wisconsin. Senator Kennedy i kongresman Adams byli najbliższymi przyjaciółmi Willarda Jenningsa.

Pat zobaczyła Abigail wysiadającą z pierwszego samochodu. Była opanowana; czarna woalka przykrywała jej jasne włosy. Miała na sobie prosto skrojony czarny elegancki kostium i sznur pereł. Młody przystojny senator z Massachusetts w milczeniu podał jej ramię.

Matka Jenningsa była pogrążona w smutku. Kiedy prowadzono ją od limuzyny, popatrzyła na trumnę okrytą flagą. Załamała ręce i bezsilnie potrząsnęła głową, pogrążona w cierpieniu, jakby chciała tym gestem oddalić od siebie prawdę. Pat zobaczyła, jak jej ojciec wsunął rękę pod ramię pani Jennings i uściśnął jej dłoń. Orszak ruszył powoli do katedry.

Pat obejrzała tyle, ile była w stanie wytrzymać jednego wieczoru. Oczywiście najbardziej interesujące materiały znalazła w dużej obfitości na starych filmach. Zgasła światła w bibliotece i wyszła do holu.

W holu panował przeciąg. W bibliotece okna były zamknięte. Sprawdziła także jadalnię, kuchnię i przedpokój. Wszystko okazało się pozamykane na klucz.

Mimo to był przeciąg.

Pat czuła, że serce bije jej mocniej ze strachu. Drzwi do salonu znalazła zamknięte. Położyła na nich rękę. Przestrzeń między futryną a drzwiami była lodowato zimna. Pat powoli otworzyła drzwi. Uderzył w nią podmuch zimnego powietrza. Wyciągnęła rękę do kontaktu, żeby zapalić światło.

Drzwi na taras były otwarte. Wycięta z nich szyba leżała na dywanie. I wtedy to zobaczyła.

Rzucona przed kominkiem, z podkurczoną prawą nogą, w białym fartuszkunasiąkniętym krwią, leżała szmaciana lalka. Pat przykłęka i zaczęła się w nią wpatrywać. Zręczna dłoń namalowała jakieś kreski na wyszytych ustach, łązy na policzkach i dorysowała zmarszczki na czole. W ten sposób zwykła uśmiechnięta lalka została zmieniona w przepelnioną bólem, zapłakaną istotę.

Pat zasłoniła ręką usta, aby powstrzymać się od krzyku. Kto tu był? Po co? Do sukienki przypięto szpilką kartkę, którą do połowy zakrywał poplamiony fartuszek. Sięgnęła po nią; czuła obrzydzenie, dotykając zaschniętej krwi. Był to taki sam tani papier, na jakim napisano poprzedni

list.

*To ostatnie ostrzeżenie. Nie może być programu ukazującego w dobrym świetle Abigail Jennings.*

Coś skrzypnęło. Połówka drzwi od tarasu poruszyła się nagle. Czy ktoś tam jest? Pat skoczyła na równe nogi. Ale to był tylko wiatr. Przebiegła przez pokój, przyciągnęła oba skrzydła drzwi razem i zatrzasnęła. Nie miało to jednak sensu. Ręka, która wycięła szybę, mogła wsunąć się przez pustą ramę i znowu otworzyć drzwi. Może intruz ciągle tam był i chował się w ogrodzie wśród wiecznie zielonych krzewów.

Ręce jej się trzęsły, gdy wybierała numer policji. Głos oficera dyżurnego ją uspokoił:

– Za chwilę wyślemy do pani radiowóz.

Czekając, Pat jeszcze raz przeczytała list. Już czwarty raz przestrzegano ją przed zrobieniem tego programu. Nagle zrobiła się podejrzliwa i zaczęła się zastanawiać, czy te pogróżki miały coś wspólnego z prawdą. Czy możliwe, że było to obrzydliwe posunięcie towarzyszące kampanii wyborczej i mające uczynić program o Abigail Jennings przedmiotem zainteresowania? Czy ktoś chciał jej zapewnić taką dziwną reklamę?

A lalka? Dla Pat była wstrząsająca z powodu wspomnień, jakie wywoływała. Dlaczego miała tak jaskrawo pomalowaną twarz? Po dokładniejszym obejrzeniu wydawała się raczej dziwna niż przerażająca. Nawet zakrwawiony fartuszek nie był specjalnie straszny. Gdybym była dziennikarzem zajmującym się tą sprawą, zamieściłabym zdjęcie lalki na pierwszej stronie jutrzejszej gazety, pomyślała.

Ryk policyjnej syreny pobudził ją do działania. Szybko odpięła list położyła go na kominku. Biegając do biblioteki, wyciągnęła spod stołu jakieś pudło i wrzuciła tam lalkę. Odrażający fartuszek przyprawił ją o mdłości. Usłyszała dzwonek do drzwi – mocny, natarczywy. Odruchowo odwiązała fartuszek, ściągnęła go i wrzuciła głęboko do pudła. Bez niego laleczka przypominała skrzywdzone dziecko.

Pat wepchnęła pudło pod stół i pospieszyła otworzyć policjantom.

## Rozdział 12

Na podjeździe stały dwa samochody policyjne z migającymi światłami, a nimi przyjechał jakiś trzeci. Były tylko nie prasa, modliła się w duchu. Ale to była prasa.

Zrobiono zdjęcia wybitej szyby; policja przeszukała teren przy domu, zdjęła odciski palców w salonie.

Trudno było wyjaśnić sprawę kartki.

– Była do czegoś przypięta. – Oficer śledczy wskazał na ślady. Gdzie pani ją znalazła?

– Tutaj, przy kominku. – Było to wystarczająco prawdziwe. Podszedł do niej dziennikarz z „Tribune” i poprosił o pokazanie kartki.

– Wolalabym, żeby nie stało się to sprawą publiczną – upierała się Pat. Wreszcie jednak pozwoliła mu ją przeczytać.

– Co to znaczy „ostatnie ostrzeżenie”? – zapytał oficer śledczy. – Czy ktoś już pani groził?

Nie wspominając o „tym domu”, opowiedziała im o dwóch telefonach i o liście, który znalazła pierwszej nocy.

– Kartka nie jest podpisana – zauważył policjant. – Gdzie pani ma tamten list?

– Wyrzuciłam go. Także nie był podpisany.

– Ale ów człowiek przez telefon nazwał siebie aniołem zemsty?

– Powiedział coś takiego: „Jestem aniołem miłosierdzia, wybawienia i zemsty”.

– Jakbym słyszał wariata – skomentował śledczy i spojrzał na nią przenikliwie. – To ciekawe, że tym razem zadał sobie trud, żeby się włamać. Dlaczego znowu nie wsunął koperty pod drzwiami?

Skonsternowana Pat patrzyła na dziennikarza piszącego coś w notesie.

Wreszcie policja mogła już odjechać. Wszystko w salonie było pokryte proszkiem do zdejmowania odcisków palców. Drzwi prowadzące na taras zostały związane drutem, który miał być usunięty dopiero po wstawieniu szyby.

Pat nie była w stanie pójść spać. Sprzątnięcie salonu pomogłoby jej się uspokoić. W czasie pracy ciągle miała przed oczami okaleczoną lalkę.

Dziecko wbiegło do pokoju... podreptało do kominka... potknęło się o coś miękkiego, dłonie miało mokre i lepkie... Spojrzało w górę i zobaczyło...

Co zobaczyłam? – To pytanie dręczyło Pat. Co zobaczyłam?

Pracowała zamyślona, ścierając wstrętne, mazisty proszek, a potem irchową ściereczką nasączoną oliwą czyściła piękne, stare drewniane stoły, porządkowała drobiazgi, podnosiła i przesuwała meble. Na dywanie widniały resztki stopionego śniegu i błota z butów policjantów.

Co zobaczyłam?

Zaczęła ustawiać meble na swoje miejsca. Nie, nie tutaj; tamten stolik powinien stać pod krótszą ścianą, tamta lampka na fortepianie, głęboki fotel przy drzwiach na taras.

Gdy skończyła, zdała sobie sprawę z tego, co robiła.

Fotel. Ci z firmy przewozowej postawili go za blisko fortepianu.

Wbiegła z holu do pokoju. Krzyczała: „Tatusiu, tatusiu”... Potknęła się o ciało matki. Jej matka



krwawiła. Spojrzała w górę, a potem...

A potem była już tylko ciemność...

Dochodziła prawie trzecia. Nie mogła myśleć o tym dłużej tej nocy. Była wyczerpana i bolała ją noga. Każdy zauważyłby, że utyka, gdy wlokła za sobą opróżniony odkurzacz z powrotem do składziku i szła na górę.

O ósmej zadzwonił telefon. Dzwonił Luther Pelham. Mimo że bardzo śpiąca, Pat wyczuła wściekłość w jego głosie.

– Pat, dowiedziałem się, że dziś w nocy było u ciebie włamanie. Nic ci się nie stało?

Zamrugła powiekami, starając się odpędzić sen.

– Nic – odrzekła.

– Znalazłaś się na pierwszej stronie „Tribune”. No i nagłówek: „Życie samotnej dziennikarki w niebezpieczeństwie”. Pozwól, że przeczytam ci pierwszy akapit: „Włamanie do domu w Georgetown to ostatnia z serii dziwnych pogroźek, otrzymanych przez znaną dziennikarkę telewizyjną, Patricię Traymore. Pogrożki dotyczą programu dokumentalnego «Sylwetka senator Abigail Jennings», który panna Traymore realizuje i przedstawi w następną środę na antenie Potomac Cable”. Takiej właśnie – reklamy potrzebuje Abigail!

– Przepraszam – wyjąkała Pat. – Staralam się trzymać tego dziennikarza z daleka od kartki.

– Nie przyszło ci do głowy, żeby zadzwonić do mnie, zamiast na policję? Szczerze mówiąc, uważałem cię za mądrzejszą, niż okazało się to dzisiejszej nocy. Mogliśmy zatrudnić prywatnych detektywów, żeby obserwowali twój dom. To pewnie jakiś nieszkodliwy wariat, ale Waszyngton natychmiast zacznie nurtować pytanie: kto tak bardzo nienawidzi Abigail?

Miał rację.

– Przepraszam – powtórzyła Pat i dodała: – W każdym razie, gdy nagle uświadamiasz sobie, że ktoś się włamał do twojego domu, i zastanawiasz się, czy jakiś wariat nie stoi dwa kroki od ciebie na tarasie, to uważam, że całkiem naturalną reakcją jest wezwanie policji.

– Nie ma sensu dłużej o tym dyskutować, skoro i tak nic nie poradzimy na to, co się już stało. Czy obejrzałaś filmy Abigail?

– Tak, znalazłam świetny materiał.

– Nie mówiłaś jej, że byłaś w Apple Junction?

– Nie.

– I lepiej, żebyś nie mówiła! Brakuje tylko, żeby teraz o tym usłyszała!

Luther bez pożegnania odłożył słuchawkę.

Arthur miał zwyczaj chodzić o ósmej do piekarni po świeże bułki, a potem do kiosku po poranną gazetę. Dzisiaj odwrócił ten rytuał. Koniecznie chciał zobaczyć, czy w gazecie będzie coś o włamaniu i najpierw poszedł do kiosku.

Było, dokładnie na pierwszej stronie. Czytał artykuł, rozkoszując się każdym słowem, a pod koniec, rozczarowany, zmarszczył czoło. Nie napisali nic o lalce. Przez nią chciał dać do zrozumienia, że w tym domu został zadany gwałt i teraz może się to powtórzyć.

Kupił dwie bułki i cofnął się o trzy bloki do nędznego domu; wszedł do ponurego mieszkania na pierwszym piętrze. Kilometr dalej była już King Street z drogimi sklepami i restauracjami, ale w sąsiedztwie stały odrapane, walące się rudery.

Drzwi w pokoju Glorii były otwarte. Ona sama miała na sobie jasnoczerwony sweter i dzinsy. Ostatnio przyjaźniła się z koleżanką z biura, bezwstydną dziewczuchą, która nauczyła ją makijażu i namówiła na obcięcie włosów.

Gloria nie spojrzała w górę, ale musiała słyszeć, jak wchodził. Arthur westchnął. Córka zaczęła odnosić się do niego z rezerwą, nawet z niecierpliwością. Tak jak ostatniego wieczoru, kiedy próbował jej opowiedzieć, z jakim trudem stara pani Rodriguez usiłowała połknąć swoje lekarstwo i jak musiał rozkruszyć tabletkę i podać ją starszce z odrobiną chleba, aby nie poczuła tego smaku. Gloria przerwała mu wtedy:

– Ojczy, czy nie moglibyśmy porozmawiać o czymś innym niż dom opieki?

A potem poszła do kina z koleżankami z pracy. Arthur położył bułki na talerzach i nalał kawę.

– Śniadanie na stole! – zawołał.

Gloria wpadła do kuchni. Była w płaszczu, przez ramię przewiesiła torebkę, jakby już dłużej nie mogła czekać.

– Dzień dobry – powiedział łagodnie. – Moja mała dziewczynka ślicznie dziś wygląda.

Gloria się nie uśmiechnęła.

– Jak było w kinie? – zapytał.

– Film był dobry. Słuchaj, nie przynoś już dla mnie bułek ani muffinów. Będę jadła ze wszystkimi w biurze.

Czuł się zdruzgotany. Lubił jeść z nią śniadanie przed wyjściem do pracy.

Dziewczyna musiała wyczuć jego rozczarowanie, bo spojrzała mu prosto w oczy i wyraz jej twarzy złagodniał.

– Jesteś dla mnie taki dobry – powiedziała, a w jej głosie zabrzmiała nuta smutku.

Długo po jej wyjściu siedział i tępo patrzył przed siebie. Ta noc była męcząca. Po tych wszystkich latach wrócić do tego domu, do tego pokoju i umieścić zabawkę Glorii dokładnie w tym samym miejscu, gdzie leżało dziecko... Kiedy ułożył już lalkę z podkurczoną prawą nogą przed kominkiem, niemalże był pewien, że odwróci się i znowu zobaczy nieruchome ciała mężczyzny i kobiety.

## Rozdział 13

Po telefonie Luthera Pat wstała, zaparzyła kawę i zaczęła redagować scenariusz programu. Postanowiła przygotować dwie wersje filmu: pierwszą z częścią wstępną o dzieciństwie i wczesnej młodości Abigail w Apple Junction, drugą chciała rozpocząć przyjęciem weselnym. Im dłużej się zastanawiała, tym bardziej czuła, że gniew Luthera był słuszny. Abigail Jennings wystarczająco kaprysiła przy programie i bez tej denerwującej reklamy. Dobrze przynajmniej, że schowałam lalkę, pomyślała Pat.

O dziewiątej była już w bibliotece i oglądała resztę filmów. Wcześniej wysłała Lutherowi zredagowany fragment poświęcony sprawie Eleanor Srown, pokazujący Abigail, jak opuszcza gmach sądu po ogłoszeniu wyroku skazującego. Wygłosiła pełne żalu oświadczenie:

– To bardzo smutny dzień dla mnie. Mam tylko nadzieję, że przyzwoitość nakaze Eleanor zdradzić mi miejsce ukrycia pieniędzy. Mogły zostać wykorzystane w kampanii wyborczej, ale, co dużo ważniejsze, były to dotacje od osób, które wierzyły w to, w co ja wierzę.

– Nie ma więc ani krzty prawdy w tym, co uparcie powtarza Eleanor, że pani kierowca zadzwonił do niej i poprosił, aby poszukała pani zaręczynowego pierścionka z brylantem w sejfie biura wyborczego? – zapytał reporter.

– Mój kierowca wiozł mnie wtedy na spotkanie do Richmondu. A pierścionek miałam na palcu.

Potem kamera skierowała się na Eleanor Brown i z bliska uchwyciła każdy rys jej drobnej, pozbawionej kolorów twarzyczki, bojaźliwe usta i nieśmiały wzrok.

Film kończył się sceną, w której Abigail przemawiała do studentów college'u. Tematem przemówienia było zaufanie publiczne. Mówiła, że bezwzględnym obowiązkiem polityka jest utrzymywać swoje biuro i personel poza wszelkimi podejrzeniami.

Pat obejrzała także inny fragment, nagrany już przez Luthera i zilustrowany zdjęciami Abigail z obrad w sprawie bezpieczeństwa lotów oraz cytatami z przemówień, w których domagała się bardziej zaostrzonych przepisów. Kilkakrotnie powoływała się na fakt, że owdowiała, ponieważ jej mąż powierzył swoje życie niedoświadczonemu pilotowi, który dysponował fatalnie wyposażonym samolotem.

Pod koniec każdego z fragmentów widniała notatka Pelhama: „Dwuminutowa rozmowa na temat materiału filmowego między senator J. i Pat T”.

Pat zagryzła wargi.

Oba fragmenty nie były ze sobą zsynchronizowane, na czym jej bardzo zależało. Gdzie podziela się moja twórcza kontrola nad tym filmem? – zastanawiała się dziennikarka. To wszystko jest robione zbyt szybko. A raczej po partacku.

Kiedy zaczęła przeglądać listy od wyborców, odezwał się telefon. Dzwonił Sam.

– Pat, czytałem, co się stało. Dzwoniłem do biura wynajmu mieszkań w mojej dzielnicy – mieszkań w Watergate Towers. – Mają kilka wolnych apartamentów. Chciałbym, abyś przeniosła się do jednego z nich na miesiąc, dopóki nie złapią tego typu.

– Sam, nie mogę. Wiesz, pod jaką jestem presją. Wezwałam ślusarza. Policja zamierza

obserwować dom. Wszystkie moje materiały do pracy są tutaj. – Spróbowała zmienić temat: – A tak naprawdę to mam kłopot, jak się ubrać na kolację do Białego Domu.

– Zawsze wyglądasz uroczo. Abigail też tam będzie. Spotkałem ją dzisiaj przypadkiem.

Niedługo potem zadzwoniła sama pani senator, aby wyrazić swoje ubolewanie z powodu włamania. Później przeszła do rzeczy:

– Niestety, sugestia, że otrzymujesz pogróżki z powodu programu, na pewno doprowadzi do różnego rodzaju domysłów. Chciałabym już naprawdę z tym skończyć, Pat. Oczywiście, kiedy program zostanie wyemitowany przez telewizję, pogróżki ustaną, nawet jeśli pochodzą od jakiegoś wariata. Czy przejrzałaś filmy, które ci dałam?

– Tak – odrzekła Pat. – To świetny materiał; zaznaczyłam te części, które chcę wykorzystać. Ale potrzebny mi Toby. Muszę mieć nazwy pewnych miejsc i więcej szczegółów.

Ustaliły, że kierowca przyjedzie w ciągu godziny. Pat odłożyła słuchawkę z uczuciem, że w opinii Abigail Jennings stała się kłopotliwa.

Toby przyjechał po czterdziestu pięciu minutach. Mówił zdecydowanym głosem i uśmiechał się do Pat.

– Szkoda, że mnie nie było, kiedy ten żartowniś próbował tu wejść – powiedział. – Starłbym go na miazgę.

– Byłoby znacznie lepiej.

Usiadł przy stole w bibliotece; a Pat włączyła projektor.

– To stary kongresman Porter Jennings – odpowiedział Toby na jedno z pytań. – Ten, który oświadczył, że nie odejdzie na emeryturę, jeśli Willard nie zajmie jego miejsca. Zna pani te stare rody z Wirginii. Myślą, że cały świat do nich należy. Ale muszę powiedzieć, że utarł nosa swojej szwagierce, kiedy poparł Abigail w staraniach o miejsce po Willardzie. Matka Willarda, ta stara diablica, robiła wszystko, żeby nie dopuścić Abby do Kongresu. Mówiąc między nami, ona jest dużo lepszym kongresmanem od męża. On był za mało przebojowy. Wie pani, co mam na myśli?

Zanim przyjechał Toby, Pat przejrzała notatki prasowe na temat sprawy Eleanor Brown. To wszystko było zbyt proste. Dziewczyna powiedziała, że kierowca zadzwonił do niej i wysłał ją do biura wyborczego. Pięć tysięcy dolarów znaleziono w piwnicy domu, w którym mieszkała.

– Czy sądzisz, że Eleanor spodziewała się wymigać tak naiwną opowieścią? – spytała Toby'ego.

Rozparł się w skórzanym fotelu, założył nogę na nogę i wzruszył ramami. Pat zauważyła cygaro w kieszeni na piersi mężczyzny. Krzywiąc się w duchu, pozwoliła mu zapalić. Dużą twarz mężczyzny pokryła sieć zmarszczek, kiedy się uśmiechnął.

– Bardzo dziękuję. Pani senator nie znosi dymu cygara. Nie pozwalam sobie nawet na jedno pociągnięcie w samochodzie, bez względu na to jak długo na nią czekam.

Zapalił cygaro i wypuścił duży kłąb dymu.

– Eleanor Brown – przypomniała Pat. Siedziała z łokciami na kolanach, opierając podbródek na dłoniach.

– Według mnie – zaczął konfidencjonalnie Toby – Eleanor nie myślała, że ktoś w jakimś momencie zauważy brak pieniędzy. Prawo zaostrzyło się od tamtego czasu, lecz rzeczywiście

bywało, że w sejfie biura wyborczego przechowywano duże pieniądze przez kilka tygodni, a nawet dłużej.

– Ale siedemdziesiąt pięć tysięcy dolarów w gotówce?

– Panno Traymore... Pat, musisz zrozumieć, że wiele przedsiębiorstw lansuje kandydatów. Chcą być pewni, że są razem ze zwycięzcą. Oczywiście, nie wolno po prostu zanieść gotówki senatorowi do biura. To jest niezgodne z prawem. Jeśli więc ktoś zamierza ofiarować większą sumę, idzie do senatora, mówi mu o tym, a potem wychodzi z jego czy jej asystentem na spacer po Kapitolu i wtedy przekazuje pieniądze. Senator nie dotyka ich, lecz o nich wie. Są dokładane bezpośrednio do funduszu wyborczego. Ponieważ jednak jest to gotówka, sprawa przestaje być taka oczywista po wyborach. Rozumiesz, o co mi chodzi?

– Tak, rozumiem.

– Nie zrozum mnie źle, to jest legalne. Phil otrzymał jakieś duże dotacje dla Abigail i Eleanor oczywiście o tym wiedziała. Może miała chłopaka, który zaangażował się w jakiś interes, i tylko pożyczyla sobie te pieniądze. Potem, kiedy wszystko tak szybko się wydało, musiała wymyślić jakieś wytłumaczenie.

– Nie sądzę, żeby była aż tak sprytna – zauważyła Pat, myśląc o zdjęciu Eleanor z czasów liceum.

– No cóż, jak powiedział prokurator, cicha woda brzegi rwie. Nie chciałbym cię popędzać, Pat, ale pani senator zaraz będzie mnie potrzebować.

– Jeszcze tylko jedno lub dwa pytania. Zadzwoił telefon.

– Załatwię to szybko. – Podniosła słuchawkę. – Pat Traymore.

– Jak leci, kochanie? – Natychmiast rozpoznała staranny, wymodulowany głos.

– Dzień dobry, panie Saunders.

Zbyt późno przypomniała sobie, że Toby zna Jeremy'ego. Jej gość gwałtownie uniósł głowę. Czy skojarzy to nazwisko z Jeremym Saundersem, którego znał w Apple Junction?

– Próbowałem dodzwonić się do pani wiele razy wczoraj wieczorem – oznajmił Saunders.

Tym razem nie był pijany. Pat miała pewność co do tego.

– Nie zostawił pan wiadomości.

– Nagrane wiadomości mogą być wysłuchane przez niepowołane osoby. Czy zgodzi się pani ze mną?

– Proszę chwilę poczekać.

Pat spojrziała na Toby'ego. W zamyśleniu palił cygaro i zdawał się nie zwracać uwagi na rozmowę. Może nie skojarzył nazwiska Saunders z człowiekiem, którego nie widział trzydzieści pięć lat.

– Toby, to prywatna rozmowa. Czy nie mógłbyś... Wstał szybko, zanim zdążyła skończyć.

– Mam poczekać na zewnątrz?

– Nie, odłóż tylko słuchawkę, kiedy dojdę do aparatu w kuchni. – Jeszcze raz powtórzyła powoli jego imię, tak żeby Saunders je usłyszał i nie zaczął mówić, dopóki nie upewni się, że tylko Pat jest przy telefonie.

Toby wziął słuchawkę jak gdyby nigdy nic, ale był pewien, że dzwoni Jeremy Saunders.

Dlaczego telefonował do Pat Traymore? Czy dziennikarka kontaktowała się z nim? Abigail będzie wściekła. W telefonie słychać było nikły szmer oddechu. O wredny śmierdziel, pomyślał. Niech tylko się odważy opluwać Abby...

Usłyszał głos Pat:

– Toby, czy mógłbyś odłożyć słuchawkę?

– Jasne. – Jego głos zabrzmiał ciepło.

Odłożył słuchawkę z wyraźnym trzaskiem i nie ośmielił się jej podnieść.

– Toby – powiedział Saunders z niedowierzaniem. – Niech pani nie mówi, że zadaje się pani z Tobym Gorgone'em.

– Pomaga mi przy pewnych materiałach do programu – wyjaśniła cicho Pat.

– Oczywiście. Jest wszędzie tam, gdzie nasza pani polityk, prawda? Pat, chciałem zadzwonić, bo uświadomiłem sobie, że mieszanina wódki i pani współczucia sprawiły, iż byłem raczej niedyskretny. Nalegam, aby nasza rozmowa bezwzględnie została między nami. Moja żona i córka nie byłyby szczęśliwe, słysząc ponurą historyjkę o moich kłopotach z Abigail, przedstawioną w telewizji całego kraju.

– Nie zamierzam wykorzystywać nic z tego, co od pana usłyszałam – oświadczyła. – Może „Mirror” interesuje się takimi plotkami, ale nie ja, zapewniam pana.

– Bardzo dobrze. Zrobiło mi się lżej na sercu. – Głos Saundersa zabrzmiał przyjaźniej. – Widziałem się w klubie z Edwinem Shepherdem. Powiedział, że dał pani gazetę ze zdjęciem Abby jako królowej piękności. Zapomniałem o tym. Mam nadzieję, że wykorzysta pani zdjęcie Miss Apple Junction z jej godną podziwu matką. Ona jedna jest warta tysiąca słów!

– Chyba nie – odrzekła głośno Pat. Zarozumiałość tego człowieka ją raziła.

– Bardzo mi przykro, ale muszę wracać do pracy, panie Saunders. Odłożyła słuchawkę i wróciła do Toby'ego. Siedział na tym samym fotelu, co przed jej wyjściem z pokoju, lecz coś się w nim zmieniło. Już nie był wesoły jak przedtem. Sprawiał wrażenie rozkojarzonego i wyszedł prawie natychmiast.

Po jego odejściu Pat otworzyła na oścież okno, żeby wywietrzyć pokój. Ale zapach cygar wisiał w powietrzu. Zdała sobie sprawę, że znowu jest bardzo niespokojna i wzdryga się na każdy szmer.

Po przyjeździe do biura Toby poszedł prosto do Philipa.

– Jak leci?

Ten wzniosł oczy ku niebu.

– Pani senator jest bardzo zdenerwowana z powodu programu. Właśnie wysłała Luthera Pelhama do wszystkich diabłów za to, że w ogóle namówił ją na ten film. Przestałaby się tym zajmować, gdyby nie był już rozreklamowany. Jak poszło z Pat Traymore?

Toby nie był przygotowany na rozmowę o Apple Junction, ale poprosił Philipa, aby wyjaśnił sprawę wynajęcia przez Pat domu Adamsa, ponieważ go to zaciekało.

Zapukał do gabinetu Abigail. Była spokojna, zbyt spokojna. To oznaczało, że jest zdenerwowana. Miała przed sobą popołudniowe wydanie gazety.

– Spójrz tutaj – powiedziała.

W słynnej waszyngtońskiej kronice towarzyskiej pisano:

*Dowcipnisie na Wzgórzu Kapitołińskim robią zakłady o tożsamość osoby, która groziła Patricii Traymore, że ją zabije, jeśli będzie nadal pracować nad programem o senator Jennings. Wydaje się, że może to być każdy. Piękna pani senator senior z Wirginii ma wśród swoich kolegów opinię zimnej perfekcjonistki.*

Z grymasem wściekłości na twarzy Abigail Jennings zgmiotła gazetę w rękę i cisnęła ją do kosza na śmieci.

## Rozdział 14

Sam Kingsley zapiął ostatnią spinę przy koszuli i zawiązał krawat. Zerknął na zegarek stojący na kominku w sypialni i uznał, że ma jeszcze dość czasu, aby napić się whisky z wodą sodową.

Z okien jego mieszkania w Watergate rozciągał się rozległy widok na Potomac. Z salonu spojrzął w dół na Kennedy Center. Czasami, gdy późnym wieczorem wracał z biura, wchodził do mieszkania i słuchał drugiego i trzeciego aktu ulubionej opery.

Po śmierci Janice nie było powodu, aby zatrzymać duży dom w Chavy Chase. Karen mieszkała w San Francisco i wspólnie z mężem spędzała wakacje u teściów w Palm Springs. Sam dał jej część zastawy stołowej, srebra, różne drobiazgi i meble, a większość z tego, co zostało, sprzedał. Chciał zacząć wszystko od nowa w nadziei, że przenikające go uczucie znużenia ustąpi.

Podszedł ze szklanką do okna. Rzeka Potomac lśniła od świateł pobliskich bloków i blasku reflektorów z Kennedy Center. Gorączka Potomacu. Odczuwał ją, tak jak większość osób, które tu przychodziły. Czy Pat też jej się podda? – zastanawiał się Sam.

Bardzo się o nią martwił. Jego przyjaciel z FBI, Jack Carlson, powiedział mu stanowczo:

– Najpierw telefon, potem list pod drzwiami, potem kolejny telefon wreszcie włamanie, po którym zostaje kartka z ostrzeżeniem. Wyobrażasz sobie, co może się zdarzyć następnym razem? Masz do czynienia z zaawansowaną psychozą, która wkrótce eksploduje. To pochylone pismo mówi wszystko – i porównaj listy. Zostały napisane w odstępnie zaledwie kilku dni. Niektóre litery z drugiego listu są praktycznie nie do odczytania. Ten stres zmierza do rozładowania. I tak czy inaczej, jest chyba skierowany na twoją Pat Traymore.

Jego Pat Traymore. W miesiącach poprzedzających śmierć Janice zdołał usunąć tę dziewczynę ze swoich myśli. Zawsze będzie z tego dumny. On i Janice zdołali odtworzyć uczucie bliskości, jakie kiedyś ich łączyło. Gdy umierała, była pewna jego miłości.

Po tym wszystkim czuł się wyczerpany, pusty, bez życia, stary. Zbyt stary dla dwudziestosiedmioletniej pięknej kobiety i tego wszystkiego, co przyniosłoby ich wspólne życie. Pragnął tylko spokoju.

Potem przeczytał, że Pat przyjedzie pracować do Waszyngtonu, postanowił więc zadzwonić do niej z zaproszeniem na kolację. Nie było sposobu, aby mógł lub chciał jej uniknąć, wolał jednak, żeby nie byli skrepowani obecnością innych przy pierwszym spotkaniu. A więc zaprosił ją na wspólne wyjście.

Wkrótce potem uświadomił sobie, że to, co ich kiedyś łączyło, nie minęło, lecz nadal pulsuje pod maską pozornego spokoju, tylko czekając, żeby wybuchnąć – tego oczekiwała Pat.

Ale czego on chciał?

– Nie wiem – powiedział głośno Sam.

W uszach zabrzmiało mu ostrzeżenie Jacka. A jeśli Pat coś się stanie? Zadzwonił domofon.

– Pański samochód czeka – odezwał się portier.

– Dziękuję. Już schodzę.

Odstawił do połowy opróżnioną szklankę na barek i poszedł do sypialni po marynarkę i płaszcz.



Poruszał się energicznie. Za kilka minut potka się z Pat.

Na kolację do Białego Domu Pat postanowiła włożyć szmaragdową jedwabną suknię ozdobioną perełkami. Veronica nalegała, aby Pat kupiła tę suknię w sklepie firmy Oscar de la Renta na bal w bostońskiej filharmonii. Teraz Pat cieszyła się, że dała się namówić na ten zakup. Do tego założyła jeszcze szmaragdy swojej babci.

– Wcale nie wyglądasz jak dziennikarka – ocenił Sam, gdy po nią przyjechał.

– Nie wiem, czy mam to uważać za komplement.

Sam miał na sobie granatowy kaszmirowy płaszcz; na smoking zarzucił biały jedwabny szalik. Jak go nazwała Abigail? „Jeden z najlepszych kandydatów na męża w Waszyngtonie”?

– Powiedziałem to specjalnie. Nie było już żadnych telefonów ani listów? – zapytał.

– Nie.

Nie powiedziała mu jeszcze o lalce i nie chciała teraz o niej wspominać.

– To dobrze. Czuję się lepiej, gdybyś już skończyła ten program.

– Już wkrótce poczujesz się lepiej.

Jadąc luksusową limuzyną do Białego Domu, Sam zapytał Pat, czym się obecnie zajmuje.

– Pracą – odpowiedziała szybko. – Luther zaakceptował fragmenty filmów, które wybrałam, i przygotowaliśmy już scenariusz. W żadnym wypadku nie chce się zgodzić na pokazanie pierwszego okresu życia pani senator. Próbuje zmienić to, co miało być materiałem dokumentalnym, w hymn pochwalny. Dziennikarz nie powinien przedstawiać tak naciąganego programu.

– A ty nic nie możesz na to poradzić?

– Mogłabym to rzucić. Ale nie przyjechałam tutaj, aby poddać się po pierwszym tygodniu, jeśli mogę coś jeszcze zrobić.

Znajdowali się na rogu ulicy Osiemnastej i Pennsylvania Avenue.

– Sam, czy na tamtym rogu był kiedyś hotel?

– Tak, stary Roger Smith. Został zburzony jakieś dziesięć lat temu.

Kiedy byłam mała, przyszłam tu na przyjęcie bożonarodzeniowe. Byłam ubrana w czerwoną aksamitną sukienkę, białe rajstopy i czarne skórzane pantofelki. Upuściłam na sukienkę lody czekoladowe i płakałam, a tatuś powiedział: „To nie twoja wina, Kerry” – przypomniała sobie Pat.

Limuzyna podjechała do północno-zachodniej bramy Białego Domu. Czekali w kolejce razem z innymi samochodami na kontrolę przeprowadzaną przez ochronę. Kiedy nadeszła ich kolej, pełen szacunku strażnik sprawdził nazwiska na liście gości.

W środku rezydencja była przyozdobiona świątecznymi dekoracjami. W marmurowym foyer grała orkiestra piechoty morskiej. Kelnerzy roznosili szampana. Wśród gości Pat rozpoznawała znajome twarze gwiazd filmowych, senatorów, członków rządu, ludzi z wyższych sfer, wybitnej aktorki.

– Byłaś tu już kiedyś? – zapytał Sam.

– Z wycieczką szkolną, kiedy miałam szesnaście lat. Obejrzelśmy Biały Dom i powiedziano nam, że pani prezydentowa Abigail Adams rozwieszała upraną bieliznę w pokoju, który nazywa się obecnie Salonem Wschodnim.

– Teraz nie ma tam żadnej bielizny. Chodź. Jeśli chcesz zrobić karierę w Waszyngtonie, musisz poznać kilka osób. Chwilę potem przedstawił ją szefowi biura prasowego prezydenta. Brian Salem był miłym, nieco korpulentnym mężczyzną.

– Czy próbuje wyrzucić nas pani z pierwszych stron gazet? – zapytał z uśmiechem.

A więc nawet w Gabinetcie Ovalnym rozmawiano o włamaniu.

– Czy policja wpadła na jakiś trop?

– Nie jestem pewna, ale wszyscy uważamy, że to po prostu jakiś szalenciec. Penny Salem była kobietą po czterdziestce, o przenikliwym spojrzeniu i czerstwym wyglądem.

– Bóg jeden wie, ile takich szalonych listów, adresowanych do prezydenta, ogląda Brian.

– Oczywiście – przytaknął skwapliwie jej mąż. – Każdy człowiek na publicznym stanowisku musi chodzić na palcach. Im większą masz władzę, tym bardziej jesteś narażony na ataki obłąkanych jednostek czy grup ludzi. Abigail Jennings zajmuje przecież zdecydowane stanowisko w wielu spornych kwestiach. A oto i ona. – Nagle uśmiechnął się szeroko. – Czyż

nie wygląda pięknie?

Abigail właśnie weszła do Salonu Wschodniego. Tego wieczoru nie ukrywała swej urody. Była ubrana w morelową suknię, której przód zdobiły perły. Szeroki dół podkreślał jej wąską talię i smukłą sylwetkę. Włosy miała luźno zebrane w węzeł, a miękkie fale okalały delikatną twarz. Błdoniebieskie cienie uwydatniały piękno oczu, na policzkach miała delikatny róż. Ciemna, morelową konturówka ukazywała doskonały kształt ust.

To była inna Abigail. Śmiejąc się beztrąsko, kładła na chwilę rękę na ramieniu osiemdziesięcioletniego ambasadora i przyjmowała hołdy dla swojej urody jako coś oczywistego. Pat zastanawiała się, czy każda kobieta w tym pokoju poczuła się nagle tak samo jak ona – bezbarwna i nic nieznacząca.

Pani senator wybrała dobry moment na wejście. Chwilę potem orkiestra zaczęła grać na powitanie prezydenta. Prezydent i pierwsza dama przyszedli ze swoich prywatnych pokoi. Razem z nimi wszedł nowy premier Kanady z żoną. Gdy przebrzmiały ostatnie dźwięki melodii, dały się słyszeć pierwsze nuty hymnu kanadyjskiego.

Wszyscy ustawili się do powitania. Kiedy Pat zbliżała się z Samem do prezydenta i jego żony, poczuła, że serce mocno jej bije.

Pierwsza dama było dużo atrakcyjniejsza w rzeczywistości niż na zdjęciach. Miała pociągłą spokojną twarz o wydatnych ustach i jasnoorzechowych oczach. W jej złoto-blond włosach lśniły nitki siwizny. Wyglądała na kobietę, która wierzy w siebie. Mrużyła oczy przy uśmiechu, przez uchylone wargi można było dostrzec mocne, piękne zęby. Powiedziała do Pat, że kiedy była młodą dziewczyną, koniecznie chciała pracować w telewizji.

– A zamiast tego – zaśmiała się, patrząc na małżonka – zanim się spostrzegłam, zostałam mężatką.

– Byłem wystarczająco sprytny, aby złapać ją, nim ktoś inny to zrobił – odrzekł prezydent. – Pat, miło mi panią poznać.

To było wielkie przeżycie, czuć mocny uścisk dłoni najpotężniejszego człowieka na świecie.

– To porządni ludzie – zauważył Sam, gdy pili szampana. – A on jest silnym prezydentem.

Trudno uwierzyć, że to jego druga kadencja. Jest młody, nie ma jeszcze sześćdziesięciu lat. Ciekawe, co będzie robił przez resztę życia.

Pat przyglądała się żonie prezydenta.

– Chciałabym zrobić o niej program. Wygląda na osobę, która świetnie się czuje we własnej skórze.

– Jej ojciec był ambasadorem w Anglii, a dziadek wiceprezydentem. Dobre pochodzenie i pieniądze związane z dyplomatyczną przeszłością dają głębokie przekonanie o własnej wartości, Pat.

W okazałej jadalni stoły były zastawione wykwinną porcelaną z zielonym zawitym wzorkiem i złotym obramowaniem. Bładozielone adamaszkowe obrusy, serwetki ozdobione czerwonymi różami i paprocie w niskich kryształowych doniczkach dopełniały efektu.

– Przykro mi, że nie siedzimy obok siebie – powiedział Sam. – Ale wydaje mi się, że dostałaś dobre miejsce. I proszę, abyś zwróciła uwagę, gdzie została posadzona Abigail.

Siedziała przy stoliku prezydenckim między prezydentem a honorowym gościem, premierem Kanady.

– Szkoda, że nie mogę tego sfilmować – mruknęła pod nosem Pat.

Zerknęła na pierwsze podawane dania: łosoś w galarecie, potrawka z kapłonów w płonącej brandy, dziczyzna z ryżem.

Siedziała obok sekretarza gabinetu prezydenta. Przy jej stoliku znaleźli się także: rektor college'u, pisarz – laureat Nagrody Pulitzera, biskup Kościoła episkopalnego oraz dyrektor Centrum Lincolna.

Poszukała wzrokiem Sama. Zajmował miejsce przy stoliku prezydenta, naprzeciwko Abigail. Uśmiechali się do siebie. Pat poczuła ukłucie w sercu i odwróciła wzrok.

Pod koniec kolacji prezydent poprosił, aby każdy pomodlił się w intencji ciężko chorego wiceprezydenta. Dodał jeszcze:

– Wielu z nas zdawało sobie sprawę, że przez czternaście godzin dziennie wypełniał swoje trudne obowiązki, nie zważając, że będzie musiał zapłacić za to własnym zdrowiem.

Po wyrażeniu w ten sposób uznania nieobecnemu zastępcy nie było żadnych wątpliwości, że chory już nie powróci na swój urząd. Siadając, prezydent uśmiechnął się do Abigail. Ten uśmiech był swego rodzaju publicznym błogosławieństwem.

– Czy dobrze się bawiłaś? – zapytał Sam w drodze powrotnej do domu. – Pisarz przy twoim stoliku był tobą wyraźnie zainteresowany. Tańczyłaś z nim trzy czy cztery razy, prawda?

– Podczas gdy ty tańczyłaś z panią senator. Sam, czy nie był to dla ciebie duży zaszczyt usiąść przy stole prezydenta?

– Siedzieć tam zawsze jest zaszczytem.

Ogarnęło ich jakieś dziwne skrępowanie. Nagle Pat pomyślała, że wieczór okazał się nieudany. Co było prawdziwym powodem zaproszenia jej przez Sama na przyjęcie – chciałaby mogła poznać wpływowych ludzi z Waszyngtonu? Czy uważał za swój obowiązek pomóc jej się zadomowić, zanim znowu zniknie z jej życia?

Czekał, aż otworzy drzwi, ale nie przyjął zaproszenia na lampkę wina.

– Mam jutro mnóstwo zajęć. O szóstej odlatuję samolotem do Palm Springs, aby spędzić święta z Karen i Tomem u jego rodziny. Czy jedziesz na święta do Concord?

Wolała mu nie mówić, że Veronica i Charles popłynęli w rejs po Morzu Karaibskim.

– To będzie pracowite Boże Narodzenie – powiedziała.

– Urządzimy sobie święta, gdy skończysz program. Wtedy dam ci gwiazdkowy prezent.

– Dobry pomysł. – Wierzyła, że jej głos brzmi tak samo swobodnie jak jego. Nie chciała okazać, że czuje pustkę.

– Wyglądasz ślicznie, Pat. Byłabyś zdziwiona, gdybyś usłyszała, ilu ludzi o tobie rozmawiało.

– Mam nadzieję, że wszyscy byli w moim wieku. Dobranoc, Sam. – Otworzyła drzwi szeroko i weszła do domu.

– A niech to diabli, Pat!

Wbiegł do środka i chwycił ją w ramiona. Płaszcz Pat upadł na podłogę, gdy Sam przyciągnął ją do siebie.

Rękoma oplótła mu szyję; czubkami palców dotknęła zimnej skóry nad kołnierzem płaszcza, przejechała dłonią po gęstych włosach. Poczwała znany, delikatny zapach oddechu Sama; ogarniające ją ramiona dawały całkowitą pewność, że oni oboje są sobie przeznaczeni.

– Najdroższy – wyszeptała. – Tak bardzo za tobą tęskniłam. Wydawało się, że Sam jest skonsternowany. Odruchowo poprawił ubranie i cofnął się gwałtownie. Zdumiona Pat opuściła rękę.

– Sam...

– Przepraszam, Pat... – Próbował się uśmiechnąć. – Jesteś po prostu zbyt pociągająca, na swoją i moją zgubę.

Przez dłuższą chwilę stali i patrzyli na siebie w milczeniu. Potem ujął ją mocno za ramiona.

– Nie uważasz, że już za późno, abym rozpoczął nowe życie? Nie chcę ci zrobić krzywdy, Pat. Jesteś piękną, młodą kobietą. Za sześć miesięcy zaczniesz przebierać wśród tuzina mężczyzn, którzy będą mogli zaproponować ci to wszystko, na co zasługujesz. Pat, mój czas minął. O mało nie straciłem mandatu w ostatnich wyborach. Czy wiesz, co powiedział mój przeciwnik? Powiedział, że nadszedł czas na nową krew! Sam Kingsley jest tu zbyt długo i popadł w rutynę. Dajmy mu to, na co zasłużył.

– I ty w to uwierzyłeś?

– Wierzę, bo to prawda. Ostatnie półtora roku z Janice zniszczyło mnie – czuję się zmęczony i pusty. Trudno mi teraz sprecyzować, co sędzę o różnych trudnych sprawach. Wybór krawata stanowi wielki wysiłek, ale, na litość boską, jest jedna decyzja, którą mogę podjąć. Nie będę ponownie rujnować ci życia.

– Czy kiedykolwiek zastanowiłeś się nad tym, jak je zrujnujesz, jeśli nie będziesz go ze mną dzielić?

Patrzyli na siebie z bólem w sercach.

– Nie potrafię w to uwierzyć, Pat – powiedział Sam i odszedł.

## Rozdział 15

Gloria się zmieniła. Co rano układała sobie włosy. Miała nowe, bardziej kolorowe ubrania. Jej bluzki były ozdobione koronkowymi kołnierzykami zamiast zwykłymi, zapinanymi na guziki. A ostatnio kupiła kilka par kolczyków. Arthur nigdy wcześniej nie widziałby nosiła takie ozdoby.

Teraz codziennie prosiła go, żeby nie szykował dla niej lunchu, ponieważ będzie jadła w mieście.

– Sama? – zapytał.

– Nie, ojczu.

– Z Opal?

– Po prostu jem w mieście – odparła ze zniecierpliwieniem.

Nie chciała już także słuchać o jego pracy. Parę razy próbował jej powiedzieć, jak – nawet z respiratorem – biedna pani Gillespie charczała, kaszlała i cierpiała. Gloria słuchała zazwyczaj pełna współczucia, gdy opowiadał o swoich pacjentach, i zgadzała się z nim, kiedy mówił, że dostąpiliby miłosierdzia, gdyby anioł zabrał ich do nieba. To mu pomagało wypełniać swoją misję.

Głowę miał tak zaprzątniętą Glorią, że gdy wysyłał panią Gillespie do Pana, zachował się nieostrożnie. Myślał, że staruszka śpi, ale gdy wyłączył respirator i zaczął się za nią modlić, otworzyła oczy. Zrozumiała, co się dzieje, podbródek zaczął jej drżeć i wyszeptala:

– Proszę, proszę, och... Panienko Najśłodsza, pomóż mi... Patrzył, jak jej oczy zmieniły się z przerażonych w szkliste, a wreszcie stały się puste.

Pani Harnick widziała, że wychodził z pokoju pani Gillespie.

Siostra Sheehan nie uwierzyła, że śmierć starej kobiety była wolą Bożą, i nalegała, aby sprawdzić, czy respirator działał prawidłowo. Później widział ją razem z panią Harnick, która z wielkim przejęciem wskazywała ręką pokój staruszki.

Wszyscy w klinice lubili Arthura, oprócz siostry Sheehan. Zawsze zwracała mu uwagę, mówiąc, że wtrąca się w nie swoje sprawy.

– Mamy tutaj księży – mawiała. – Nie do pana należy udzielanie porad duchowych naszym pacjentom.

Gdyby wiedział, że siostra Sheehan ma dzisiaj dyżur, trzymałby się z dala od pani Gillespie.

Do tego stopnia bał się audycji telewizyjnej o senator Jennings, że nie potrafił jasno myśleć. Czterokrotnie ostrzegał Patricię Traymore, że nie wolno jej zrobić tego programu.

Piątego ostrzeżenia już nie będzie.

Pat nie mogła zasnąć. Po godzinie męczącego czuwania poddała się i sięgnęła po książkę. Nie potrafiła jednak zmusić się do zainteresowania biografią Churchilla, którą tak bardzo chciała przeczytać.

O pierwszej przymknęła oczy. O trzeciej zesłała na dół, żeby wypić filiżankę ciepłego mleka. Chociaż nie zgasiła światła na dole, na schodach było ciemno i na zakręcie musiała chwycić się poręczy.

Siadywałam na tym stopniu poza zasięgiem wzroku osób z holu i przyglądałam się

wchodzącym gościom. Miałam niebieską koszulkę nocną w kwiatki. Włożyłam ją tego wieczoru.... Siedziałam tam, lecz nagle czegoś się przestraszyłam i wróciłam do łóżka... A potem...

– Nie wiem – powiedziała na głos – nie wiem. Gorące mleko także nie pomogło jej zasnąć.

O czwartej znowu zeszła na dół i zabrała prawie skończony scenariusz programu.

Na początku wystąpią pani senator i Pat, siedzące naprzeciwko powiększonego zdjęcia z przyjęcia weselnego Abigail i Willarda. Starsza pani Jennings została wykadrowana. Podczas projekcji filmu z przyjęcia pani senator opowie o tym, jak poznała swego męża, gdy studiowała w Radcliffe.

Przynajmniej w ten sposób udało mi się zahaczyć o północny wschód, pomyślała Pat.

Później mieli pokazać zmontowany materiał z kampanii wyborczych Willarda do Kongresu. Podczas filmu Pat będzie rozmawiać z Abigail o jej pasji politycznej. Potem trzydzieste piąte urodziny Willarda, uświetnione obecnością Kennedych.

Następnie pogrzeb i Abigail w asyście Jacka Kennedy'ego. Wycięli fragment pokazujący jej teściową w oddzielnym samochodzie. Potem zaprzysiężenie Abigail w Kongresie; nosiła wtedy żałobę, twarz miała poważną i bladą.

Kolejną zaprezentowaną sprawą będzie afera ze sprzeniewierzeniem funduszy wyborczych, a potem Abigail wypowie się w kwestii bezpieczeństwa lotów. Jej słowa brzmią tak ostro i świętoszkowato, pomyślała Pat, a obok niej damy zdjęcie tej przestraszonej dziewczyny, Eleanor Brown. Jest jeszcze jedna kwestia związana z bezpieczeństwem lotów – trzeba zwrócić uwagę na to, że pilot też stracił życie... Wiedziała jednak, że nie będzie w stanie przekonać Luthera, aby wprowadził jakiegokolwiek zmiany.

W drugi dzień świąt sfilmują Abigail w jej biurze razem z personelem i kilkoma starannie wybranymi gośćmi. Kongres wreszcie zakończył obrady i realizacja powinna pójść szybko.

Dobrze chociaż, że Luther zgodził się na scenę przedstawiającą Abigail w domu z przyjaciółmi. Pat zaproponowała kolację w Boże Narodzenie z migawkami pokazującymi Abigail, gdy nakrywa do stołu. Gośćmi będą znane osobistości z Waszyngtonu i kilka osób z personelu, które nie mogą spędzić świąt ze swoimi rodzinami.

Ostatnia scena pokaże panią senator wracającą do domu o zmroku, z teczką pod pachą. A na zakończenie słowa: „Podobnie jak wiele samotnych osób w Stanach Zjednoczonych, senator Abigail Jennings znalazła rodzinę, powołanie i radość w pracy, którą kocha”.

To zdanie miała przeczytać Pat.

O ósmej Pat zadzwoniła do Pelhama i jeszcze raz poprosiła go, żeby namówił panią senator na włączenie do programu materiałów związanych z pierwszymi dwudziestoma latami jej życia.

– To, co mamy, jest nudne – tłumaczyła. – Poza filmami z życia osobistego zostaje nam półgodzinna kampania reklamowa.

Luther przerwał jej:

– Czy obejrzałaś wszystkie filmy?

– Tak.

– A zdjęcia?

– Było ich niewiele.

– Zadzwoń i dowiedz się, czy mają więcej. Nie. Ja to zrobię. Akurat teraz nie masz wysokich notowań u pani senator.

Czterdzieści pięć minut później zadzwonił Philip z wiadomością, że Toby zjawi się około południa i przyniesie albumy ze zdjęciami. Pani senator wierzyła, że Pat znajdzie w nich coś ciekawego.

Pat pobiegła bez tchu do biblioteki. Pudło z lalką było wciśnięte pod stół. Postanowiła wykorzystać ten czas na obejrzenie pamiątek po swoim ojcu.

Wyjęła lalkę z pudła, zniosła ją do okna i przyjrzała jej się dokładnie. Wprawna ręka namalowała czarne oczy i narysowała brwi, nadając twarzyczce ponury wygląd. W świetle dziennym zabawka robiła jeszcze większe wrażenie.

Czy miała przedstawiać Pat?

Odłożyła lalkę i zaczęła rozpakowywać pudło. Znalazła w nim zdjęcia matki i ojca, pakiety listów i papierów, albumy ze zdjęciami. Przy sortowaniu tych materiałów ubrudziła sobie ręce. Usiadła po turecku na dywanie i zaczęła wszystko przeglądać.

Ktoś bliski zachował pamiątki z dzieciństwa Deana Adamsa. Świadczenia zostały starannie poukładane według kolejności. Miały oznaczenia A, A-plus. Ostatnie było B-plus.

Dean mieszkał na farmie odległej o osiemdziesiąt kilometrów od Milwaukee. Dom był drewniany, biały, średniej wielkości, z małym gankiem. Pat zobaczyła też zdjęcia ojca z rodzicami. Moi dziadkowie, pomyślała. Uświadomiła sobie, że nie zna ich imion. Jedno ze zdjęć było podpisane po drugiej stronie: „Irenę i Wilson z sześciomiesięcznym Deanem”.

Wzięła do ręki paczkę z listami. Pękła gumka spinająca kartki, które rozsypały się po dywanie. Pat szybko je zebrała i przejrzała pobieżnie. Zwłaszcza jeden zwrócił jej uwagę:

*Kochana Mamo,*

*Dziękuję Ci. Myślę, że to najważniejsze słowa za lata Twoich poświęceń, które pozwoliły mi skończyć college i wydział prawa. Wiem o sukienkach, których sobie nie kupiłaś, i o spotkaniach pań z miasteczka, na które nigdy nie chodziłaś. Dawno temu obiecałem, że będę taki jak tata. Dotrzymam tej obietnicy. Kocham Cię. I proszę, pamiętaj, żebyś poszła do lekarza. Tamten kaszel był paskudny.*

*Twój kochający syn Dean*

Pod listem znajdował się nekrolog Irenę Wagner Adams. Miał datę późniejszą o sześć miesięcy.

Oczy Pat napelniły się łzami, kiedy myślała o tym młodym człowieku, który nie wstydził się słów miłości do swojej matki.

Ona także doświadczyła jego wspaniałej miłości. Trzymała go za rękę. Krzyczała z radości, gdy wracał do domu. „Tatusiu. Tatusiu!”. Huśtał ją w powietrzu, podrzucał i łapał mocnymi rękami. Jechała podjazdem na trójkołowym rowerku... przewróciła się na żwirowej alejce... Jego głos mówiący: „To nie będzie bardzo bolało, Kerry. Musimy to dokładnie oczyścić... Jakie zjemy lody?...”.

Usłyszała dzwonek u drzwi. Zebrała wszystkie zdjęcia i listy i wstała. Połowa wysunęła się jej z

rąk, kiedy próbowała wrzucić je do pudła. Ponownie usłyszała dzwonek, tym razem już bardziej natarczywy. Rzuciła się, aby pozbierać rozsypane fotografie i papiery i schować je razem z innymi.

Już wychodziła z pokoju, gdy uświadomiła sobie, że zapomniała sprzątnąć fotografie rodziców i że zostawiła szmacianą lalkę. Gdyby Toby tu wszedł zobaczył je! Wrzuciła wszystko do pudła i wepchnęła pod stół.

Toby miał znowu zadzwonić, gdy Pat nagle szarpnęła drzwi. Cofnęła się odruchowo na widok jego potężnej postaci.

– Chciałem już odejść. – Nie zabrzmiało to miło.

– Chyba możesz chwilę poczekać – odrzekła chłodno.

Za kogo się uważał, żeby tak się irytować z powodu kilku sekund oczekiwania? Przyglądał się jej uważnie. Przypomniała sobie, że tarła oczy brudnymi rękami. Pewnie miała umorusaną twarz.

– Wyglądasz, jakbyś piekła ciasto z błota.

Był zaciekawiony i patrzył na nią podejrzliwie. Nie odpowiedziała. Poprawił paczkę, którą trzymał w rękach; wielki sygnet z onyksem przesuwiał się na jego palcu.

– Gdzie mam to zanieść, Pat? Do biblioteki?

– Tak.

Toby szedł tuż obok. Pat miała przykre wrażenie, że wpadłby na nią, gdyby się nagle zatrzymała. W wyniku długiego siedzenia po turecku zdrętwiała jej prawa noga. Znowu utykała.

– Kulejesz, Pat? Nie przewróciłaś się na lodzie ani nic takiego, prawdą?

Odpieprz się, pomyślała.

– Połóż to pudło na stole.

– Zabiorę je, kiedy ci już nie będzie potrzebne. Pani senator miała dużo roboty ze znalezieniem tych albumów. To ja już pójdę.

Odczekała, aż Toby zatrześnie drzwi frontowe, i podeszła, żeby je zamknąć na zasuwę. Kiedy była w holu, drzwi ponownie się otworzyły. Toby był wyraźnie zaskoczony jej widokiem; uśmiechnął się krzywo.

– Ten zamek nie powstrzyma nikogo, kto będzie chciał tu wejść, Pat – powiedział. – Załóż solidniejszy.

Dodatkowe materiały od pani senator były mieszaniną wycinków prasowych i listów od sympatyków. Większość zdjęć przedstawiała ją na uroczystościach państwowych, oficjalnych przyjęciach, inauguracjach, przy przecinaniu wstęgi. Podczas przeglądania kilka fotografii spadło na podłogę.

Ostatnie strony albumu okazały się bardziej obiecujące. Dostrzegła duże zdjęcie przedstawiające młodą Abigail i Willarda siedzących na kocu nad jeziorem. Willard czytał jej książkę. Było to sielankowe ujęcie; wyglądali jak kochankowie z wiktoriańskiej kamei.

Znalazła jeszcze kilka fotografii, które można było dołączyć do montażu. Kiedy już wszystkie przejrzała, schyliła się po te, które upadły. Pod spodem leżała pognieciona kartka eleganckiego papieru listowego. Pat rozwinęła list i przeczytała:

*Billy, kochanie. Byłeś wspaniały na dzisiejszych obradach. Jestem z Ciebie bardzo dumna.*



*Ogromnie Cię kocham i z niecierpliwością czekam na czas, kiedy będę z Tobą żyć i pracować. O, mój najdroższy, naprawdę zmienimy ten świat.*

List nosił datę trzynastego maja. Tydzień później, dwudziestego, Willard Jennings zginął w katastrofie lotniczej. Byłoby to przejmujące zakończenie, pomyślała Pat. Przekonałoby każdego, kto uważa panią senator za kobietę zimną i pozbawioną uczuć. Gdyby tylko udało się jej skłonić Luthera do zaprezentowania tego listu w programie. Jak by to brzmiało?

– Billy, kochanie – przeczytała głośno. – Przykro mi... – Głos Pat się załamał. Co się ze mną dzieje? – pomyślała niecierpliwie. Postanowiła zacząć jeszcze raz: – Billy, kochanie. Byłeś wspaniały...

## Rozdział 16

Dwudziestego trzeciego grudnia o czternastej senator Abigail Jennings usiadła w bibliotece w swoim domu razem z Philipem i Tobym, aby obejrzeć transmisję telewizyjną z oficjalnego złożenia rezygnacji przez wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych.

Abigail słuchała z przejęciem wiceprezydenta, który – oparty na poduszkach w szpitalnym łóżku – mówił zdumiewająco mocnym głosem jak na umierającego.

– Zamierzałem wstrzymać się z tą decyzją do Nowego Roku. Uważam jednak za swój obowiązek zwolnić urząd, aby prezydent mógł zawczasu wyznaczyć mojego następcę. Jestem wdzięczny panu prezydentowi i partii za okazane mi zaufanie, kiedy dwukrotnie została wysunięta moja kandydatura na wiceprezydenta. Jestem wdzięczny obywatelom Stanów Zjednoczonych za to, że dali mi szansę służyć im.

Prezydent z głębokim żalem przyjął rezygnację starego przyjaciela i współpracownika. Zapytany o następcę, oświadczył:

– Mam kilku kandydatów.

Ale odmówił wypowiedzenia się na temat osób, o które pytali dziennikarze.

Toby gwizdnął.

– A więc stało się, Abby.

– Pani senator, a nie mówiłem... – zaczął Philip.

– Siedz i słuchaj! – ucięła Abigail.

Gdy skończyła się scena w pokoju szpitalnym, na ekranie ukazał się Luther Pelham w studiu telewizyjnym Potomac Cable.

– To historyczna chwila... – zaczął mówić.

Pokrótce opowiedział o wiceprezydencie i wreszcie doszedł do sedna sprawy.

– Nadszedł czas, aby na tak wysoki urząd została powołana kobieta... kobieta o koniecznym doświadczeniu i umiejętnościach. Panie prezydencie, niech pan ją teraz wybierze.

Abigail zaśmiała się nerwowo.

– To znaczy mnie. Zadzwoił telefon.

– To pewnie dziennikarze. Nie ma mnie – oświadczyła.

Godzinę później reporterzy ciągle jeszcze czekali pod domem Abigail, która wreszcie zgodziła się na wywiad. Na pozór była spokojna. Powiedziała, że jest zajęta przygotowywaniem przyjęcia świątecznego dla przyjaciół. Na pytanie, czy oczekuje nominacji na wiceprezydenta, odparła rozbawionym tonem:

– Chyba nie spodziewacie się, że odpowiem na to pytanie.

Kiedy weszła do domu i zamknęła drzwi, wyraz jej twarzy i zachowanie uległy zmianie. Nawet Toby nie ośmielił się odezwać ani słowem.

Zadzwoił Luther, żeby ustalić porządek nagrań. Podniesiony głos Abigail słychać było w całym domu.

– Tak, widziałam. Wiesz co? Może to jest już zupełnie pewne i bez tego cholernego programu

wiszącego mi nad głową. Tłumaczyłam ci, że to głupi pomysł. Nie mów, że pragnąłeś mi tylko pomoc. Chciałeś, żebym miała wobec ciebie zobowiązania, oboje o tym wiemy.

Abigail zaczęła mówić ciszej. Philip wymienił spojrzenia z Tobym.

– Czego się dowiedziałeś? – zapytał.

– Pat Traymore była w Apple Junction w zeszłym tygodniu. Wstąpiła do redakcji miejscowej gazety i dostała tam jakieś materiały. Odwiedziła Saundersa, faceta, który bujał się w Abby, kiedy była młodą dziewczyną. Ciągle jej zawracał głowę. Potem odwiedziła emerytowaną dyrektorkę szkoły. Byłem u Pat w Georgetown, gdy zadzwonił Saunders.

– Ile szkody mogłaby wyrządzić pani senator każda z tych osób? – spytał Philip.

Toby wzruszył ramionami.

– To zależy. Czy dowiedziałeś się czegoś o domu Pat?

– Niewiele – powiedział Philip. – Dotarliśmy do biura obrotu nieruchomościami, które od lat go wynajmuje. Ktoś był już zdecydowany na jego dzierżawę, ale bank, zarządzający tą nieruchomością w imieniu spadkobierców, powiedział, że ktoś z rodziny zamierza teraz z niego korzystać i już nie będzie do wynajęcia.

– Ktoś z rodziny? – powtórzył Toby. – Kto z rodziny?

– Zdaje się, że Pat Traymore – odpowiedział ironicznie Philip.

– Nie rób ze mnie durnia – warknął Toby. – Chcę wiedzieć, do kogo należy teraz ten dom i kto z krewnych zamierza z niego korzystać.

Pat oglądała telewizyjną relację z rezygnacji wiceprezydenta z mieszanymi uczuciami. Pod koniec audycji prowadzący powiedział, że nie należy oczekiwać, aby prezydent mianował następcę przed Nowym Rokiem.

A my emitujemy nasz program dwudziestego siódmego, pomyślała.

Sam miał słuszość, gdy pierwszego wieczoru w Waszyngtonie powiedział, że być może to ona przyczyni się do wyboru pierwszej kobiety na wiceprezydenta.

Znowu dręczyły ją koszmarne sny. Czy naprawdę tak dobrze pamiętała ojca i matkę, czy mieszały się jej z rzeczywistością zdjęcia i filmy, które obejrzała? Wspomnienie taty, bandażującego jej kolano i zabierającego na lody, było prawdziwe, nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Ale czy nie zdarzało się też czasami, że nakrywała poduszką głowę, żeby nie słyszeć zdenerwowanych głosów rodziców i histerycznego płaczu matki?

Postanowiła przejrzeć do końca rzeczy pozostałe po ojcu.

Wertowała wszystkie papiery i odkryła przy tym, że jest coraz bardziej zainteresowana wzmiankami o matce. Znalazła listy do Renée pisane przez babkę Pat. Jeden z nich, datowany sześć miesięcy przed tragedią, brzmiał następująco:

*Renée, kochanie. Ton Twojego listu martwi mnie. Jeśli czujesz, że znów masz atak depresji, idź natychmiast do poradni.*

I to właśnie babcia, jeśli wierzyć prasie, twierdziła, że Dean Adams miał zachwianą równowagę psychiczną.

Znalazła list od swego ojca do matki, napisany rok przed ich śmiercią.

*Kochana Renée,*

*Niepokoje się, że chcesz spędzić całe lato w New Hampshire z Kerry. Wiesz przecież, jak bardzo za Wami tęsknię. Ja muszę jechać do Wisconsin. Pojedźmy razem. Możemy wypożyczyć dla Ciebie Steinwaya na czas pobytu. Oczywiście rozumiem, że stary klawesyn mamy się nie nadaje. Proszę Cię, kochanie, zrób to dla mnie.*

Pat miała wrażenie, jakby zdejmowała bandaż z jątrzącej się rany. Im bliżej rany, tym trudniej oderwać przyklejony opatrunek. Ogarniało ją coraz wyraźniejsze uczucie emocjonalnego, a nawet fizycznego bólu.

Jedno z pudeł było pełne choinkowych ozdób i lampek. Kiedy na nie popatrzyła, pomyślała, że kupi sobie małą choinkę. Czemu nie? Gdzie są teraz Veronica i Charles? Sprawdziła na ich planie podróży. Statek, którym płyną, jutro zawinie do portu w St John. Zastanawiała się, czy by do nich nie zadzwonić w Boże Narodzenie.

Przejrzenie dzisiejszej poczty przyniosło Pat oczekiwaną ulgę. Dostała mnóstwo kartek i zaproszeń od przyjaciół z Bostonu.

*Przyjedź do nas choć na jeden dzień, jeśli możesz. Wszyscy czekamy na Twój program. Powinnaś za niego dostać Nagrodę Emmy, nie tylko nominację.*

Jeden z listów został wysłany z Boston Cable. Na odwrocie koperty widniał adres nadawcy: „Catherine Graney, 22 Balsam Place, Richmond, VA”. Graney, pomyślała Pat. To nazwisko pilota, który zginął razem z Willardem Jenningsem.

List był krótki:

*Droga Pani Traymore,*

*Czytałam, że zamierza Pani przygotować i przedstawić program o senator Abigail Jennings. Jako osoba, która miała okazję podziwiać kilka Pani świetnych filmów dokumentalnych, czuję się w obowiązku powiadomić Panią, że film o senator Abigail Jennings może stać się przedmiotem procesu sądowego. Oświadczam, że nie wyraziłam zgody, aby pani senator wypowiedała się na temat śmierci Wilarda Jenningsa. Przez wzgląd na siebie proszę nie pozwolić jej na podtrzymywanie twierdzenia, że błąd pilota kosztował życie jej męża. Ten pilot, mój mąż, także zginął. Proszę mi wierzyć, to jakiś gorzki żart, że ona ośmiela się grać rolę pogrążonej w smutku wdowy. Gdyby chciała Pani ze mną porozmawiać, proszę zadzwonić pod numer: 804-555-6841.*

Pat podeszła do telefonu i wybrała podany w liście numer. Długo czekała, aż ktoś się zgłosi. Już miała odłożyć słuchawkę, kiedy usłyszała zdyszany głos. Była to Catherine Graney. Pat słyszała hałas, jakby obok telefonu były tłumy ludzi. Starła się ustalić termin spotkania.

– Możemy się spotkać jutro – zaproponowała pani Graney. – Prowadzę sklep z antykami i dzisiaj mam aukcję.

Ustaliły godzinę; pani Graney wytłumaczyła, jak do niej trafić.

Po południu Pat wyszła na zakupy. Najpierw wstąpiła do sklepu z antykami. Oddała do oprawy jedną ze starych rycin o tematyce żeglarskiej, pochodzącą z biura jej ojca. Będzie to prezent gwiazdkowy dla Sama.

– Zrobię za tydzień, proszę pani. To ładna rycina. Warta trochę pieniędzy, jeśli kiedyś chciałaby pani ją sprzedać.

– Nie zamierzam jej sprzedawać.

Wstąpiła do sklepu spożywczego blisko domu i zamówiła trochę jedzenia, a nawet małego indyka. W kwaciarni kupiła dwie gwiazdy betlejemskie i zielony stroik na kominek. Znalazła choinkę sięgającą jej do ramion. Czubek drzewka wprawdzie odpadł, ale miało bardzo ładny kształt i pięknie błyszczące igielki.

Wcześniej wieczorem Pat skończyła ubierać drzewko. Ustawiła je w salonie blisko drzwi prowadzących na taras. Przyozdobiła kominek zielonymi gałązkami. Jedną gwiazdę betlejemską umieściła na niskim, okrągłym stoliku przy kanapie, drugą na barku naprzeciwko fotela z wysokim oparciem.

Już wcześniej powiesiła wszystkie obrazy. Musiała się domyślać, gdzie powinny się znaleźć, ale nawet teraz pokój nie wyglądał tak jak kiedyś. Ogień, pomyślała. Tu zawsze palił się ogień.

Ułożyła papiery i drewno na podpałkę, zapaliła to wszystko i ustawiła ruszt. Przyrządziła omlet i sałatkę i z tacą weszła do salonu. Dziś wieczorem będzie tylko oglądać telewizję i odpoczywać. Czuli, że posunęła się za daleko, że powinna pozwolić swojej pamięci, aby sama odsłaniała kolejne obrazy. Myślała, że ten pokój będzie dla niej odpychający, lecz pomimo wszystkich przejść wydał jej się ciepły i przytulny. Czy krył w sobie także szczęśliwe wspomnienia?

Pat włączyła telewizor i na ekranie pojawił się prezydent z żoną. Byli na pokładzie samolotu Air Force One, którym lecieli do rodzinnego domu na święta. Prezydenta znowu zadreęczano pytaniami o jego następcę.

– Przed Nowym Rokiem ogłoszę, którą lub którego wybrałem – oświadczył. – Wesółych Świąt! „Którą”. Czy to było celowe przejęzyczenie? Oczywiście nie.

Kilka minut później zatelefonował Sam.

– Co słysząc, Pat?

– W porządku. Widziałeś przed chwilą prezydenta w telewizji?

– Tak, widziałem. A więc zostały nam już tylko dwie osoby. Zapowiedział, że wybierze kobietę. Zamierzam zadzwonić do Abigail. Musi obgryzać paznokcie ze zdenerwowania.

Pat uniosła brwi.

– Ja bym obgryzała, gdybym była na jej miejscu – odpowiedziała, bawiąc się paskiem. – Jaka macie pogodę?

– Gorąco jak w piekle. Szczerze mówiąc, wolę święta w zimowej scenerii.

– Więc trzeba było nie wyjeżdżać. Kiedy szukałam choinki, zrobiło się dość zimno.

– Co robisz w Boże Narodzenie? Czy będziesz u Abigail na kolacji?

– Tak. Byłam zaskoczona, że ciebie nie zaprosiła.

– Zaprosiła. Pat, dobrze pobyć razem z Karen i Tomem, ale cóż, to rodzina Karen, a nie moja.

Podczas lunchu musiałem trzymać się w ryzach, żeby nie wygarnąć prawdy tym nadętym osłom, którzy wyliczyli całą listę zarzutów pod adresem obecnego rządu.

– Czy matka Toma chce cię obstać swoimi wpływowymi przyjaciółmi i krewnymi?

– Niestety, chyba tak. Nie zostanę tu do Nowego Roku, wrócę tuż po Bożym Narodzeniu. Nie było już żadnych pogroźek?

– Nie. Sam, tęsknię za tobą – dodała powoli.

Cisza. Pat mogła wyobrazić sobie wyraz jego twarzy. Zatraskany, próbuje znaleźć odpowiednie słowa. Cały czas niepokoisz się o mnie tak jak dwa lata temu, pomyślała.

– Sam?

Z trudem panował nad własnym głosem:

– Ja też za tobą tęsknię, Pat. Jesteś dla mnie bardzo ważna. Co za fantastyczne wyznanie!

– A ty jesteś jednym z moich najdroższych przyjaciół. Nie czekając na odpowiedź, odłożyła słuchawkę.

## Rozdział 17

– Tato, czy widziałeś moją szmacianą lalkę?

Uśmiechnął się do Glorii, mając nadzieję, że nie wygląda na zdenerwowanego.

– Nie, oczywiście, że jej nie widziałem. Sprawdzałaś w szafce w swoim pokoju?

– Tak. Nie mam pojęcia... Tato, czy jesteś pewny, że jej nie wyrzuciłeś?

– Dlaczego miałbym ją wyrzucać?

– Nie wiem. – Wstała od stołu. – Chcę coś kupić na święta. Nie mogę się spóźnić. – Spojrzała zaniepokojona i zapytała:

– Tato, czy znowu źle się czujesz? Przez kilka ostatnich nocy mówiłeś przez sen. Słyszałam cię ze swojego pokoju. Czy coś cię martwi? Nie słyszysz znowu tamtych głosów, prawda?

Arthur dojrzał strach w oczach Glorii. Niepotrzebnie wspominał jej o głosach. Nie rozumiała. Co gorsza, zaczęła się o niego martwić.

– Ależ skąd. Żartowałem, kiedy ci o nich mówiłem. Był pewien, że nie uwierzyła.

Położyła mu rękę na ramieniu.

– Ciągłe powtarzałeś przez sen nazwisko pani Gillespie. Czy to nie ona niedawno zmarła w klinice?

Kiedy Gloria wyszła, Arthur usiadł przy stole w kuchni, oparł chude nogi na poprzeczce krzesła i zamyślił się. Siostra Sheehan i lekarze dopytywali się, czy zaglądał do pani Gillespie.

– Tak – przyznał się. – Chciałem tylko sprawdzić, czy czegoś nie potrzebuje.

– Ile razy pan do niej zaglądał?

–Raz. Spała. Czowała się dobrze.

– Pani Harnick i pani Drury uważają, że pana widziały. Ale pani Drury powiedziała, że było wtedy pięć po trzeciej, a pani Harnick była pewna, że widziała pana później.

– Pani Harnick się myli. Byłem tam tylko raz.

Musieli mu uwierzyć. Zdarzały się chwile, gdy pani Harnick zachowywała się jak zgrzybiała staruszka, poza tym jednak była bardzo bystra.

Nagle znowu wziął do ręki gazetę. Ostatnio wracał metrem do domu. Na peronie stała starsza kobieta z siatką wypełnioną zakupami; wspierała się na lasce. Arthur chciał podejść do niej i pomóc nieść siatkę, gdy pociąg wjechał na stację. Tłum ruszył do przodu i jakiś młody chłopak z książkami pod pachą o mało nie przewrócił staruszki, śpiesząc się, żeby zająć miejsce.

Arthur przypomniał sobie, że pomógł jej wsiąść tuż przed zamknięciem drzwi.

– Czy wszystko w porządku? – zapytał.

– Tak. O Boże, już się bałam, że upadnę. Młodzi ludzie są tacy nieuważni. Nie tak jak za moich czasów.

– Są okrutni – odrzekł łagodnie.

Chłopak wysiadł na stacji Dupont Circle i przeszedł przez peron. Arthur szedł za nim i zdołał stanąć tuż obok niego przed tłumem ludzi, na samej krawędzi peronu. Kiedy pociąg nadjeżdżał, Arthur przysunął się do chłopaka i potrącił go, tak że jedna z książek zaczęła mu się wyslizgiwać z

rąk. Młody człowiek starał się ją schwycić, a gdy stracił równowagę, wystarczyło lekko go popchnąć: Chłopak wraz z książką wylądował na torach.

Gazeta. Tak, było na trzeciej stronie: „Dziewiętnastoletni student zabity przez metro”. Śmierć uznano za wypadek. Stojący obok mężczyzna widział książkę wypadającą z rąk studenta. Chłopak pochylił się, chcąc podnieść, i stracił równowagę.

Kawa ostygła. Postanowił zaparzyć świeżą, a potem pójść do pracy.

W klinice było tyle bezradnych starszych osób, potrzebujących jego mocy. Głowę miał zaprzątniętą Patricią Traymore. Dlatego postąpił zbyt nieostrożnie z panią Gillespie. Jutro powie Glorii, że musi pracować do późna, i wróci do domu dziennikarki.

Musiał znowu się tam dostać.

Gloria chciała odzyskać swoją lalkę.

Dwudziestego czwartego o dziesiątej rano Pat pojechała do Richmondu. Świeciło słońce, ale powietrze wydawało się bardzo mroźne. To będą zimne święta.

Po zjechaniu z głównej drogi trzy razy źle skręciła i była wściekła na siebie. Wreszcie znalazła Balsam Place. Znajdowały się tam ładne, niewysokie domy w stylu Tudorów. Dom z numerem 22 okazał się większy od pozostałych, a na trawniku stała tablica z napisem: „Antyki”.

Catherine Graney czekała w drzwiach. Miała około pięćdziesięciu lat, kwadratową twarz, głęboko osadzone niebieskie oczy, była szczupła i zgrabna. Siwiejące proste włosy nosiła krótko przystryżone. Uścisnęła serdecznie dłoń Pat.

– Czuję się, jakbym panią znała. Często jeżdżę w interesach do Nowej Anglii i oglądam pani program, kiedy tylko mogę.

Na parterze urządzono salon wystawowy. Krzesła, kanapy, wazy, lampy, obrazy, wschodnie dywany, porcelana, wyroby szklane – wszystkie te rzeczy zostały opatrzone etykietkami. Na stylowej serwantce stały niewielkie statuetki. Seter irlandzki z rudą, przetykaną siwizną sierścią spał bok.

– Mieszkam na górze – wyjaśniła pani Graney. – Sklep jest właściwie zamknięty, ale ktoś zadzwonił i zapytał, czy może wstąpić po prezent potrzebny w ostatniej chwili. Napije się pani kawy?

Pat zdjęła płaszcz. Popatrzyła dookoła, przyglądając się zawartości pokoju.

– Ma tu pani piękne rzeczy.

– Lubię o nich tak myśleć. – Pani Graney wyglądała na zadowoloną. – Uwielbiam wyszukiwać i odnawiać antyki. Urządziłam warsztat w garażu.

Nalała kawy do porcelanowej filiżanki i podała ją Pat.

– Lubię otaczać się ładnymi rzeczami. Z tymi kasztanowymi włosami i w złocistej bluzce wygląda pani doskonale na tej stylowej kanapie.

– Dziękuję – powiedziała Pat.

Spodobała się jej ta otwarta kobieta. Miała w sobie coś bezpośredniego i szczerego, co umożliwiło przejście do właściwego powodu wizyty.

– Pani Graney, zdaje sobie pani sprawę, że list od pani jest dość zaskakujący. Czy może mi pani



wyjaśnić, dlaczego nie skontaktowała się pani bezpośrednio z telewizją, tylko ze mną?

Catherine Graney wypła łyk kawy.

– Tak jak mówiłam, obejrzałam sporo pani programów. Wszystkie cechowały obiektywizm i rzetelność. Wydawało mi się, że nie zechce pani uczestniczyć w rozgłaszaniu kłamstw. Dlatego zwracam się do pani, aby się upewnić, że w programie o Abigail Jennings nie zostanie wymienione nazwisko George'a Graneya i że pani senator nie będzie mówić o „błędzie pilota” w rozmowie na temat śmierci Willarda Jenningsa. Mój mąż potrafił latać na wszystkim, co miało skrzydła.

Pat pomyślała o już zrealizowanych fragmentach programu. Pani senator oskarżała pilota, ale czy rzeczywiście wymieniła jego nazwisko? Pat nie była pewna. Pamiętała jednak kilka szczegółów tego wypadku.

– Czy śledztwo nie wykazało, że pani mąż leciał zbyt nisko?

– To samolot leciał zbyt nisko, a znajdował się w górach. Abigail Jennings zaczęła korzystać z tej katastrofy; chciała wystąpić w gazetach jako osoba domagająca się wprowadzenia przepisów, które zwiększą bezpieczeństwo lotów. Szkoda, że wtedy nie zaprotestowałam.

Pat popatrzyła na setera, który chyba wyczuł napięcie w głosie swojej pani, bo wstał, przeciągnął się, przeszedł powoli przez pokój i położył się u jej stóp. Catherine pochyliła się i pogłaskała psa.

– Dlaczego pani milczała?

– Z wielu powodów. Kilka tygodni po wypadku urodziłam dziecko, a chciałam też zachować szacunek matki Willarda.

– Matki Willarda?

– Tak. Widzi pani, George dość często latał z Willardem Jenningsem. Stali się dobrymi przyjaciółmi. Starsza pani Jennings wiedziała o tym i po katastrofie przyszła do mnie – do mnie, a nie do swojej synowej – usiadłyśmy razem i czekałyśmy na potwierdzenie wiadomości. Wyłożyła pokaźną sumę na edukację mojego syna. Nie chciałam jej unieszczęśliwić, sięgając po broń, której mogłam użyć przeciwko Abigail Jennings. Obie miałyśmy określone podejrzania, ale dla niej skandal byłby przekleństwem.

Trzy stojące zegary szafkowe jednocześnie wybiły godzinę. Była pierwsza. Promień słońca wśliznął się do pokoju. Pat zauważyła, że Catherine Graney, mówiąc, obraca na palcu lewej ręki złotą obrączkę ślubną. Najwidoczniej nie wyszła powtórnie za mąż.

– Jakiej broni mogła pani użyć? – zapytała Pat.

– Mogłam podważyć nieskazitelną uczciwość Abigail. Willard był bardzo nieszczęśliwy jako mąż i polityk. W dniu swojej śmierci miał zdecydować, że nie będzie kandydował w kolejnych wyborach i że przyjmuje stanowisko rektora college'u. Chciał pracować na uczelni. Ostatniego ranka pokłócili się na lotnisku. Abigail błagała go, aby nie zgłaszał rezygnacji, on odpowiedział jej przy mnie i George'u: „Abigail tobie nie sprawi to już żadnej różnicy. Między nami wszystko skończone”.

– Abigail i Willard mieli się rozwieść?

– Rola „szlachetnej wdowy” była tylko grą. Mój syn, George Graney junior, jest teraz pilotem w Air Force. Nigdy nie widział ojca. Ale nie pozwolę, żeby dotknęło go jakiegokolwiek z jej kłamstw. I

bez względu na to, czy wygram proces, czy nie, pokażę całemu światu, że ta kobieta zawsze była obłudna.

Pat ostrożnie dobierała słowa:

– Pani Graney, oczywiście zrobię, co będę mogła, aby nie wspomniano o pani mężu w sposób przynoszący mu ujmę. Muszę jednak pani powiedzieć, że przeglądałam osobiste materiały pani senator i wszystko wskazuje na to, że Abigail i Willard Jennings bardzo się kochali.

Catherine Graney spojrzała na nią z politowaniem.

– Chciałabym zobaczyć minę starszej pani Jennings, gdyby kiedykolwiek to usłyszała! Coś pani poradzę: w drodze powrotnej niech pani nadłoży półtora kilometra i przejedzie przez Hillcrest. To posiadłość Jenningsów. Niech pani sobie wyobrazi, jak zdeterminowana musiała być matka Willarda, aby nie zapisać ani tej posiadłości, ani nawet złamanego grosza własnej synowej.

Piętnaście minut później Pat przyglądała się przez wysokie, żelazne wrota pięknej rezydencji stojącej na pokrytym śniegiem wzgórzu. Abigail, jako wdowa po Willardzie, miała pełne prawo się spodziewać, że odziedziczy tę posiadłość tak samo jak miejsce w Kongresie. Gdyby się rozwiedli, nic z tego by nie dostała. Jeśli wierzyć Catherine Graney, tragedia, o której pani senator mówiła z takim przejęciem, była zrzędzeniem losu, ratującym ją dwadzieścia pięć lat temu od klęski i zapomnienia.

## Rozdział 18

– Ładnie wygląda – zauważył wesoło Toby.

– Powinno się dobrze filmować – zgodziła się Abigail. Podziwiali choinkę w jej salonie. Stół w jadalni był już przygotowany na świąteczne przyjęcie. – Jutro rano pewnie będą się tu kręcić dziennikarze – dodała. – Dowiedz się o wczesne msze w katedrze. Muszę się tam pokazać.

Zamierzała poruszyć niebo i ziemię. Odkąd prezydent oświadczył: „Ogłoszę, którą wybrałem”, Abigail była chora ze zdenerwowania.

– Jestem lepszą kandydatką – powtarzała mnóstwo razy. – Claire pochodzi z jego okręgu. To dla niej niedobrze. Gdybym tylko nie wplątała się w ten cholerny program.

– Może ci pomóc – uspokajał ją Toby, chociaż w duchu martwił się tak samo jak jego pracodawczyni.

– Toby, mógłbyś mi pomóc, gdybym była jedną z wielu kandydatek. Ale nie sądzę, by po obejrzeniu tego cholernego filmu prezydent podskoczył z radości i powiedział: „Tylko ta”. Być może, zanim oznajmi swoją decyzję, będzie chciał się przekonać, czy nie wywoła to jakichś negatywnych reperkusji.

Wiedział, że miała rację.

– Nie przejmuj się. Tak czy inaczej, nie możesz się wycofać. Program został już zapowiedziany.

Abigail starannie wybrała gości na świąteczną kolację. Byli wśród nich dwaj senatorowie, trzech kongresmani, sędzia Sądu Najwyższego i Luther Pelham.

– Chciałabym tylko, aby Sam Kingsley wrócił z Kalifornii – powiedziała.

O szóstej wszystko już było gotowe. Gęś leżała przygotowana w kuchence mikrofalowej. Następnego dnia będzie można podać ją na zimno. Aromatyczny zapach wypełnił dom. Przypominało to Toby'emu kuchnię w domu Saundersów, w której siadywali razem z Abby, gdy chodzili do liceum. Tamta kuchnia zawsze pachniała dobrym jedzeniem. Francey Foster była świetną kucharką, trzeba jej to przyznać. No, chyba muszę już jechać, Abby.

– Masz jakieś ważne spotkanie?

– Nie bardzo.

Kelnerka ze Steakburgera zaczynała go nudzić. Po jakimś czasie wszystkie go nudziły.

– Potrzebuję cię jutro rano. Przyjedź po mnie wcześniej.

– Tak jest, pani senator. Spokojnej nocy. Musisz jutro pięknie wyglądać.

Gdy Toby wychodził, Abby poprawiała jakieś świecidełka na choince. Wrócił do swojego pokoju, wziął prysznic, włożył wełniane spodnie, ciepłą koszulę i sportową marynarkę. Dziewczyna ze Steakburgera dość wyraźnie dała mu do zrozumienia, że nie zamierza nic gotować tego wieczoru, więc dla odmiany pójdą gdzieś razem, a potem wrócą do niej na lampkę wina przed snem.

Toby'ego nie bawiło wydawanie pieniędzy na jedzenie, kiedy konie były tak interesujące. Zawiązał ciemnozielony wełniany krawat i przyglądał się sobie w lustrze, gdy zadzwonił telefon. Była to Abby.

– Wyjdź i kup mi „The National Mirror” – zażądała.

– „Mirror”?

– Słyszałaś, co powiedziałam. Wyjdź i kup. Właśnie dzwonił Philip. Miss Apple Junction i jej elegancka matka są na pierwszej stronie. Kto dotarł do tego zdjęcia? Kto?

Toby ścisnął słuchawkę. Pat Traymore była w Apple Junction. Jeremy Saunders do niej dzwonił.

– Jeśli ktoś chce cię wykończyć, zrobię z niego miazgę.

Pat wróciła do domu przed wpół do czwartej. Miała wielką ochotę na godzinną drzemkę. Czowała tępy, przejmujący ból w nodze już w czasie jazdy z Richmondu. To efekt wczorajszego stania i wspinania się przy wieszaniu obrazów. Zaledwie weszła do domu, zadzwonił telefon. Była to Lila Thatcher.

– Tak się cieszę, że cię złapałam, Pat. Czekałam na ciebie. Czy masz wolny wieczór?

– Prawdę mówiąc... – Zaskoczona zniecka, nie potrafiłam wymyślić żadnej rozsądnej wymówki. Nie tak łatwo kłamać przed medium, pomyślała. Lila przerwała jej:

– Nie trać czasu. Pan ambasador zaprasza gości na coroczną kolację wigilijną, więc zadzwoniłam i powiedziałam mu, że chciałabym cię przyprowadzić. W końcu jesteś teraz jedną z jego sąsiadek. Odrzekł, że będzie mu bardzo miło.

Osiemdziesięcioletni emerytowany ambasador był chyba najbardziej dystyngowanym, sędziwym mężem stanu w okręgu. Niewielu światowych przywódców ominęło jego dom podczas wizyty w Waszyngtonie.

– Bardzo chętnie przyjdę – odpowiedziała ciepło Pat. – Dziękuję, że pani o mnie pomyślała.

Po skończonej rozmowie poszła do sypialni. Goście ambasadora z pewnością będą świetnie ubrani. Postanowiła włożyć czarną, aksamitną garsonkę z jasną wypustką wokół mankietów.

Miała jeszcze czas na piętnastominutową gorącą kąpiel i na drzemkę.

Gdy weszła do wanny, zauważyła, że w rogu odkleja się delikatna beżowa tapeta. Pod spodem widać było porcelanowe kafelki niebieskiego koloru. Pat oderwała kawałek wierzchniej warstwy papieru.

Właśnie to zapamiętała – piękny fiolet i błękitną porcelanę. A pościel na łóżku była uszyta z atlasu, pikowana, w kolorze kości słoniowej, pomyślała, na podłodze zaś mieliśmy niebieski dywan.

Machinalnie wytarła się i włożyła włochaty szlafrok. W sypialni było zimno; wypełniały ją cienie późnego popołudnia.

Zanim ułożyła się do snu, na wszelki wypadek nastawiła budzik na czwartą trzydzieści.

Zdenerwowane głosy... koce naciągnięte na głowę... okropny hałas... znowu to samo... jej bosc stopy cichutko stąpają po schodach...

Obudził ją natarczywy dzwonek budzika. Potarła czoło, aby przywołać mglisty sen. Czy to tamte kafelki wywołały jakieś wspomnienia? O Boże, gdyby nie nastawiła budzika!

Ale to się zbliża, pomyślała. Prawda przybliżyła się za każdym razem...

Powoli wstała i podeszła do toaletki. Twarz miała napiętą i bladą. Odwróciła się szybko na jakiś skrzypiący odgłos z holu, trzymając ręce przy gardle. Ale był to, oczywiście, tylko dźwięk

osiadającego budynku.

O piątej Lila Thatcher zadzwoniła do drzwi. Wyglądała jak z obrazka: dobra wróżka z zaróżowionymi policzkami i siwymi włosami. Pięknie prezentowała się w futrze z norek, które otulało ją jak jesienna mgielka; do szerokiego kołnierza przypięła świąteczną gałązkę.

– Czy mamy jeszcze czas na szklaneczkę sherry? – zapytała Pat.

– Chyba tak. – Lila zerknęła w holu na delikatny stolik z kararyjskiego marmuru i pasujące do niego lustro w marmurowej oprawie. – Zawsze lubiłam te drobiazgi. Cieszę się, że znowu je widzę.

– Wie pani, że też tak sobie pomyślałam poprzedniej nocy.

Pat postawiła na barku karafkę z sherry i położyła tacę z ciasteczkami. Lila zatrzymała się w drzwiach salonu.

– Tak. Odwaliłaś kawał dobrej roboty. Oczywiście, minęło już wiele lat, ale chyba rzeczywiście tak to wyglądało. Pamiętam wszystko: wspaniały dywan i tę kanapę. Nawet obrazy – powiedziała półgłosem. – Nie wyobrażasz sobie, jak jestem przejęta. Pat, czy jesteś pewna, że dobrze robisz?

Usiadły. Pat naląła sherry.

– Nie wiem, czy dobrze. Ale na pewno wiem, że muszę to zrobić.

– Co pamiętasz?

– Okruchy. Fragmenty. Nic, co tworzyłoby jakąś całość.

– Dzwoniłam do szpitala i dowiadywałam się o ciebie. Byłaś nieprzytomna przez wiele miesięcy. Kiedy zostałaś zabrana, dano nam do zrozumienia, że nawet jeśli z tego wyjdiesz, to zostaniesz kaleką na całe życie. A potem pojawił się nekrolog.

– Veronica... siostra mojej matki i jej mąż adoptowali mnie. Moja babcia nie chciała, żeby tamten skandal włókł się za mną czy za nimi.

– I dlatego zmienili ci także imię?

– Nazywam się Patricia Kerry. Wydaje mi się, że „Kerry” to był pomysł mojego ojca. „Patricia” to imię mojej babci. Wujostwo uznali, że skoro zmieniają mi nazwisko, to równie dobrze mogą zacząć używać mojego prawdziwego imienia.

– A więc Kerry Adams stała się Patricia Traymore. Czego tu szukasz? – Lila wypła łyk sherry i odstawiła szklanę.

Pat wstała niespokojnie i podeszła do fortepianu. Szybko wyciągnęła ręce ku klawiaturze i zaraz je cofnęła. Lila obserwowała ją.

– Grasz?

– Tylko dla przyjemności.

– Twoja matka ciągle grała. Wiesz o tym.

– Tak. Veronica mi o niej opowiadała. Na początku chciałam tylko zrozumieć, co się tutaj wydarzyło. Potem zdałam sobie sprawę z tego, że odkąd pamiętam, nienawidziłam swojego ojca. Nienawidziłam go za to, że mnie tak skrzywdził, że ograbił mnie z matki. Chyba chciałam znaleźć coś, co by świadczyło o tym, że był chory czy odrzucony – sama nie wiem. Ale teraz, gdy zaczynam sobie po trochu przypominać, uświadamiam sobie, że chodziło o coś więcej. Nie jestem taką samą osobą, jaką stałabym się, gdyby... – wskazała ręką w kierunku miejsca, gdzie zostały znalezione ciała – ... gdyby to wszystko się nie wydarzyło. Muszę skojarzyć to dziecko, którym

byłam, z kobietą, którą jestem. Zostawiłam tutaj jakąś część siebie. Mam tyle uprzedzeń – moja matka była aniołem, mój ojciec szatanem. Veronica oskarżała go o to, że złamał mojej matce karierę muzyczną, a potem odebrał życie. A co z nim? Przecież wyszła za męża za polityka, a potem nie chciała prowadzić takiego życia. Czy to uczciwe? W jakim stopniu wywoływałam niesnaski między nimi? Kiedyś Veronica powiedziała mi, że ten dom był zbyt mały. Gdy moja matka zaczynała ćwiczyć, ja budziłam się i płakałam.

– Tak było – potwierdziła Lila. – Niestety, chyba to prawda, Pat. Grzebiesz w sprawach, które należałoby pozostawić w spokoju. – Przyjrzała się jej. – Nie widać po tobie śladu tamtego wypadku.

– Leczenie trwało wiele czasu. Gdy wreszcie odzyskałam przytomność, musiałam uczyć się wszystkiego od nowa. Nie rozumiałam słów, nie potrafiłam posługiwać się widelcem. Do siódmego roku życia wkładałam bransoletkę na nogę.

Lilę ogarnęła fala gorąca. Chwilę przedtem czuła chłód. Nie chciała się domyślać powodu tych wrażeń. Wiedziała tylko, że czegoś jeszcze brak w tym pokoju, aby sceneria tamtej tragedii była kompletna. Wstała.

– Lepiej nie każmy czekać panu ambasadorowi – odezwała się nagle. Dostrzegła u tej młodej kobiety policzki i zmysłowe usta Renée, a także duże oczy i kasztanowe włosy Deana.

– W porządku, Lila, przyglądałaś mi się wystarczająco długo – powiedziała Pat. – Do którego z nich jestem podobna?

– Do obojga – odrzekła szczerze Lila. – Ale wydaje mi się, że bardziej przypominasz ojca.

– Byle nie pod każdym względem, na Boga – odrzekła, próbując się uśmiechnąć.

## Rozdział 19

Dobrze ukryty w cieniu drzew i krzewów, Arthur obserwował Lilę i Pat przez duże oszklone drzwi. Gorzko się rozczarował na widok oświetlonego domu i samochodu na podjeździe. Może nie uda mu się odszukać lalki dzisiaj wieczorem. Tak bardzo chciał, aby Gloria miała ją na Boże Narodzenie. Starał się słuchać, co mówiły kobiety w domu, ale udawało mu się wylapywać tylko oddzielne słowa. Obie były elegancko ubrane.

Czyżby gdzieś wychodziły? Postanowił zaczekać. Chciwie przyglądał się twarzy Patricii Traymore. Wydawała się bardzo poważna i zaniepokojona. Czyżby zaczęła traktować poważnie jego ostrzeżenie? Miał nadzieję, że tak.

Po kilku minutach wstały. Jednak wychodziły. Cicho zaczął się skradać wzdłuż domu i w tej samej chwili usłyszał, jak otwierają się drzwi frontowe. Nie wzięły samochodu. Pewnie nie idą zbyt daleko, może do sąsiedniego domu albo do pobliskiej restauracji. Musiał się śpieszyć.

Szybko wrócił do oszklonych drzwi. Patricia zostawiła zapalone światła w salonie, mógł więc zauważyć nowe, mocne zamki. Nawet gdyby wybił szybę, nie dostałby się do środka. Przewidział to i z góry zaplanował, co zrobi. Przy tarasie rósł wiąz, na który łatwo było się wspiąć. Gruby konar sięgał aż do okna na piętrze. Kiedy zostawił tu lalkę, zauważył, że okno to nie było całkiem zamknięte. Wydawało się, że nie jest dokładnie umocowane. Łatwo będzie je otworzyć.

Kilka minut później Arthur zeskoczył z parapetu na podłogę i ostrożnie zaświecił latarką. Zobaczył, że pokój jest pusty, i otworzył drzwi. Był pewien, że znajduje się w domu sam. Gdzie powinien zacząć poszukiwania?

Miał dużo kłopotów z tą lalką. Omal nie został przyłapany, gdy wynosił fiolkę z krwią z laboratorium kliniki. Zapomniał, jak bardzo Gloria kochała swoją szmaciankę. Zawsze, gdy wchodził na palcach do pokoju córki, żeby zobaczyć, czy spokojnie śpi, trzymała w objęciach tę zabawkę.

Nie mógł uwierzyć, że po raz drugi w ciągu tygodnia znalazł się w tym domu. Wspomnienie tamtego poranka dawno temu ciągle jeszcze było żywe w jego pamięci: karetka, światła reflektorów, wyjące syreny, pisk kół na podjeździe; chodnik pełen ludzi, sąsiedzi w futrach narzuconych na eleganckie szlafroki; wozy policyjne barykadujące North Street; wszędzie pełno glin. Krzyk kobiety. To gosposia, która znalazła ciało.

Wraz z kolegą obsługującym karetkę ze szpitala w Georgetown wbiegł szybko do holu. Młody policjant stał w drzwiach salonu.

– Nie ma się co śpieszyć. Już im nie pomożecie.

Mężczyzna, leżący na plecach z kulą w głowie, chyba zginął natychmiast. Broń znajdowała się między nim a kobietą. Kobieta upadła do przodu i krew z rany na piersi poplamiała dywan. Oczy jej były wciąż otwarte, patrzyły bez wyrazu, jakby się zastanawiała, co się stało i dlaczego. Nie wyglądała na więcej niż trzydzieści lat. Ciemne włosy rozsypały się luźno na ramionach. Miała szczupłą twarz, delikatne nozdrza i wystające kości policzkowe. Żółta jedwabna sukienka falowała wokół niej jak wieczorowa toaleta.

On pierwszy pochylił się nad małą dziewczynką. Jej rude włosy były tak zbroczone zaschniętą krwią, że aż pociemniały; prawa nóżka wystawała spod koszuli nocnej. Skórę przebiła złamana kość.

Pochylił się niżej.

– Żyje – wyszeptał.

Zapanował okropny hałas. Podali jej kroplówkę. Przywieźli butelkę krwi grupy O Rh (-). Położyli maskę tlenową na małej, nieruchomej twarzyczce, unieruchomili pogruchootaną nogę. Pomógł zabandażować głowę rannej dziewczynki, delikatnie gładził jej czoło; włosy dziecka skręcały się wokół jego palców. Ktoś powiedział, że mała ma na imię Kerry.

– Jeśli taka jest wola Boża, uratuję cię, Kerry – wyszeptał.

– Ona tego nie słyszy – odezwał się brutalnie lekarz i odepchnął go. Policjanci fotografowie robili zdjęcia. Kredą zaznaczono na dywanie ułożenie ciał.

Już wtedy czuł, że ten dom jest siedliskiem szatana i grzechu, miejscem, gdzie dwóm niewinnym istotom, młodej kobiecie i jej córeczce, wyrządzono wielką krzywdę. Kiedyś pokazał go Glorii i opowiedział jej o tamtym poranku.

Mała Kerry przebywała przez dwa miesiące na oddziale intensywnej terapii szpitala w Georgetown. Zaglądał do niej najczęściej, jak mógł. Nigdy się nie budziła, tylko leżała jak śpiąca lalka. Zrozumiał, że pewnie nie będzie żyła, i próbował znaleźć jakiś sposób, aby wyprawić ją do Pana. Ale zanim mógł działać, została przeniesiona do specjalistycznego centrum medycznego koło Bostonu. Niedługo potem dowiedział się, że umarła.

Jego siostra miała lalkę.

– Pozwól mi się nią opiekować – prosił. – Będziemy udawać, że jest chora i ja ją wyleczę.

Ciężka, gruba ręka ojca uderzyła go w twarz. Krew trysnęła mu z nosa.

– To najpierw siebie wylecz, siostrzyczko.

Zaczął rozglądać się za szmacianką Glorii w sypialni dziennikarki. Otworzył szafę, przeszukał półki i podłogę, ale lalki nie było. Ze złością przyglądał się droгим ubraniom –jedwabnym bluzkom, szlafrokom, sukniom, kostiumom, jakie widzi się w magazynach mody. Gloria nosiła przeważnie dżinsy i swetry, które kupowała w K-Mart. Pacjenci w klinice chodzili zazwyczaj we flanelowych koszulach nocnych i w za dużych szlafrokach, które okrywały ich bezkształtne ciała. Jedna z sukienek dziennikarki zwróciła jego uwagę. Była to brązowa wełniana długa tunika z paskiem ze sznurka. Przypominała mnisi habit. Wyjął ją z szafy i powiesił przed sobą. Następnie przejrzał dolne szuflady bieliźniarki. Tam też nie było lalki. Jeśli znajdowała się jeszcze w domu, to na pewno nie w sypialni. Nie mógł tracić tak wiele czasu. Zerknął do szaf w pustych sypialniach i zszedł na dół.

Patricia zostawiła zapalone światło w przedpokoju, w bibliotece i w salonie – nie zgasiła nawet lampek na choince. Grzeszy rozrzutnością, pomyślał ze złością Arthur. To nieuczciwe zużywać tak wiele energii, kiedy starzy ludzie nie mogą sobie pozwolić nawet na ogrzewanie mieszkań. A choinka jest już sucha. Gdyby chwycił ją ogień, zapaliłaby się, gałązki by trzaskały, a ozdoby uległyby zniszczeniu.

Jakaś zabawka spadła z choinki. Podniósł ją i powiesił na miejscu. W salonie raczej nie było



gdzie schować lalki.

Na końcu poszedł do biblioteki. Szuflady okazały się zamknięte – pewnie w którejś ją schowała. Nagle zauważył pudło wepchnięte głęboko pod stół i w jakiś sposób już wiedział. Musiał się dobrze naszarpać, zanim je wyciągnął, ale gdy zdjął wieko, serce zaczęło mu bić radośnie. Leżała tam cenna lalka Glorii.

Brakowało fartuszka, jednak Arthur nie mógł już tracić czasu na poszukiwania. Przeszedł przez wszystkie pokoje, starannie wypatrując śladów swojej obecności. Może gdzieś nie zgasił lub nie zapalił światła albo nie domknął drzwi. Z pracy w klinice wyniósł duże doświadczenie. Oczywiście, jeśli Patricia Traymore zacznie szukać lalki, domyśli się, że ktoś tu zaglądał. Ale pudło było wciśnięte głęboko pod stół. Może na razie niczego nie zauważy.

Wyszedł tą samą drogą, którą wszedł – przez okno na piętrze. Dziennikarka nie korzystała z tej sypialni; prawdopodobnie nie była tu od wielu dni.

Wszedł do domu piętnaście po piątej. Dzwony kościoła przy college'u wybijały szóstą, gdy zsunął się po drzewie, przemknął przez ogród i zniknął w ciemności nocy.

Dom ambasadora był ogromny. Wysokie białe ściany stanowiły doskonałe tło dla wspaniałej kolekcji dzieł sztuki. Wygodne, bogato obite kanapy i zabytkowe georgiańskie stoły zwróciły uwagę Pat. Ogromna choinka przybrana srebrnymi ozdobami stała przy drzwiach prowadzących na taras.

Stół w jadalni zastawiono wyszukаныmi daniami: kawior i jesiotr, indyk w galarecie, gorące biszkopty, sałatki. Dwóch kelnerów dyskretnie napelniało szampanem kieliszki gości.

Niewysoki, siwowłósy ambasador Cardell był elegancko ubrany. Wytwornie powitał Pat i przedstawił ją swojej siostrze, Rowenie van Cliff, która z nim mieszkała.

– Jego mała siostra – powiedziała pani Rowena van Cliff, mrugając powiekami. – Mam tylko siedemdziesiąt cztery lata, a Edward osiemdziesiąt dwa.

Zgromadziło się tam jeszcze około czterdziestu osób. Lila szeptem udzielała Pat informacji o najznakomitszych gościach:

– Ambasador brytyjski z żoną, sir John i lady Clemens... Ambasador francuski... Donald Arlen – wkrótce ma zostać przewodniczącym Banku Światowego... Generał Wilkins to ten wysoki mężczyzna przy kominku – przejmuje dowództwo NATO... Senator Whitlock – ta kobieta obok niego jest jego żoną...

Przedstawiła też Pat ludziom z sąsiedztwa. Dziennikarka była zaskoczona, gdy zorientowała się, że jest ośrodkiem zainteresowania. Czy już wiadomo, kto dokonał włamania? Czy nie wydaje się jej, że prezydent zamierza powołać Abigail Jennings na urząd wiceprezydenta? Czy dobrze pracowało się z panią senator? Czy cały program został już nagrany?

Giną Butterfield, felietonistka z „Washington Tribune”, podeszła do nich i słuchała zachłannie tego, co mówiła Pat.

– To bardzo niezwykle, kiedy ktoś włamuje się do domu i zostawia list z pogrózkami – zauważyła. – Oczywiście, nie potraktowała pani tego poważnie.

Pat chciała, żeby jej słowa zabrzmiały tak, jakby przed chwilą przysły jej do głowy.

– Wszystkim nam się wydaje, że to sprawka jakiegoś szaleńca. Bardzo przepraszam, że zrobiłam wokół tego tyle zamieszania. To nie w porządku wobec pani senator.

Felietonistka się uśmiechnęła.

– Droga pani, to jest Waszyngton. Chyba nie sądzi pani, że można pominąć milczeniem ten pełen emocji list. Wydaje się pani nastawiona bardzo optymistycznie, ale gdybym to ja była na pani miejscu, poważnie zaniepokoiłabym się włamaniem do mojego domu i groźbami.

– Szczególnie w tym domu – dodał ktoś inny. – Czy powiedziano pani o morderstwie i samobójstwie popełnionym przez kongresmana Adamsa?

Pat obserwowała bąbelki szampana w kieliszku.

– Tak, słyszałam o tym, ale to wydarzyło się bardzo dawno, prawda?

– Czy musimy o tym rozmawiać? – przerwała Lila. – Jest Wigilia.

– Chwileczkę – powiedziała szybko Giną Butterfield. – Adams. Kongresman Adams. Czy chce pani powiedzieć, że panna Traymore mieszka w domu, w którym on popełnił samobójstwo? Jak prasa mogła to przeoczyć?

– Co to ma wspólnego z włamaniem? – spytała ostro Lila.

Pat poczuła, jak starsza kobieta dotyka ostrzegawczo jej ręki. Czyżby jej twarz zdradzała zbyt wiele? Podszedł do nich ambasador.

– Proszę się częstować – namawiał. Pat odwróciła się, aby pójść za nim, ale zatrzymało ją pytanie dziennikarki do kogoś z gości.

– Mieszkała pani w Georgetown, kiedy to się zdarzyło?

– Tak – odrzekła zapytana kobieta. – Dwa domy dalej. Moja matka wtedy żyła. Zналиśmy Adamsów dość dobrze.

– To było przed moim przyjazdem do Waszyngtonu wyjaśniła Giną – ale oczywiście słyszałam wszystkie plotki. Czy to prawda, że chodziło o coś więcej niż to, o czym wszyscy wiedzą?

– Oczywiście, że prawda. – Usta kobiety ułożyły się w chytry uśmiešek. – Matka Renée, pani Schuyler, grała w Bostonie wielką damę. Powiedziała prasie, że córka uświadomiła sobie, iż jej małżeństwo okazało się pomyłką i że zamierza się rozwieść z Deanem Adamsem.

– Zjemy coś, Pat? – Lila odciągnęła ją stamtąd.

– Czy wystąpiła o rozwód? – zapytała Giną.

– Wątpię – odrzekła jej rozmówczyni. – Szalała za Deanem, była o niego strasznie zazdrosna i nie akceptowała jego pracy. Na przyjęciach wyglądała okropnie, jak osoba nerwowo chora. Nigdy nie otworzyła ust do nikogo. I grała na tym cholernym fortepianie przez osiem godzin dziennie. W ciepły dzień wszyscy byliśmy wściekli, że musimy tego słuchać. A proszę mi wierzyć, nie była Myrą Hess. Grała całkiem przeciętnie.

Nie uwierzę w to, pomyślała Pat. Nie chcę w to uwierzyć. O co pyta teraz ta felietonistka? O Deana Adamsa, który miał opinię kobieciarza?

– Był tak atrakcyjny, że kobiety zawsze zabiegały o jego względy. – Kobieta wzruszyła ramionami. – Miałam wtedy dopiero dwadzieścia trzy lata i straszliwie się w nim kochałam. Wieczorami wychodził z małą Kerry na spacer. Zaczęłam do nich regularnie wpadać, ale nie wyszło

mi to na dobre. Chodźmy lepiej do bufetu. Umieram z głodu.

– Czy kongresman Adams był kobieciarzem? – zapytała Giną.

– Oczywiście, że nie. Matka Renée zaczęła o tym rozpowiadać. Wiedziała, co robi. Proszę pamiętać, że na rewolwerze znaleziono odciski palców obojga. Moja matka i ja zawsze sądziłyśmy, że prawdopodobnie to Renée chwyciła za broń i strzeliła. A jeśli chodzi o Kerry... Te kościste dłonie pianistki były niewiarygodnie silne. Nie zdziwiłabym się, gdyby to właśnie ona skrzywdziła to biedne dziecko tamtej nocy.

## Rozdział 20

Sam popijał piwo i gapił się bezmyślnie w tłum ludzi z klubu tenisowego w Palm Springs. Odwrócił głowę, spojrzał na córkę i uśmiechnął się. Karen odziedziczyła po matce karnację. Przy mocnej opaleniznie jej jasne włosy wydawały się jeszcze jaśniejsze. Trzymała dłoń na ramieniu męża. Thomas Walton Snow junior to równy chłop, pomyślał Sam. Dobry mąż i świetny biznesmen. Jego rodzina wydawała się zbyt nudna, jak na gust Sama, ale był szczęśliwy, że córka dobrze wyszła za mąż.

Od przyjazdu Sam został przedstawiony kilku bardzo atrakcyjnym kobietom po czterdziestce – wdowom, rozwódkom, samotnym kobietom robiącym karierę; każda z nich była gotowa wybrać mężczyznę na resztę życia. Wszystko to budziło w nim uczucie narastającego zniechęcenia, niemożności ułożenia sobie życia, bolesne, dojmujące wrażenie, że do nikogo nie należy.

Do kogo, do wszystkich diabłów, należał?

Do Waszyngtonu. Otóż to. Dobrze było zobaczyć się z Karen, ale nie umiał okazywać zainteresowania ludziom, których ona uważała za interesujących.

Moja córka ma dwadzieścia cztery lata, pomyślał. Jest szczęśliwą mężatką, spodziewa się dziecka. Nie chcę być przedstawiany tym wszystkim paniom po czterdziestce z Palm Springs, które są dobrymi kandydatkami na żonę.

– Tato, czy mógłbyś się rozchmurzyć?

Karen przechyliła się przez stół i pocałowała Sama; usiadła z powrotem, a Tom objął ją ramieniem. Sam bacznie obserwował bystre, wyczekujące twarze krewnych Toma. Któregoś dnia będą go mieli dosyć. Stanie się niewygodnym gościem.

– Kochanie – odezwał się do córki, nadając swemu głosowi serdeczny ton – pytałaś mnie, czy uważam, że prezydent wyznaczy na swego zastępcę Abigail Jennings, i powiedziałem, że nie wiem. Powinienem być bardziej szczery. Jestem pewien, że obejmie to stanowisko.

W jednej chwili wszystkie oczy skierowały się na niego.

– Jutro wieczorem pani senator wydaje przyjęcie świąteczne u siebie w domu; zobaczycie fragmenty w telewizji. Zaprosiła mnie. Jeśli nie macie nic przeciwko temu, to tam pojedę.

Wszyscy to zrozumieli. Teść Karen poprosił o rozkład lotów. Gdyby sam zdecydował się na samolot o ósmej rano następnego dnia, wylądowałby na National Airport o wpół do piątej czasu Wschodniego Wybrzeża. To bardzo ekscytujące być gościem na filmowanym przez telewizję przyjęciu. Każdy z niecierpliwością czekał na ten program.

Tylko Karen była spokojna. Później, śmiejąc się, powiedziała:

– Tato, skończ to niemądre gadanie. Słyszałam plotki, że senator Jennings ma na ciebie oko!

## Rozdział 21

Piętnaście po dziewiątej Pat i Lila w milczeniu wracały z przyjęcia od ambasadora. Kiedy znalazły się w pobliżu swoich domów, pani Thatcher odezwała się łagodnym tonem:

– Pat, nie umiem wyrazić, jak bardzo jest mi przykro.

– Ile było prawdy, a ile przesady w tym, co mówiła tamta kobieta? Muszę to wiedzieć.

W głowie błąkały się jej słowa: „nerwowo chora... długie, kościste palce... kobieciarz... Sądzimy, że ona skrzywdziła to biedne dziecko...”.

– Naprawdę muszę wiedzieć, ile jest w tym prawdy – powtórzyła.

– Pat, to wstrętna plotkarka. Doskonale wiedziała, co robi, zaczynając rozmawiać o przeszłości tego domu z felietonistką z „The Washington Tribune”.

– Myliła się, oczywiście – powiedziała Pat bezbarwnym głosem.

– Myliła?

Stały przed bramą domu Lili. Pat spojrzała przez ulicę na swój dom. Mimo że na dole zostawiła kilka świateł, ciągle sprawiał wrażenie obcego i mrocznego.

– Wiesz, jest jedna rzecz, którą dokładnie pamiętam. Kiedy tamtej nocy wbiegłam z holu do salonu, potknęłam się o ciało matki. – Odwróciła się. – Rozumiesz, co przyszło mi do głowy: nerwowo chora matka, która nagle uważa, że jestem niezdolna, i ojciec, który wpada w szał i próbuje mnie zabić. To dopiero spuścizna, co?

Lila nie odpowiedziała. Złe przecucie, które ją nękało, teraz się nasiliło.

– Och, Kerry, tak chcę ci pomóc. Pat ścisnęła ją za rękę.

– I pomagasz mi – odrzekła. – Dobranoc.

W gabinecie mrugała czerwona kontrolka automatycznej sekretarki. Pat przewinęła taśmę. Był tylko jeden telefon.

– Mówi Luther Pelham. Teraz jest dwadzieścia po siódmej. Mamy problemy. Bez względu na to, o której godzinie wrócisz, zadzwoń do mnie. Jestem w domu pani senator pod numerem 703/555-0143. Koniecznie musimy jeszcze dzisiaj się zobaczyć.

Nagle zaschło jej w ustach; wykręciła szybko numer. Był zajęty. Trzy razy próbowała, zanim udało jej się połączyć. Odebrał Toby.

– Toby, tu Pat Traymore. Co się dzieje?

– Mnóstwo złych rzeczy. Gdzie jesteś?

– W domu.

– W porządku. Pan Pelham zostawił tu samochód, który za dziesięć minut przyjedzie po ciebie.

– Toby, co się dzieje?

– Panno Traymore, może to jest coś, co będzie pani musiała wyjaśnić pani senator.

Odłożył słuchawkę.

Pół godziny później wysłany przez Luthera służbowy samochód zajechał przed dom senator Jennings w McLean. Po drodze Pat snuła najrozmaitsze domysły, ale wszystkie jej przypuszczenia prowadziły do tego samego przygnębiającego wniosku: zdarzyło się coś, co bardzo zdenerwowało i

zaniepokoiło Abigail Jennings i, cokolwiek to było, obwiniano za to Pat.

Toby otworzył jej drzwi z ponurą miną, po czym zaprowadził Pat do gabinetu. Milczące postacie siedziały wokół stołu, jakby odbywały naradę wojenną. Pat wyczuła wrogą atmosferę. Senator Jennings, z kamiennym obliczem sfinksa, wpatrywała się w nią lodowatym wzrokiem. Z prawej strony stał Philip; długie, cienkie strąki bezbarwnych włosów zwisały mu w nieładzie wokół twarzy.

Policzki Luthera Pelhama były poznaczone purpurowymi żyłkami. Wyglądał tak, jakby miał zaraz wybuchnąć.

To nawet nie rozprawa sądowa, pomyślała Pat. To inkwizycja. Moja wina została już dowiedziona. Ale jaka wina? Toby zwałił się na ostatnie krzesło przy stole, nie proponując jej, by usiadła.

– Pani senator – powiedziała Pat – dzieje się coś bardzo niedobrego i najwyraźniej ma to związek ze mną. Czy ktoś mógłby mi wyjaśnić, o co właściwie chodzi?

Na stole leżała gazeta. Philip jednym gestem pstryknął w nią palcami i popchnął do Pat.

– Kto dał im to zdjęcie? – zapytał zimno.

Przyjrzała się pierwszej stronie „The National Mirror”. Nagłówek brzmiał: „Czy miss Apple Junction będzie pierwszą kobietą wiceprezydentem?”. Na zdjęciu, które wypełniało całą kolumnę, stała Abigail w koronie miss Apple Junction, a obok jej matka.

W powiększeniu zdjęcie ukazywało jeszcze okrutniej ogromną sylwetkę Francey Foster. Żłte skrojona sukienka we wzorek napinała się na jej otyłym ciele. Tłustym ramieniem obejmowała Abigail; dumny uśmiech dodatkowo uwydatniał podwójny podbródek.

– Widziała już pani to zdjęcie? – syknął Philip.

– Tak.

Jakie to okropne dla pani senator, pomyślała Pat. Pamiętała surową uwagę Abigail, że poświęciła ponad trzydzieści lat na to, żeby pozostawić Apple Junction daleko za sobą. Pomijając wszystkich innych, Pat zwróciła się bezpośrednio do pani Jennings:

– Czy naprawdę nie może pani uwierzyć, że nie mam nic wspólnego z opublikowaniem tego zdjęcia przez „Mirror”?

– Niech pani posłucha, panno Traymore – odpowiedział Toby – nie musi pani kłamać. Dowiedziałem się, że weszła pani w Apple Junction i nawet dotarła do starych materiałów z gazety. Byłem u pani w domu tego dnia, gdy dzwonił Saunders. – Nie okazywał jej teraz żadnego szacunku.

– Powiedziałem pani senator, że pojechałaś do Apple Junction wbrew moim wyraźnym zakazom – zagrzmiał Luther.

Pat zrozumiała ostrzeżenie. Nie mogła powiedzieć, że szef zgodził się na jej wyjazd do rodzinnego miasteczka pani senator. Ale teraz nie miało to znaczenia. Ważna była Abigail.

– Pani senator – zaczęła – rozumiem, jak musi się pani czuć...

Te słowa podziałały jak ładunek wybuchowy. Abigail zerwała się na równe nogi.

– Czyżby? Myślałam, że wyrażam się jasno, ale powiem to jeszcze raz. Nienawidziłam każdej chwili w tej cuchnącej dziurze. Luther i Toby wreszcie powiedzieli mi o twojej wizycie, więc wiem,

że widziałaś się z Jeremym Saundersem. Co ci nagadał ten gad? Że musiałam korzystać z tylnych drzwi i że moja matka była kucharką? Założę się, że tak. Wierzę, że to ty dałaś tę fotografię do druku. I wiem dlaczego. Jesteś zdecydowana przedstawić mnie na swój sposób. Podobają ci się opowieści o Kopciuszku. Dałaś mi to wystarczająco do zrozumienia w listach. I gdy byłam na tyle głupia, by dać się namówić na ten program, postanowiłaś, że musi on być zrealizowany na twoją modłę. Żeby każdy chwalił tę umiejacą trafić w sedno, wzruszającą Patricię Traymore! Nieważne, że mogłabym zapłacić za to wszystkim, na co pracowałam całe swoje życie.

– Wierzy pani w to, że wysłałabym to zdjęcie, aby jakoś pomóc swojej karierze? – Pat przenosiła wzrok z jednej osoby na drugą. – Luther, czy pani senator widziała już scenariusz programu?

– Tak, widziała.

– A scenariusz alternatywny?

– Zapomnij o nim.

– Jaki scenariusz alternatywny? – zapytał Philip.

– Błagałam Luthera, aby wykorzystał drugi scenariusz – i zapewniam, że nie ma w nim mowy o konkursie piękności ani zdjęć z niego. Pani senator, w pewnym sensie ma pani rację. Chciałabym zrealizować program według mojego pomysłu. Ale z najlepszego z możliwych powodów. Ogromnie panią podziwiałam. Kiedy do pani napisałam, nie wiedziałam, że jest szansa, iż wkrótce może pani zostać mianowana wiceprezydentem. Miałam nadzieję, że będzie pani liczącym się kandydatem w przyszłorocznych wyborach prezydenckich. Pat przerwała, aby zaczerpnąć tchu, i mówiła dalej: – Chciałabym, aby znalazła pani pierwszy list, który do pani wysłałam. Moje słowa nie były bez pokrycia. Jedynym pani problemem jest to, że Amerykanie uważają panią za zimną i nieprzystępną. To zdjęcie stanowi dobry przykład. Oczywiście, pani się go wstydzi. Ale proszę spojrzeć na wyraz twarzy swojej matki. Ona jest dumna z pani! Jest gruba – czy tym się pani martwi? Miliony ludzi cierpi na nadwagę, a w pokoleniu pani matki miało ją dużo więcej starszych osób. Na pani miejscu, gdybym udzielała wywiadu, powiedziałabym każdemu, kto by mnie zapytał, że był to pierwszy konkurs piękności i że wzięła pani w nim udział, ponieważ wiedziała, jak szczęśliwa będzie pani matka, jeśli jej córka wygra. Nie ma takiej matki na świecie, która by pani za to nie pokochała. Luther może pani pokazać resztę moich propozycji. Ale powiem pani jedno. Jeśli nie zostanie pani wiceprezydentem, to wcale nie z powodu tego zdjęcia, ale pani reakcji na nie i dlatego, że wstydzi się pani własnej przeszłości. Poproszę kierowcę, żeby odwiózł mnie do domu – dodała i z błyskiem w oczach odwróciła się do Luthera. – Zadzwoń do mnie rano i powiedz mi, czy chcesz jeszcze robić ten program. Dobranoc, pani senator.

Już miała wychodzić, ale zatrzymał ją głos Luthera:

– Toby, rusz tyłek i zaparz kawę. Usiądź, Pat, i uporządkujmy to wszystko.

Było wpół do drugiej, gdy Pat wróciła do domu. Przebrała się w koszulę nocną i szlafrok, zrobiła sobie herbatę, przyniosła ją do salonu i padła bez życia na kanapę.

Patrzyła na choinkę i przypomniała sobie wydarzenia minionego dnia. Jeśli wierzyć temu, co mówiła Catherine Graney, to cała opowieść o wielkiej miłości między Abigail a Willardem była kłamstwem. Jeśli wierzyć temu, co usłyszała na przyjęciu u ambasadora, to jej matka było chora

nerwowo. Według senator Jennings wszystko, co powiedział Jeremy Saunders, było wierutnym łgarstwem.

To on musiał wysłać zdjęcie do „Mirror”. Taki podły czyn pasował do niego.

Przełknęła ostatni łyk herbaty i wstała. Nie ma sensu dłużej się nad tym wszystkim zastanawiać. Podeszła do choinki i wyciągnęła rękę, żeby zgasić lampki; nagle stanęła bez ruchu. Wydawało się jej, że kiedy piła sherry z Lilą, jedna z ozdób zsunęła się z gałązki na podłogę. Przywidziało mi się, pomyślała.

Wzruszyła ramionami i poszła spać.



## Rozdział 22

W świąteczny poranek piętnaście po dziewiątej Toby czekał w kuchni Abigail, aż zaparzy się kawa. Miał nadzieję, że zdąży ją wypić, zanim pojawi się pani senator. Wprawdzie znali się od dziecka, ale tego dnia nie potrafił przewidzieć, w jakim będzie nastroju. Ta noc była straszna. Dotychczas tylko dwa razy widział Abby tak zdenerwowaną i nie lubił tych wspomnień.

Kiedy Pat Traymore wyszła, Abby, Pelham i Phil siedzieli jeszcze z godzinę i próbowali zdecydować, co robić. A właściwie to Abby krzyczała na Pelhama, powtarzając mu dziesiątki razy, że Pat Traymore na pewno pracuje dla Claire Lawrence, a wraz z nią – być może – i Pelham.

Nawet jak na nią, Abigail posunęła się dość daleko, toteż Toby był zdziwiony, że Pelham tak spokojnie to przyjął. Później Phil wyjaśnił jego zachowanie:

– On jest najbardziej liczącym się w kraju facetem od informacji telewizyjnych. Zarobił miliony. Ale ma już sześćdziesiątkę i jest strasznie zawzięty. Chce zostać drugim Edwardem R. Murrowem. Murrow ukoronował swą karierę stanowiskiem szefa Agencji Informacyjnej Stanów Zjednoczonych i teraz Pelham za wszelką cenę chce zająć to stanowisko. To oznacza ogromny prestiż i koniec walki o dobrą pozycję. Pani senator zrobi coś dla niego, jeśli on zrobi coś dla niej. Wie, że ona ma prawo do zastrzeżeń w kwestii sposobu realizacji tego programu.

Toby musiał się zgodzić z Pelhamem. Co się stało, to się nie odstanie. Teraz czasy Apple Junction i konkursu piękności muszą się znaleźć w programie, albo okaże się on farsą.

– Nie możesz zapominać o tym, że jesteś na okładce „The National Mirror” – powtarzał Pelham. – To pismo czyta cztery miliony ludzi, którzy przekazują je jeszcze Bóg wie ilu następnym. Twoje zdjęcie przedrukują wszystkie brukowce w kraju. Musisz zdecydować, co im powiesz.

– Co im powiem? – piekliła się Abigail. – Oczywiście prawdę: mój ojciec był pijakiem i jedyna przyzwoita rzecz w jego życiu to to, że umarł, gdy miałam sześć lat. Mogę jeszcze dodać, że moja tłusta matka patrzyła na świat z punktu widzenia kuchty, a jej największą ambicją w stosunku do mnie był tytuł Miss Apple Junction i umiejętność gotowania. Czy nie wydaje ci się, że właśnie takiej przeszłości oczekuje się po wiceprezydencie?

Abigail krzyczała i miała w oczach łzy wściekłości, choć nie była histeryczką. Toby pamiętał tylko te kilka razy... Wtrącił swoje trzy grosze:

– Posłuchaj mnie, Abby. Już nie wyprzesz się tego zdjęcia z Francey, więc weź się w garść i skorzystaj z rady Pat Traymore.

To ją uspokoiło. Ufała mu.

Toby usłyszał kroki Abby w holu. Był ciekawy, w co się ubrała. Zdaniem Pelhama powinna pokazać się na świątecznym nabożeństwie w katedrze ubrana w coś fotogenicznego, ale niezbyt luksusowego.

– Futro z norek zostaw w domu – powiedział.

– Dzień dobry, Toby, wesołych świąt. Ton głosu był uszczypliwy. Toby, nim się odwrócił, wiedział, że jego szefowa znów panuje nad sobą.

– Wesołych świąt, pani senator. – Popatrzył na nią. – Hej, wyglądasz świetnie.

Miała na sobie jasnoczerwony dwurzędowy kostium. Żakiet leżał doskonale. Spódnica była plisowana.

– Jak jedna z pomocnic świętego Mikołaja – odburknęła.

Mimo że sprawiała wrażenie opryskliwej, wyczuwało się w jej głosie optymizm. Wzięła filiżankę i podniosła ją jak do toastu.

– To też nam się uda, prawda, Toby?

– Pewnie, że tak!

Ludzie z mediów czekali na nią przed katedrą. Gdy tylko Abigail wysiadła z samochodu, reporter telewizyjny podsunął jej mikrofon.

– Wesołych świąt, pani senator.

– Wesołych świąt, Bob.

Abby jest mądra, skonstatował Toby. Postawiła sobie za zadanie znać wszystkich ludzi z prasy i telewizji, bez względu na to, czy byli bardziej, czy mniej ważni.

– Pani senator, będzie pani przychodzić na świąteczne nabożeństwa do katedry? Czy będzie się pani modlić w jakiejś szczególnej intencji?

Abby wahała się przez dłuższą chwilę, zanim odpowiedziała:

– Bob, myślę, że wszyscy modlimy się o pokój na świecie, prawda? A ja będę się ponadto modlić za głodujących. Czy nie byłoby wspaniale, gdybyśmy wiedzieli, że każdy mężczyzna, kobieta i dziecko na ziemi zje dzisiaj dobrą kolację? – Uśmiechnęła się i dołączyła do osób wchodzących głównym wejściem do katedry.

Toby wrócił do samochodu. Fatalnie, pomyślał. Sięgnął pod fotel kierowcy i wyciągnął program wyścigów. Ostatnio nie szło mu na wyścigach. Szczęście się od niego odwróciło.

Msza trwała godzinę i piętnaście minut. Przed katedrą na panią senator czekał inny reporter. Ten zadał trudniejsze pytania:

– Pani senator, czy widziała pani ostatni numer „The National Mirror”?

Toby właśnie poszedł otworzyć drzwiczki samochodu z drugiej strony. Wstrzymał oddech i słuchał, jak Abby sobie z tym poradzi. Uśmiechnęła się ciepło i radośnie.

– Tak, widziałam.

– Co pani o nim sądzi?

– Byłam zdumiona. – Zaśmiała się. – Muszę powiedzieć, że bardziej jestem przyzwyczajona do tego, że piszą o mnie w „Congressional Rekord” niż w „The National Mirror”.

– Czy pojawienie się tego zdjęcia zdenerwowało panią czy rozgniewało?

– Oczywiście, że nie. Dlaczego miałoby mnie denerwować? Myślę, że tak jak większość z nas, wspominam w czasie świąt ludzi, których kochałam i których już ze mną nie ma. To zdjęcie przypomina mi, jak szczęśliwa była moja matka, kiedy wygrałam ten konkurs. Dla niej wzięłam w nim udział. Była wdową i wychowywała mnie samotnie. Byłyśmy sobie bardzo, bardzo bliskie.

Jej oczy napełniły się łzami, usta zaczęły drżeć. Szybko schyliła głowę i wsiadła do samochodu. Toby stanowczym trzaśnięciem zamknął za nią drzwi.

Światelko automatycznej sekretarki migotało, kiedy Pat wróciła z porannej mszy. Odruchowo

przewinęła taśmę i odsłuchała.

Pierwsze trzy telefony okazały się pomyłkami. Później usłyszała Sama; był zdenerwowany.

– Pat, próbowałem się do ciebie dodzwonić. Właśnie wchodzę na pokład samolotu lecącego do Waszyngtonu. Do zobaczenia dziś wieczorem u Abigail.

Jak bardzo można być jej oddanym? Sam zamierzał spędzić tydzień z Karen i jej mężem. A teraz wraca do domu. Abigail z pewnością zaprosiła go na świąteczne przyjęcie jako jednego ze swoich bliskich i serdecznych przyjaciół. Jednak coś ich łączyło! Była wprawdzie osiem lat starsza, ale nie wyglądała na to. Wielu mężczyzn żeni się ze starszymi kobietami.

Dzwonił także Luther Pelham.

– Pracuj nadal nad drugą wersją scenariusza. Bądź u pani senator o czwartej po południu. Jeśli zadzwoni do ciebie ktoś z prasy i zapyta o zdjęcie z „Mirror”, powiedz, że nigdy go nie widziałś.

Następną wiadomość nagrała osoba o łagodnym, zdenerwowanym głosie.

– Panno Traymore, to znaczy Pat, może mnie pani nie pamięta. – Przerwa. – Na pewno nie, spotyka pani przecież wiele osób. – Przerwa. – Muszę się pośpieszyć. Mówi Margaret Langley. Jestem dyrektorką... oczywiście emerytowaną... liceum w Apple Junction.

Upłynął czas przeznaczony na zostawienie wiadomości. Zirytowana Pat zagryzła wargi.

Pani Langley zadzwoniła jeszcze raz. Tym razem powiedziała szybko:

– Proszę zadzwonić do mnie pod numer 518–555– 2460. – Pat usłyszała niespokojny oddech. Staruszka na koniec wykrzyknęła: – Panno Traymore, dostałam dziś wiadomość od Eleanor.

Pani Langley odebrała telefon już po pierwszym sygnale. Pat zdążyła tylko się przedstawić, gdy nauczycielka jej przerwała:

– Proszę pani, po tych wszystkich latach Eleanor się odezwała. Właśnie wróciłam z kościoła i zadzwonił telefon. A kiedy ona powiedziała: „Dzień dobry” tym swoim słodkim, nieśmiałym głosikiem, obie zaczęłyśmy płakać.

– Gdzie jest Eleanor? Co robi?

Po krótkim milczeniu pani Langley zaczęła mówić rozważnie, jakby starała się dobrać właściwe słowa.

– Nie powiedziała mi, gdzie jest. Mówiła, że czuje się dużo lepiej i nie chce się już ukrywać. Myśli o dobrowolnym zgłoszeniu się na policję. Wie, że wróci do więzienia, bo nie dotrzymała danego słowa. Obiecała, że tym razem będę mogła ją odwiedzić.

– Zgłosić się na policję!

Pat przypomniała sobie oszołomioną, bezradną twarz Eleanor Brown po ogłoszeniu wyroku.

– Co jej pani powiedziała?

– Błagałam, żeby do pani zadzwoniła. Pomyślałam, że będzie pani mogła jej pomóc w odzyskaniu zwolnienia warunkowego. – Głos pani Langley się załamał. – Niech pani nie pozwoli na to, żeby ta dziewczyna wróciła do więzienia.

– Postaram się – przyrzekła Pat. – Mam przyjaciela w Kongresie, który w tym pomoże. Niech mi pani powie, dla dobra Eleanor, czy wie pani, gdzie ją mogę znaleźć?

– Nie, naprawdę nie wiem.

– Jeśli znowu zadzwoni, niech ją pani namówi, żeby koniecznie się ze mną skontaktowała,

zanim się zgłosi. Jej sytuacja będzie dużo lepsza.

– Wiedziałam, że będzie pani chciała jej pomóc i że jest pani dobrym człowiekiem. – Ton głosu Margaret Langley nagle się zmienił. – Chciałabym, aby pani wiedziała, jak bardzo jestem szczęśliwa, że ten miły pan Pelham zadzwonił i zaprosił mnie do udziału w pani programie. Ktoś przeprowadzi wywiad ze mną jutro rano.

A więc Luther uwzględnił jej sugestię!

– Tak się cieszę. – Pat starała się, żeby zabrzmiało to entuzjastycznie. – Niech pani nie zapomni powiedzieć Eleanor, żeby do mnie zatelefonowała.

Powoli odłożyła słuchawkę. Jeśli Eleanor Brown pozostała bojaźliwą dziewczyną, za jaką uważała ją pani Langley, oddanie się w ręce policji byłoby niezwykłym aktem odwagi. Ale dla Abigail Jennings oznaczałoby to poważne kłopoty, gdyby oto teraz bezbronna młoda kobieta wróciła do więzienia, nadal twierdząc, że jest niewinna, że nie ukradła pieniędzy z biura pani senator.

## Rozdział 23

Idąc korytarzem kliniki, Arthur zrobił się nagle uważny i czujny. Było dość spokojnie. Choinki i ośmioramienne świeczniki stały na stolikach do gry w karty, pokrytych sztucznym śniegiem. Na drzwiach wszystkich pokoi wisiały kartki świąteczne. Z radia w pokoju rekreacyjnym dobiegały dźwięki kolęd. Ale coś było nie w porządku.

– Dzień dobry, pani Harnick. Jak się pani miewa?

Szła wolno wzdłuż holu, oparta na balkoniku; jej ptasia sylwetka chyliła się ku ziemi, rzadkie włosy zwisały wokół szarej twarzy. Spojrzała na niego, nie podnosząc głowy. Tylko jej oczy się poruszały, zapadnięte, wilgotne i przerażone.

– Niech pan do mnie nie podchodzi, Arthurze! – zapiszczała. – Powiedziałam im, że wyszedł pan z pokoju Anity, i wiem, że się nie mylę.

Dotknął ramienia pani Harnick, ale odsunęła się od niego.

– Oczywiście, że zaglądałem do pokoju pani Gillespie. Byliśmy przyjaciółmi.

– Ona nie była pańską przyjaciółką. Ona się pana bała. Starał się nie okazywać wściekłości.

– Ależ, proszę pani...

– Wiem, co mówię. Anita chciała żyć. Jej córka, Anna Maria, miała przyjechać do niej w odwiedziny. Od dwóch lat nie była na wschodzie i Anita powtarzała, że nie obchodzi jej, kiedy umrze, jeśli przedtem zobaczy Annę Marię. To nie było tak, że po prostu przestała oddychać. Powiedziałam im o tym.

Siostra oddziałowa, Elizabeth Sheehan, siedziała przy biurku w połowie korytarza. Arthur jej nienawidził. Miała surową twarz i niebieskoszare oczy, które zmieniały się w stalowoszare, gdy była zła.

– Arthurze, zanim zrobisz obchód, pozwól do biura.

Poszedł za nią do biura kliniki, miejsca, do którego przychodziły rodziny, aby pozbyć się starych ludzi. Dzisiaj jednak nie było krewnych, tylko młody mężczyzna o dziecinnej twarzy, w płaszczu przeciwdeszczowym i brudnych butach. Miło się uśmiechał i przyjaźnie zachowywał, ale Arthur nie dał się zwieść.

– Jestem detektyw Barrott – przedstawił się nieznajomy. Był tam także dyrektor kliniki, doktor Cole.

– Usiądź, Arthurze – rzekł, starając się, aby jego głos zabrzmiał zyczliwie. – Dziękuję, siostrze Sheehan; nie musi pani czekać.

Arthur wybrał proste krzesło i pamiętał, żeby założyć dłonie za poły marynarki i wyglądać na trochę zagubionego, tak jakby nie miał pojęcia, co się dzieje. Wielokrotnie ćwiczył tę pozę przed lustrem.

– W zeszły czwartek zmarła pani Gillespie – zaczął detektyw Barrott. Arthur skinął głową i zrobił pełną żalu minę. Nagle ucieszył się, że spotkał panią Harnick w holu.

– Wiem. Miałem nadzieję, że pożyje choć trochę dłużej. Jej córka obiecała przyjechać do niej w odwiedziny; nie widziały się od dwóch lat.

– Wiedziałeś o tym? – spytał doktor Cole.

– Oczywiście. Pani Gillespie mi mówiła.

– Rozumiem. Nie wiedzieliśmy, że wspominała o odwiedzinach córki.

– Panie doktorze, wie pan, ile czasu zajmowało nakarmienie pani Gillespie. Niekiedy musiała odpoczywać i wtedy rozmawialiśmy.

– Czy cieszyłeś się, kiedy pani Gillespie umarła? – spytał Barrott.

– Dobrze, że umarła, zanim rak wyniszczył ją całkowicie. Strasznie by cierpiała. Prawda, panie doktorze? – Spojrzał na doktora Cole'a, szeroko otwierając oczy.

– Tak, to możliwe – odrzekł niechętnie doktor Cole. Oczywiście, nigdy nic nie wiadomo.

– Szkoda tylko, że pani Gillespie nie dożyła przyjazdu Anny Marii. Modliliśmy się o to. Prosiła, abym czytał jej modlitwy z „Mszału świętego Antoniego” w szczególnych intencjach.

Detektyw Barrott przyglądał mu się uważnie.

– Czy byłeś w pokoju pani Gillespie w ostatni czwartek?

– O tak, wszedłem tuż przed obchodem siostry Krause. Ale pani Gillespie niczego nie potrzebowała.

– Pani Harnick widziała, jak wychodziłeś z pokoju pani Gillespie mniej więcej za pięć piąta. Czy to prawda?

Arthur miał z góry przygotowaną odpowiedź.

– Nie, nie wchodziłem do jej pokoju. Zaglądałem do niej, ale spała. Poprzedniej nocy miała kłopoty ze snem; martwiłem się o nią. Pani Harnick widziała, jak do niej zaglądałem.

Doktor Cole usiadł wygodniej w fotelu. Wydawało się, że jest odprężony.

Głos detektywa Barrotta złągodniał:

– Ale przedtem twierdził pan, że pani Harnick się pomyliła.

– Nie, ktoś zapytał mnie, czy wchodziłem do pokoju pani Gillespie dwa razy. To nie była prawda. Potem jednak, gdy o tym myślałem, przypomniałem sobie, że do niej zajrzałem. Widzi pan więc, że oboje mieliśmy rację.

Doktor Cole się uśmiechnął.

– Arthur jest jednym z naszych najtroskliwszych sanitariuszy – powiedział. – Mówiłem panu, panie Barrott.

Detektyw jednak się nie uśmiechał.

– Czy wiele osób z personelu modli się z pacjentami, czy tylko pan to robi?

– Och, myślę, że tylko ja. Widzi pan, byłem kiedyś w seminarium.

Chciałem zostać księdzem, ale zachorowałem i musiałem zrezygnować. W pewnym sensie uważam się za duchownego.

Jasne, łagodne oczy detektywa Barrotta wzbudzały zaufanie.

– Ile miał pan lat, kiedy poszedł pan do tego seminarium, Arthurze? – zapytał spokojnie.

– Dwadzieścia. Wyjechałem stamtąd po pół roku.

– Ach, tak – odrzekł Barrott. – Proszę mi powiedzieć, w jakim był pan seminarium, Arthurze?

– Byłem w Collegeville, w Minnesocie, w zgromadzeniu zakonnym benedyktynów.

Detektyw Barrott wyciągnął notes i zapisał tę informację. Zbyt późno Arthur zorientował się, że

za dużo powiedział. A jeśli skontaktuje się ze zgromadzeniem i dowie się, że po śmierci ojca Damiana kazano Arthurowi opuścić klasztor?

Gryzł się tym przez cały dzień. Mimo że doktor Cole kazał mu wrócić do pracy, czuł na sobie podejrzliwe spojrzenia siostry Sheehan. Wszyscy pacjenci dziwnie na niego patrzyli.

Kiedy poszedł odwiedzić starego pana Thomana, zobaczył tam jego córkę, która oświadczyła:

– Nie musi pan zajmować się już moim tatą. Poprosiłam siostrę Sheehan, żeby ktoś inny mu pomagał.

Poczuł się, jakby dostał w twarz. Nie dalej jak w zeszłym tygodniu pan Thoman powiedział:

– Już nie mogę wytrzymać dłużej tej choroby. – Arthur zaś uspokoił go słowami:

– Może Bóg nie będzie tego od pana wymagał.

Arthur starał się uśmiechać, gdy przechodził przez pokój rekreacyjny, aby zająć się panem Whelanem, który z wysiłkiem stawał na nogi. Odprowadził go do łazienki. Gdy wracał z nim korytarzem, poczuł nagły ból głowy. Był to ten osłepiający ból, który sprawiał, że światła tańczyły mu przed oczami. Arthur wiedział, co stanie się za chwilę.

Pomógł panu Whelanowi usiąść w fotelu i zerknął na telewizor. Ekran był cały zamglony i nagle zaczęła się na nim pojawiać jakaś twarz. Była to twarz archanioła Gabriela, który wyglądał jak w dniu Sądu Ostatecznego. Archanioł przemówił do niego:

– Arthurze, już nie jesteś tu bezpieczny.

– Rozumiem.

Nie zdawał sobie sprawy, że wypowiedział te słowa na głos, i dopiero uświadomił to sobie, kiedy pan Whelan syknął:

– Ćśśś!

Arthur poszedł do swojej szafki i zaczął uważnie pakować rzeczy osobiste, lecz zostawił ubranie do pracy i stare buty. Nie pracował następnego dnia i w środę, więc nikt nie wpadnie na to, że nie wróci tu we czwartek rano, chyba że zauważą jego pustą szafkę.

Włożył brązowo-żółtą sportową marynarkę, którą kupił w zeszłym roku u J. C. Penneya na wypadek, gdyby wybierał się z Glorią do kina lub gdzie indziej.

Do kieszeni płaszcza przeciwdeszczowego schował parę skarpet, w których trzymał po sto dolarów, wcisnięte w czubki palców. Zawsze miał jakieś awaryjne pieniądze, tutaj i w domu, na wypadek, gdyby musiał nagle wyjechać.

Pokój z szafkami był zimny i miał odrapane ściany. Arthur nie zauważył nikogo w pobliżu. Dali wolny dzień tylu osobom, ilu było można. On zgłosił się do pracy na ochotnika.

Miał spracowane, suche dłonie; czuł się głęboko dotknięty doznaną urazą. Nie mieli prawa tak go potraktować. Zmęczonymi oczami błędził po pustym pokoju. Większość lekarstw była zamknięta w magazynie, ale w pobliżu schodów stała podręczna szafka. Wypełniały ją otwarte butelki, puszki ze środkami czystości i brudne ścierki do kurzu. Arthur pomyślał o tych ludziach z góry – o pani Harnick, która go oskarżała; o córce pana Thomana, która kazała trzymać mu się z daleka od jej ojca; o siostrze Sheehan. Jak śmieli plotkować na jego temat, przesłuchiwać go, podejrzewać!

W szafce znalazł do połowy opróżnioną bańkę terpentyny. Otworzył ją i przewrócił na bok.

Krople płynu zaczęły kapać na podłogę. Drzwiczki od szafki zostawił otwarte. Tuż obok stały torby ze śmieciami, które czekały na wyrzucenie.

Arthur nie palił, ale zawsze zbierał dla Glorii papierosy, które zostawiali odwiedzający. Wyjął z kieszeni salema, zapalił go, zaciągnął się, a kiedy upewnił się, że papieros nie zgaśnie, rozwiązał jeden worek ze śmieciami i wrzucił tam papierosa.

Nie trzeba będzie długo czekać. Papieros będzie się tlił i cały worek zajmie się ogniem, potem następne, a kapiąca terpentyna sprawi, że ogień gwałtownie się rozprzestrzeni. Ścierki z szafki spowodują, że dym zgęstnieje i zanim personelowi uda się wyprowadzić wszystkich starszych ludzi, cały budynek spłonie. Będzie to na pozór wypadek spowodowany nieostrożnością – zapalonym papierosem wrzuconym do śmieci; pożar podsyciła terpentyna kapiąca z przewróconej bańki – o ile policja w ogóle potrafi tyle ustalić.

Z powrotem zawiązał worek ze śmieciami. Poczł zapach spalenizny. Spiesznie opuścił budynek i pobiegł pustą ulicą do metra.

Kiedy Arthur wrócił do domu, zastał Głorię siedzącą na kanapie z książką w ręku. Była w ładnej niebieskiej podomce z długimi rękawami i zamkiem błyskawicznym sięgającym pod szyję. Czytała powieść za piętnaście dolarów i dziewięćdziesiąt pięć centów, która znajdowała się na liście bestsellerów. Arthur nigdy nie wydał na książkę więcej niż dolara. Razem z Głorią chodzili do antykwariatów i wracali do domu z sześcioma czy siedmioma książkami. Wspólne czytanie sprawiało im przyjemność. Jednak poplamione książki z oślimi uszami, które tak lubili kupować, wyglądały biednie i ponuro obok tej książki z błyszczącą obwolutą i szeleszczącymi nowymi kartkami. Gloria dostała ją od koleżanek z biura.

Gloria przygotowała dla niego pieczonego kurczaka, sos żurawinowy i ciepłe bułeczki. Ale nie było mu przyjemnie jeść samemu świąteczny obiad. Gloria powiedziała, że nie jest głodna. Wydawała się bardzo zamyślona. Kilka razy napotkał jej spojrzenie; w oczach miała niepewność i zatroskanie. Przypominało mu to sposób, w jaki patrzyła na niego pani Harnick. Nie chciał, żeby córka się o niego martwiła.

– Mam dla ciebie prezent – powiedział. – Wiem, że ci się spodoba.

Poprzedniego dnia poszedł do dużego sklepu z przecenionymi towarami w centrum handlowym i kupił biały fartuszek z falbankami dla szmacianej lalki; wyglądała teraz prawie tak samo jak przedtem, jeśli nie liczyć kilku plamek. Kupił także specjalny papier i zapakował lalkę, jak prawdziwy prezent.

– Ja też mam coś dla ciebie, tato. Uroczyście wymienili podarunki.

– Ty otwórz pierwsza – powiedział Arthur. Chciał zobaczyć, jak Gloria zareaguje. Będzie taka szczęśliwa.

– Zgoda.

Uśmiechnęła się; zauważył, że jej włosy są jaśniejsze. Czyżby je farbowała?

Odwiazała ostrożnie wstążkę, zdjęła papier i najpierw zobaczyła fartuszek z falbankami.

– Co... och, tato! – Była zaskoczona. – Znalazłeś ją! Jaki ładny nowy fartuszek.

Wyglądała na zadowoloną, nie była jednak tak bardzo szczęśliwa, jak się tego spodziewał. Zamyśliła się.



– Spójrz na tę biedną, smutną buzię. Tak widziałam siebie. Pamiętam dzień, kiedy ją pomalowałam. Byłam wtedy bardzo chora, prawda?

– Czy znowu będziesz z nią spała? – zapytał. – Dlatego chciałaś ją mieć, prawda?

– Ależ nie. Chciałam tylko na nią popatrzeć. Otwórz swój prezent. Myślę, że cię uszczęśliwi.

Był to ładny biało-niebieski sweter w serek. Został zrobiony z wełny i miał długie rękawy.

– Sama go zrobiłam, tato! – zawołała radośnie Gloria. – Czy uwierzyłybyś, że wreszcie mogłam coś zacząć i doprowadzić to do końca? Wydaje mi się, że powoli dochodzę do siebie. Chyba już czas na to, nie uważasz?

– Podobasz mi się taka, jaka jesteś – odrzekł. – Lubię się tobą opiekować.

– Ale wkrótce to może stać się niemożliwe – zauważyła.

Oboje wiedzieli, co miała na myśli. Nadszedł czas, aby jej powiedzieć.

– Glorio – odezwał się niezdecydowanie. – Dzisiaj zostałem poproszony o zrobienie czegoś niezwykłego. W Tennessee jest dużo klinik, w których brakuje personelu pomocniczego, i potrzebują tam ludzi takich jak ja, którzy mogą udzielić pomocy wielu chorym. Chcą, abym natychmiast wyjechał i zaczął pracować w jednej z tych placówek.

– Przenieść się? Znowu? – Wyglądała na przerażoną.

– Tak, Glorio. Wykonuję wolę Bożą i muszę poprosić cię o pomoc. Jesteś moją wielką pociechą. Wyjedziemy w czwartek rano.

Był pewien, że wtedy będzie bezpieczny. Ogień na pewno wywoła duże zamieszanie. W najlepszym razie mogły zostać zniszczone wszelkie zapiski w księgach, dotyczące Arthura. Ale nawet gdyby pożar został ugaszony, zanim spłonie klinika, prawdopodobnie dopiero po kilku dniach policja będzie mogła sprawdzić związek Arthura z tą sprawą, wyjaśnić długie przerwy w zatrudnieniu i dowiedzieć się, dlaczego musiał opuścić seminarium. Kiedy ten detektyw będzie znowu chciał go przesłuchać, ich obojga już tu nie będzie.

Przez dłuższą chwilę Gloria milczała. Wreszcie powiedziała:

– Tato, jeśli w tym programie w środę wieczorem pokażą moje zdjęcie, oddam się w ręce policji. Zobaczą je ludzie z całego kraju, a ja nie mogę dalej żyć, zastanawiając się, czy ktoś się na mnie gapi, bo wie, kim jestem. W przeciwnym razie pojedę z tobą do Tennessee. – Usta jej drżały. Była bliska płaczu.

Arthur podszedł i pogładził ją po twarzy. Nie mógł powiedzieć Glorii, że czekał z wyjazdem aż do czwartku ze względu na ten program.

– Tato – wybuchnęła Gloria – zaczęłam być tu szczęśliwa. To chyba nie jest w porządku oczekiwać od ciebie, że ciągle będziesz się pakował i jeździł z miejsca na miejsce.

## Rozdział 24

O wpół do drugiej po południu Lila zadzwoniła do drzwi Pat. W rękę miała małą paczuszkę.

– Wesółych świąt!

– Wesółych świąt. Wejdz, proszę.

Pat bardzo się ucieszyła z tych odwiedzin. Zastanawiała się właśnie, czy powinna powiedzieć Lutherowi, że Eleanor, być może, odda się w ręce policji. I w jaki sposób powiadomić go o Catherine Graney?

Perspektywa procesu sądowego mogłaby Pelhama rozwścieczyć.

– Wpadłam tylko na chwilę – zastrzegła się Lila. – Chciałam dać ci kawałek placka z owocami. To moja specjalność.

Pat objęła ją serdecznie.

– Cieszę się, że przyszłaś. To strasznie dziwne uczucie tak siedzieć samej w świąteczne popołudnie. Co powiesz na szklaneczkę sherry?

Lila spojrzała na zegarek.

– Muszę stąd wyjść kwadrans przed drugą – powiedziała.

Pat zaprowadziła gościa do salonu, przyniosła talerz, nóż i szklanki. Nalała sherry i pokroiła ciasto.

– Świetne – mruknęła po spróbowaniu.

– Dobre, prawda? – zgodziła się Lila. Przebiegła wzrokiem po pokoju. – Coś tu zmieniłaś?

– Przewiesiłam kilka obrazów. Wisiały nie na swoich miejscach.

– Jak dużo ci się przypomina?

– Trochę – przyznała Pat. – Pracowałam w bibliotece, kiedy coś kazało mi tu przyjść. Gdy tylko weszłam, wiedziałam, że martwa natura i pejzaż powinny być zamienione miejscami.

– Co jeszcze, Pat?

– Jestem bardzo niespokojna – odpowiedziała – i nie wiem dlaczego.

– Proszę, Pat, nie zostawaj tutaj. Wyprowadź się do innego mieszkania czy hotelu. – Lila błagalnie złożyła ręce.

– Nie mogę – odrzekła Pat. – Ale pomóż mi teraz. Czy byłeś tu kiedyś w dniu Bożego Narodzenia? Jak to wyglądało?

– Tamtego ostatniego roku miałam ponad trzy lata i naprawdę rozumiałam, że jest Boże Narodzenie. Oboje rodzice bardzo się tobą zachwycali. Był to niezwykle szczęśliwy dzień.

– Czasem wydaje mi się, że coś pamiętam z tamtego dnia. Miałam chodzącą lalkę i chciałam, żeby spacerowała razem ze mną. Czy to prawda?

– Tak, rzeczywiście miałaś wtedy taką lalkę.

– Tamtego popołudnia moja matka grała na fortepianie, czy tak?

– Tak.

Pat podeszła do fortepianu i otworzyła go.

– Czy pamiętasz, co wtedy grała? – spytała.

– Jestem pewna, że była to jej ulubiona kolęda „Świąteczne dzwony”.

– Znam ją. Veronica chciała, żebyśmy się jej nauczyły. Podobno moja babcia bardzo ją lubiła.

Powoli zaczęła przebiegać palcami po klawiszach. Lila patrzyła i słuchała. Kiedy przebrzmiały ostatnie dźwięki, powiedziała:

– Twoja matka grała bardzo podobnie. Mówiłam ci już, że przypominasz ojca, ale aż do tej chwili nie zdawałam sobie sprawy, jak uderzające jest to podobieństwo. Ktoś, kto go dobrze znał, na pewno je zauważy.

O trzeciej ekipa telewizyjna z Potomac Cable Network przyjechała do domu senator Jennings, aby sfilmować świąteczne przyjęcie. Toby bacznie obserwował przybyłych, kiedy rozkładali swój sprzęt w salonie i jadalni; musiał pilnować, żeby nic nie zostało stłuczone ani zarysowane. Wiedział, ile znaczą dla Abigail wszystkie te przedmioty.

Pat Traymore i Luther Pelham przyszli niemal równocześnie. Pat miała na sobie białą wełnianą sukienkę, która podkreślała jej figurę. Uczesana była w coś w rodzaju koka. Toby nigdy nie widział jej w takim stroju. Wyglądała inaczej i wydawało mu się, że to ktoś, kogo znał. Kogo mi ona, do diabła, przypomina? – zastanawiał się. Sprawiała wrażenie rozluźnionej, czego nie można by powiedzieć o Pelhamie. Gdy tylko wszedł, zaczął krzyczeć na jednego z operatorów. Abigail była spięta, co także nie pomagało. Natychmiast zaczęła się spierać z Patricią. Pat chciała, żeby jedzenie było już na stole; zamierzała sfilmować panią senator krzątającą się wokół i dokonującą drobnych poprawek przy nakryciach. Abby zaś uważała, że potrawy powinny zostać wniesione później.

– Pani senator, potrzeba czasu, żeby wytworzyć taki nastrój, o jaki nam chodzi – tłumaczyła dziennikarka. – Teraz dużo łatwiej to zrobić niż wtedy, gdy goście już przyjdą.

– Nie chcę, żeby moi przyjaciele stali wokół jak statyści w kiepskim filmie – burknęła Abigail.

– Dlatego proponuję, żeby stół sfilmować teraz.

Toby uświadomił sobie, że panna Traymore nigdy nie rezygnuje z ustalonych planów. Luther zaznaczył, że Abigail sama przygotowała jedzenie, i to wywołało kolejny spór. Pat chciała nakręcić fragment, w którym Abigail krząta się w kuchni.

– Pani senator, każdy myśli, że kiedy urządza pani przyjęcie, to po prostu zamawia pani jedzenie telefonicznie. Fakt, że naprawdę sama pani przygotowała te potrawy, podbije serca wszystkich kobiet, które muszą przygotowywać trzy posiłki dziennie, nie mówiąc o mężczyznach i kobietach, dla których gotowanie to hobby.

Abigail stanowczo odrzuciła ten pomysł, ale Pat nalegała.

– Pani senator, jesteśmy tu po to, aby przedstawić panią jako istotę ludzką.

Na koniec Toby ją przekonał.

– Daj spokój, pokaż im, że jesteś prawdziwą gospodynią – perswadował.

Abby nie chciała włożyć fartucha na swoją elegancką bluzkę i spodnie, ale kiedy zaczęła szykować przekąski, widać było, że jest prawdziwą mistrzynią sztuki kulinarnej. Toby patrzył, jak zawijała mięso w ciasto na paszteciki, kroїła szynkę do placka i przyprawiała kraby. Pani senator potrafiła też utrzymać porządek w kuchni. Była to niewątpliwie zasługa Francey Foster.

Kiedy zaczęło się filmowanie, Abigail się uspokoiła. Po kilku ujęciach Pat powiedziała:

– Dziękuję pani. Jestem pewna, że mamy to, o co nam chodziło. Wyszło bardzo dobrze. Teraz, jeśli nie ma pani nic przeciwko temu, proszę się ubrać jak na przyjęcie, zrobimy kilka zdjęć przy stole.

Toby z niecierpliwością oczekiwał pojawienia się Abby. Zastanawiał się, w co będzie ubrana. Do końca nie mogła się zdecydować na wybór stroju. Ucieszył się, widząc ją w żółtej jedwabnej bluzce, która pasowała do żółtej kraciatej spódnicy z tafty. Włosy układały się miękko wokół twarzy i szyi. Oczy pomalowała mocniej niż zwykle. Wyglądała oszaleńczo. Poza tym twarz miała rozpaloną. Toby wiedział dlaczego. Sam Kingsley zadzwonił i uprzedził, że przyjdzie na przyjęcie.

Było pewne, że Abby poważnie się nim interesuje. Toby pamiętał, jak mówiła swoim przyjaciółom, aby na przyjęciach sadzali Sama obok niej. Było w nim coś, co przypominało Billy'ego, i to ją pociągało. Dbała o swój publiczny wizerunek, po śmierci męża jednak odczuwała pustkę.

Toby wiedział, że Sam go nie lubi. Ale to nie problem, bo Sam nie przetrwa dłużej od innych. Abby była zbyt apodyktyczna dla większości mężczyzn. Albo mieli w końcu dość przystosowywania się do jej rozkładu zajęć i humorów, albo, jeśli jej ustępowali, ona ich miała dosyć. Nie zwracała uwagi na Toby'ego do momentu, aż kolejny z nich odchodził. Zginęłaby jednak bez swego przyjaciela i dobrze o tym wiedziała.

Kiedy Abby pozowała przy stole, Toby tłumił w sobie narastający żal i zdenerwowanie. Czasami marzył, jakby to było, gdyby bardziej przykładał się do nauki; mógłby kształcić się dalej i zostać inżynierem zamiast majstrem do wszystkiego. I gdyby był przystojny jak to chuchro Jeremy Saunders i nie miał prostackiej twarzy i krzepkiej figury – wtedy, kto wie? – może Abby by się w nim zakochała.

Porzucił tę myśl i wrócił do pracy.

O piątej zajeżdżał pierwszy samochód. Chwilę potem wszedł z żoną emerytowany sędzia Sądu Najwyższego.

– Wesołych świąt, pani wiceprezydent – powiedział. Abigail ciepło oddała pocałunek.

– Przez twoje usta do boskiego ucha – zaśmiała się. Zaczęli nadchodzić pozostali goście. Wynajęci kelnerzy nalewali szampana i poncz.

– Zostaw mocniejsze trunki na potem – sugerował wcześniej Luther. – Kościół nie lubi, gdy urzędnicy państwowi propagują pijaństwo.

Sam przyszedł ostatni. Abigail otworzyła mu drzwi i czule pocałowała go w policzek. Luther skierował na nich jedną z kamer. Pat poczuła, że serce jej się ścisza. Sam i Abigail byli świetną parą: oboje wysocy, jej popielato-blond fryzura kontrastowała z jego czarnymi włosami, srebrne pasma siwizny Sama równoważyły delikatne zmarszczki wokół oczu pani senator.

Pat widziała, jak wszyscy skupiają się wokół niego. Myślę o nim tylko jako o Samie, zastanowiła się, a nie o kongresmanie i polityku. Czy tak samo było z jej rodzicami? Poznali się na wakacjach w Martha's Vineyard. Pobrali się po miesiącu; tak naprawdę nigdy się nie znali i nie

rozumieli nawzajem – i zaczęły się kłótnie.

Tylko że ja nie chcę kłócić się z tobą, Sam. Podoba mi się twój świat.

Abigail musiała powiedzieć coś zabawnego; bo wszyscy się roześmiali. Sam uśmiechał się do niej.

– To świetne ujęcie, Pat – odezwał się operator. – Trochę seksu – wiesz, o co mi chodzi? Senator Jennings nigdy nie pokazuje się z facetami, a ludzie to lubią.

– Cały świat kocha zakochanych – odpowiedziała Pat.

– Zrobiliśmy już dość – odezwał się nagle Luther. – Dajcie trochę spokoju pani senator i jej gościom. Pat, jutro rano przyjdiesz na nagranie do biura pani Jennings. Ja będę w Apple Junction. Wiesz, czego potrzebujemy.

Pelham odwrócił się, odprawiając ją.

Czy jego stosunek do niej był spowodowany zdjęciem w piśmie „Mirror” czy jej odmową pójścia z nim do łóżka? Czas pokaże.

Prześliznęła się wśród gości i przeszła przez hol do pokoiku, w którym zostawiła płaszcz.

– Pat! – Odwróciła się gwałtownie.

– Sam!

Stał w drzwiach i patrzył na nią.

– Ach, to pan kongresman. Wesółych świąt! – Sięgnęła po płaszcz.

– Pat, nie wychodzisz chyba?

– Nikt mi nie proponował, żebym została. Podeszedł do niej i wziął jej okrycie.

– Co to za historia z okładką „Mirror”? Opowiedziała mu całą historię.

– I zdaje się, iż pani senator uważa, że zamieściłam zdjęcie w tym szmatławcu tylko po to, aby móc zrealizować program według swojej koncepcji.

Położył dłoń na jej ramieniu.

– Ty tego nie zrobiłaś.

– To brzmi jak pytanie!

Czy naprawdę wierzył, że miała coś wspólnego z tą okładką? Jeśli tak, to wcale jej nie znał. Albo nadszedł czas, aby uświadomiła sobie, że nie istnieje mężczyzna, którego – jak jej się wydawało – znała.

– Pat, nie mogę jeszcze wyjść, pewnie zostanę tu jeszcze godzinę. Jedziesz do domu?

– Tak. Czemu pytasz?

– Przyjadę tam najszybciej, jak będę mógł. Zabiorę cię na kolację.

– Wszystkie przyzwoite restauracje będą już zamknięte. Zostań i baw się dobrze. – Próbowала mu się wyrwać.

– Panno Traymore, jeśli da mi pani kluczyki, przyprowadzę pani samochód.

Odkoczyli od siebie, zażenowani.

– Toby, co ty, do diabła, tu robisz? – warknął Sam. Kierowca spojrział na niego obojętnie.

– Pani senator zaprasza gości do stołu, panie kongresmanie, i poleciła, abym im o tym powiedział. Szczególnie prosiła, abym poszukał pana.

Sam nadal trzymał okrycie Pat. Wyciągnęła rękę po płaszcz.

– Dam sobie radę, Toby – powiedziała.

Spojrzała na niego. Stał w drzwiach jak wielka, ciemna bryła. Chciała przejść obok niego, ale nawet nie drgnął.

– Czy mogę?

Gapił się na nią niewidzącym wzrokiem.

– Tak, jasne. Przepraszam.

Odsunął się, a Pat odruchowo przeszła blisko ściany, żeby się o niego nie otrzeć.

Pędziła na złamanie karku, jakby chciała uciec od wspomnienia ciepłego powitania Abigail z Samem i spojrzeń gości, którzy traktowali ich chyba jak parę. Kwadrans przed ósmą była w domu. Na szczęście, przezornie przygotowała wcześniej indyka; zrobiła sobie kanapkę i nalała wina do kieliszka. Dom sprawiał wrażenie ciemnego i pustego. Zapaliła światła w holu, bibliotece, jadalni i salonie, a potem lampki na choince.

Poprzednio salon wydawał się jej przytulniejszy. Teraz, z niewiadomych przyczyn, stał się niemiły i ponury. Dlaczego? Napotkała wzrokiem rozbitą błyskotkę, ledwie widoczną na dywanie. Wczoraj, gdy była tu z Lilą, wydawało się jej, że widziała leżącą w tym miejscu jakąś błyszczącą ozdobę. Może to właśnie ta.

Telewizor był w bibliotece. Pat zaniósła tam kanapkę i wino. Stacja Potomac Cable nadawała codzienne wiadomości. Pat zastanawiała się, czy pokażą Abigail w kościele.

Pokazali. Patrzyła beznamiętnie na panią senator wysiadającą z samochodu, ubraną w czerwony kostium, mocno odbijający się od jej jasnej cery i włosów. Oczy jej złagodniały, gdy odmawiała modlitwę za głodujących. To była kobieta, którą podziwiała. Spiker powiedział:

– Potem zapytano panią senator o jej zdjęcie jako młodej królowej piękności, które znajduje się na okładce ostatniego tygodnika „National Mirror”.

Pokazano zdjęcie wielkości znaczka pocztowego.

– Pani senator ze łzami w oczach wspominała życzenie swojej matki, żeby wzięła udział w tym konkursie. Potomac Cable Network składa pani senator życzenia z okazji świąt. Jesteśmy pewni, że gdyby matka wiedziała o jej sukcesie, byłaby niezmiernie dumna ze swej córki.

– Dobry Boże! – wykrzyknęła Pat. Podskoczyła, nacisnęła guzik i wyłączyła telewizor. – I Luther miał czelność to nadać! Nic dziwnego, że środki masowego przekazu są krytykowane za stronniczość.

Pośpiesznie zaczęła spisywać sprzeczne stwierdzenia, których wysłuchiwała przez cały tydzień:

*Catherine Graney powiedziała, że Abigail i Willard mieli się rozwieść. Senator Jennings twierdziła, że bardzo kochała swego męża.*

*Eleanor Brown ukradła siedemdziesiąt pięć tysięcy dolarów z biura senator Jennings. Eleanor Brown przysięga, że nie ukradła tych pieniędzy.*

*George Graney był świetnym pilotem; jego samolot został starannie sprawdzony przed odlotem. Senator Jennings powiedziała, że George Graney był kiepskim pilotem, a jego samolot był*

wysłużony i źle wyposażony.

Nic się nie zgadza, pomyślała Pat, absolutnie nic.

Była już prawie jedenasta, kiedy Sam zadzwonił do drzwi. Pół godziny wcześniej Pat uznała, że jej gość chyba już nie przyjdzie, ale mógłby przynajmniej zawiadomić ją o tym telefonicznie. Przebrała się w luźną, jedwabną piżamę, w której wygodnie się siedziało, ale w tym stroju można było jeszcze przyjmować gości. Umyła twarz, położyła trochę cieni na powieki i umalowała usta. Nie ma sensu wyglądać jak szara myszka, pomyślała, nie wtedy, kiedy właśnie wyszedł od królowej piękności.

Szybko powiesiła do szafy ubranie porzucane po pokoju. Czy Sam lubi porządek? Nawet tego nie wiem, pomyślała. W ciągu jedynej nocy, którą spędzili razem, nie poznali, oczywiście, swoich przyzwyczajęń. Kiedy zameldowali się w motelu, umyła zęby składaną szczoteczką, którą zawsze nosiła w kosmetyczce.

– Szkoda, że takiej nie mam – powiedział Sam. Uśmiechnęła się do jego odbicia w lustrze.

– Mój ulubiony fragment z „Zagubionych dni” to moment, kiedy pastor pyta Smithy'ego i Paulę, czy tak bardzo się kochają, że mogą używać tej samej szczoteczki do zębów.

Podstawiła swoją pod strumień ciepłej wody, wycisnęła pastę do zębów i podała Samowi ze słowami:

– Proszę bardzo.

Ta szczoteczka leżała teraz w aksamitnym pudełeczku w górnej szufladzie toaletki. Niektóre kobiety przechowują zasuszone róże lub obwiązują wstążkami listy, pomyślała Pat. Ja zatrzymałam szczoteczkę do zębów.

Zeszła na dół i ponownie usłyszała dzwonek do drzwi.

– Wejdz, wejdz, kimkolwiek jesteś – powiedziała. Sam wyglądał na skruszonego.

– Pat, bardzo cię przepraszam. Nie mogłem wyjść tak szybko, jak chciałem. Potem pojechałem taksówką do domu, zostawiłem bagaże i wzięłem swój samochód. Czy zamierzałaś pójść spać?

– Ależ nie. Jeśli chodzi o ten strój, to nazywa się on fachowo piżamą do chodzenia i, według broszury Saksa, jest wyśmienity na wieczór w domu, kiedy przyjmuje się bliskich przyjaciół.

– Uważaj tylko, jakich przyjaciół przyjmujesz – ostrzegł ją Sam. – To bardzo seksowny strój.

Wzięła od niego płaszcz; miękki kaszmir był jeszcze zimny od lodowatego wiatru.

Sam nachylił się, żeby ją pocałować.

– Napijesz się czegoś? – Nie czekając na odpowiedź, zaprowadziła go do biblioteki i bez słowa wskazała na barek.

Sam napełnił kieliszki brandy i jeden z nich podał Pat.

– Przypuszczam, że nadal pijesz to po kolacji.

Skinęła głową i usiadła naprzeciwko kanapy w fotelu z szerokim oparciem.

Sam przebrał się także. Miał na sobie sweter w niebieskoszary wzorek, który pasował do jego błękitnych oczu i srebrnych pasm w ciemnych włosach. Usiadł na kanapie, a Pat miała wrażenie, że dostrzega zmęczenie w jego ruchach i w zmarszczkach wokół oczu.

– Jak było po moim wyjściu?

– Tak samo jak przedtem. Zdarzył się jeden doniosły moment. Prezydent zatelefonował do Abigail, żeby złożyć jej życzenia świąteczne.

– Prezydent zadzwonił! Sam, czy to znaczy...?

– Założył się, że gra na dwa fronty. Z pewnością zadzwonił również do Claire Lawrence.

– Chcesz powiedzieć, że nie podjął jeszcze decyzji?

– Myślę, że ciągle jeszcze je sprawdza. Widziałaś, w jaki sposób wyróżnił Abigail na kolacji w Białym Domu. Ale już następnego wieczoru poszedł wraz z żoną na przyjęcie wydane na cześć Claire Lawrence.

– Sam, czy to zdjęcie z „Mirror” bardzo dotknęło senator Jennings? Wzruszył ramionami.

– Trudno powiedzieć. Abigail zrobiła scenę w stylu południowej arystokracji, trochę niesmaczną dla wielu tutejszych ludzi. Z drugiej strony, ta wypowiedź mogła wzbudzić dla niej współczucie. Jest inna sprawa: artykuł o pogroźkach, które dostałaś, stał się powodem mnóstwa dowcipów powtarzanych po cichu na Kapitolu – i wszystkie są o Abigail.

Pat wpatrywała się w swoją nietkniętą brandy. Poczula nagle, że usta ma słone i suche. W zeszłym tygodniu Sam martwił się o nią z powodu włamania. Teraz podzielał opinie Abigail na temat artykułów w gazetach. W jakiś sposób to ułatwiało sprawę.

– Jeśli ten program spowoduje ukazanie się kolejnych niekorzystnych dla senator Jennings publikacji, czy to będzie ją kosztowało utratę wiceprezydentury?

– Być może. Żaden prezydent nie zechce wystawić na szwank wzorowej opinii o swej administracji.

– Obawiałam się, że tak to widzisz. – Opowiedziała mu o Eleanor Brown i o Catherine Graney.

– Nie wiem, co robić – zakończyła. – Czy powinnam ostrzec Luthera, że nie należy poruszać tych spraw w programie? Jeśli tak zrobię, będzie musiał się tłumaczyć przed panią senator.

– Nie może się wydarzyć nic więcej, co obciążałoby Abigail – odrzekł stanowczo Sam. – Kiedy wszyscy wyszli, była naprawdę zmęczona.

– Kiedy wszyscy wyszli! – Pat zmarszczyła brwi. – Chcesz powiedzieć, że ty zostałeś.

– Prosiła mnie.

– Rozumiem. – Poczula, że serce w niej zamarło. To potwierdziło jej dotychczasowe obawy. – Nie powinnam więc mówić Lutherowi.

– Spróbuj zrobić w ten sposób. Jeśli ta dziewczyna...

– Eleanor Brown.

– Tak – jeśli do ciebie zadzwoni, przekonaj ją, żeby zaczekała, dopóki nie sprawdzę, czy uda się przywrócić jej zwolnienie warunkowe. W tym wypadku nie zostałyby to podane do publicznej wiadomości, przynajmniej do czasu, aż prezydent dokona wyboru.

– A Catherine Graney?

– Muszę przejrzeć dokumenty dotyczące tej katastrofy. Chyba się myli. Czy nie uważasz, że jedna z tych kobiet mogła być autorką pogroźek, które dostałaś?

– Nigdy nie widziałam Eleanor. Jestem pewna, że nie zrobiła tego Catherine Graney. I nie zapominaj, że to był męski głos.

– Oczywiście. Nie zatelefonował ponownie?



Jej wzrok padł na pudło pod stołem. Najpierw zamierzała pokazać Samowi lalkę, lecz natychmiast z tego zrezygnowała. Nie chciała, żeby znowu się martwił.

– Nie, nie dzwonił.

– To dobrze. – Skończył brandy i odstawił kieliszek na stół. – Lepiej już pójdę. Mieliśmy pełen wrażeń dzień i pewnie czujesz się bardzo zmęczona.

To był wstęp, na który czekała.

– Kiedy wracałam dziś wieczorem od pani senator, przysły mi do głowy różne przykre myśli. Chcesz je poznać?

– Oczywiście.

– Jadąc do Waszyngtonu miałam na uwadze trzy szczególne i raczej idealistyczne cele, które chciałam osiągnąć. Zamierzałam dostać Nagrodę Emmy za zrobienie filmu o wspaniałej, szlachetnej kobiecie. Pragnęłam wyjaśnić to, co ojciec zrobił mojej matce i mnie. Chciałam spotkać się z tobą i miało to być spotkanie wszech czasów. Wszystko przybrało obrót zupełnie niezgodny z moimi oczekiwaniami. Abigail Jennings jest dobrym politykiem i silnym przywódcą, nie sprawia jednak przyjemnego wrażenia jako człowiek. Zostałam wciągnięta do realizacji tego programu, ponieważ mój pierwotny sąd o niej odpowiadał Lutherowi Pelhamowi, a bez względu na to, jak jest naprawdę, wierzy się w to, co wyraźnie zostało spreparowane przez służby informacyjne. Znalazłam tak wiele przeczących sobie wiadomości o pani senator, że jestem przerażona. Przebywam tu także wystarczająco długo, żeby się dowiedzieć, że moja matka nie była święta, jak kazano mi wierzyć, i bardzo prawdopodobne, że doprowadziła mojego ojca do jakiegoś załamania nerwowego tamtej nocy. To nie koniec opowieści – jeszcze nie; ale już do niego blisko.

Co do nas, Sam, to jestem ci winna przeprosiny. Okazałam się z pewnością straszliwie naiwna, sądząc, że nasza znajomość stanie się dla ciebie czymś więcej niż tylko przelotnym romanssem. Fakt, że ani razu nie zadzwoniłeś do mnie po śmierci Janice, powinien być dla mnie wystarczającym znakiem, ale nie jestem chyba zbyt bystra. Możesz już przestać się martwić. Nie chcę cię dłużej kłopotać jakimikolwiek deklaracjami miłości. Wyraźnie widać, że coś czujesz do Abigail Jennings.

– Nic nie czuję do Abigail Jennings.

– Ależ tak. Może jeszcze o tym nie wiesz, coś jednak do niej czujesz. Sam, ta kobieta cię pragnie, każdy to widzi. Nie skróciłbyś sobie wakacji i nie przeleciał w pośpiechu połowy kraju, żeby stawić się na jej wezwanie, gdybyś nie był zaangażowany uczuciowo. Zapomnij o mnie. Naprawdę, Sam, cała ta argumentacja o twoim wyczerpaniu i niezdolności do podjęcia decyzji nie ma sensu. Możesz już dać sobie z tym spokój.

– Powiedziałem tak, bo to prawda.

– Zapomnij o tym. Jesteś przystojny i męski; masz jeszcze dobre dwadzieścia lub trzydzieści lat przed sobą. – Zdołała się uśmiechnąć. – Może perspektywa zostania dziadkiem jest trochę szokująca dla twojego ego.

– Skończyłaś?

– Prawie.

– Więc bardzo przepraszam, że nadużyłem twojej gościnności. Wstał z wypiekami na twarzy.

Pat wyciągnęła do niego rękę.

– Nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy pozostali przyjaciółmi. Waszyngton jest mały. Z tego powodu zadzwoniłeś do mnie po raz pierwszy, czyż nie?

Nie odpowiedział.

Z pewną dozą satysfakcji usłyszała, jak zatrzasnął za sobą drzwi.

## Rozdział 25

– Pani senator, oni prawdopodobnie chcą, żeby poprowadziła pani program „Today” – powiedział wesoło Toby.

Zerknął w lusterko, żeby zobaczyć reakcję Abby. Jechali do biura. Dwudziestego szóstego grudnia o wpół do siódmej rano było jeszcze ciemno i mroźno.

– Nie zamierzam prowadzić „Today” ani żadnego innego programu – odburknęła. – Toby, jak ja, do diabła, wyglądam? Nie zmrużyłam oka ostatniej nocy. Prezydent zadzwonił do mnie... Zadzwonił do mnie osobiście. Poradził, żebym dobrze wypoczęła podczas świąt, ponieważ w przyszłym roku czeka mnie dużo pracy. Co chciał przez to powiedzieć? Nieomal czuję się wiceprezydentem. Toby, dlaczego nie posłuchałam głosu intuicji? Dlaczego dałam się namówić Lutherowi Pelhamowi na realizację tego programu? Gdzie miałam głowę?

– Posłuchaj, tamto zdjęcie może być najlepszą rzeczą, jaka ci się przytrafiła. Claire Lawrence, której żaden chłopak nigdy nie poprosił do tańca, na pewno nie wygrała konkursu piękności. Może Pat Traymore ma rację. W ten sposób stajesz się bardziej dostępna... czy to dobre słowo?

Jechali mostem Roosevelta; na ulicach było coraz bardziej tłoczno i Toby skupił się na prowadzeniu samochodu. Kiedy znowu popatrzył w lusterko, Abby ciągle trzymała ręce na kolanach.

– Toby, ja na to zapracowałam.

– Wiem o tym, Abby.

– Nie byłoby w porządku stracić tego wszystkiego tylko dlatego, że muszę się piąć w górę.

– Nie stracisz.

– Nie wiem. Jest coś w tej Pat Traymore, co mnie niepokoi. Dwa razy w ciągu jednego tygodnia postawiła mnie w kłopotliwej sytuacji! Nie wiadomo, czego jeszcze można się po niej spodziewać.

– Phil ją sprawdził. Już w college'u była twoją gorącą zwolenniczką. W Wellesley, na przedostatnim roku studiów, napisała o tobie esej. Ona jest w porządku. Może mieć pecha, ale jest w porządku.

– Spowoduje kłopoty. Ostrzegam cię, coś z nią jest nie tak. Samochód minął Kapitol i zatrzymał się przed budynkiem Senatu.

– Dowiem się, o co chodzi, i obiecuję, że będę miał na nią oko. Ona ci nie zaszkodzi.

Wyskoczył z samochodu i otworzył drzwi od strony Abby. Przytrzymał ją za rękę, gdy wysiadała; odruchowo ścisnęła jego palce.

– Toby, popatrz na oczy tej dziewczyny. Jest w nich coś takiego... coś tajemniczego... jak gdyby... – Nie dokończyła zdania, ale Toby'emu nie było to potrzebne.

Od szóstej Philip czekał w biurze na Pat i na ekipę telewizyjną.

Poza nim w siedzibie Senatu widać było tylko zaspanych strażników i sprzątaczkę o zmęczonych, cierpliwych twarzach. W gabinecie dziennikarka wraz z operatorami przeglądała scenariusz programu.

– Mamy na to tylko trzy minuty – powiedziała. – Potrzebne mi ujęcie pani senator wchodzącej do pustego biura i rozpoczynającej pracę, nim ktokolwiek inny się pokaże. Potem pojawia się Philip i daje jej plan całego dnia – tylko nie pokazuj daty na tym planie; później schodzą się inni pracownicy; zaczynają dzwonić telefony; migawka na codzienną pocztę; pani senator witająca gości ze swojego stanu; rozmowa z wyborcą; Phil wchodzący i wychodzący z wiadomościami. Wiesz, o co chodzi – scenki z dnia pracy pani senator w biurze.

Kiedy zjawiała się Abigail, wszystko już było gotowe. Pat wyjaśniła, jakie chce zrobić pierwsze ujęcie, a pani senator przytaknęła i wyszła z pokoju. Zaczęła terkotać kamera, Abigail przekreśliła klucz w zamku. Wyglądała na przejętą i zapracowaną. Zdjęła szarą, kaszmirową pelerynę i stanęła w dobrze uszytej, lecz skromnej, szarej garsonce w delikatne prążki. Nawet sposób, w jaki przeczeswała palcami włosy po zdjęciu kapelusza, był naturalny; zrobiła to gestem osoby, która dba o swój wygląd, mimo że zajmuje się ważniejszymi sprawami.

– Wystarczy – powiedziała Pat. – Świetnie, pani senator. O to właśnie mi chodziło.

Ta spontaniczna pochwała nawet w jej własnych uszach zabrzmiała protekcyjnie.

Senator Jennings uśmiechnęła się zagadkowo.

– Dziękuję. Co teraz?

Pat opowiedziała o scenkach z listami, Philipem i jedną z wyborczyń – Maggie Sayles.

Nagranie przebiegało sprawnie. Pat szybko spostrzegła, że senator Jennings ma świetne wyczucie sceny i potrafi bardzo dobrze się prezentować przed kamerą. Dzięki garsonce w prążki wyglądała władczo i poważnie; stanowiło to przyjemny kontrast z taftową spódnicą, którą włożyła na świąteczne przyjęcie. W uszach miała srebrne kolczyki; w wiązanie szarej jedwabnej bluzki wpięła delikatną srebrną broszkę. zaproponowała, żeby biuro pokazać w całości, łącznie z flagami Stanów Zjednoczonych i Wirginii, a na zbliżeniach tylko flagę państwową za jej plecami.

Pat popatrzyła w obiektyw. Pani senator starannie wybrała jeden list z wielkiej sterty na biurku – widać było dziecięcy charakter pisma. Kolejny gest na pokaz, pomyślała dziennikarka. Jakie to sprytne z jej strony. Potem weszła Maggie, której Abigail pomogła znaleźć klinikę dla matki. Pani Jennings zerwała się z miejsca, żeby ją przywitać, pocałowała ją serdecznie, poprowadziła do krzesła... cały czas ciepła, ożywiona, przejęta.

Ona naprawdę jest przejęta, pomyślała Pat. Byłam tu, kiedy znalazła miejsce dla matki tej kobiety, ale teraz stara się zaprezentować w bardzo korzystnym świetle. Czy wszyscy politycy są tacy? Czy jestem po prostu niesłychanie naiwna?

Skończyli przed dziesiątą. Powiedzieli Abigail, że to wszystko na dzisiaj. Wkrótce potem Pat razem z ekipą wyszła z biura.

– Dziś po południu obejrzymy materiał po raz pierwszy – powiedziała do szefa ekipy. – Potem przejrzyście to wieczorem z Lutherem.

– Myślę, że wyjdzie świetnie – zapewnił ją operator.

– Robi się z tego niezły program, muszę to przyznać – odrzekła Pat.

## Rozdział 26

Przez całą noc Arthurowi śniła się pani Gillespie ze swoimi szklistymi oczami. Rano był śpiący i zmęczony. Wstał i zrobił kawę; chciał pójść po bułki, ale Gloria poprosiła, żeby został w domu.

– Nie będę jadła, a ty po moim wyjściu do pracy powinieneś odpocząć. Nie spałeś dobrze, prawda?

– Dlaczego tak sądzisz?

Arthur usiadł przy stole naprzeciwko Glorii i patrzył, jak przycupnęła na brzegu krzesła.

– Krzyczałeś przez sen. Tato, czy tak bardzo się martwisz śmiercią pani Gillespie? Pamiętam, że często o niej mówiłeś.

Przestraszył się. A gdyby wypytywali o niego Glorię? Czego by się dowiedzieli? Niczego, co by mogło mu zaszkodzić, bo i skąd mogłaby coś wiedzieć? Starannie dobrał słowa:

– Jest mi po prostu bardzo smutno, że nie zobaczyła przed śmiercią córki. Oboje tego pragnęliśmy.

Gloria wypila kawę i wstała od stołu.

– Tato, chciałabym, żebyś wziął kilka dni wolnego i odpoczął. Sądzę, że jesteś przepracowany.

– Czuję się świetnie, Glorio. Co mówiłem przez sen?

– Powtarzałeś ciągle, żeby pani Gillespie zamknęła oczy. Co ci się śniło? Gloria patrzyła na niego niemal z przerażeniem. Co wiedziała, czego się domyśliła? Kiedy wyszła, Arthur utkwiał wzrok w filizance, zmartwiony i nagle zmęczony. Był niespokojny i postanowił pójść na spacer. Nic nie pomogło. Szybko wrócił do domu.

Kiedy doszedł do rogu swojej ulicy, zauważył jakieś zamieszanie. Przed jego domem stał wóz policyjny. Instynktownie wskoczył w bramę opuszczonego budynku obok i stamtąd obserwował, co się dzieje. O kogo im chodziło? O Glorię? O niego?

Trzeba było ją ostrzec. Powinien jej powiedzieć, żeby gdzieś się spotkali i uciekli. Miał trzysta dolarów w gotówce i sześćset dwadzieścia dwa dolary na koncie w Baltimore pod innym nazwiskiem. Mogli żyć za to, dopóki nie znajdzie nowej pracy. Łatwo było o pracę w klinice, bo wszędzie brakowało personelu pomocniczego.

Prześlizgnął się pod murem, przeciął przylegające podwórko, pobiegł szybko do rogu i zadzwonił do biura Glorii.

Była pod innym numerem.

– Niech pani ją znajdzie – rzucił ze złością do telefonistki. – To ważne. Proszę jej powiedzieć, że dzwoni ojciec w ważnej sprawie.

Kiedy Gloria podeszła do telefonu, była chyba zniecierpliwiona.

– Co się dzieje, tato?

Opisał jej sytuację. Myślał, że będzie krzyzczeć albo się zdenerwuje, ale Gloria milczała.

– Glorio?

– Słucham, tato? – mówiła spokojnie, jakby bez życia.

– Wyjdź natychmiast. Nic nie mów, zachowuj się tak, jakbyś szła do toalety. Spotkamy się na

stacji Central przy wyjściu 12 G. Odjedziemy, zanim zdążą wszcząć pościg. Podejmiemy pieniądze z banku w Baltimore i pojedziemy na południe.

– Nie, tato. – Głos Glorii brzmiał teraz mocno i zdecydowanie. – Nie chcę już dłużej się ukrywać. Dziękuję, tato. Nie musisz już uciekać z mojego powodu. Idę na policję.

– Nie, Glorio. Zaczekaj. Może wszystko będzie dobrze. Obiecuj mi. Jeszcze tego nie rób.

Samochód policyjny jechał wolno ulicą. Arthur nie mógł stracić ani chwili. Gloria szepnęła:

– Obiecuję.

Natychmiast odłożył słuchawkę i skrył się w bramie domu. Kiedy radiowóz odjechał, Arthur wcisnął ręce w kieszenie i pewnym, szybkim krokiem poszedł do stacji metra.

Gdy o dziesiątej trzydzieści Abigail wsiadała do samochodu, wyglądała na skonaną. Toby odezwał się, ale coś kazało mu natychmiast zamilknąć. Niech Abby sama zadecyduje, czy pragnie się wygadać.

– Toby, nie chce mi się jeszcze wracać do domu – odezwała się nagle. – Zawieź mnie do Watergate. Jest późno, ale zjem tam śniadanie.

– Oczywiście, pani senator.

Jego głos zabrzmiał ciepło, jakby to życzenie nie było czymś niezwykłym. Wiedział, dlaczego Abby wybrała to miejsce. Sam Kingsley mieszkał w tym samym budynku, w którym była restauracja. Abigail zadzwoni pewnie do niego na górę i jeśli zastanie kongresmana, zaprosi go na kawę.

Świetnie, ale ostatniego wieczoru Kingsley i Pat Traymore nie prowadzili w pokoju zwykłej rozmowy. Między nimi coś się działo. Toby nie chciał, żeby ktoś znowu zranił Abigail. Zastanawiał się, czy powinien jej o tym powiedzieć.

Zerknął przez ramię i zauważył, że poprawiała makijaż w lusterku.

– Wyglądasz cudownie – zapewnił ją.

Portier z Watergate otworzył drzwi samochodu. Toby zauważył jego szeroki uśmiech i pełen szacunku ukłon. Do diabła, na stu senatorów w Waszyngtonie tylko jeden mógł zostać wiceprezydentem. Chcę, żebyś to ty nim była, Abby, pomyślał. Nic ci w tym nie przeszkodzi, dopóki będę mieć na to jakiś wpływ.

Podjechał do miejsca, gdzie były zaparkowane inne samochody i wysiadł, żeby się przywitać. Dzisiaj wszyscy mówili o Abigail. Usłyszał, jak kierowca jakiegoś ministra powiedział:

– Wybór senator Jennings jest już właściwie przesądzony.

Abby, już prawie tam jesteś! Udało się, ucieszył się w duchu Toby.

Nie było jej ponad godzinę, miał więc dużo czasu na przeczytanie gazety. Wreszcie doszedł do kroniki towarzyskiej. Czasami wybierał kilka smacznych kąsków, żeby opowiedzieć o nich Abby. Zazwyczaj była zbyt zajęta, żeby czytać plotki.

Każdy w Waszyngtonie czytał felietony Giny Butterfield. Dzisiaj jej rubryka została opatrzona nagłówkiem, który rozciągał się na dwóch środkowych kolumnach. Toby przeczytał go, a potem jeszcze raz, nie dowierzając temu, co widzi. Nagłówek głosił: „Pogróżki w domu zmarłych Adamsów; senator Abigail Jennings zamieszana w aferę”. Pierwsze zdania artykułu wydrukowano

bardzo dużą czcionką:

*Pat Traymore – młoda dziennikarka telewizyjna, która robi błyskotliwą karierę i została zaangażowana przez Potomac Cable do realizacji programu o Abigail Jennings – była nękana listami, włamaniami i telefonami z pogrózkami, nakazującymi jej zaprzestać pracy nad programem.*

*Kiedy uroczą Pat była na ekskluzywnej kolacji wigilijnej u ambasadora Cardella, mówiono o tym, że w domu, który wynajmuje dziennikarka, dwadzieścia pięć lat temu rozegrała się słynna tragedia Adamsów. Pat twierdzi, że nie przeszkadza jej owa ponura historia, ale inni goście, długoletni mieszkańcy tej ulicy, nie byli w stanie w to uwierzyć...*

Resztę rubryki wypełniały szczegóły śmierci Adamsów. W gazecie było wiele zdjęć Deana i Renée. Zobaczył wyraźną fotografię przedstawiającą worki, do których włożono ciała; zdjęcie ich malutkiej córeczki w zakrwawionych bandażach. „Sześć miesięcy później Kerry Adams przegrała swą mężną walkę o życie” – głosił podpis pod zdjęciem.

W artykule wspomniano o reakcji matki Renée, kiedy w wyniku śledztwa ustalono, że zostało popełnione morderstwo i samobójstwo:

*Arystokratyczna Patricia Remington Schuyler uparcie twierdziła, że kongresman Adams miał chwiejny charakter i że jego żona chciała się z nim rozwieść. Ale wielu ludzi pamiętających tamte czasy uważa, że Dean Adams mógł zostać silnie uderzony i że to Renée trzymała tamtej nocy broń. „Była zaślepiona zazdrością – powiedział mi jeden z przyjaciół – a on był zagubiony”. Czyjej zazdrość sięgnęła szczytu tamtego wieczoru? Kto pociągnął wtedy za spust i doprowadził do tragedii? Po dwudziestu czterech latach Waszyngton wciąż jeszcze snuje domysły.*

Zdjęcie Abigail w koronie Miss Apple Junction zdecydowanie się wyróżniało. Znajdował się pod nim następujący tekst:

*Większość programów o znanych osobistościach zawiera zwykle krzykliwy, oszukańczy materiał, przedstawiający prezentowaną osobę w korzystnym świetle. Ale zapowiadany program o senator Abigail Jennings wygra prawdopodobnie w cotygodniowym konkursie Nielsena. Poza tym pani senator zostanie, być może, pierwszą kobietą wiceprezydentem. Czekają ją duże pieniądze. Każdy ma nadzieję, że zobaczymy w filmie więcej zdjęć dystygowanej pani senator senior z Wirginii w brylantowej koronie, którą dostała jako królowa piękności. A mówiąc poważnie, nikt nie potrafi odgadnąć, kto tak bardzo nienawidzi Abigail Jennings, żeby grozić dziennikarce, która chce zrealizować o niej program.*

W połowie jednej ze stron znajdował się duży napis: „W sferach rządowych”, a obok mnóstwo fotografii, w większości z prywatnych zbiorów. W tekście pisano:

*Dziwnym zbiegiem okoliczności senator Jennings bywała niegdyś częstym gościem w domu*

*Adamsów. Ona i jej mąż, kongresman Willard Jennings, byli bardzo zaprzyjaźnieni z Deanem i Renée Adamsami i rodziną Kennedych. Trzy niezwykle udane, młode małżeństwa nie mogły przypuszczać, że ponure przeznaczenie zawisło nad tym domem i życiem każdego z nich.*

Figurowało tam zdjęcie całej szóstki, razem i w różnych miejscach – w ogrodzie domu w Georgetown, w posiadłości Jenningsów w Wirginii i w Hyannis Port. Znalazło się też kilka ujęć samotnej Abigail w tym gronie po śmierci Willarda.

Toby wydał dziki, wściekły pomruk. Zaczął gnieść gazetę w rękach, pragnąc zniszczyć te obrzydliwe stronicę, ale wiedział, że jego fizyczna siła na nic tu się nie zda. To nie chciało zniknąć.

Zamierzał pokazać Abby ów artykuł zaraz po powrocie do domu. Bóg jeden wie, jak na to zareaguje. Ona musi zachować zimną krew. Wszystko od tego zależy.

Kiedy podjechał do chodnika, Abigail stała z Samem Kingsleyem. Zanim Toby wysiadł z wozu, Kingsley szybko otworzył drzwiczki i pomógł jej wsiąść.

– Dziękuję, że trzymałeś mnie za rękę, Sam – powiedziała. – Czuję się o wiele lepiej. Przykro mi, że nie możesz zabrać mnie na obiad.

– Poprawię się następnym razem.

Toby jechał szybko, czując, że musi zawieźć ją do domu, nim ktokolwiek ich zobaczy i zacznie zadawać pytania na temat artykułu. Chciał, żeby najpierw przeczytała to wszystko w samotności. Mógłby ją wtedy uspokoić.

– Sam jest niezwykle – odezwała się nagle Abigail, przerywając ciszę. – Wiesz przecież, co się ze mną działo przez te wszystkie lata, a on w jakiś niewytłumaczalny sposób przypomina mi Billy'ego. Odniosłam wrażenie, tylko wrażenie, że coś się zaczyna między nami. To dla mnie jak gdyby druga szansa.

Po raz pierwszy mówiła do niego w ten sposób. Toby spojrział w lusterko. Abigail siedziała wygodnie oparta, swobodna, z łagodnym wyrazem twarzy i lekkim uśmiechem.

Byłby zwykłym sukinsynem, gdyby zburzył tę nadzieję i ufność.

– Toby, kupiłeś gazetę?

– Tak, pani senator. – Kłamstwo nie miało sensu.

– Daj mi ją przejrzeć.

Podał jej pierwszą część gazety.

– Nie, nie chcę wiadomości. Gdzie jest część ze stałymi rubrykami?

– Nie teraz, pani senator.

Nie było dużego ruchu; jechali przez most Chain. Za kilka minut powinni znaleźć się w domu.

– Jak to: nie teraz?

Nie odpowiedział; zapanowało długie milczenie, po czym Abigail zapytała cicho:

– Jest coś niedobrego w jednej z rubryk... coś, co mogłoby mnie zranić?

– Coś, co ci się nie spodoba. Resztę drogi przebyli w milczeniu.



## Rozdział 27

W czasie świąt życie polityczne w Waszyngtonie zamarło. Prezydent spędzał urlop w swojej rezydencji na południowym zachodzie, Kongres zawiesił obrady, a uczelnie były zamknięte. Waszyngton stał się miastem uszpiętym, czekającym na ożywienie, którego zapowiedzią był powrót prezydenta, polityków i studentów.

Pat wróciła do domu pustymi ulicami. Nie była głodna. Parę kawałków indyka i filiżanka herbaty to wszystko, na co miała ochotę. Zastanawiała się, jak Lutherowi poszło w Apple Junction. Czy zagrał wytwornego i czarującego mężczyznę, tak jak wtedy, gdy chciał ją uwieść? To wszystko wydawało się tak odległe.

A co do Apple Junction, to zastanawiała się, czy Eleanor Brown ponownie zadzwoniła do pani Langley. Eleanor Brown. Ta dziewczyna była główną postacią, z powodu której Pat miała coraz większe wątpliwości co do wymowy tego programu telewizyjnego. Jak wyglądały fakty? Słowo Eleanor przeciwko słowu Toby'ego. Czy zadzwonił i poprosił ją, żeby pojechała do biura wyborczego i poszukała tam pierścionka pani senator? Abigail podtrzymywała zeznanie swego kierowcy, twierdząc, że wiozł ją wtedy samochodem. I część pieniędzy znaleziono w piwnicy Eleanor. W jaki sposób chciała się z tego wymigać z tak kiepskim alibi?

Szkoda, że nie mam protokołu z rozprawy sądowej, pomyślała Pat.

Otworzyła notes i przeczytała zdania, które napisała poprzedniej nocy. Nadal były ze sobą sprzeczne. Na następnej stronie napisała: „Eleanor Brown”. Co powiedziała Margaret Langley o tej dziewczynie? Stukając piórem o biurko i marszcząc brwi w skupieniu, zaczęła pośpiesznie notować fragmenty ich rozmowy:

*Eleanor była bojaźliwa... nigdy nie żuła gumy w klasie i nie rozmawiała, kiedy wyszedł nauczyciel... bardzo lubiła swoją pracę w biurze pani senator... właśnie dostała awans... chodziła na lekcje rysunku... tamtego dnia miała pojechać do Baltimore na plener...*

Przeczytała to kilkakrotnie. Dziewczyna, która dobrze wykonywała odpowiedzialną pracę i właśnie dostała awans, a jednocześnie była tak głupia, że ukryła skradzione pieniądze w swojej własnej piwnicy?

Część owych pieniędzy. Większość tej sumy – siedemdziesiąt tysięcy dolarów – nigdy nie została znaleziona.

Tak bojaźliwa dziewczyna nie mogła się dobrze bronić podczas procesu.

Eleanor przeżyła w więzieniu załamanie nerwowe. Musiałaby być świetną aktorką, żeby to odegrać. Ale nie dotrzymała słowa, gdy została zwolniona warunkowo.

A co z Tobym? Był świadkiem, który zaprzeczył zeznaniom Eleanor Brown. Przysiągł, że nie telefonował do niej tamtego ranka. Senator Jennings potwierdziła, że Toby wiozł ją samochodem w czasie, kiedy rzekomo miał dzwonić do Eleanor.

Czy senator Jennings rozmyślnie kłamała, aby osłonić swego kierowcę i starego przyjaciela?

Czy świadomie zgodziła się na to, żeby niewinna dziewczyna poszła do więzienia?

Przypuśćmy jednak, że do Eleanor zadzwonił ktoś, kto miał głos podobny do Toby'ego. W takim wypadku wszyscy troje – oskarżona, Toby i pani senator – mówili prawdę. Kto jeszcze mógł wiedzieć o piwnicy Eleanor? A człowiek, który mi groził, włamał się tutaj i zostawił lalkę? Czy mógł mieć coś wspólnego ze zniknięciem pieniędzy z funduszu wyborczego?

Lalka. Pat odsunęła fotel, na którym siedziała, i sięgnęła do pudła wciśniętego pod stolik, ale nagle się rozmyśliła. Nic nie zyska, oglądając teraz lalkę. Widok jej płaczącej twarzyczki był zbyt szokujący. Po emisji programu, jeśli nie otrzyma więcej listów z pogrózkami, wyrzuci ją. Gdyby pojawiły się nowe listy lub telefony albo gdyby ktoś znowu próbował się włamać, pokaże lalkę policji.

Na kolejnej stronie notesu napisała: „Toby”, i sięgnęła przez biurko po kasety z nagranyymi wywiadami.

Przypomniała sobie Toby'ego w samochodzie tamtego pierwszego popołudnia. Nie wiedział, że nagrywała tę rozmowę i jego głos był nieco przytłumiony. Nastawiła magnetofon najgłośniejszemu, jak mogła, włączyła go i zaczęła robić notatki:

*Może Abby nadstawiała za mnie karku... pracowałem dla bukmachera w Nowym Jorku i omal nie wpakowałem się w kłopoty... wozilem Abby i Willarda Jenningsów do tamtego domu na przyjęcia... mała, urocza dziewczynka, Kerry.*

Z przyjemnością wysłuchała wywiadu z kelnerką, Ethel Stubbins, i z jej mężem, Erniem. Powiedzieli coś o Tobym. Znalazła ten fragment, w którym Ernie mówił: „Proszę go ode mnie pozdrowić. Niech go pani spyta, czy ciągle traci pieniądze na wyścigach”.

Jeremy Saunders rozprawiał o Tobym. Słuchała jego szyderczego komentarza o przejażdżce „pożyczonym” samochodem, historii o tym, jak jego ojciec przekupił Abigail: „Zawsze uważałem, że Toby maczał w tym palce”.

Po wysłuchaniu ostatniej kasy Pat wiele razy przeczytała swoje notatki. Wiedziała, co ma zrobić. Gdyby Eleanor zgłosiła się na policję i wróciła do więzienia, Pat przyrzekła sobie solennie, że nie spocznie, dopóki nie ustalą, czy ta dziewczyna jest winna, czy nie. I jeśli uwierzę w jej niewinność, pomyślała, zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby pomóc tej dziewczynie. Nie oszczędzę nikogo, nawet Abigail.

Przeszła z biblioteki do holu, a potem podeszła do schodów. Spojrzała w górę i zawahała się na chwilę. Schodek za zakrętem. Tam często siadałam. Odruchowo wbiegła na schody, usiadła na tym stopniu, oparła głowę o poręcz i zamknęła oczy.

Jej ojciec był w holu. Schowała się jeszcze bardziej w cieniu, bo wiedziała, że jest zły, że tym razem nie będzie bawił się z nią w chowanego. Pobiegła z powrotem do łóżka.

Wbiegła na górę. Jej stary pokój znajdował się za gościnnym, na tyłach domu. Okna wychodziły na ogród. Był teraz pusty.

Weszła tutaj tamtego ranka, kiedy pracownicy firmy przewozowej wnosili jej meble, ale nie obudziły się w niej żadne wspomnienia. Teraz wydawało się jej, że pamięta łóżko z białymi,

przymarszczonymi zasłonami, mały fotel bujany pod oknem, na którym stała pozytywka, oraz półki z zabawkami.

Tamtej nocy wróciłam do łóżka. Byłam przestraszona, bo tatuś bardzo się denerwował. Ponieważ salon znajdował się dokładnie pod moim pokojem, słyszałam ich głosy; krzyczeli na siebie. Potem usłyszałam jakiś głośny huk i mamę, która wołała: „Nie... Nie!”.

Mama krzyczała. Po tym wszystkim. Czy mogła krzyczeć, gdy została postrzelona, czy też krzyczała, kiedy zdała sobie sprawę, że zastrzeliła męża?

Pat zaczęła dygotać. Chwyliła się drzwi, żeby nie upaść, poczuła, że ma mokre dłonie i czoło. Z trudem łapała oddech. Boję się, pomyślała. Ale to już minęło. To było tak dawno temu.

Odwróciła się i zaczęła schodzić szybko na dół. Znowu tam jestem, pomyślała. Przypomnę sobie...

– Tatusiu, tatusiu – zawołała cicho.

Kiedy już zeszła, zaczęła iść przez przedpokój z rozpostartymi ramionami; potykała się co krok. Tatusiu... tatusiu!

W drzwiach salonu upadła na kolana. Zbierały się wokół niej jakieś mgliste cienie, ale nie przybierały konkretnych kształtów. Ukryła twarz w dłoniach i zaczęła szlochać...

– Mamo, tato, wróćcie do domu.

Obudziła się i zobaczyła obok jakąś obcą nianię. Mamo. Tato. Chcę do mamy. Chcę do taty. I przyszli razem. Mama ukołysała ją w ramionach. „Kerry, Kerry, już wszystko dobrze”. Tata głaskał ją po głowie; obie otoczył ramieniem. „Cicho, Kerry, jesteśmy przy tobie”.

Po chwili Pat usiadła i oparła się o ścianę; wpatrywała się w pokój. Powróciło inne wspomnienie. Była pewna, że jest prawdziwe i dokładne. Nieważne, które z nich zawiniło tamtej nocy, pomyślała gorączkowo, wiem, że oboje mnie kochali...

## Rozdział 28

Kino na Wisconsin Avenue otwierano o dziesiątej. Arthur wszedł do pobliskiej kawiarni, wypił kawę i siedział tam jeszcze przez chwilę; potem krążył wkoło, dopóki nie została otwarta kasa.

Zawsze kiedy był zdenerwowany, lubił chodzić do kina. Siadał pod ścianą blisko wyjścia. Kupował dużo prażonej kukurydzy, jadł ją i wpatrywał się niewidzącym wzrokiem w ekran.

Lubił widzieć obok siebie ludzi, którzy nie wiedzieli, o czym myśli, podobały mu się głosy i muzyka płynące z ekranu, anonimowość widzów ukrytych w ciemności. Mógł się wtedy spokojnie zastanawiać. Teraz usiadł w fotelu i wpatrywał się w ekran.

Niepotrzebnie podłożył ogień. W gazetach nie wspomniano o tym pożarze. Po wyjściu z metra zadzwonił do kliniki. Natychmiast odezwała się centrala. Arthur powiedział przytłumionym głosem:

– Jestem synem pani Harnick. Czy pożar był poważny?

– Został prawie od razu wykryty, proszę pana. W torbie z odpadkami znaleziono niedopałek. Nie przyszło nam nawet do głowy, że ktoś z chorych może o tym wiedzieć.

To znaczy, że musieli zobaczyć przewróconą bańkę z terpentyną. Nikt nie uwierzyłby, że upadła przez przypadek.

Po co wspominał o klasztorze? Przecież tam mogli tylko odpowiedzieć:

– Tak, nasze dokumenty mówią, że Arthur Stevens był u nas przez krótki czas.

A gdyby zmuszono ich do podania szczegółów?

– Opuścił klasztor na polecenie swego spowiednika.

– Czy możemy z nim porozmawiać?

– Umarł kilka lat temu.

Czy dowiedzą się, dlaczego kazano mu opuścić klasztor? Czy policja będzie oglądać księgi kliniki i zobaczy, ilu pacjentów, którymi on się zajmował, zmarło w ciągu tych kilku lat? Był pewien, że nie zrozumieją, że kierowały nim tylko dobroć i chęć oszczędzenia cierpień. Już dwukrotnie przesłuchiowano go, kiedy powierzeni jego opiece pacjenci odeszli do Pana.

– Czy cieszyłeś się, że umarli?

– Cieszyłem się, że odzyskali spokój. Zrobiłem wszystko, żeby czuli się dobrze, a przynajmniej żeby byli spokojni.

Kiedy nie było już żadnej nadziei i ból nie ustawał, kiedy ci starzy ludzie nie mieli nawet siły, żeby szeptać czy jęczeć, kiedy lekarze i rodzina powtarzali zgodnie, że byłoby błogosławieństwem dla chorego, gdyby Bóg zabrał go do siebie, wtedy, i tylko wtedy, Arthur pomagał mu odejść do Pana.

Gdyby wiedział, że Anita Gillespie z utęsknieniem oczekiwała przyjazdu córki, wstrzymałby się kilka dni. Świadomość, że pani Gillespie umarła szczęśliwa, sprawiłaby mu wiele radości.

Problem polegał na tym, że ona walczyła ze śmiercią, nie godziła się na nią. Dlatego była zbyt przerażona, aby zrozumieć, że on chciał jej tylko pomóc.

To troska o Glorię sprawiła, że był taki nieostrożny. Pamiętał wieczór, kiedy zaczął się niepokoić. Jedli razem kolację w domu i każde czytało gazetę. Nagle wykrzyknęła:

– Dobry Boże!

Patrzyła na rubrykę telewizyjną w „Tribune” i zobaczyła zapowiedź programu o senator Jennings. Miał zawierać najciekawsze wydarzenia z jej kariery. Arthur błagał Głorię, żeby się nie denerwowała; był przekonany, że wszystko dobrze się skończy. Ale ona go nie słuchała. Zaczęła szlochać.

– Może lepiej stawić temu czoło – powiedziała. – Nie chcę już tak dłużej żyć.

Od tamtej chwili coś się w niej zmieniło. Arthur patrzył tępo przed siebie i bezmyślnie jadł prażoną kukurydzę. Nie mógł oficjalnie złożyć ślubów, uczynił to jednak w duchu. Ubóstwo, czystość i posłuszeństwo. Nigdy nie złamał tej przysięgi, ale był taki samotny...

Dziewięć lat później spotkał Głorię. Siedziała w ponurej poczekalni kliniki, ściskając kurczowo szmacianą lalkę. Czekala w kolejce do psychiatry. Lalka przyciągnęła jego uwagę. Coś kazało mu zaczekać potem na tę dziewczynę.

Zaczęli razem iść na przystanek. Powiedział jej, że był księdzem, lecz opuścił swoją parafię, bo chciał pracować z chorymi. Opowiedziała mu o sobie, o tym, że siedziała niewinnie w więzieniu, została zwolniona warunkowo i teraz mieszka w wynajętym pokoju.

– Nie mogę tam palić – poskarżyła się – ani zjeść gorącego posiłku czy zrobić sobie kawy, kiedy nie mam ochoty iść do stołówki.

Poszli na lody. Zaczęło się ściemniać. Przestraszyła się, że jest już spóźniona i że kobieta, u której mieszka, będzie na nią wściekła. Potem zaczęła płakać i wyznała, że wolałaby raczej umrzeć niż tam wrócić. I Arthur zabrał ją do siebie.

– Będę się tobą opiekował jak córką – obiecał.

Była jak bezradne dziecko. Oddał jej swój pokój, a sam spał na kanapie. Na początku Gloria tylko leżała w łóżku i płakała. Przez kilka tygodni gliny krążyły wokół kliniki i szukały dziewczyny. Później policja przestała się nią interesować.

Wyjechali do Baltimore. Wtedy zdecydował, że będzie ją przedstawiał jako córkę.

W każdym razie możesz mówić do mnie „tato”.

A on odtąd nazywał ją Głorią.

Powoli jej stan się poprawiał. Ale przez prawie siedem lat wychodziła z domu tylko w nocy; była pewna, że jakiś policjant ją rozpozna.

Arthur pracował w rozmaitych klinikach w Baltimore. Dwa lata temu musieli wyjechać i znaleźli się w Alexandrii. Gloria cieszyła się, że mieszkają blisko Waszyngtonu, ale bała się, że spotka ludzi, którzy ją znają. Przekonywał, że niepotrzebnie się tego obawia.

– Nikt z otoczenia pani senator nigdy by tu nie przyszedł.

Mimo to Gloria wkładała ciemne okulary, kiedy wychodziła z domu. Powoli dochodziła do siebie. Potrzebowała coraz mniej lekarstw, które przynosił z kliniki; zaczęła pracować jako maszynistka.

Arthur skończył jeść kukurydzę. Postanowił opuścić Waszyngton dopiero jutro wieczorem, po obejrzeniu programu o senator Jennings. Tylko wtedy pomagał ludziom odejść z tego świata, gdy lekarze nie dawali im już żadnej nadziei i gdy głosy mówiły mu, że czas chorego już nadszedł. Nie mógł też ukarać Patricii Traymore bez wyraźnego powodu. Jeśli dziennikarka nie wspomni o Glorii

w tym programie i nie pokaże jej zdjęcia, to dziewczyna będzie bezpieczna. Mogliby się wtedy gdzieś spotkać i razem wyjechać.

Ale gdyby Gloria została przedstawiona jako złodziejka, załamałaby się znowu. Tym razem umarłaby w więzieniu, był tego pewien. Widział wystarczająco dużo ludzi, którzy stracili chęć do życia. Ale jeśli tak się stanie, Patricia Traymore odpowie za swój straszny grzech! Pójdzie do jej domu i sprawiedliwie ją ukarze.

North Street 3000. Nawet dom, w którym mieszkała ta kobieta, był symbolem cierpienia i śmierci.

Film się kończył. Dokąd teraz pójść?

Musisz się ukryć, Arthurze.

– Ale gdzie?

Uświadomił sobie, że mówi na głos. Kobieta, siedząca przed nim, odwróciła się i spojrzała na niego.

W domu przy North Street 3000, szepnęły głosy. Idź tam, Arthurze. Wejdz znowu przez okno. Pomyśl o szafie.

Jego myśli zajęła szafa stojąca w pustej sypialni. Będzie mu ciepło i bezpiecznie, kiedy tam się schowa. Na sali zapaliły się światła i Arthur wstał szybko. Nie chciał zwracać na siebie uwagi. Zamierzał obejrzeć jeszcze jeden czy dwa filmy. Potem się ściemni. Czy było lepsze miejsce na spędzenie czasu dzielącego go od emisji programu niż dom Patricii Traymore? Nikomu nie przyjdzie na myśl tam go szukać.

Trzeba jej dać szansę oczyszczenia się z zarzutu, Arthurze. Nie możesz działać zbyt pochopnie – słowa te dochodziły znad jego głowy.

– Rozumiem – powiedział.

Jeśli w programie nie padnie ani jedno słowo o Glorii, panna Traymore nigdy się nie dowie, że ukrył się w jej domu. Ale jeśli pokażą zdjęcie Glorii, a potem ktoś ją rozpozna, aniołowie ukarzą Patricię.

Zapalił latarkę.

## Rozdział 29

O pierwszej służąca Lili Thatcher wróciła z zakupów. Lila siedziała u siebie w gabinecie i pracowała nad odczytem, który miała wygłosić w przyszłym tygodniu na Uniwersytecie Maryland. Temat brzmiał: „Wykorzystaj swoje parapsychiczne uzdolnienia”. Pochyliła się nad maszyną do pisania i splotła dłonie.

Służąca zapukała do drzwi.

– Źle pani wygląda. – Odzywała się ze swobodą pracownika, który stał się zaufanym przyjacielem.

– Bo nie jestem w dobrej formie, Ouido. Mam uczyć innych, jak wykorzystywać swoje parapsychiczne uzdolnienia, podczas gdy moje własne są dziś w kiepskim stanie.

– Przyniosłam „Tribune”. Chce ją pani teraz przejrzeć?

– Tak.

Pięć minut później pani Thatcher czytała ze złością i niedowierzaniem artykuł Giny Butterfield. Piętnaście minut potem dzwoniła do drzwi Patricii. Z przerażeniem spostrzegła łzy na twarzy młodej kobiety.

– Muszę ci coś pokazać – oświadczyła.

Poszły do biblioteki. Lila położyła gazetę na stole i otworzyła ją. Pat rzuciła okiem na nagłówek i pobladła ze zdenerwowania. Zrezygnowana, przejrzała gazetę, popatrzyła na zdjęcia.

– Mój Boże, to wygląda tak, jakbym rozpowiadała o włamaniu, o Abigail Jennings, o tym domu, o wszystkim. Lila, nie potrafię ci powiedzieć, jak bardzo oni wszyscy będą wściekli. Pelham wyciął ze starych filmów wszystkie kadry z moim ojcem i matką. Nie chciał wspominać o jakichkolwiek powiązaniach pani senator z „brudami Adamsów”, jak się wyraził. Zupełnie jakby działo się coś, czego nie mogę powstrzymać. Nie wiem, czy mam to wyjaśniać, zrezygnować, nie wiem, co robić.

Próbowała powstrzymać łzy bezradnej złości.

Lila złożyła gazetę.

– Co do twojej pracy, to nie potrafię ci nic poradzić. Mogę tylko powiedzieć, że nie wolno ci znowu tego oglądać, Kerry. Musiałam ci to pokazać, ale teraz zabieram tę gazetę do domu. Nie powinnaś wiedzieć, że wyglądałaś tamtego dnia jak połamana lalka.

Pat złapała ją za rękę.

– Dlaczego tak powiedziałaś?

– Co powiedziałam? Chodzi ci o to, że nazwałam cię Kerry? Wymknęło mi się.

– Nie, chciałabym wiedzieć, dlaczego porównałaś mnie do połamanej lalki.

Lila popatrzyła na nią i zerknęła na gazetę.

– Znalazłam to tutaj – powiedziała. – Właśnie to przeczytałam. Spójrz.

Gina Butterfield zamieściła fragment relacji, która ukazała się w „Tribune” po morderstwie i samobójstwie Adamsów.

*Opisując ten przerażający widok, szef policji Collins powiedział:*

– *To najgorsza sprawa, jaka mi się kiedykolwiek przytrafiła. Kiedy zobaczyłem tę biedną, małą dziewczynkę, która wyglądała jak połamana lalka, dziwiłem się, dlaczego jej także nie zastrzelił. Byłoby dla niej lepiej.*

– Połamana lalka – wyszeptała Pat. – Ktokolwiek ją zostawił, znał mnie wtedy.

– Co zostawił? Usiądź, moja kochana. Wyglądasz, jakbyś miała za chwilę zemdleć. Przyniosę ci szklanekę wody.

Lila pośpiesznie wyszła z pokoju.

Pat położyła głowę na oparciu kanapy i zamknęła oczy. Kiedy wcześniej czytała w gazetach o tej tragedii, widziała zdjęcia ukazujące wynoszenie ciał; na jednym zobaczyła też siebie – cała w bandażach i zakrwawiona leżała na noszach. Ale gorszy był widok tych zdjęć tuż obok fotografii uśmiechniętych i wyraźnie beztroskich młodych małżeństw. Nie przypominała też sobie, żeby czytała wypowiedź szefa policji. Może nie widziała numeru, w którym się pojawiła. Wszystko to jednak dowodziło, że grożący jej teraz człowiek wiedział, kim jest Pat, i znał ją wtedy.

Lila wróciła do pokoju ze szklanką wody.

– Czuję się dobrze – powiedziała Pat. – Tamtej nocy, kiedy ktoś się tu włamał, znalazłam coś więcej niż list.

Szarpnęła za pudło, starając się je wyciągnąć spod stołu. Zaklinowało się jednak i ani drgnęło. Nie wierzę, że tak je tam wcisnęłam, pomyślała Pat. Mocując się z nim, powiedziała Lili, że szuka lalki.

Starsza kobieta z przerażeniem słuchała tego, co mówiła Pat. Intruz podrzucił przed kominek zakrwawioną lalkę? Pat nie jest tu bezpieczna, Lila bardzo wyraźnie to czuła, ciągle groziło jej niebezpieczeństwo.

Wreszcie dziennikarka wyciągnęła pudło spod stołu. Otworzyła je i szybko przeszukała. Zaskoczenie na jej twarzy zmieniło się w trwogę.

– Pat, co się dzieje?

– Lalka zniknęła.

– Jesteś pewna?

– Sama ją tu włożyłam. Później jeszcze tu zaglądałam. Zdjęłam jej fartuszek. Przyprawiał mnie o mdłości. Wrzuciłam go głęboko do pudła. Może nadal tam leży. – Pat zaczęła go szukać. – Zobacz, jest tu.

Lila przyglądała się pogniecionemu kawałkowi białej, bawełnianej szmatki, pokrytej rdzawo-brązowymi plamami, i zwisającym tasiemkom.

– Kiedy ostatnio widziałś tę lalkę?

– W sobotę po południu. Położyłam ją na stole. Tego dnia kierowca senator Jennings przywiózł albumy ze zdjęciami. Schowałam lalkę z powrotem do pudła. Nie chciałam, żeby ją zobaczył. – Pat zamilkła. – Zaraz, zaraz. Pamiętam, że kiedy Toby tu wszedł, zachowywał się obcesowo i dokładnie obejrzał cały pokój. Nie od razu otworzyłam mu drzwi i sądzę, że zastanawiał się, czym byłam zajęta. Niedługo potem wszedł. Kiedy usłyszałam trzaśnięcie drzwiami, poszłam je zaryglować, ale zaczęły się otwierać. Toby trzymał w ręku coś, co wyglądało jak karta kredytowa. Próbował to



schować, udając, że właśnie sprawdzał mój zamek i że powinnam dobrze zamykać drzwi. Znał mnie, kiedy byłam dzieckiem – ciągnęła Pat. – Może to on jest autorem tych wszystkich pogrózek. Tylko dlaczego?

Było wczesne popołudnie, ale dzień stał się już szary i pochmurny. Ciemna boazeria i zapadający zmierzch sprawiały, że poczuła się bezbronna i zagrożona.

– Musimy natychmiast zadzwonić na policję – oświadczyła Lila. – Oni przesłuchają kierowcę.

– Nie mogę tego zrobić. Czy wyobrażasz sobie, co by pomyślała senator Jennings? To są tylko moje przypuszczenia. Znam jednak kogoś, kto mógłby bez problemu przesłuchać Toby'ego.

Na twarzy starszej pani malowała się troska.

– Wszystko będzie dobrze – zapewniła ją Pat. – Będę zamykać drzwi i zasuwę, zresztą jeśli to wszystko, co się dzieje, ma na celu wstrzymanie realizacji programu, to już naprawdę za późno. Dziś wieczorem nagrywamy powrót pani senator do domu. Jutro zrealizujemy kilka scen w studiu, a wieczorem cały program zostanie nadany w telewizji. Potem straszenie mnie nie będzie miało sensu. Zaczynam się zastanawiać, po co to wszystko – chyba po prostu po to, żeby mnie zniechęcić.

Lila po kilku minutach wyszła. Pat miała się zjawić w studiu o czwartej. Obiecała, że zadzwoni do swojego przyjaciela z Kongresu – do Sama Kingsleya – i poprosi go o przesłuchanie kierowcy. Ku przerażeniu Lili dziennikarka koniecznie chciała zatrzymać gazetę.

– Muszę to uważnie przeczytać i dokładnie przestudiować, o czym tu piszą. Jeśli nie dasz mi tego egzemplarza, to wyjdę i sama sobie kupię.

Służąca otworzyła drzwi, gdy pani Thatcher weszła na schody.

– Czekałam na panią, pani Lilo – wyjaśniła. – Nie skończyła pani lunchu i wychodząc sprawiała wrażenie bardzo zdenerwowanej.

– Czekałaś na mnie, Ouido?

Lila weszła do jadalni i podeszła do okien wychodzących na ulicę. Widziała stąd cały front oraz prawą stronę domu i posesji Adamsów.

– Nic z tego – mruknęła pod nosem. – Włamał się od strony tarasu, ja go stąd nie widzę.

– Co pani powiedziała, pani Lilo?

– Nic takiego. Zamierzam pełnić cichą straż i pomyślałam sobie, że mogłabym postawić maszynę do pisania na stole pod tymi oknami.

– Cichą straż?

– Tak, to znaczy, że cały czas obserwuję się miejsce, w którym dzieje się coś złego.

– Czy myśli pani, że coś grozi panie Traymore? Sądzi pani, że ten złoczyńca może tu wrócić?

Lila wpatrywała się w nienaturalną ciemność otaczającą dom naprzeciwko. Ogarnęło ją silne przeczucie, że stanie się coś złego.

– Właśnie tak sędzę – odrzekła ponuro.

## Rozdział 30

Od chwili telefonu Arthura Gloria czekała na przybycie policji. Stało się to o dziesiątej. Drzwi biura obrotu nieruchomości otworzyły się i wszedł mężczyzna po trzydziestce. Gloria wyjrzała przez okno i zobaczyła stojący radiowóz. Ręce zsunęły się jej z maszyny do pisania.

– Jestem detektyw Barrott – przedstawił się gość, pokazując legitymację. – Chciałbym mówić z Gloria Stevens. Gdzie mogę ją znaleźć?

Gloria wstała. Wydawało jej się, że już słyszy jego pytania: Czy nazywa się pani naprawdę Eleanor Brown? Dlaczego nie dotrzymała pani warunków zwolnienia? Czy sądziła pani, że długo będzie można się ukrywać?

Detektyw Barrott podszedł do niej. Miał szczerą, puciołowatą twarz i jasne włosy kręcące się wokół uszu. W jego oczach widać było upór, ale nie wrogość. Uświadomiła sobie, że jest właściwie w jej wieku, i wydał jej się mniej przerażający niż pełen pogardy oficer śledczy, który prowadził przesłuchanie, kiedy znaleziono pieniądze w jej piwnicy.

– Pani Stevens? Proszę się nie denerwować. Czy mógłbym pomówić z panią na osobności?

– Wejdzmy do gabinetu.

Zaprowadziła go do pokoiku pana Schullera. Przed biurkiem stały dwa skórzane fotele. Usiedli na nich.

– Sprawia pani wrażenie przestraszonej – powiedział łagodnie. – Nie ma pani czym się martwić. Chcemy tylko porozmawiać z pani ojcem. Czy nie wie pani, gdzie możemy go znaleźć?

Porozmawiać z jej ojcem. Tato! Gloria zdławiła łzy.

– Kiedy wychodziłam do pracy, był w domu. Pewnie poszedł do piekarni.

– Nie wrócił. Albo też nie chciał wrócić, gdy zobaczył przed domem samochód policyjny. Jak pani sądzi, czy może być teraz u jakichś krewnych czy przyjaciół?

– Ja... nie wiem. Dlaczego chce pan z nim porozmawiać?

– Chcę zadać mu tylko kilka pytań. Czy przypadkiem nie dzwonił rano do pani?

Ten człowiek myślał, że Arthur jest jej ojcem. Ona go nie interesowała.

– On... rzeczywiście zadzwonił. Ale właśnie rozmawiałam przez telefon ze swoim szefem.

– Czego chciał?

– Chciał... się ze mną spotkać, a ja powiedziałam, że nie mogę.

– Gdzie chciał się spotkać?

Słowa ojca zadźwięczały jej w uszach: „Stacja Central... Wyjście 12 G...”. Czy był tam teraz? Czy miał kłopoty? Opiekował się nią przez te wszystkie lata. Nie mogła go teraz zawieść.

Starannie dobierała słowa:

– Nie mogłam dłużej rozmawiać. Po prostu... powiedziałam, że nie mogę wyjść z biura, i odłożyłam słuchawkę. Dlaczego chce pan z nim rozmawiać? Czy stało się coś złego?

– Może nic złego – łagodnie odrzekł detektyw. – Czy ojciec opowiada pani o swoich pacjentach?

– Tak. – Łatwo było odpowiedzieć na to pytanie. – Bardzo się o nich troszczy.

– Czy kiedykolwiek wspominał o pani Gillespie?

– Tak. Umarła w zeszłym tygodniu, prawda? Bardzo źle się czuła. Ojciec mówił coś o jej córce, która miała ją odwiedzić.

Przypomniała sobie, jak krzyczał przez sen: „Proszę zamknąć oczy, pani Gillespie. Niech pani zamknie oczy!”. Może popełnił jakiś błąd, gdy zajmował się chorą staruszką, i teraz obwiniali go o to?

– Czy zmienił się ostatnio, był nerwowy albo coś takiego?

– Jest najłagodniejszym człowiekiem, jakiego znam. Całe swoje życie poświęcił innym. W klinice właśnie poproszono go, aby wyjechał do Tennessee i tam pracował przy chorych.

Detektyw się uśmiechnął.

– Ile pani ma lat?

– Trzydzieści cztery.

Sprawa miała wrażenie zaskoczonego.

– Nie wygląda pani na tyle. Według akt z kliniki Arthur Stevens ma czterdzieści dziewięć lat.

Przerwał na chwilę, a potem dodał łagodnym tonem:

– To nie jest pani prawdziwy ojciec, prawda?

Za chwilę zaczęła go gnębić pytaniami, pomyślała.

– Był kiedyś księdzem, postanowił jednak poświęcić swoje życie cierpiącym. Kiedy byłam bardzo chora i nie miałam nikogo, zabrał mnie do siebie.

Teraz pewnie spyta o moje prawdziwe nazwisko, pomyślała. Ale nie zapytał.

– Rozumiem. Panno... panno Stevens, bardzo nam zależy na rozmowie z... ojcem Stevensem. Jeśli do pani zadzwoni, bardzo proszę o kontakt.

Dał jej swoją wizytówkę. „Detektyw William Barrott”. Czowała, że się jej przygląda. Czemu nie dopytywał się o nią, o jej przeszłość?

Detektyw wyszedł z biura. Została sama w małym pokoju. Po chwili zjawiała się Opal.

– Czy stało się coś złego, Glorio?

Opal była dobrą przyjaciółką, najlepszą przyjaciółką, jaką kiedykolwiek miała. Pomogła jej znowu myśleć o sobie jako o kobiecie. Zawsze wyciągała ją na potańcówki i powiedziała, że znajdzie jej chłopaka, jeśli Gloria tylko zechce. Ale ona zawsze odmawiała.

– Co się dzieje, Glorio? – powtórzyła Opal. – Wyglądasz okropnie.

– Nic takiego. Boli mnie głowa. Czy myślisz, że mogłabym pójść do domu?

– Jasne; skończę twoją pracę, Glorio. Gdybym mogła coś dla ciebie zrobić...

Spojrzała na zmartwioną twarz przyjaciółki.

– Już nic nie da się zrobić, ale dziękuję ci za wszystko.

Wróciła pieszo do domu. Na zewnątrz było tylko pięć stopni mrozu, ale pogoda zrobiła się nieprzyjemna i chłód przenikał przez płaszcz i rękawiczki. Mieszkanie, w którym stały nędzne, wynajęte meble, wydało się jej dziwnie puste, jak gdyby oni już mieli do niego nie powrócić. Gloria otworzyła szafę w holu i wyjęła stamtąd czarną, zniszczoną walizkę, którą ojciec kupił na wyprzedaży używanych rzeczy. Włożyła do niej całe swoje skromne ubranie, kosmetyki i nową książkę, którą dostała od Opal na Gwiazdkę. Walizka nie była duża i nie dawała się domknąć.

Miała jeszcze coś – szmacianą lalkę. W zakładzie psychiatrycznym lekarz kazał jej przedstawić na rysunku swoje obecne samopoczucie, ale jakoś nie potrafiła tego zrobić. Ta lalka stała na półce razem z innymi. Lekarz podał ją Glorii.

– Czy potrafiłaby pani pokazać mi, jak wyglądałaby ta lalka, gdyby znalazła się na pani miejscu?

Nie było trudno namalować łzy, przerażone oczy i zmienić układ ust w taki sposób, by zamiast się uśmiechać, niemal krzyczały.

– Tak źle? – zapytał lekarz, gdy skończyła.

– Gorzej.

Och, tato, pomyślała, szkoda, że nie mogę tu zostać i poczekać na ciebie. Ale oni się o mnie wszystkiego dowiedzą. Tamten detektyw pewnie mnie teraz sprawdza. Nie mogę już dłużej uciekać. Dopóki starcza mi odwagi, muszę się oddać w ręce policji. Może dzięki temu dostanę łagodniejszy wyrok.

Mogła dotrzymać tylko jednej obietnicy. Pani Langley błagała ją, żeby zadzwoniła do tej sławy telewizyjnej – Patricii Traymore – zanim cokolwiek zrobi. Zatelefonowała więc, opowiedziała o swoich zamiarach i wysłuchała obojętnie tego, co z przejęciem mówiła Pat.

O trzeciej wyszła z domu. Na ulicy stał jakiś samochód. Siedziało w nim dwóch mężczyzn.

– To ona – powiedział jeden z nich. – Kłamała, mówiąc, że nie zamierza spotkać się ze Stevensonem.

Był zawiedziony. Mężczyzna siedzący obok nacisnął pedał gazu.

– Mówiłem, że cię oszukuje. Stawiam dziesięć dolców, że zaprowadzi nas prosto do tego faceta.

## Rozdział 31

Pat pędziła przez miasto do restauracji Lotus Inn na Wisconsin Avenue. Rozpaczliwie starała się wymyślić jakiś sposób, aby przekonać Eleanor Brown, żeby się jeszcze nie ujawniała. Z pewnością można było ją namówić, żeby posłuchała głosu rozsądku.

Próbowała dodzwonić się do Sama, ale po pięciu sygnałach odłożyła słuchawkę i wybiegła z domu. Pędząc do restauracji, zastanawiała się, czy rozpozna tę dziewczynę ze szkolnego zdjęcia. Czy posługiwała się własnym nazwiskiem? Prawdopodobnie nie.

Na progu przywitała ją hostessa.

– Pani Traymore?

– Tak, to ja.

– Pani Brown czeka na panią.

Siedziała przy stoliku w tyle sali i drobnymi łyżkami popijała białe wino chablis. Pat usiadła naprzeciwko i próbowała się zastanowić, co powiedzieć. Eleanor Brown niewiele się zmieniła od czasów szkolnych. Oczywiście była starsza, już nie tak chorobliwie chuda i ładniejsza, niż Pat się spodziewała, ale trudno by jej nie rozpoznać.

– Pani Traymore? Dziękuję, że pani przyszła – odezwała się łagodnie.

– Eleanor, proszę mnie posłuchać. Możemy znaleźć dla pani adwokata. Postaramy się o zwolnienie za poręczeniem, dopóki czegoś nie wymyślimy. Przechodziła pani załamanie nerwowe, kiedy nie dotrzymała pani warunków zwolnienia. Dobry adwokat może wiele zdziałać.

Kelner przyniósł przystawkę z krewetek.

– Zawsze o nich marzyłam – odezwała się Eleanor. – Czy chce pani coś zamówić?

– Nie. Eleanor, czy zrozumiała pani, co powiedziałam?

– Tak, zrozumiałam. – Wyłowiła krewetkę ze słodkiego sosu. – Och, ależ to pyszne. – Na jej bladej twarzy widać było determinację. – Pani Traymore, mam nadzieję, że przywrócą mi zwolnienie warunkowe, ale jeśli tak się nie stanie, to wiem, że jestem teraz wystarczająco silna, żeby odsiedzieć karę, na którą zostałam skazana. Mogę spać w celi, nosić więzienne ubranie, jeść tę breję, którą oni nazywają jedzeniem, wytrzymać rewizje i bezczynność. Kiedy wyjdę na wolność, nie będę już musiała się ukrywać. Przez resztę życia będę próbowała udowodnić swoją niewinność.

– Ale czy te pieniądze nie zostały znalezione u pani w domu?

– Proszę pani, połowa pracowników z biura pani senator wiedziała o tej piwnicy. Kiedy się przeprowadzałam, pomagało mi sześć czy osiem osób. Urządziliśmy przyjęcie z tej okazji. Meble, których nie miałam używać, zostały tam zniesione. Tylko część pieniędzy tam znaleziono, siedemdziesiąt tysięcy dolarów poszło do czyjejś kieszeni.

– Twierdzi pani, że Toby wtedy do pani dzwonił. On temu zaprzecza. Nie wydało się to pani dziwne, że w niedzielę musi pani jechać do biura wyborczego?

Eleanor odsunęła resztki na brzeg talerza.

– Nie. Widzi pani, wszyscy byli przekonani, że Abigail Jennings zostanie ponownie wybrana. W biurze wyborczym cały czas siedziały osoby zajmujące się korespondencją. Ona często tam

wpadała i pomagała, po to tylko, żeby ochotnicy czuli się docenieni. Zdejmowała wtedy z palca duży pierścionek z brylantem. Był trochę za luźny, a ona nie za bardzo go pilnowała. Wiele razy wyszła bez niego.

– A Toby czy ów ktoś, kto miał głos Toby'ego, powiedział, że pierścionek zginął albo gdzieś się zapodział?

– Tak. Wiedziałam, że Abigail była w biurze w sobotę i przeglądała korespondencję. Było więc jak najbardziej prawdopodobne, że znowu go tam zostawiła, a któryś ze starszych pracowników schował go do sejfu. Wierzę w to – ciągnęła Eleanor – że Toby wiózł samochodem panią Jennings, kiedy odebrałam ten telefon. Głos, który słyszałam, był przytłumiony, a mój rozmówca nie powiedział wiele. Były to mniej więcej te słowa: „Zobacz, czy w sejfie w biurze nie ma pierścionka pani senator, i daj jej znać”. Zdenerwowałam się, bo chciałam jechać do Richmondu na plener malarski, i nawet powiedziałam coś takiego: „Pewnie zaraz go znajdzie”. Mój rozmówca zaśmiał się i odłożył słuchawkę. Gdyby Abigail Jennings nie mówiła tyle o szansie, jaką mi dała, i gdyby nie nazwała mnie złodziejką, byłabym może w lepszej sytuacji. Straciłam jedenaście lat życia przez coś, czego nie zrobiłam, i nie zamierzam stracić już ani jednego dnia.

Wstała i położyła pieniądze na stole.

– To powinno wystarczyć.

Schyliła się, żeby podnieść walizkę, i na moment stanęła bez ruchu.

– Czy wie pani, co jest teraz dla mnie najtrudniejsze? Właśnie złamałam obietnicę daną człowiekowi, z którym mieszkałam i który był dla mnie bardzo dobry. Błagał mnie, żebym nie szła jeszcze na policję. Chciałbym się przed nim wytłumaczyć, ale nie wiem, gdzie teraz jest.

– Czy mogę potem zadzwonić do niego w pani imieniu? Jak on się nazywa? Gdzie pracuje?

– Nazywa się Arthur Stevens. Myślę jednak, że w pracy go nie będzie. Nic się chyba nie da zrobić. Mam nadzieję, że pani program zostanie dobrze przyjęty. Strasznie się zdenerwowałam, kiedy przeczytałam zapowiedź o nim w prasie. Wiedziałam, że jeśli zostanie pokazane chociaż jedno moje zdjęcie, to w ciągu dwudziestu czterech godzin znajdę się w areszcie. Ale dzięki temu uświadomiłam sobie, jak bardzo jestem zmęczona tym ciągłym uciekaniem. W jakiś niewytłumaczalny sposób nabrałam odwagi, żeby pogodzić się z perspektywą powrotu do więzienia, abym pewnego dnia mogła naprawdę stać się wolna. Ojciec, to znaczy Arthur Stevens, po prostu nie potrafił tego zaakceptować. A teraz lepiej już pójdę, nim stracę odwagę.

Pat patrzyła bezradnie na oddalającą się młodą kobietę. Gdy Eleanor wyszła z restauracji, dwóch mężczyzn wstało od stolika w rogu sali i podążyło za nią.

## Rozdział 32

– Abby, nie jest tak źle, jak mogłoby być.

Znał ją już czterdzieści lat, ale dopiero po raz trzeci trzymał ją w ramionach. Abigail szlochała bezsilnie.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi, że ona mieszka w tamtym domu?

– Nie było takiej potrzeby.

Znajdowali się w salonie u Abigail. Zaraz po przyjeździe Toby pokazał jej artykuł, a potem próbował powstrzymać nieunikniony wybuch.

– Słuchaj, tą gazetą jutro zostaną wyłożone kosze na śmieci.

– Nie chcę, żeby wykładano mną kosze na śmieci! – wykrzyknęła. Nalał czystej whisky i podał ją Abigail.

– Daj spokój, weź się w garść. Może w krzakach chowa się jakiś fotograf!

– Zamknij się, ty ciężki idioto.

Ale jego słowa wystarczająco ją przeraziły. Gdy wypła whisky, zaczęła krzyczeć:

– Toby, to przypomina stary kiepski kryminał. I zdjęcie, Toby, to zdjęcie! – Nie miała na myśli fotografii, która przedstawiała ją i Francey.

Toby objął ją ramieniem i niezdarnie gładził po plecach. Ze smutkiem uświadomił sobie, że jest dla Abigail oparciem jedynie wtedy, kiedy noga jej się powinie.

– Niech tylko ktoś przyjrzy się dokładnie zdjęciom! Toby, spójrz na to!

– Nikt nie zwróci na to uwagi.

– Toby, ta dziewczyna, Pat Traymore. W jaki sposób wynajęła tamten dom? To nie może być zbieg okoliczności.

– Dom był wynajmowany dwunastu różnym użytkownikom w ciągu ostatnich dwudziestu czterech lat. Ona jest po prostu jednym z lokatorów. – Toby starał się mówić spokojnie. Sam w to nie wierzył, ale z drugiej strony Phil nie dowiedział się jeszcze wszystkiego. – Nie poddawaj się! Ktokolwiek groził Pat Traymore...

– Ale skąd wiadomo, że były jakieś pogroźki? Skąd wiadomo, że nie są to działania obliczone na to, żeby mnie wpakować w kłopoty?

Toby aż cofnął się przestraszony. Abigail odruchowo odsunęła się od niego; oboje patrzyli na siebie.

– Wielki Boże! Abby, czy sądzisz, że to jej sprawka?

Nagle zadzwonił telefon i oboje aż podskoczyli. Toby popatrzył na Abigail.

– Chcesz, żebym...

– Tak. – Abigail zakryła twarz dłońmi. – Nic mnie nie obchodzi, kto dzwoni. Nie ma mnie.

– Tu dom senator Jennings – powiedział Toby tonem majordomusa.

– Może coś przekazać pani senator? Teraz jej nie ma.

Mrugnął do Abby i został nagrodzony cieniem uśmiechu.

– Pan prezydent... Proszę chwilę poczekać. – Ręką zakrył słuchawkę.

– Abby, prezydent do ciebie dzwoni.

– Toby, czy nie pozwalasz sobie...

– Abby, na miłość boską, to prezydent! Przycisnęła dłonią usta i podeszła do telefonu.

– Jeśli to ma być jakiś żart... – zaczęła, biorąc słuchawkę. – Abigail Jennings, słucham.

Toby patrzył, jak wyraz jej twarzy uległ zmianie.

– Panie prezydencie, bardzo przepraszam... przepraszam. Pilne sprawy... Dlatego opuściłam przemówienie... Bardzo mi przykro... Oczywiście, panie prezydencie. Mogę być w Białym Domu jutro wieczorem... Tak, wpół do dziewiątej. Tak, byliśmy bardzo zajęci przy realizacji tego programu. Szczerze mówiąc, nie lubię być obiektem tego rodzaju zainteresowania... To bardzo miło z pana strony... To znaczy, że... Po prostu nie wiem, co powiedzieć... Oczywiście, że rozumiem... Dziękuję panu. – Odłożyła słuchawkę i oszołomiona spojrzała na Toby'ego. – Nie wiem, jak ci to powiedzieć. Jutro po programie prezydent chce się ze mną spotkać. Uznał, że to niezły pomysł, żeby cały kraj poznał mnie trochę lepiej. Śmiał się z okładki „Mirror”! Powiedział, że jego matka także była gruba i że teraz jestem dużo ładniejsza niż jako siedemnastoletnia dziewczyna. Będę wiceprezydentem Stanów Zjednoczonych! – Zaśmiała się histerycznie i objęła Toby'ego za szyję.

– Abby, udało ci się! – wykrzyknął, unosząc ją do góry. Po chwili znowu była spięta.

– Nic nie może się stać. Nic nie powinno temu przeszkodzić. Postawił ją na podłogę i uściśnął jej dłonie.

– Abby, przysięgam, że nic już nie stanie ci na przeszkodzie. Roześmiała się, a potem zaczęła płakać.

– Czuję się jak na karuzeli. Przez ciebie i tę cholerną whisky. Wiesz, że nie mogę pić. Toby – wiceprezydentura!

Musiał ją uspokoić. Łagodnym głosem powiedział:

– Później zrobimy sobie przejażdżkę i obejrzymy twój nowy dom, Abby. Nareszcie dostajesz rezydencję. Następny przystanek na Massachusetts Avenue.

– Zamknij się, Toby. Lepiej zaparz mi kawy. Wezmę zaraz prysznic i postaram się jakoś pozbierać. Wiceprezydent! Mój Boże, mój Boże!

Toby nastawił wodę i bez płaszcza wyszedł na zewnątrz, żeby opróżnić skrzynkę pocztową. Zazwyczaj znajdował tam kolekcję śmieci – kupony, ulotki o konkursach, „Możesz wygrać dwa miliony dolarów”... Dziewięćdziesiąt dziewięć procent prywatnych listów do Abigail przychodziło na adres jej biura.

Nagle zobaczył niebieską kopertę z ręcznie wypisanym adresem. Prywatny list do Abby. Popatrzył na lewy górny róg i poczuł, jak krew odpływa mu z twarzy.

Nadawcą była Catherine Graney.



## Rozdział 33

Sam przyjechał już nieco spóźniony na ulicę Siódmą na spotkanie z Larrym Saggiotesem z Krajowego Komitetu do spraw Bezpieczeństwa Transportu Lotniczego.

Kiedy wyszedł od Pat, wrócił do domu i długo nie mógł zasnąć. Jego uczucia oscylowały między gniewem a trzeźwą analizą zarzutów dziewczyny.

– W czym mogę panu pomóc?

– Słucham? Och, przepraszam.

Nagle z zakłopotaniem zdał sobie sprawę, że był tak głęboko zamyślony, iż przeszedł przez drzwi obrotowe i znalazł się w biurze lotnictwa marynarki wojennej. Strażnicy patrzyli na niego z zaciekawieniem.

Poszedł na siódme piętro i podał swoje nazwisko recepcjonistce.

– To potrwa tylko kilka minut – powiedziała.

Sam usiadł w fotelu. Czy Abigail i Willard naprawdę się wtedy pokłócili? – myślał. Ale to nie musiało niczego oznaczać. Przypomniał sobie, jak czasami groził, że opuści Kongres i znajdzie sobie pracę, która pozwoli dać Janice nieco należnego jej luksusu. Kłóciła się z nim i atakowała go; ktokolwiek by ich usłyszał, pomyślałby, że się nie znoszą. Może żona pilota słyszała, jak Abigail pokłóciła się z Willardem tamtego dnia. Może Willard był czymś zdegustowany i chciał porzucić politykę, a Abby nie chciała, żeby palił za sobą wszystkie mosty.

Zadzwoił wcześniej do swego przyjaciela z FBI, Jacka Carlsona, aby ten przejrzał raport z tamtej katastrofy.

– Dwadzieścia siedem lat temu? To może być trudne – powiedział Jack. – Krajowy Komitet do spraw Bezpieczeństwa Transportu Lotniczego bada teraz różne katastrofy, ale wiele lat temu zajmował się tym Zarząd Lotnictwa Cywilnego. Zadzwonię do ciebie.

Jack zatelefonował o wpół do dziesiątej.

– Masz szczęście – oznajmił krótko. – Większość dokumentów idzie na przemiał po dziesięciu latach, ale gdy w sprawę zamieszane są znane osobistości, papiery przekazuje się do magazynu komitetu. Są tam wszystkie dane o wypadkach, począwszy od Amelii Earhart i Carole Lombard, do Daga Hammarskjölda i Hale'a Boggsa. Znam tam Larry'ego Saggiotesa. Przyniesie raport do swojego biura; zaproponował, żebyś przyszedł około południa. Obejrzy te dokumenty razem z tobą.

– Proszę pana, pan Saggiotes oczekuje pana.

Sam podniósł oczy. Wydawało mu się, że recepcjonistka chce zwrócić na siebie jego uwagę. Lepiej na to nie reagować, pomyślał. Poszedł za nią korytarzem.

Larry Saggiotes był potężnym mężczyzną; jego rysy twarzy i karnacja zdradzały greckie pochodzenie. Przywitani się i Sam przedstawił mu starannie przygotowane wytłumaczenie, dlaczego chce prowadzić śledztwo w sprawie tej katastrofy.

Larry usiadł wygodnie w fotelu i zmarszczył brwi.

– Ładny mamy dzień, prawda? – zauważył. – Ale w Nowym Jorku jest mgła, w Minneapolis mróz, a w Dallas leje. W ciągu najbliższej doby wystartuje i wyląduje w tym kraju sto dwadzieścia

tysięcy handlowych, wojskowych i prywatnych samolotów. A każdy z nich może być narażony na wypadek. Dlatego nie jesteśmy zbyt zadowoleni, gdy samolot sprawdzony przez świetnego mechanika i prowadzony przez doskonałego pilota przy dobrej widoczności nagle rozbija się w górach, a jego szczątki są rozrzucone na przestrzeni pięciu kilometrów kwadratowych skalistego terenu.

– Samolot Jenningsa!

– Samolot Jenningsa – potwierdził Larry. – Właśnie przeczytałem raport w tej sprawie. Co się stało? Nie wiemy. Kontakt z George'em Graneyem urwał się po rozmowie z wieżą kontrolną w Richmondzie. Nic nie wskazywało na jakiegokolwiek problemy. Był to rutynowy, dwugodzinny lot. A jednak Graney nie dotarł do celu.

– I uznano, że winny był pilot? – spytał Sam.

– Że prawdopodobną przyczyną mógł być błąd pilota. Zawsze tak się kończy, gdy nie potrafimy znaleźć innego wyjaśnienia. Była to zupełnie nowa dwusilnikowa maszyna, toteż mechanicy wykazali bez trudu, że samolot znajdował się w doskonałym stanie. Wdowa po Willardzie Jenningsie wypłakiwała oczy, mówiąc, jak bardzo boi się małych czarterowych samolotów i że jej mąż skarżył się na nieostrożne lądowania Graneya.

– Czy brano pod uwagę jakąś nieczystą grę?

– Proszę pana, w takich wypadkach zawsze bierze się pod uwagę taką możliwość. Na początku sprawdzamy, w jaki sposób można to było zrobić. No cóż, jest wiele sposobów, które trudno wykryć. Na przykład obecnie, kiedy używa się tyłu taśm magnetycznych, jeden silny magnes schowany w kabinie pilota mógłby rozregulować wszystkie przyrządy. Nie zdarzyłoby się to dwadzieścia siedem lat temu. Ale gdyby ktoś majstrował przy prądnicie samolotu Graneya, gdyby ją uszkodził lub przeciął jakiś przewód, to samolot mógł stracić moc, gdy leciał nad górami. Praktycznie nie mielibyśmy żadnej szansy, żeby wykryć przyczynę awarii. Może był to przełącznik paliwa – ciągnął Larry. – Ten samolot miał dwa zbiorniki. Pilot zapewne odczytał ze wskaźnika, że pierwszy zbiornik jest pusty, i chciał uruchomić drugi. A jeśli przełącznik nie działał? Nie mógłby wtedy użyć paliwa z tego zbiornika. Są jeszcze substancje żrące. Ktoś, kto nie chciał, żeby samolot leciał bezpiecznie, mógł umieścić nieszczelny pojemnik z tym świństwem na pokładzie samolotu. Można go było postawić wśród bagaży, pod siedzeniem – nie ma to żadnego znaczenia. Przeżarłby kable w ciągu pół godziny i samolot wymknąłby się spod kontroli. Ale to łatwiej wykryć.

– Czy któraś z tych możliwości została rozpatrzona w czasie śledztwa? – zapytał Sam.

– Zebrano zbyt mało szczątków samolotu, żeby rozwiązać tę łamigłówkę. Więc następnego wieczoru zaczęliśmy zastanawiać się nad motywem. I nic nie wymyśliliśmy. Linia Graneya prosperowała dobrze; pilot nie ubezpieczał się ostatnio. Tamten kongresman był zaskakująco kiepsko ubezpieczony, ale kiedy się jest bogatym z domu, to chyba nie trzeba mieć polisy. Nawiasem mówiąc, to już druga prośba o kopię tego raportu. W zeszłym tygodniu pani Graney przyszła w tej samej sprawie.

– Larry, jeśli to w ogóle możliwe, staram się oszczędzić pani senator Jennings kłopotów z powodu odgrzebywania tej sprawy – i oczywiście sam przestuduję ten raport, ale proszę mi pozwolić zapytać wprost: czy ktokolwiek sugerował, że George Graney był niedoświadczonym lub

nieostrożnym pilotem?

– Absolutnie nikt. Graney był bez zarzutu. Latał jako pilot w czasie wojny koreańskiej, a potem przez wiele lat pracował w kraju. Takie loty były dla niego dziecinną igraszką.

– A jego załoga?

– Zawsze w świetnej formie. To dobrzy mechanicy.

– Zatem wdowa po pilocie miała uzasadniony powód do zdenerwowania, gdy obwiniono jej męża o spowodowanie katastrofy.

Larry wypuścił kółeczko dymu wielkości obwarzanka.

– Jeszcze jak – nawet bardziej niż uzasadniony.

## Rozdział 34

Dziesięć po czwartej Pat dodzwoniła się do Sama z budynku Potomac Cable Network. Nie wspominając o ich sprzeczce, opowiedziała mu o Eleanor Brown.

– Nie mogłam jej powstrzymać. Była zdecydowana zgłosić się na policję.

– Uspokój się, Pat, wyślę adwokata, żeby się z nią zobaczył. Jak długo będziesz jeszcze w studiu?

– Nie wiem. Czy widziałeś dzisiejszą „Tribune”?

– Tylko nagłówki.

– Zajrzyj do drugiej rubryki. Dziennikarka, którą poznałam pewnego wieczoru na przyjęciu, usłyszała, gdzie mieszkam, i odgrzebała całą tę sprawę.

– Pat, będę w domu. Przyjdź po pracy.

Luther czekał na Pat w biurze. Spodziewała się, że potraktuje ją jak zdrajczynię, był jednak dość uprzejmy.

– Nagrania w Apple Junction poszły dobrze – powiedział. – Wczoraj padał tam śnieg i sceneria była bajeczna. Sfilmowaliśmy dom Saundersów, liceum z szopką przy głównym wejściu i główną ulicę z choinką. Na ratuszu umieściliśmy napis: „Apple Junction – rodzinne miasto senator Abigail Foster–Jennings”. – Zaciągnął się papierosem. – Przeprowadziliśmy udany wywiad z tą starszą panią, Margaret Langley. Miło się nam słuchało, gdy pokazując szkolną kronikę, opowiadała o tym, jaką świetną uczennicą była pani senator.

Pat uświadomiła sobie, że włączenie do programu zdjęć z Apple Junction stało się nagle pomysłem Luthera.

– Czy oglądałeś to, co nakręciliśmy wczoraj wieczorem i dzisiaj rano? – zapytała.

– Tak, nie mam zastrzeżeń. Można by zrobić jeszcze kilka ujęć Abigail pracującej przy biurku. Materiał z przyjęcia świątecznego jest bardzo dobry.

– Z pewnością widziałeś dzisiejszą „Tribune”? – Tak.

Luther zgasił papierosa w popielniczce i sięgnął po następnego. Głos mu się zmienił. Na twarzy zaczęły się pojawiać czerwone plamy.

– Pat, czy mogłabyś odkryć karty i wyjaśnić, dlaczego rozgłosiłaś tę historię?

– Co zrobiłam?

Luther zaczął zachowywać się swobodniej.

– Może wielu ludzi uważa za zbieg okoliczności to, że w ostatnim tygodniu pojawiło się tak wiele sensacyjnych artykułów na temat pani senator, ja jednak nie wierzę w takie zbiegi okoliczności. Pamiętam, co powiedziała Abigail, gdy ukazało się pierwsze zdjęcie w „Mirror”. Od pierwszego dnia starałaś się na nas wymusić, żeby ten program został zrealizowany według twojej koncepcji. I sądzę, że użyłaś wszystkich znanych ci sztuczek, aby zyskać rozgłos. Cały Waszyngton mówi o Pat Traymore.

– Jeśli w to wierzysz, powinieneś mnie wyrzucić.

– Prosto na pierwsze strony gazet? Nie ma mowy. Czy odpowiesz na kilka pytań, aby zaspokoić

moją ciekawość?

– Pytaj.

– Pierwszego dnia, w tym pokoju, poleciłem ci, żebyś wyrzuciła wszystko, co wiąże się z kongresmanem Adamsem i jego żoną. Czy wiedziałaś, że wynajmujesz ich dom?

– Wiedziałam.

– Czy nie wydawało ci się oczywiste, żeby o tym wspomnieć?

– Nie sędzę. Rzeczywiście wyrzuciłam każde ich zdjęcie z materiałów pani senator i, nawiasem mówiąc, odwaliłam kawał niezłej roboty. Czy przejrzałeś już wszystkie filmy?

– Tak, dobrze to zrobiłaś. A może teraz powiedziałaś mi, co sądzisz o tych pogroźkach? Każdy, kto zna świat biznesu, rozumiałby, że program zostanie skończony bez względu na to, czy ty go będziesz realizować, czy kto inny.

Pat starannie dobierała słowa:

– Myślę, że te pogroźki są tylko słowami. Nie sędzę, żeby ktoś chciał mnie naprawdę skrzywdzić; usiłował mnie tylko zastraszyć. Uważam, że ktoś obawia się tego programu i myśli, że beze mnie jego realizacja nie dojdzie do skutku. – Przerwała na moment, po czym dodała z rozmysłem: – Ten człowiek mógł nie wiedzieć, że jestem tylko pionkiem w kampanii Abigail Jennings.

– Czy sugerujesz, że...?

– Nie, nie sugeruję, lecz przyznaję, że dałam się nabrać. Zostałam zaangażowana z marszu, kazano mi wykonać trzymiesięczną pracę w tydzień, ty i pani senator karmiliście mnie kolejnymi dawkami wyselekcjonowanych materiałów. Jeśli ten program zostanie dobrze przyjęty, to głównie z powodu wątków, których z początku nie chcieliście zaakceptować. Z trudem udało mi się je przeforsować. Ponieważ nieświadomie przyczyniłam się do publikacji artykułów przedstawiających w niekorzystnym świetle panią senator, chcę, aby ten program okazał się jak najlepszy. Ale ostrzegam, kiedy już skończę pracę, zamierzam wyjaśnić kilka kwestii.

– Takich jak...?

– Takich jak sprawa Eleanor Brown, dziewczyny, którą oskarżono o zdefraudowanie funduszu wyborczego. Dzisiaj się z nią widziałam. Właśnie chciała oddać się w ręce policji. I przysięga, że nie wzięła tych pieniędzy.

– Eleanor Brown oddająca się w ręce policji? – przerwał jej Luther. – Możemy to wykorzystać. Ponieważ uciekła ze zwolnienia warunkowego, nie wypuszczą jej za poręczeniem.

– Kongresman Kingsley stara się o poręczenie.

– To błąd. Uważam, że dopóki prezydent nie ogłosi swojej decyzji, będę mogła coś zyskać. Kogo potem będzie to obchodziło? Miała uczciwy proces. Powiemy o tej sprawie tak, jak o niej pisaliśmy; dodamy tylko, że dzięki naszemu programowi winna zgłosiła się na policję. To pokrzyżuje jej plany, jeśli zamierza narobić nam kłopotów.

Pat poczuła, że w jakimś stopniu zdradziła zaufanie Eleanor.

– Moim zdaniem ta dziewczyna jest niewinna, a jeśli to prawda, będę walczyła o nowy proces dla niej.

– Ona jest winna – uciął Luther. – W przeciwnym razie nie uciekałaby. Pewnie wydała te

siedemdziesiąt tysięcy dolarów, a nie chce już dłużej się ukrywać. Nie zapominaj o tym, że ława przysięgłych skazała ją jednoznacznie. Mam nadzieję, że nadal wierzysz w nasze sądownictwo. Czy masz coś jeszcze? Jakąś sprawę, która mogłaby zaszkodzić pani senator?

Powiedziała mu o Catherine Graney.

– A więc chce zaskarżyć telewizję? – Luther wyglądał, jakby sprawiło mu to wielką przyjemność. – Martwisz się tym?

– Jeśli ona zacznie plotkować o małżeństwie Jenningsów, a szczególnie o tym, że matka Willarda nie zostawiła w spadku ani grosza swojej synowej...

– Abigail będzie miała pełne poparcie każdej Amerykanki, która musi znosić zgryźliwą teściową. Jeśli chodzi o małżeństwo Jenningsów, mamy zeznanie żony Graneya przeciwko zeznaniom pani senator i Toby'ego. Nie zapominaj, że on był obecny przy ich ostatniej rozmowie. A co z listem, który Abigail napisała do swojego męża? Jest datowany kilka dni przed jego śmiercią.

– To tylko nasze przypuszczenie. Ktoś inny mógłby zwrócić uwagę na to, że nie wpisała roku.

– Może wpisać teraz, jeśli to konieczne. Coś jeszcze?

– O ile wiem, są to jedyne sprawy, które mogą zaszkodzić pani senator. Jestem gotowa dać na to słowo honoru.

– W porządku. – Luther wydawał się uspokojony. – Dziś wieczorem jadę z ekipą do domu pani senator, żeby nakręcić scenę, podczas której Abigail kończy dzień pracy.

– Czy chcesz, żebym przysłała na to nagranie?

– Chcę, żebyś trzymała się od Abigail Jennings najdalej, jak możesz, dopóki ona się nie uspokoi. Pat, czy uważnie przeczytałaś swoją umowę pracę?

– Chyba tak.

– Więc zdajesz sobie sprawę, że mamy prawo cię zwolnić, wypłacając odszkodowanie. Szczerze mówiąc, nie wierzę w te banialuki, że ktoś nie chce dopuścić do zrobienia naszego programu. Podziwiam cię jednak za to, że stałaś się powszechnie znana w Waszyngtonie i wykorzystywałaś do tego kobietę, która całe swoje życie poświęciła dla społeczeństwa.

– A czy ty czytałaś moją umowę? – zapytała Pat.

– Napisałem ją.

– Wiesz więc, że pozwoliłeś mi sprawować twórczą kontrolę nad przedsięwzięciami, które mam realizować. Sądziś, że w tym tygodniu dotrzymałeś warunków umowy?

Otworzyła drzwi gabinetu; była pewna, że wszyscy wokół ich słuchają. Ostatnie słowa Luthera rozbrzmiewały w całym biurze:

– W przyszłym tygodniu porozmawiamy jeszcze o warunkach twojej umowy!

Był to jeden z nielicznych wypadków w życiu Pat, kiedy wychodząc, trzasnęła drzwiami.

Kwadrans później podawała swoje nazwisko portierowi w budynku, w którym mieszkał Sam.

Kiedy wjechała windą na górę, czekał już na korytarzu.

– Pat, wyglądasz na bardzo zmęczoną – powiedział.

– Jestem zmęczona.

Znużona, spojrzała na niego. Ubrany był w ten sam szary sweter co poprzedniego wieczoru.

Zauważyła po raz wtóry, że kolor swetra podkreśla błękit oczu Sama. Wziął ją pod ramię i poszli długim korytarzem.

Pat była zaskoczona wystrojem wnętrza. Na środku pokoju stał szary składany stolik. Na ścianach wisiało dużo dobrych rycin i kilka świetnych obrazów. Całą podłogę zajmował dywan o kolorystyce szaro-czarno-białej.

Spodziewała się po Samie bardziej tradycyjnego gustu – kanapy, klubowych foteli, pamiątek rodzinnych. Wschodni dywan, nawet podniszczony, dużo lepiej by tu wyglądał. Sam zapytał, jak jej się podoba apartament, i Pat powiedziała mu o swoich wrażeniach.

Zmrużył oczy.

– Ty z pewnością wiesz, jak rozpocząć nowe życie, prawda? Oczywiście, masz rację. Chciałem wyrzucić wszystko, zacząć od początku i naturalnie się przeliczyłem. To mieszkanie rzeczywiście wygląda jak hol w motelu.

– Więc dlaczego tu mieszkasz? Przecież masz inne możliwości, prawda?

– Och, to mieszkanie jest bardzo dobre – odrzekł swobodnie Sam. – Tylko meble mnie denerwują. Pożegnałem się ze starymi, ale nie wiedziałem dokładnie, jak mają wyglądać nowe.

Wypowiedziane półżartem zdanie zabrzmiało nagle bardzo poważnie.

– Czy masz przypadkiem trochę whisky dla zmęczonej kobiety? – zapytała Pat.

– Jasne, że mam. – Podeszedł do barku i wyrecytował: – Dużo wody sodowej, kostkę lodu, może plasterek cytryny, ale nie szkodzi, jeśli nie ma. – Uśmiechnął się do niej.

– Mam nadzieję, że nie mówię tak znękanym głosem – zauważyła Pat.

– Nieznękanym, tylko słabym.

Sam przygotował drinki i postawił je na stoliku.

– Usiądź i nie bądź taka zgnębiona. Jak poszły nagrania?

– Za tydzień prawdopodobnie zostanę bez pracy. Luther naprawdę sądzi, że traktuję to wszystko jako śmiałą reklamę, i podziwia mój tupet.

– Abigail może uważać tak samo. Pat uniosła brwi.

– Jestem pewna, że pierwszy byś o tym wiedział. Nie spodziewałam się, że tak szybko się spotkamy po ostatniej nocy. Przypuszczałam raczej, że nastąpi co najmniej trzymiesięczny okres oziębienia stosunków między nami. Jednak potrzebuję teraz pomocy, a z pewnością nie chcę rozmawiać na ten temat z Lutherem Pelhamem. Więc, niestety, padło na ciebie.

– Nie to pragnąłem usłyszeć, ale chętnie ci pomogę.

Sam był dzisiaj inny, Pat to czuła. Zupełnie jakby przestał się wahać i zmierzał do jakiegoś celu.

– Sam, podczas tego włamania wydarzyło się coś jeszcze. Najspokojniej, jak tylko potrafiła, opowiedziała mu o lalce.

– A ostatnio ta lalka zniknęła – zakończyła.

– Czy chcesz powiedzieć, że ktoś znowu był u ciebie w domu, a ty tego nie zauważyłaś?

– Tak.

– A więc nie możesz tam zostać ani chwili dłużej! Pat wstała gwałtownie i podeszła do okna.

– To nie jest wyjście. Sam, w jakiś niewytłumaczalny sposób zniknięcie lalki jest niemal uspokajające. Nie sądzę, żeby ten ktoś, kto mi groził, rzeczywiście chciał mnie skrzywdzić. W

przeciwnym razie pewnie już by to zrobił. On raczej obawia się szkody, jaką może wyrządzić mu ten program. Widzę tu kilka możliwości. – Szybko przedstawiła swoje sugestie dotyczące sprawy Eleanor Brown. – Jeśli Eleanor nie kłamała, to kłamał Toby. Jeśli Toby kłamał, to pani senator go kryła, choć trudno w to uwierzyć. Przypuśćmy jednak, że był w to zamieszany ktoś jeszcze, kto naśladował głos Toby'ego, wiedział o piwnicy w domu Eleanor i schował tam część pieniędzy, aby rzucić podejrzenie na niewinną dziewczynę.

– Jak wyjaśnisz sprawę lalki i pogrózek?

– Pewnie ktoś, kto znał mnie jako dziecko i rozpoznał, stara się mnie zastraszyć i nie dopuścić do zrealizowania programu. Co o tym sądzisz, Sam? Toby znał mnie, kiedy byłam dzieckiem, a wydaje się bardzo wrogo do mnie nastawiony. Na początku myślałam, że to z powodu pani senator i tego fatalnego rozgłosu, ale kiedyś tak oglądał gabinet, jakby chciał go okraść, a po wyjściu z mojego domu natychmiast wrócił. Nie pomyślał, że mogłam pójść za nim, żeby zamknąć drzwi na zasuwę. Tłumaczył się, że sprawdzał zamek i że każdy mógłby wejść do środka, gdyby chciał; mówił mi, żebym była ostrożna. Uwierzyłam mu wtedy, lecz teraz naprawdę mnie bardzo to niepokoi. Czy mógłbyś go sprawdzić i zorientować się, czy miał kiedyś jakieś kłopoty? Oczywiście, poważne kłopoty.

– Jasne. Nigdy nie lubiłem tego ptaszka. – Stał za Pat i objął ją. Odruchowo oparła się na nim. – Brakowało mi ciebie, Pat.

– Od ostatniej nocy?

– Nie, od dwóch lat.

– Mógłbyś mi wmówić wszystko. – Przez chwilę napawała się bliskością, a potem odwróciła się i spojrzała mu wprost w oczy. – Sam, nie zadowolają mnie okruchy miłości. Dlaczego po prostu nie...

Przyciągnął ją mocno do siebie i powiedział zdecydowanie:

– A jednak jestem w stanie ofiarować coś więcej.

Przez dłuższą chwilę stali razem przy oknie. Wreszcie Pat się cofnęła. Sam wypuścił ją z ramion i popatrzyli na siebie.

– Pat – odezwał się – wszystko, co powiedziałaś zeszłej nocy, to prawda, z wyjątkiem jednego. Nic mnie nie łączy z Abigail. Czy możesz mi dać trochę czasu, żebym mógł dojść do siebie? Dopiero gdy się spotkaliśmy w zeszłym tygodniu, zrozumiałem, że ostatnio byłem żywym trupem.

Próbowała się uśmiechnąć.

– Chyba zapomniałeś, że ja też potrzebuję trochę czasu. Droga pamięci nie jest tak prosta, jak się spodziewałam.

– Czy wracają ci prawdziwe wspomnienia z tamtej nocy?

– Może prawdziwe, ale niezbyt miłe. Zaczynam wierzyć, że moja matka oszalała wtedy, i trudno mi to przyjąć do wiadomości.

– Dlaczego tak uważasz?

– Nie chodzi o to, dlaczego tak uważam, ale o to, czemu miałyby strzelać. Cóż, jeszcze dzień, a świat zobaczy „Życie i czasy Abigail Jennings”. Potem rozpocznę prawdziwe śledztwo. Szkoda tylko, że muszę tknąć z tym śpieszyć. Sam, jest tyle spraw, które się nie zgadzają. I nie chodzi



mnie, co myśli Luther Pelham. Fragment o katastrofie lotniczej będzie wielkim ciosem dla Abigail. Catherine Graney poważnie traktuje tę sprawę.

Pat nie przyjęła zaproszenia na kolację.

– To był męczący dzień. O czwartej musiałam być już gotowa w biurze pani senator, a jutro kończymy nagrywanie. Chcę zjeść kanapkę i pożyć się przed dziewiątą.

Kiedy doszła do drzwi, jeszcze ją zatrzymał.

– Kiedy skończę siedemdziesiąt lat, ty będziesz miała czterdzieści dziewięć.

– A kiedy będziesz miał sto trzy lata, ja będę miała osiemdziesiąt dwa. Złapiesz Toby'ego i dasz mi znać, kiedy dowiesz się czegoś o Eleanor Brown?

– Oczywiście.

Po wyjściu Pat Sam zadzwonił do Jacka Carlsona i szybko powiedział mu, co przed chwilą usłyszał. Jack gwizdnął.

– Chcesz powiedzieć, że tamten facet wrócił? Sam, masz do czynienia prawdziwym wariatem. Możemy sprawdzić tego typu Toby'ego, ale musisz coś zrobić. Daj mi próbkę jego pisma, dobrze?

## Rozdział 35

Detektyw Barrott zachowywał się przyjaźnie. Wierzył jej. Ten drugi policjant jednak był do niej wrogo usposobiony. Przez cały czas Eleanor musiała odpowiadać na te same pytania.

Jak mogła im powiedzieć, gdzie trzyma siedemdziesiąt tysięcy dolarów, jeśli nigdy nie widziała tych pieniędzy na oczy?

Czy była zła na Patricję Traymore, że przez jej program musiała wyjść z ukrycia? Nie, oczywiście, że nie. Początkowo się przestraszyła, lecz potem uznała, że nie może dłużej uciekać i że byłaby szczęśliwa, gdyby to się już skończyło.

Czy wiedziała, gdzie mieszka Patricia Traymore? Tak, tata powiedział, że dziennikarka mieszka w domu Adamsów w Georgetown. Kiedyś pokazał jej nawet tamten dom. Gdy wydarzyła się owa straszna tragedia, przyjechał z karetką szpitalną z Georgetown. Włamać się do tego domu? Oczywiście, że nie. Jak by mogła?

Usiadła na brzegu łóżka w celi i dziwiła się, jak mogła pomyśleć, że jest już wystarczająco silna, żeby wrócić do tego świata. Stalowe kraty i upokarzający brak intymności w otwartej ubikacji, uczucie człowieka schwytanego w sidła, dojmująca depresja, która ogarniała ją jak czarna mgła.

Leżała na łóżku i zastanawiała się, dokąd pojechał ojciec. Wydawało się jej niemożliwe, żeby ktokolwiek podejrzewał go o umyślne skrzywdzenie kogokolwiek. Był najłagodniejszym człowiekiem, jakiego знаła. Ale stał się niezwykle nerwowy po śmierci pani Gillespie.

Miała nadzieję, że nie będzie na nią zły, bo się poddała. I tak by ją aresztowali. Przy pierwszym spotkaniu z Barrottem była przekonana, że detektyw zamierza ją przesłuchać.

Czy ojciec wyjechał? Prawdopodobnie. Z rosnącym zdziwieniem Eleanor przypomniała sobie, jak wiele razy zmieniał pracę. Gdzie był teraz?

Arthur zjadł wczesną kolację w barze samoobsługowym przy ulicy Czternastej. Wybrał gulasz wołowy, ciastko i kawę. Jadł powoli i uważnie. Musi teraz dobrze się odżywiać. Może dopiero za kilka dni będzie mógł zjeść gorący posiłek.

Już wszystko ustalił. O zmierzchu pójdzie do domu Patricji Traymore. Wślizgnie się do środka przez okno na piętrze i schowa w szafie w pokoju gościnnym. Przyniesie sobie wodę sodową; w kieszeni miał jeszcze jeden pasztecik i dwa rożki, które zostały mu z rana. Lepiej wziąć także puszki z sokiem. Może powinien też kupić masło orzechowe i żytni chleb. To wystarczy do następnego wieczoru, kiedy będzie oglądał program o senator Jennings.

Musiał wydać dziewięćdziesiąt ze swoich cennych dolarów na miniaturowy, czarnobiały telewizor ze słuchawkami. W ten sposób obejrzy program w domu dziennikarki.

Idąc do jej domu, kupił pastylki kofeinowe w aptece. Nie mógł sobie pozwolić na krzyczenie przez sen tej nocy. Prawdopodobnie nie usłyszałyby go ze swojego pokoju, ale lepiej nie ryzykować.

Czterdzieści minut później był w Georgetown, dwie przecznice od domu Patricji. Wokół było

spokojnie, nawet za spokojnie według niego. Teraz, gdy skończyły się świąteczne zakupy, łatwiej było zauważyć obcego. Może nawet policja obserwowała dom dziennikarki. Ale usytuowanie posesji na rogu było bardzo korzystne dla Arthura. W oknach od tyłu nie paliły się światła.

Ostrożnie zakradł się do ogrodu. Drewniane ogrodzenie, które oddzielało posesję od ulicy, nie było wysokie. Przerzucił siatkę z zakupami przez płot, tak że upadła na śnieg, a potem sam przeszedł na drugą stronę.

Czekał. Było zupełnie cicho. Nie widział na podjeździe samochodu panny Traymore. W domu nie paliło się żadne światło.

Niewygodna okazała się wspinaczka po drzewie z torbą wypełnioną zakupami. Pień był oblodzony i Arthur z trudnością go się przytrzymywał; przez rękawiczki czuł przejmujące zimno. Gdyby nie boczne konary, na pewno nie zdołałby wdrapać się na górę. Okno przesuwano się z trudem i ledwo je otworzył. Kiedy przeszedł przez parapet i znalazł się w pokoju, podłoga głośno zaskrzypiała.

Przez kilka nieznośnych minut stał przy oknie, gotów błyskawicznie się wycofać, zsunąć po drzewie i przebiec przez ogród. Ale w domu panowała cisza. Tylko od czasu do czasu słychać było szum pieca centralnego ogrzewania.

Zaczął mościć sobie kryjówkę w szafie. Ku wielkiemu zadowoleniu zauważył, że półki nie są przytwierdzone do ściany. Gdyby nieco je odsunął, mogłoby się wydawać, że dotykają ścian, a wtedy nikt by się nie domyślił, że jest za nimi dużo wolnej przestrzeni.

Ostrożnie układał rzeczy w sekretnym schowku. Na dole położył grubą kołdrę. Była wystarczająco duża, żeby użyć jej jako śpiwora. Ustawił zapasy jedzenia i telewizor. Na najniższej półce umieścił cztery duże baterie.

Po kilku minutach był już urządzony. Teraz musiał się rozejrzeć.

Na nieszczęście Patricia nie zostawiła nigdzie zapalonego światła. Oznaczało to, że Arthur musi poruszać się jedynie przy latarce trzymanej bardzo nisko nad podłogą, żeby nie było widać światła na zewnątrz. Kilkakrotnie chodził tam i z powrotem między pokojem gościnnym a pomieszczeniami w amfiladzie. Dokładnie oglądał wszystkie klepki i znalazł tę, która skrzypiała.

Przejście z szafy do pokoju Pat zajęło mu dwanaście sekund. Wślizgnął się do jej sypialni i zainteresował toaletką. Nigdy nie widział takich ładnych rzeczy. Grzebienie, lusterko i szczotki były ozdobione srebrnymi ornamentami. Otworzył flakon perfum i wciągał subtelny zapach.

Potem przeszedł do łazienki, zauważył sukienkę wiszącą na drzwiach i dotknął jej. Ze złością pomyślał, że bardzo by się podobała Glorii.

Czy policja poszła do biura Glorii i przesłuchiwała ją? Córka powinna być już w domu. Chciał z nią porozmawiać.

Podszedł do łóżka, znalazł telefon na nocnym stoliku i wykręcił numer. Po czwartym dzwonku zmarszczył brwi z dezaprobatą. Mówiła o zgłoszeniu się na policję, ale na pewno tego nie zrobiła, skoro obiecała poczekać. Nie, pewnie leżała w łóżku i przerażona zastanawiała się, czy jej zdjęcie zostanie pokazane w jutrzejszym programie.

Odstawił telefon na stolik i usiadł skulony przy łóżku Pat. Już tęsknił za Glorią. Czuł spokój i ciszę tego domu, ale wiedział, że głosy wkrótce do niego przemówią.



## Rozdział 36

– Wyszło świetnie – oznajmił Luther. – Przykro mi, że musiałem cię poprosić, żebyś się przebrała. Chcieliśmy mieć film, który pokazuje twój dzień pracy, musiałaś więc mieć na sobie to samo ubranie, wychodząc i wracając do domu.

– W porządku. Powinnam była o tym pomyśleć – odrzekła krótko Abigail.

Siedzieli u niej w salonie. Ekipa telewizyjna zbierała sprzęt. Toby widział, że Abby nie ma ochoty na poczęstowanie Pelhama drinkiem. Chciała jedynie go się pozbyć.

Luther oczywiście wydawał polecenia:

– Pośpieszcie się! – warknął do ekipy, a po chwili uśmiechnął się przymilnie. – Wiem, że to był dla ciebie długi dzień, Abigail. Jeszcze jedna sesja w studiu jutro rano i kończymy.

– To będzie najszcześniejsza chwila w moim życiu.

Toby chciał, żeby w końcu się odprężyła. Zabierał ją na przejażdżki, podczas których wielokrotnie mijali rezydencję wiceprezydenta. Abby nawet zażartowała:

– Czy wyobrażasz sobie, co powiedzieliby dziennikarze, gdyby zobaczyli, że się tutaj kręcę?

Ale gdy tylko przyjechali ludzie z telewizji, pani senator znowu była spięta.

Pelham wkładał płaszcz.

– Prezydent zwołał konferencję prasową, która odbędzie się jutro o dziewiątej wieczorem w Salonie Wschodnim Białego Domu. Czy zamierzasz przyjść, Abigail?

– Zdaje się, że mnie zaproszono – odparła.

– A więc nasz program będzie nadany o znakomitej porze: między wpół do siódmej a siódmą i telewizywi na pewno będą mogli go obejrzeć.

– Jestem przekonana, że cały Waszyngton zemdleje z wrażenia – powiedziała Abigail. – Luther, czuję się naprawdę bardzo zmęczona.

– Oczywiście. Wybacz mi. Zobaczymy się rano. O dziewiątej, jeśli ci to odpowiada.

– Jeszcze chwila, a oszalałabym – odezwała się, gdy wreszcie została tylko z Tobym. – I kiedy pomyślę, że to wszystko zupełnie niepotrzebne...

– Nie, to nie jest niepotrzebne – zaprotestował Toby. – Ciągłe jeszcze musisz zostać zaakceptowana przez Kongres. Oczywiście, masz za sobą większość, ale byłoby miło, gdyby wielu ludzi przysyłało telegramy z poparciem dla ciebie. Ten program może ci to zapewnić.

– W takim razie warto w nim uczestniczyć.

– Abby, czy będziesz mnie potrzebować jeszcze dziś wieczorem?

– Nie, dziś wcześniej się kładę i czytam, dopóki nie zasnę. To był długi dzień. – Uśmiechnęła się i Toby widział, że powoli wraca do siebie. – Za którą kelnerką teraz się uganiaasz? A może to poker?

Pat wróciła do domu o wpół do siódmej. Zapaliła światło w przedpokoju, ale na schodach za zakrętem było ciemno. Zdenerwowany głos ojca zabrzmiał jej w uszach:

– Nie trzeba było tu przychodzić.

Tamtego wieczoru usłyszała natarczywy dzwonek; ojciec otworzył drzwi. Ktoś go musnął w

przelocie; ten ktoś spojrział w górę – dlatego się tak przestraszyła; tatuś się złościł i bała się, że ją zobaczy.

Ręka jej się trzęsła, kiedy dotknęła poręczy schodów. Nie ma sensu się denerwować, pomyślała. Jestem po prostu ogromnie zmęczona i miałam ciężki dzień. Przebiorę się i przygotuję jakąś kolację.

Szybko rozebrała się w sypialni i sięgnęła po domową sukienkę wiszącą na drzwiach, ale rozmyśliła się i postanowiła włożyć zamiast niej brązowy, aksamitny szlafrok. Był ciepły i wygodny.

Przy toalecie spięła włosy i zaczęła wklepywać sobie krem w twarz. Mechanicznie przesuwając opuszkami palców po skórze, wykonując okrężne ruchy tak, jak nauczyła ją kosmetyczka, naciągając skórę ku skroniom, dotykając ledwie widocznej blizny przy włosach.

Stojące za nią meble odbijały się w lustrze; słupki przy łóżku wyglądały jak wysocy strażnicy. Popatrzyła bacznie w lustro. Słyszała, że jeśli ktoś potrafi w wyobraźni namalować sobie kropkę na czole i wpatrywać się w nią, to może zahipnotyzować samego siebie i wrócić do przeszłości. Całą minutę koncentrowała się na tej wymyślonej kropce i doznała dziwnego uczucia, że wchodzi tyłem do jakiegoś tunelu... i wydawało jej się, że nie jest sama. Czuła jeszcze czyjąś obecność.

Śmieszne. To przywidzenie.

Zeszła do kuchni, zrobiła sobie omlet, kawę i tost; zmusiła się do jedzenia.

Kuchnia miała w sobie przytulne, uspokajające ciepło. Pat musiała tu czasami jadać wspólnie z rodzicami. Czy zachowała jakieś niejasne wspomnienie o tym, jak siedziała przy stole na kolanach ojca? Veronica pokazała jej kiedyś ostatnią kartkę świąteczną od nich. Była podpisana przez Deana, Renée i Kerry. Pat wypowiedziała na głos te imiona i próbowała zgadnąć, czemu intonacja wydaje się jej nieodpowiednia:

– Dean, Renée i Kerry.

Płukała naczynia i wkładała je do zmywarki, żeby odwlec pracę, która na nią czekała. Musiała przejrzeć artykuł z gazety i sprawdzić, czy są tam jakieś nieznane jej fakty dotyczące Deana i Renée Adamsów.

Gazeta nadal leżała na stole w bibliotece. Pat otworzyła ją w środku, zmuszając się do przeczytania każdej linijki zamieszczonego artykułu. Większość z tego, co napisano, już wiedziała, ale to nie osłabiało jej bólu... „Na rewolwerze były odciski palców obojga... Dean Adams zginął na miejscu od kuli w czoło... Renée Adams żyła może jeszcze chwilę...”.

W jednej z rubryk zamieszczono plotki, które radośnie opowiadali sąsiedzi Pat na przyjęciu: to małżeństwo było wyraźnie nieszczęśliwe. Renée usilnie nakłaniała męża do wyjazdu z Waszyngtonu, gardziła ciągłymi przyjęciami, była zazdrosna o zainteresowanie, jakie mąż wzbudzał wśród innych kobiet...

Znalazła się tam wypowiedź jednej z sąsiadek: „Ona była nim zauroczona, a on wydawał się zagubiony”.

Przez jakiś czas utrzymywały się pogłoski, że to Renée strzelała, a nie Dean. Podczas śledztwa jej matka starała się ukrócić te spekulacje.

– To nie jest tajemnica – powiedziała – tylko tragedia. Kilka dni przedtem, nim została

zamordowana, córka oznajmiła mi, że zamierza wnieść sprawę o rozwód i opiekę nad dzieckiem. Z pewnością jej decyzja wzbudziła wściekłość Deana.

Może miała rację, pomyślała Pat. Pamiętam, jak potknęłam się o jakieś ciało. Dlaczego jestem pewna, że to była mama, a nie on? Nie była pewna.

Obejrzała dokładnie zdjęcia, które wypełniały prawie całą drugą stronę. Willard Jennings miał wygląd naukowca. Catherine Graney mówiła, że chciał porzucić Kongres i zostać rektorem college'u. Abigail była jeszcze bardzo młodą kobietą. Między tymi zdjęciami została wciśnięta jakaś nieostra fotografia. Pat wiele razy na nią patrzyła; przesunęła gazetę, żeby światło padało bezpośrednio na zdjęcie.

Nie było upozowane; zrobiono je na plaży. Przedstawiało rodziców Pat, Abigail i dwie inne osoby. Renée czytała książkę. Dwójka nieznajomych leżała na kocu z zamkniętymi oczami. Fotograf uchwycił moment, w którym Abigail i ojciec Pat patrzyli na siebie. Nie można było mieć żadnych wątpliwości co do intymności owego spojrzenia.

Na biurku leżało szkło powiększające. Pat wzięła je i przyjrzała się dokładniej. W powiększeniu widać było zachwyt na twarzy Abigail. Dean spoglądał na nią łagodnym wzrokiem. Ich dłonie stykały się ze sobą.

Pat złożyła gazetę. Co mogło oznaczać to zdjęcie? Nic nieznaczący flirt? Jej ojciec wyglądał atrakcyjnie i prawdopodobnie zwracał na siebie uwagę kobiet. Abigail zaś była młodą, piękną wdową. Wszystko to mogło mieć znaczenie.

Jak zwykle, gdy miała jakieś zmartwienie, Pat zajęła się muzyką. W salonie zapaliła lampki na choince i odruchowo zgasiła górne światło. Podeszła do fortepianu i pozwoliła błędzić palcom po klawiaturze, dopóki nie popłynęły łagodne dźwięki „Sonaty patetycznej” Beethovena.

Sam znowu był dzisiaj sobą; silny i pewny siebie, takim go pamiętała. Potrzebował czasu. Oczywiście, że tak. Jej także potrzebny jest czas. Dwa lata temu ich związek przyniósł obojgu rozdarcie i poczucie winy. Teraz to się ułożyć inaczej.

Jej ojciec i Abigail Jennings. Czy zakochali się w sobie? Czy Abigail to tylko jedna z wielu jego miłostek? Może ojciec Pat był kobieciarzem, czemu nie? Z pewnością był pociągający, wtedy należało to do pewnego stylu młodych polityków – wystarczy wspomnieć Kennedych.

Eleanor Brown. Czy temu adwokatowi udało się załatwić zwolnienie za poręczeniem? Sam nie zadzwonił. Eleanor nie ukradła tych pieniędzy, powiedziała sobie Pat, jestem tego pewna.

„Marzenie miłosne” Liszta. Teraz właśnie to grała. I Beethovena. Pewnego wieczoru zupełnie nieświadomie też wybrała te utwory. Czy jej matka grywała je tutaj? Ich nastrój był taki sam: wyrażały skargę i samotność.

– Renée, posłuchaj mnie. Przestań grać i posłuchaj mnie.

– Nie mogę. Zostaw mnie w spokoju.

Ich głosy – jego zmartwiony i natarczywy, jej zrozpaczony.

Często się kłócili, pomyślała Pat. Potem zaś matka godzinami grała na fortepianie. Ale czasami, kiedy była spokojna, sadzała mnie na krześle obok siebie.

– Nie, Kerry, w ten sposób. Połóż tu palce... – Potrafi zagrać dźwięki, kiedy je zanucę. Robi to z dużą swobodą.

Pat uświadomiła sobie nagle, że gra pierwsze tony opusu trzydziestego, numeru trzeciego Mendelssohna, innego utworu, który kojarzył się z bólem. Wstała. Zbyt wiele było duchów w tym pokoju.

Sam zadzwonił w momencie, gdy Pat znowu zaczęła wchodzić po schodach.

– Nie wypuszczą Eleanor Brown. Obawiają się, że ucieknie. Zdaje się, że mężczyzna, z którym mieszkała, jest zamieszany w jakieś zgony w klinice.

– Sam, nie mogę znieść myśli, że ta dziewczyna siedzi w areszcie.

– Frank Crowley, wysłany przeze mnie adwokat, uważa, że Eleanor mówi prawdę. Rano dostanie protokół z jej procesu. Pat, zrobimy wszystko, co w naszej mocy. Ale obawiam się, że to może być niewiele... Jak się miewasz?

– Chce mi się spać.

– Zamknęłaś drzwi?

– Porządnie zaryglowane.

– To dobrze. Pat, może jest już po wszystkim, lecz echa jeszcze nie przebrzmiały. Wielu z nas zostało zaproszonych do Białego Domu na jutrzejszy wieczór. Prezydent ma coś ważnego do powiedzenia. Twoje nazwisko znajduje się na liście dziennikarzy. Sprawdziłem.

– Sam, czy sądzisz, że...?

– Nie wiem. Wszyscy stawiają na Abigail, ale prezydent nie chce odkryć kart. Jeszcze żaden z kandydatów nie dostał ochrony. Zawsze to jakaś wskazówka. Sądzę, że prezydent chce trzymać wszystkich w napięciu aż do ostatniej chwili. Jednak bez względu na to, kto zostanie wybrany, ty i ja pójdziemy na kolację i będziemy świętować.

– A jeśli nie zgodzisz się z jego wyborem?

– Nic mnie nie obchodzi, kogo wybierze. Jestem zajęty innymi sprawami. Chcę po prostu cieszyć się tobą, nadrobić ostatnie dwa lata. Kiedy przestaliśmy się spotykać, próbowałem sobie wmawiać, że nasz związek nie miałby przyszłości nawet wtedy, gdy byłem już wolny. Nie potrafiłem w inny sposób przezwyciężyć tęsknoty do ciebie. Po pewnym czasie zacząłem chyba wierzyć we własne kłamstwa.

Pat zaśmiała się niepewnie i zamrugła powiekami; poczuła łzy w oczach.

– Przeprosiny przyjęte.

– Porozmawiajmy więc, jak nie zmarnować ponownie naszego życia.

– Myślałam, że potrzebujesz więcej czasu...

– Żadne z nas go nie potrzebuje.

Nawet jego głos był inny – pewny i silny. Taki przypominał się jej podczas wielu bezsennych nocy, kiedy o nim myślała.

– Pat, tamtego dnia na Cape Cod beznadziejnie się w tobie zakochałem. Nic tego nie zmienia. Jestem ci bardzo wdzięczny, że na mnie czekałaś.

– Nie miałam wyboru. O Boże, Sam, jak cudownie! Tak bardzo cię kocham.

Kilka minut potem skończyli rozmowę. Pat stała jeszcze dłuższą chwilę przy telefonie i przypominała sobie każde słowo. Wreszcie, wciąż z łagodnym uśmiechem na twarzy, weszła na schody. Nagle przestraszył ją jakiś skrzypiący dźwięk. Wiedziała, skąd pochodzi. Znowu poruszyła



się ta sama klepka na podeście schodów. Zawsze tak się działo, kiedy Pat na nią następowała.

Nie bądź śmieszna, powiedziała sobie.

Korytarz słabo oświetlały kinkiety z żarówkami w kształcie płomieni. Pat ruszyła do sypialni, a potem odruchowo odwróciła się i skierowała na tyły domu. Powoli przeszła po obluźowanej klepce, słuchając wydawanych przez nią odgłosów. Przysięgłabym, że właśnie ten dźwięk słyszałam. Weszła do swojego dawnego pokoju. Jej kroki rozbrzmiewały echem na podłodze bez dywanu. W środku było duszno i gorąco.

Drzwi od pokoju gościnnego się nie domykały. Tu było dużo chłodniej. Zrobił się przeciąg i Pat podeszła do okna. Było otwarte u góry. Próbowwała je zamknąć i zauważyła, że urwał się sznurek. To pewnie dlatego, pomyślała; przeciąg jest pewnie wystarczająco silny, żeby poruszać drzwiami. Mimo to otworzyła szafę i przyjrzała się półkom z pościelą i bielizną.

Poszła do swojego pokoju, szybko się rozebrała i wskoczyła do łóżka. To śmieszne, ale ciągle była roztrzęsiona. Pomyśl o Samie, mówiła sobie, o życiu, które zamierzacie spędzić razem.

Tuż przed zaśnięciem doznała dziwnego wrażenia, że nie jest sama. To nie miało sensu, ale była zbyt zmęczona, żeby o tym myśleć.

Z westchnieniem ulgi Catherine Graney odwróciła na drzwiach sklepu wywieszkę z napisem „otwarte” na „zamknięte”. Jak na dzień poświęcony sklep prosperował nadspodziewanie dobrze. Jakiś klient z Teksasu kupił parę kandelabrow z Rudolfstadt, intarsjowany stolik do gry i cenny dywan. Była to najbardziej imponująca transakcja.

Catherine zgasiła światła w sklepie i poszła na górę do mieszkania; obok niej dreptał Sligo. Rano ułożyła kłody w kominku. Teraz podłożyła zapaloną zapałkę pod drewnem na rozpałkę. Sligo ulokował się na ulubionym miejscu.

Poszła do kuchni i zaczęła sobie przygotowywać obiad. W zeszłym tygodniu, kiedy był George, przyrządzała obfite posiłki. Ale teraz miała ochotę tylko na kotlet i surówkę.

George zadzwonił do niej poprzedniego dnia, żeby złożyć życzenia świąteczne i przekazać nowiny. Dostał awans na majora.

– Dwadzieścia siedem lat i już zbierasz laury! – wykrzyknęła Catherine. – Na Boga, ależ twój ojciec byłby dumny!

Położyła kotlet na ruszcie. Miała jeszcze jeden powód, dla którego nie mogła pozwolić Abigail Jennings na oczernianie dobrego imienia męża. Zastanawiała się, co Abigail pomyślała po otrzymaniu listu od niej. Długo nad nim pracowała i wysłała go w Wigilię.

*Nalegam, aby skorzystała Pani z szansy i publicznie oświadczyła w zbliżającym się programie, że nie wskazuje na błąd pilota w fatalnym wypadku, którego ofiarą był Pani mąż. Nie wystarczy, że nie będzie Pani oczerniać dłużej George'a Graneya: musi Pani odwołać to, co mówiła wcześniej na jego temat. Jeśli Pani tego nie zrobi, oskarżę Panią o zniesławienie i wyjawię Pani prawdziwe stosunki z Willardem Jenningsem.*

O jedenastej obejrzała dziennik. O wpół do dwunastej Sligo wsunął nos w jej dłoń.

– Już dobrze – zamruczała – dobrze. Przynieś smycz.

Wieczór był ciemny. Wcześniej pojawiło się trochę gwiazd, lecz teraz całe niebo było zachmurzone. Wiał chłodny wiatr; Catherine postawiła kołnierz płaszcza.

– To będzie krótki spacer – odezwała się do ulubieńca.

Przez pobliski zagajnik biegła ścieżka. Zazwyczaj chodziła nią razem z psem i wracała obok budynku. Sligo pociągnął za smycz i zaczął biec do ulubionych krzaków i drzew. Nagle zatrzymał się i z jego gardła wydobyło się przeciągłe warknięcie.

– Daj spokój – powiedziała niecierpliwie Catherine. Potrzeba tylko, żeby pogonił za skunksem!

Sligo wyrwał się do przodu. Oszołomiona Catherine patrzyła, jak jakaś ręka wysunęła się nagle i chwyciła starego psa za skórę na karku. Usłyszała ściskający serce, rozdzierający skowyt; bezwładne ciało Sliga upadło na udeptany śnieg.

Chciała krzyknąć, ale nie wydała z siebie żadnego dźwięku. Ręka, która pochwyciła za szyję Sliga, znalazła się koło jej głowy. Na chwilę przed śmiercią Catherine Graney uświadomiła sobie, co się wydarzyło tamtego odległego dnia.

## Rozdział 37

Dwudziestego siódmego grudnia Sam wstał o siódmej, przeczytał protokół ze śledztwa prowadzonego w sprawie katastrofy, która spowodowała śmierć Willarda Jenningsa, podkreślił jedno zdanie i zadzwonił do Jacka Carlsona.

– Jak ci idzie z tym raportem o Tobym Gorgone?

– Skończę go przed jedenastą.

– Czy jesteś wolny w czasie lunchu? Chcę ci coś pokazać. Chodziło o następujące zdanie z protokołu: „Kierowca kongresmana Jenningsa, Toby Gorgone, wniósł jego bagaż do samolotu”. Przed rozpoczęciem dyskusji nad tym zdaniem Sam chciał najpierw przeczytać raport o Tobym.

Umówili się w restauracji Gangplank na dwunastą.

Potem Sam zadzwonił do Franka Crowleya, adwokata, który miał bronić Eleanor, i jego także zaprosił na lunch.

– Czy możesz przynieść ze sobą protokół z procesu Eleanor Brown?

– Sprawdzę, czy go mam, Sam.

Kawa już się zaparzyła. Sam napełnił filiżankę i włączył radio w kuchni. Skończyła się już większość dzienników o dziewiątej. Zapowiadano przejaśnienia w ciągu dnia. Miało być około pięciu stopni mrozu. Powtórzono skrót wiadomości, z którego Sam dowiedział się, że znaleziono ciało właścicielki znanego salonu z antykami – pani Catherine Graney z Richmond. Leżała w zagajniku obok domu. Jej pies miał skrecony kark. Według policji zwierzak zginął w obronie swojej pani.

Catherine Graney nie żyje! Właśnie w chwili, kiedy miała rozpętać burzę wokół Abigail!

– Nie wierzę w zbieg okoliczności – powiedział na głos Sam. – Po prostu nie wierzę.

Przez resztę ranka męczył się domysłami. Kilka razy sięgał po telefon, żeby zadzwonić do Białego Domu. Za każdym razem cofał rękę.

Sam nie miał żadnych dowodów na to, że Toby Gorgone był kimś innym, niż się wydawało – oddanym szoferem–rycerzem Abigail. Nawet gdyby Toby popełnił tę zbrodnię, nie było żadnych dowodów, że jego pracodawczyni cokolwiek o tym wiedziały.

Tego wieczoru prezydent ogłosi nominację Abigail, Sam był o tym przekonany. Ale przesłuchania zatwierdzające odbędą się za kilka tygodni, jest więc czas na przeprowadzenie porządnego śledztwa. I tym razem na pewno bez uniewinnienia, pomyślał ponuro Sam.

Przeczuwał, że Toby maczał ręce w sprawie pogrózek, którymi nęcano Pat. Gdyby miał coś do ukrycia, nie chciałby, żeby grzebała się w przeszłości.

Jeśli to on groził Pat...

Sam zacisnął pięści. Już nie myślał o sobie jako o przyszłym dziadku.

Abigail nerwowo zaciskała dłoń.

– Trzeba było wyjechać wcześniej – narzekała. – Teraz jest okropny tłok. Jedź szybciej.

– Bez obaw, moja pani senator – uspokajał Toby. – Nie mogą zacząć nagrania bez ciebie. Jak

spalaś?

– Ciągle się budziłam. Miałam w głowie tylko jedną myśl: będę wiceprezydentem Stanów Zjednoczonych. Włącz radio, dowiemy się, co o mnie mówią.

Właśnie zaczął się dziennik CBS o ósmej trzydzieści.

– Krażą plotki, że prezydent zwołał konferencję prasową na ten wieczór, żeby ogłosić, iż wybrał senator Abigail Jennings lub senator Claire Lawrence na urząd wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych. Po raz pierwszy kobieta zostanie tak wyróżniona.

W dalszych wiadomościach usłyszeli:

– Dowiedzieliśmy się, że jakimś tragicznym zbiegiem okoliczności Catherine Graney z Richmondu, właścicielka salonu z antykami, zamordowana podczas spaceru z psem, była wdową po pilocie, który wraz z kongresmanem Willardem Jenningsem zginął dwadzieścia siedem lat temu w katastrofie lotniczej. Abigail Jennings rozpoczęła karierę polityczną od dokończenia kadencji swego męża.

– Toby!

Zerknął w lusterko. Abby była przerażona.

– Toby, to okropne!

– Tak, paskudna sprawa. – Patrzył, jak jej twarz staje się coraz bardziej zacięta.

– Nigdy nie zapomnę, że matka Willarda podeszła do tamtej kobiety i usiadła razem z nią, gdy samolot się spóźniał. Nawet nie pomyślała o tym, żeby zapytać, jak ja się czuję.

– No cóż, teraz są już razem. Patrz, jak szybko jedziemy. Będziemy w studiu na czas.

Kiedy wjechali na teren stacji telewizyjnej, Abigail zapytała cicho:

– Toby, co robiłeś poprzedniego wieczoru, grałeś w pokera czy miałeś randkę?

– Spotkałem się z jedną lalunią ze Steakburgera i spędziliśmy razem wieczór. Dlaczego pytasz? Sprawdzasz mnie? Czy chcesz z nią porozmawiać? – zapytał Toby oburzonym tonem.

– Ależ nie! Baw się ze swoją kelnereczką, kiedy masz na to czas. Mam nadzieję, że było wam dobrze.

– O tak! Ostatnio nie miałem wiele czasu na sprawy osobiste.

– Wiem. Kazałam ci bardzo dużo pracować – powiedziała pojednawczym tonem. – Po prostu...

– Po prostu co, pani senator?

– Nic... zupełnie nic...

O ósmej Eleanor została poddana testowi na prawdomówność. Ostatniej nocy zaskakująco dobrze spała. Przypomniała sobie pierwszą noc w celi jedenaście lat temu, kiedy nagle zaczęła krzyczeć.

– Przeszłaś wtedy silny atak klaustrofobii – powiedział psychiatra po jej załamaniu nerwowym.

Ale teraz odczuwała jakiś dziwny spokój, bo nie musiała już uciekać.

Czy Arthur mógł skrzywdzić tamtych starszych ludzi? Eleanor zastanawiała się, czy był kiedykolwiek niemiły bądź niedelikatny. Nie pamiętała ani jednej takiej sytuacji.

– Te drzwi. – Strażniczka wskazała jej wejście do pokoiku obok cel więziennych.

Detektyw Barrott czytał gazetę. Eleanor ucieszyła się, że go tu widzi. On jej wierzył. Spojrzał

na nią i uśmiechnął się lekko.

Nawet wówczas, kiedy wszedł ktoś inny i podłączył ją do maszyny do wykrywania kłamstw, nie zaczęła płakać, tak jak po aresztowaniu za kradzież pieniędzy z funduszu pani senator. Tym razem usiadła na krześle, ściskając w rękach lalkę i, trochę zawstydzona, zapytała, czy może ją trzymać. Nie potraktowali tego tak, jakby to było żądanie wariatki. Do pokoju wszedł Frank Crowley, jej adwokat. Był miłym człowiekiem, o ojcowskim wyglądzie. Wczoraj próbowała mu wyjaśnić, że nie może zapłacić więcej niż pięćset dolarów, które zaoszczędziła, ale powiedział, żeby się tym nie martwiła.

– Eleanor, możesz jeszcze odmówić poddania się temu testowi – odezwał się Crowley.

– Rozumiem.

Na początku mężczyzna, który przeprowadzał test, zadawał jej proste, a nawet głupie pytania: ile ma lat, jaką szkołę skończyła i co najbardziej lubi jeść. Potem zaczęły się pytania, na które czekała.

– Czy ukradłaś coś w życiu? – Nie.

– Nawet drobnej rzeczy, jak długopis czy kawałek kredy, kiedy byłaś mała?

Poprzednim razem, gdy ją o to zapytano, zaczęła szlochać i powtarzać:

– Nie jestem złodziejką. Nie jestem złodziejką.

Ale teraz nie było tak źle. Wyobrażała sobie, że mówi do detektywa Barrotta, a nie do tego szorstkiego, obojętnego, obcego człowieka.

– Nigdy w życiu nic nie ukradłam – odparła z naciskiem. – Nawet długopisu czy kawałka kredy. Nie mogłabym wziąć rzeczy, która nie należała do mnie.

– A ten flakon perfum, kiedy byłaś w liceum?

– Nie ukradłam go. Przysięgam. Zapomniałam oddać go sprzedawcy!

– Jak często pijesz? Codziennie?

– Ależ skąd! Czasami piję trochę wina. Robię się od niego senna. – Zauważyła uśmiech na twarzy detektywa Barrotta.

– Czy wzięłaś siedemdziesiąt pięć tysięcy dolarów z biura wyborczego pani senator?

Ostatnim razem podczas testu zaczęła histeryzować po usłyszeniu tego pytania. Teraz odrzekła tylko:

– Nie, nie wzięłam.

– Ale pięć tysięcy dolarów schowałaś u siebie w piwnicy, prawda?

– Nie, nieprawda.

– A więc skąd się tam wzięły? – Pytania ciągnęły się w nieskończoność.

– Czy kłamałaś, twierdząc, że dzwonił do ciebie Toby Gorgone?

– Nie.

– Czy jesteś pewna, że to był Toby Gorgone?

– Tak mi się wydawało. Jeśli to nie on, to dzwonił ktoś o podobnym głosie.

Później zaczęły się jakieś niewiarygodne rzeczy:

– Czy wiedziałaś, że Arthur Stevens był podejrzany o spowodowanie śmierci jednej z pacjentek, Anity Gillespie?

Niemal straciła panowanie nad sobą.

– Nie, nie wiedziałam. Nie mogę w to uwierzyć! – Przypomniała sobie, jak ojciec krzychał przez sen: „Proszę zamknąć oczy, pani Gillespie. Niech pani zamknie oczy!”.

– Wierzysz, że to możliwe. Tak wykazuje aparat.

– Nie – wyszeptała. – Tata nie mógłby nikogo skrzywdzić, on tylko pomagał ludziom. Tak bardzo bierze sobie do serca, kiedy któryś z jego pacjentów musi cierpieć.

– Czy uważasz, że mógł próbować skrócić czyjeś cierpienie?

– Nie rozumiem.

– Wydaje mi się, że rozumiesz. Eleanor, w Boże Narodzenie Arthur Stevens usiłował podpalić klinikę.

– To niemożliwe.

Po usłyszeniu tej wiadomości zbladła z przerażenia. Ze strachem wpatrywała się w męczyzną zadającego jej pytania, gdy usłyszała ostatnie nich:

– Czy miałaś kiedyś jakiś powód, żeby podejrzewać, że Arthur Stevens cierpi na manię zabijania?

W nocy Arthur co dwie godziny łykał pastylki kofeinowe. Nie mógł ryzykować, że zaśnie i będzie mówił przez sen. Przykucnął w szafie, zbyt spięty, żeby się położyć, i wpatrywał się w ciemność.

Był taki nieostrożny. Gdy Patricia Traymore wróciła do domu, przysunął się do drzwi szafy i nasłuchiwał, jak chodziła po domu. Usłyszał szum w rurach, gdy brała prysznic, a potem zeszła na dół i Arthur poczuł zapach parzonej kawy. Słyszał, jak dziennikarka grała na fortepianie. Wiedział, że na zewnątrz było bezpiecznie, więc usiadł na podeście schodów i słuchał muzyki.

Wtedy głosy znowu zaczęły do niego mówić, że po załatwieniu tej sprawy będzie musiał znaleźć nową klinikę, żeby kontynuować swą misję. Tak głęboko się zamyślił, że nie zauważył, kiedy Pat przestała grać; nie pamiętał, gdzie jest, i uświadomił to sobie dopiero wtedy, gdy usłyszał jej kroki na schodach.

Biegając spieszenie do kryjówki, nadepnął na obłuzowaną klepkę; Pat zorientowała się, że coś jest nie w porządku. Nie śmiała oddychać, gdy otworzyła drzwi szafy. Ale, oczywiście, nie przyszło jej do głowy, żeby zajrzeć na półki.

W ten sposób czuwał przez całą noc, wyczulony na każdy dźwięk, świadczący o przebudzeniu się dziennikarki. Uspokoił się, gdy wreszcie wyszła z domu. Nie opuszczał jednak swojej kryjówki na dłużej niż kilka minut. Bał się, że zostanie wykryty. Mijały długie godziny. Głosy nakazały mu włożyć brązową długą suknię Patricii Traymore.

Jeśli zdradziła Glorię, to w tym stroju wymierzy jej karę.

## Rozdział 38

Pat dotarła do telewizji dwadzieścia pięć minut przed dziesiątą i postanowiła pójść jeszcze na kawę i bułeczkę do bufetu. Nie była przygotowana na atmosferę tak pełną napięcia, kiedy wszyscy są podenerwowani i gotowi wybuchnąć. Wiedziała, że tak będzie ostatniego dnia nagrań. Głowa jej pękała, ciało miała obolałe. Źle spała, dręczyły ją nocne koszmary. Raz nawet coś krzyknęła, ale nie pamiętała, jakie to były słowa.

W samochodzie wysłuchiwała dziennika i dowiedziała się o śmierci Catherine Graney. Ciągłe miała ją przed oczami. Widziała jej twarz promieniejącą szczęściem, kiedy opowiadała o swoim synu, pamiętała, jak czule głaskała starzejącego się setera irlandzkiego. Catherine Graney zrealizowałyby swą groźbę i wniosłaby sprawę do sądu przeciwko senator Jennings i telewizji po emisji programu. Wraz z jej śmiercią ta groźba zniknęła.

Czy była przypadkową ofiarą jakiegoś przestępcy? Mówiono, że wyszła z psem na spacer. Jak on się wabił? Sligo? Wydaje się nieprawdopodobne, żeby jakiś przestępca chciał atakować kobietę, która idzie z wielkim psem.

Pat odsunęła bułeczkę. Nie była głodna. Zaledwie trzy dni temu piła kawę z Catherine Graney. Teraz ta atrakcyjna, energiczna kobieta nie żyła.

Kiedy Pat doszła do studia, Luther już tam był. Miał czerwone plamy na twarzy i trupio blade usta ze zdenerwowania; lustrował wzrokiem całe pomieszczenie i szukał usterek.

– Powiedziałem, żeby wyrzucić stąd te kwiaty! – krzyczał. – Nie obchodzi mnie, czy zostały właśnie przywiezione, czy nie! Wyglądają jak nieżywe. Czy ktoś wreszcie może tu zrobić coś sensownego? Ten fotel jest za niski dla pani senator. Wygląda jak jakiś cholerny stółek do dojenia krów. – Spojrzał na Pat. – Wreszcie jesteś. Słyszałaś o żonie Graneya? Musimy jeszcze raz zrobić ten fragment, w którym Abigail mówi o bezpieczeństwie lotów. Używa zbyt mocnych słów, kiedy mówi o tym pilocie. Ludzie mogą źle zareagować, gdy się dowiedzą, że wdowa po nim stała się ofiarą zbrodni. Zaczynamy za dziesięć minut.

Pat przyglądała się Lutherowi. Catherine Graney była dobrą, przyzwoitą kobietą, a ten człowiek martwił się tylko tym, że jej śmierć spowodowała opóźnienie nagrania. Pat odwróciła się bez słowa i poszła do garderoby.

Senator Jennings siedziała przed lustrem z ręcznikiem na ramionach. Zdenerwowana charakteryzatorka biegała wokół niej i lekko pudrowała jej nos.

Abigail miała zaciśnięte dłonie, ale przywitała się z Pat dość serdecznie.

– To jest to, Pat. Czy chciałabyś dojść do tego co ja?

– Sądzę, że tak, pani senator.

Charakteryzatorka wzięła lakier do włosów i sprawdziła go.

– Nie wylewaj tego świństwa na mnie – warknęła Abigail. – Nie chcę wyglądać jak Barbie.

– Przepraszam – bąknęła dziewczyna niepewnym głosem. – Większość osób... – Nie mogła wykrztusić więcej ani słowa.

Pat wiedziała, że pani Jennings patrzy na nią w lustrze i specjalnie unikała jej wzroku.

– Mamy kilka spraw do omówienia. – Ton Abigail stał się stanowczy rzeczowy. – Cieszę się, że ponownie nagrywamy ten fragment o bezpieczeństwie lotów, mimo że to okropne, co stało się z Catherine Graney. Ale chcę powiedzieć bardziej zdecydowanie o konieczności wprowadzenia zmian na małych lotniskach. Zdecydowałam też, że powinniśmy więcej powiedzieć o mojej matce. Nie ma sensu pomijanie tego zdjęcia z „Miror” ani rozwodzenie się nad tekstem z wczorajszej „Tribune”. I trzeba koniecznie podkreślić moją rolę w sprawach zagranicznych. Przygotowałam kilka pytań, które mi zadasz.

Pat odłożyła szczotkę, którą trzymała w ręku, i spojrzała na panią senator.

– Słucham?

Cztery godziny później, przy kanapkach i kawie, cała grupa oglądała już gotowy program. Abigail zajęła miejsce w pierwszym rzędzie, mając po bu stronach Luthera i Philipa. Kilka rzędów dalej siedziała Pat z asystentem reżysera. W ostatnim rzędzie Toby samotnie trwał na straży.

Program rozpoczęli wspólnie Pat, Luther i Abigail.

– Witamy i zapraszamy do obejrzenia pierwszego programu z nowego cyklu „Kobiety w rządzie”...

Pat przyglądała się sobie krytycznie. Była bardziej zachrypnięta niż zazwyczaj; sposób, w jaki siedziała, zdradzał napięcie. Luther zachowywał się całkiem swobodnie i w sumie początek wypadł dobrze. Pat i Abigail świetnie się uzupełniały. Pani senator dobrze zrobiła, wkładając niebieską jedwabną sukienkę, skromną, lecz kobiecą. Uśmiechała się ciepło, mrużąc oczy. Spokojnie przyjęła pochlebny wstęp. Rozmawiali o stanowisku senatora seniora z Wirginii. Abigail mówiła:

– To niezwykle wymagająca i satysfakcjonująca praca...

Potem pokazano króciutki film o Apple Junction, zdjęcie Abby z matką. Głos pani Jennings złagodniał, kiedy mówiła:

– Moja matka miała ten sam problem, co wiele pracujących matek. Owdowiała, kiedy miałam sześć lat. Nie chciała mnie zostawiać samej, więc zaczęła pracować jako gospoia. Zrezygnowała z pracy w hotelu, żeby być w domu, gdy wracałam ze szkoły. Byłyśmy sobie bardzo bliskie. Zawsze martwiła się swoją tuszą. Miała kłopoty hormonalne. Myślę, że wiele kobiet to rozumie. Kiedy namawiałam ją, żeby zamieszkała ze mną i Willardem, zaśmiała się i powiedziała: „Góra nigdy nie przyjdzie do Mahometa”. Była wesołą, kochaną kobietą. – Tu głos Abigail zadrżał. Potem zaczęła wyjaśniać sprawę konkursu piękności. – Mówi się, że wygrałam go dla sławy... Tak naprawdę wygrałam go dla mamy...

Pat złapała się na tym, że sama zaczyna jej wierzyć. Nawet scena, podczas której Abigail nazwała matkę tłustym tyranem, wydała jej się teraz nieprawdziwa. Ale to naprawdę się zdarzyło, uzmysłowiła sobie. Abigail Jennings jest doskonałą aktorką, pomyślała. Dalej szły migawki z przyjęcia i pierwszej kampanii. Pat zwróciła się do Abigail:

– Była pani młodą żoną, kończyła pani college i pomagała swemu mężowi w pierwszej kampanii do Kongresu. Proszę nam powiedzieć, jak się pani wtedy czuła?

– To było coś wspaniałego! Byłam bardzo zakochana. Zawsze wyobrażałam sobie, że będę pracować dla kogoś, kto zajmuje stanowisko państwowe. Na samym początku przerażało mnie to.



Mimo że Jenningsowie zawsze pełnili ten urząd, było ciężko. Nie potrafię opisać, co się działo tamtego wieczoru, kiedy Willard został wybrany. Zwycięstwo w każdych wyborach jest podniecające, ale pierwszego nie da się zapomnieć.

Zdjęcie Kennedych na przyjęciu urodzinowym Willarda Jenningsa...

– Byliśmy wtedy tacy młodzi – opowiadała dalej Abigail. – Często się spotykaliśmy. Siadywaliśmy razem i rozmawialiśmy godzinami. Wszyscy wierzyliśmy, że możemy zmienić świat i sprawić, że życie stanie się lepsze. Teraz ci młodzi politycy już nie żyją. Spośród nich tylko ja zostałam w rządzie i często myślę o planach Willarda, Jacka i innych.

A więc mój ojciec należał do tych „innych”, zorientowała się Pat, spoglądając na ekran.

Nastąpiło kilka naprawdę wzruszających scen. Maggie w biurze Abigail, dziękująca jej za znalezienie miejsca w klinice dla swojej matki; młoda kobieta trzymająca w objęciach trzyletnią córeczkę i opowiadająca o tym, jak jej były mąż porwał dziecko.

– Nikt nie mógł mi pomóc. Nikt. I wtedy ktoś mi powiedział, żebym wróciła się do senator Jennings, że ona potrafi wszystko załatwić.

Rzeczywiście potrafi, przyznała Pat.

Potem Luther rozmawiał z Abigail na temat kradzieży pieniędzy z funduszu wyborczego.

– Bardzo się cieszę, że Eleanor Brown zgłosiła się na policję, żeby oddać dług społeczeństwu. Mam nadzieję, że będzie wystarczająco uczciwa, by zwrócić resztę pieniędzy, jeśli coś jeszcze z nich zostało, albo przynajmniej zdradzi, z kim je wydawała.

Coś kazało Pat się odwrócić. Zauważyła w ciemnej sali masywne ciało Toby'ego wciśnięte w fotel, onyks na palcu błysnął. Kierowca Abby kiwał potakująco głową. Pat odwróciła się do ekranu, nie chcąc się spotkać z jego wzrokiem.

Luther wypytywał panią senator o jej zaangażowanie w sprawę bezpieczeństwa lotów.

– Ciągłe proszono Willarda, żeby przemawiał w college'ach, a on zgadzał się na każdy możliwy termin. Tłumaczył, że w czasie studiów młodzi ludzie wyrabiają sobie dorosłe sądy o świecie, o rządzie. Musieliśmy być bardzo oszczędni, żyjąc z pensji kongresmana. Dzisiaj jestem wdową, ponieważ mój mąż wynajął najtańszy samolot, jaki znalazł... Czy wiesz, ilu pilotów wojskowych kupowało używane samoloty i próbowało uruchomić linię czarterową, mając do dyspozycji jedynie niewielki kapitał? Wielu z nich zrezygnowało. Zabrakło im pieniędzy na utrzymanie samolotów w odpowiednim stanie. Mój mąż zginął ponad dwadzieścia pięć lat temu od tamtego czasu walczę o wycofanie małych samolotów z uczęszczanych tras. Współpracowałam ściśle ze Stowarzyszeniem Pilotów, żeby zaostrzyć i podtrzymać surowe wymagania wobec pilotów.

Ani słowa o George'u Graneyu, ale znowu wspomniała, co było powodem śmierci Willarda Jenningsa. Po tylu latach Abigail głośno obwinia lotnictwo za ten wypadek, pomyślała Pat. Kiedy oglądała cały materiał na ekranie, uświadomiła sobie, że w tym programie zrealizowała wytyczony cel: Abigail Jennings została przedstawiona jako osoba życzliwa ludziom, oddana służbie społeczeństwu. A mimo to Pat nie czuła satysfakcji. Ostatnie ujęcie ukazywało panią senator jadącą o zmierzchu do domu, podczas gdy Pat mówiła, że podobnie jak wiele samotnych osób pani Jennings powraca sama i że spędzi wieczór, czytając projekt nowej ustawy.

Ekran pociemniał; kiedy zapalono światła, wszyscy wstali. Pat była ciekawa reakcji Abigail.

Pani senator odwróciła się do Toby'ego. Gdy skinął głową aprobująco, z uśmiechem na twarzy uznała program za udany.

Zerknęła na Pat.

– Mimo wielu kłopotów świetnie się spisałaś. I miałaś rację, proponując włączenie do programu mojej wczesnej młodości. Przepraszam, że przysporzyłam ci tylu problemów. Luther, co o tym sądzisz?

– Uważam, że wypadłaś kapitalnie. Pat, jakie są twoje odczucia?

Zastanawiała się przez moment. Wszyscy byli zadowoleni, a zakończenie zostało technicznie dobrze zrobione. A więc co kazało jej nalegać, żeby dodać jeszcze jedną scenkę? Tamten list. Chciała przeczytać list, który Abigail napisała do Willarda Jenningsa.

– Mam pewną propozycję – powiedziała. – Ten program jest interesujący dzięki przedstawieniu spraw osobistych pani senator. Nie chciałabym, żebyśmy kończyli go sprawami zawodowymi.

Abigail niespokojnie podniosła oczy. Toby zmarszczył brwi. Atmosfera zrobiła się napięta. Przez głośniki dało się słyszeć głos operatora:

– Czy to już koniec?

– Nie, puść jeszcze raz ostatnią sekwencję – polecił Luther.

Zgasły światła i chwilę później znowu ukazały się na ekranie ostatnie dwie minuty programu.

Wszyscy patrzyli uważnie. Pierwszy odezwał się Pelham:

– Możemy to zostawić, ale wydaje mi się, że Pat ma rację.

– Świetnie – odpowiedziała Abigail. – Co chcesz jeszcze zrobić? Za kilka godzin muszę być w Białym Domu i nie zamierzam wpaść tam w ostatniej chwili.

Czy mogę wymagać, żeby zgodziła się na ten pomysł? – zastanawiała się Pat. Z jakiegoś powodu koniecznie pragnęła przeczytać list, zaczynający się słowami „Billy, kochanie”, i chciała, żeby pani senator spontanicznie na to zareagowała. Ale Abigail uparła się, że musi zobaczyć każdą linijkę scenariusza, zanim rozpoczną nagrania. Pat starała się, żeby jej głos zabrzmiał zwyczajnie:

– Pani senator, była pani bardzo uprzejma, udostępniając nam swoje osobiste pamiętki. W ostatniej paczce przyniesionej przez Toby'ego znalazłam list, który może być odpowiednim akcentem osobistym. Oczywiście, może go pani przeczytać przed nagraniem, ale wydaje mi się, że wypadnie bardziej naturalnie, jeśli pani tego nie zrobi. W każdym razie, jeśli ta scena nie wyjdzie dobrze, zostawimy obecne zakończenie.

Abigail zmrużyła oczy. Spojrzała na Luthera.

– Czytałaś ten list? – zapytała.

– Tak, czytałem. Zgadzam się z Pat. Ale decyzja należy do ciebie. Odwróciła się do Philipa i Toby'ego.

– Wy dwaj, czy przejrzeście wszystko, co zostało przekazane do wykorzystania w programie?

– Wszystko, pani senator. Wzruszyła ramionami.

– W takim razie mam tylko nadzieję, że nie jest to list od jakiejś dziewczyny, która pisze, że została miss Apple Junction rok po mnie.

Wszyscy się zaśmiali. Coś się w niej zmieniło, pomyślała Pat. Jest pewniejsza siebie.

– Zaczynamy za dziesięć minut – powiedział Luther.

Pat pobiegła do garderoby i przypudrowała kropelki potu, które pojawiły się na jej czole. Co się ze mną dzieje? – myślała gorączkowo.

Drzwi się otworzyły i weszła Abigail. Otworzyła torebkę i wyjęła puderniczkę.

– Pat, ten program jest niezły, prawda?

– Tak.

– Byłam bardzo przeciwna jego realizacji. Nie miałam do niego przekonania. Świetnie ci wyszło; zrobiłaś ze mnie całkiem sympatycznego polityka. – Uśmiechnęła się lekko. – Kiedy oglądałam gotowy program, podobałam się sobie dużo bardziej niż w ostatnim czasie.

– Cieszę się. – Znowu zobaczyła przed sobą kobietę, którą podziwiała.

Po kilku minutach wszyscy wrócili do studia. Pat zakrywała ręką list, który miała przeczytać. Luther zaczął mówić:

– Pani senator dziękujemy za spędzenie z nami tego czasu. Z pewnością stałaś się inspiracją i przykładem dla każdego, kto nie wie, jak sobie poradzić, kiedy w jego życiu doszło do tragedii. Podczas przygotowań do programu otrzymaliśmy od ciebie wiele osobistych pamiątek. Pośród nich znaleźliśmy list, który napisałaś do męża, kongresmana Willarda Jenningsa. Myślę, że ten list ukazuje cię jako młodą kobietę i jako polityka, którym się potem stałaś. Pozwolisz, że Pat go teraz przeczyta?

Lekko zaskoczona Abigail przytaknęła ruchem głowy.

Pat rozłożyła list i powoli przeczytała zachrypniętym głosem:

– „Billy, kochanie”. – Poczula, jak coś ją ściska w gardle. Zmusiła się, żeby czytać dalej. Miała zupełnie wyschnięte usta. Popatrzyła w górę. Abigail przyglądała się jej z pobladłą twarzą. – „Byłeś wspaniały na dzisiejszych obradach. Jestem z Ciebie bardzo dumna. Ogromnie Cię Kocham i z niecierpliwością czekam na czas, kiedy będę z Tobą żyć i pracować. O, mój najdroższy, naprawdę razem zmienimy ten świat”.

– Ten list został napisany trzynastego maja – wtrącił Luther – a twój mąż kongresman Willard Jennings, zginął tydzień później, dwudziestego, i sama musiałaś dalej zmieniać ten świat. Dziękujemy senator Abigail Jennings!

Oczy Abigail zajaśniały. W kącikach jej ust widniał delikatny uśmiech. Przytaknęła i z ruchu jej warg odczytać można było słowo „dziękuję”.

– Stop! – zawołał reżyser. Luther podskoczył z radości.

– To było świetne. Każdy będzie... – Urwał w pół zdania, gdy Abby rzuciła się do przodu i wyrwała list z rąk Pat.

– Skąd to masz? – syknęła. – Kogo chcesz ze mnie zrobić?

– Przecież mówiłem, że nie musimy tego wykorzystywać – zaczął szybko tłumaczyć Luther.

Pat widziała, jak oblicze pani senator wykrzywiło się ze złości i bólu. Już to gdzieś oglądała, już kiedyś widziała tę twarz. Ale gdzie?

Minęła ją pośpiesznie jakaś masywna postać. Toby chwycił Abigail za ramiona i potrząsnął, prawie na nią krzycząc:

– Abby, uspokój się. To było wspaniałe zakończenie programu. Wszystko w porządku, Abby. Dobrze, że ludzie dowiedzą się o twoim ostatnim liście do męża.

– O moim... ostatnim... liście? – Podniosła rękę, żeby zakryć twarz, jakby próbowała zmienić jej wyraz. – Oczywiście... Przepraszam... Po prostu Willard i ja często pisywaliśmy do siebie takie liściki... Bardzo się cieszę, że znalazłaś ostatni z nich...

Pat usiadła i zamarła w bezruchu. „Billy, kochanie, Billy, kochanie...”. Słowa brzmiały rytmicznie, kołatały jej w głowie. Podniosła się z fotela, spojrzała w górę i napotkała dziki wzrok Toby'ego. Cofnęła się, czując paralizujący strach.

Kierowca wrócił do Abigail i wspólnie z Lutherem i Philem wyprowadzili ją ze studia. Jeden po drugim gasły reflektory.

– Hej, Pat! – zawołał operator kamery. – To już koniec, prawda?

Wreszcie wstała.

– To już koniec – przyznała.

## Rozdział 39

Kiedy Sam miał do rozwiązania jakiś problem, szedł na długi spacer, który rozjaśniał mu głowę i pomagał w myśleniu. Dlatego postanowił przejść się kilka kilometrów do południowo-zachodniej części dzielnicy. Restauracja Gangplank znajdowała się nad kanałem. Kiedy do niej doszedł, popatrzył z podziwem na niespokojne fale.

Cape Cod. Plaża w Nauset. Pat idąca obok niego, włosy rozwiewa jej wiatr, jej dłoń w jego dłoni daje mu niezwykle uczucie wolności, jakby nie było nic więcej poza nimi, niebem, plażą i oceanem. W przysłym roku latem powrócimy tam, obiecał sobie.

Restauracja przypominała statek zacumowany w doku. Sam podbiegł do trapu i poczuł przyjemne kołysanie.

Jack Carlson zajął stolik przy oknie. Jego popielniczka była pełna niedopałków. Powoli sączył perrier. Sam przeprosił za spóźnienie.

– To ja przyszedłem za wcześnie – powiedział Jack. Był eleganckim mężczyzną; miał srebrne włosy i ciekawe wszystkiego oczy. Przyjaźnił się Kingsleyem od ponad dwudziestu lat.

Sam zamówił martini z ginem.

– Może to mnie uspokoi albo pozwoli mi się jakoś pozbierać – wyśnił, próbując się uśmiechnąć. Czuł, że Jack uważnie mu się przygląda.

– Kiedy się widzieliśmy ostatnio, byłeś weselszy – zauważył Carlson. Sam, dlaczego chciałeś, żebyśmy sprawdzili Toby'ego Gorgone'a?

– Przeczucie kazało mi to zrobić. – Ogarnął go niepokój. – Czy znalazłeś coś ciekawego?

– Można tak powiedzieć.

– Witaj, Sam.

Do stolika podszedł Frank Crowley. Jego zazwyczaj blada twarz była zaczerwieniona od mrozu, włosy miał potargane. Przedstawił się Jackowi, a następnie poprawił okulary w srebrnej oprawce, otworzył teczkę i wyjął grubą kopertę.

– Dobrze, że tu dotarłem – powiedział. – Zacząłem przeglądać protokół rozprawy i prawie zapomniałem, która godzina. – Obok niego stanął kelner. – Martini, bardzo wytrawne, proszę – zamówił. – Sam, jesteś jedyną osobą, jaką znam, która pije jeszcze martini z ginem. – Nie czekając na odpowiedź, ciągnął: – Stany Zjednoczone przeciwko Eleanor Brown. ciekawa lektura i sprowadza się tylko do jednego problemu: kto ze współpracowników senator Jennings kłamał – Eleanor czy Toby?

Ta dziewczyna próbowała się bronić. To duży błąd. Zaczęła mówić o zamieszaniu w sprawę kradzieży w sklepie, a prokurator tak to wyolbrzymiłby obrabowała Fort Knox. Zeznanie pani senator też nie pomogło. Za dużo mówiła o tym, że dała Eleanor drugą szansę. Zaznaczyłem najważniejsze strony. – Podał protokół Carlsonowi.

Jack wyjął z kieszeni kopertę.

– Sam, oto karta Gorgone'a, o którą ci chodziło.

Sam rzucił okiem, uniósł brwi i przeczytał jeszcze raz uważnie.

*Apple Junction. Podejrzany o kradzież samochodu. Pościg policji zakończył się śmiercią trzech osób. Nie został postawiony w stan oskarżenia.*

*Apple Junction. Podejrzany o udział w aferze bukmacherskiej. Nie został postawiony w stan oskarżenia.*

*Nowy Jork. Podejrzany o udział w przygotowaniu samochodu-pułapki. Śmierć poniósł jeden z rekinów kapitału. Nie został postawiony w stan oskarżenia. Przypuszcza się, że współpracuje z mafią. Mógł zaciągnąć długi bez pokrycia, wysługując się bandytom z gangu.*

*Inny istotny fakt: świetny mechanik.*

– Nieskazitelnie czyste konto – zauważył z przekąsem Kingsley.

Jedli kanapki z mięsem i rozmawiali, porównywali i oceniali kartę policyjną Toby'ego Gorgone'a, protokół z rozprawy Eleanor Brown, ustalenia Zarządu Lotnictwa Cywilnego dotyczące katastrofy lotniczej i wiadomość o zamordowaniu Catherine Graney. Przed podaniem kawy każdy z osobna i wszyscy razem doszli do niepokojących wniosków: Toby był doskonałym mechanikiem, który wstawił do samolotu Jenningsa jakiś bagaż na kilka minut przed odlotem, a samolot rozbił się w tajemniczych okolicznościach. Toby, jako hazardzista, mógł być zadłużony u bukmacherów, gdy zginęły pieniądze z funduszu wyborczego.

– Wydaje mi się, że senator Jennings i ten typ, Toby, świadczą sobie nawzajem przysługi – odezwał się Crowley. – Ona zapewnia mu alibi, a on nadstawia za nią karku.

– Nie wierzę, że Abigail Jennkigs rozmyślnie wysłała młodą dziewczynę do więzienia – oświadczył stanowczo Sam. – I z pewnością nie uwierzę w to, że przyczyniła się do śmierci swego męża. – Nagle zorientował się, że wszyscy razem zniżyli głosy do szeptu. Rozmawiali o kobiecie, która za kilka godzin zostanie, być może, wiceprezydentem Stanów Zjednoczonych.

W restauracji robiło się pusto. Większość gości była pracownikami rządowymi i teraz w pośpiechu wracała do swoich obowiązków. Pewnie każdy z nich zastanawiał się podczas lunchu nad konferencją u prezydenta, która miała się odbyć tego wieczoru.

– Sam, widziałem dziesiątki takich typów jak Toby – powiedział Jack. – Większość z nich należała do jakiejś szajki. Są bardzo oddani swojemu szefowi. Dbają o niego, lecz nie zapominają też o sobie. Może istotnie senator Jennings nic nie wiedziała o działalności Toby'ego. Ale popatrz na to od innej strony. Załóżmy, że Toby wiedział, iż Willard Jennings chce wycofać się z Kongresu i wziąć rozwód z Abigail. Zgodnie z prawem Jenningsowi nie należało się nawet pięćdziesiąt tysięcy dolarów. To jego matka decydowała o pieniądzach. A więc Abigail nie mogłaby zrobić kariery politycznej; zapomniana przez krąg przyjaciół Willarda Jenningsa, wróciłaby do roli dawnej królowej piękności z jakiejś miłośnicy. A Toby postanowił do tego nie dopuścić.

– Czy chcesz powiedzieć, że zrewanżowała się za tę przysługę, osłaniając go w aferze funduszu wyborczego? – zapytał Sam.

– Niekoniecznie – odrzekł Frank. – Przeczytaj zeznanie pani senator. Powiedziała, że zatrzymali się na stacji benzynowej w czasie, kiedy Eleanor rzekomo odebrała ów telefon. Coś stuknęło w silniku i Toby chciał to sprawdzić. Przysięga, że cały czas go widziała. Ale ona jechała, żeby

wyłosić przemówienie i prawdopodobnie przeglądała notatki. Może przez minutę widziała Toby'ego majstrującego przy silniku; następną minutę mógł stać za samochodem i wyjmować narzędzia z bagażnika. Ile potrzeba czasu, żeby pobiec do telefonu, wykręcić numer i przekazać króciutką wiadomość? Podważyłbym to zeznanie z łatwością. Ale nawet zakładając, że mamy rację, nie rozumiem, dlaczego Toby wybrał Eleanor.

– To proste – wyjaśnił Jack. – Znał jej przeszłość i wiedział, że ta dziewczyna jest bardzo wrażliwa. Gdyby sprawa nie wydawała się tak prosta, zostałyby przeprowadzone porządne śledztwo. On także byłby wtedy podejrzany i sprawdzono by jego przeszłość. Jest wystarczająco sprytny, żeby wyjść z tego z kolejną notatką w karcie: „nie został postawiony w stan oskarżenia”, ale partia mogłaby zmusić panią senator, żeby go zwolniła.

– Jeżeli nasze domysły co do Toby'ego Gorgone'a się potwierdzą – zauważył Sam – to śmierć Catherine Graney zbyt dobrze pasuje do tej sytuacji, żeby miała być dziełem przypadkowego zabójcy.

– Jeśli dziś wieczorem prezydent oznajmi, że Abigail Jennings otrzyma nominację – powiedział Jack – a okaże się, że jej kierowca zamordował żonę Graneya, to posiedzenie zatwierdzające stanie się skandalem na skalę światową.

Wszyscy trzej z przygnębieniem pomyśleli o nieprzyjemnościach, jakie mogły wyniknąć stąd dla prezydenta. Wreszcie Sam przerwał ciszę:

– Będzie dużo łatwiej, jeśli udowodnimy, że Toby pisał tamte listy z pogrózkami, i aresztujemy go. Wtedy przestanę się martwić o Pat.

Frank Crowley skinął na Jacka.

– A jeśli nasi ludzie dowiedzą się o nim wystarczająco dużo, można go będzie zmusić, żeby powiedział prawdę o funduszu wyborczym. Gdybyś widział tę dziewczynę, kiedy była poddawana testowi na prawdomówność i przysięgała, że nie ukradła nigdy nawet kawałka kredy, serce by ci pękło. Nie wygląda nawet na osiemnaście lat, a co dopiero na trzydzieści cztery. Tamten pobyt w więzieniu omal jej nie zabił. Po załamaniu nerwowym pomalowała twarz lalki, żeby wyrazić, jak się czuje. Nadal ma tę lalkę przy sobie. Skóra cierpnie od jej widoku. Sprawia wrażenie zmalretowanego dziecka.

– Lalka! – wykrzyknął Sam. – Ona ma lalkę? Czy nie jest to przypadkiem szmaciana kukielka?

Zdumiony Frank przytaknął, a Kingslay zamówił jeszcze jedną kawę.

– Obawiam się, że się mylimy – powiedział zmęczonym głosem. – Zacznijmy wszystko od nowa.

## Rozdział 40

Toby nalał do zimnej szklanki manhattanu i postawił ją przed Abigail.

– Napij się. Tego ci trzeba.

– Toby, gdzie ona znalazła ten list? Gdzie ona go znalazła?

– Nie wiem, pani senator.

– Na pewno nie było go w rzeczach, które jej zaniósł. Nigdy więcej go nie widziałam po napisaniu. Jak dużo ona wie? Toby, gdyby mogła udowodnić, że tamtej nocy byłam w tym domu...

– Nie może. Nikt nie zdołałby tego zrobić. I bez względu na to, co odkryła, nie ma żadnych dowodów. Daj spokój, wyświadczyła ci przysługę. Ten list wzbudzi wiele sympatii do ciebie. Poczekaj, a sama się przekonasz.

Uspokoił ją wreszcie jedynym możliwym sposobem:

– Zaufaj mi i nie przejmuj się tym. Czy kiedykolwiek cię zawiodłem? Trochę się uspokoiła, ale nadal była kłębkiem nerwów. A za kilka godzin miała się zjawić w Białym Domu.

– Posłuchaj, Abby, kiedy będę przygotowywać ci coś do jedzenia, ty zrób dwa manhattany. Potem weź gorącą kąpiel i zdrzemnij się godzinę. Kiedy wstaniesz, włóż coś, w czym najlepiej wyglądasz. To najważniejszy wieczór w twoim życiu.

Mówił poważnie. Był powód, żeby Abby czuła się zdenerwowana – było mnóstwo powodów. Kiedy Pat zaczęła czytać tamten list, Toby zerwał się gwałtownie z krzesła. Ale gdy usłyszał słowa Pelhama: „Twój mąż... zginął tydzień później”, wiedział, że wszystko będzie w porządku.

Niewiele brakowało, a Abby narobiłaby strasznego zamieszania. Po raz kolejny powstrzymał ją od popełnienia poważnego błędu. Abby wzięła do ręki szklankę.

– Do dna – powiedziała, a na jej ustach dał się zauważyć lekki uśmiech. – Toby, zaraz będziemy ją mieli! Wiceprezydenturę.

– Tak, pani senator. – Toby klęczał przed kanapą.

– Och, Toby – westchnęła Abigail – kim byłabym bez ciebie?

– Przedstawicielką Apple Junction na konkurs piękności.

– No tak. – Próbowała się uśmiechnąć.

Włosy miała rozpuszczone i nie wyglądała na więcej niż trzydzieści lat. Była szczupła, ale taka, jaka powinna być kobieta. Nie kupa kości, tylko ładnie zbudowana, piękna kobieta.

– Toby, wyglądasz, jakbyś myślał. To byłoby coś nowego u ciebie. Uśmiechnął się szeroko, zadowolony, że Abigail się rozluźniła.

– Jesteś bardzo zgrabna. Myślę o tobie. Szybko dokończyła drinka.

– Z programem wszystko w porządku? – zapytała.

– Przecież ci mówię... niepotrzebnie myślisz ciągle o tym liście. Pat wyświadczyła ci przysługę.

– Wiem... tylko...

Manhattan uderzył jej do głowy. Powinna coś zjeść.

– Odpręż się, a ja tymczasem coś ci przygotowuję.

– Tak... to całkiem niezły pomysł. Toby, czy zdajesz sobie sprawę z tego, że za kilka godzin



zostanę wiceprezydentem Stanów Zjednoczonych?

– Pewnie, że tak, Abby.

– Wiadomo, że to tylko honorowy urząd. Ale Toby, jeśli będę dobrze pracować, to nie odmówią mi najwyższego stołka w przyszłym roku. Zamierzam to osiągnąć.

– Wiem o tym, pani senator. – Nappełnił jej szklanę. – Zrobię ci omlet. A potem utniesz sobie drzemkę. To twój wielki wieczór.

Wstał. Nie mógł dłużej znieść tęsknoty malującej się na jej twarzy. Już kiedyś to widział, kiedy dowiedziała się, że nie zostanie stypendystką Radcliffe. Przyszła do niego, gdy strzygł trawnik, i pokazała list z odmową. Potem usiadła na schodach ganku, podkuliła nogi i schowała głowę w ramionach. Miała wtedy osiemnaście lat.

– Toby, tak bardzo chcę tam pojechać. Nie chcę zgnić w tym parszywym mieście.

A potem zasugerował jej, żeby nawiązała romans z tym dupkiem Jeremym Saundersem...

Wspierał Abby jeszcze wiele razy, pomagał odnaleźć jej przeznaczenie. A teraz ktoś znowu próbował ją zniszczyć.

Toby poszedł do kuchni. Przygotowywał kolację i myślał, jakby to było wspaniale, gdyby Abby została prezydentem. Zadzwonił telefon.

– Mówi Phil. Czy wszystko w porządku z panią senator?

– Czuję się świetnie. Właśnie robię jej kolację.

– Zdoylem wiadomość, która was interesowała. Zgadnij, kto jest właścicielem domu Pat Traymore.

Toby czekał.

Nie kto inny, tylko Pat Traymore. Należy do niej, odkąd skończyła cztery lata.

Toby gwizdnął cicho. Te oczy, te włosy, coś w jej wyglądzie... Dlaczego nie wpadł na to wcześniej? Mógł wszystko popsuć przez swoją głupotę.

– Słyszałeś? Powiedziałem... – W głosie Phila dawało się wyczuć niezadowolenie.

– Słyszałem. Zachowaj to dla siebie. Jeśli Abigail nie będzie o tym wiedzieć, nie poczuje się zagrożona.

Wkrótce potem wrócił do swojego mieszkania nad garażem. Ulegając namowom Toby'ego, Abigail postanowiła oglądać program, odpoczywając w sypialni. O ósmej miał przyprzeprzeć samochód i odwieźć ją do Białego Domu.

Obejrzał kilka pierwszych minut programu, a potem po cichu wyszedł z mieszkania. Na podjeździe stała jego czarna toyota. Popchnął ją, tak że bezgłośnie wytoczyła się na ulicę. Nie chciał, żeby Abigail wiedziała o jego wyjściu. Miał nieco mniej niż półtorej godziny, aby pojechać do domu Pat Traymore i wrócić.

Tyle mu było trzeba.

## Rozdział 41

Pat przejechała Massachusetts Avenue, Q Street, Buffalo Bridge i znalazła się w Georgetown. Bolała ją głowa – czuła stały, pulsujący ból. Jechała na pamięć, podświadomie obserwując światła.

Dojechała wreszcie na Trzydziestą Pierwszą, skręciła i podjechała przed sam dom. Weszła na schody; na policzkach czuła podmuchy wiatru. Szperała w torebce w poszukiwaniu kluczy. Zgrzytnął zamek; popchnęła drzwi i weszła do mrocznego, cichego domu.

Szybko zamknęła drzwi i oparła się o nie. Płaszcz ciążył jej na ramionach. Zsunęła go na podłogę. Podniosła głowę; jej wzrok zatrzymał się na zakręcie schodów.

Siedziało tam dziecko. Miało długie rudawo-kasztanowe włosy, podpierało głowę na dłoniach; było zaciekawione.

Nie byłam senna, pomyślała. Usłyszałam, że ktoś dzwoni do drzwi, i chciałam zobaczyć, kto przyszedł. Tatusz otworzył drzwi i ktoś go popchnął. Tata był zły. Pobiełam z powrotem do łóżka. Kiedy usłyszałam pierwszy strzał, nie zesłam na dół. Zostałam w łóżku i wołałam tatę.

Ale on nie przyszedł. Usłyszałam znowu jakiś huk i zbiegłam schodami do salonu...

A potem...

Trzęsła się i miała zawroty głowy. Idąc do biblioteki, naląła sobie brandy i wypila ją jednym haustem. Dlaczego senator Jennings tak się przeraziła tamtym listem? Wpadła w panikę, była wściekła i wystraszona.

Z jakiego powodu?

To nie miało sensu.

I dlaczego czułam się tak zdenerwowana, gdy go czytałam? Dlaczego za każdym razem, gdy go czytam, jestem niespokojna?

Spojrzenie Toby'ego pełne nienawiści. To, jak krzyczał na panią senator. On nie chciał jej uspokoić. Chciał ją przed czymś ostrzec. Ale przed czym?

Pat wcisnęła się w kąt sofy; kolana podciągnęła pod brodę. Siadywałam tak sobie w tym miejscu, kiedy tatuś pracował przy biurku. „Możesz zostać, Kerry, jeśli obiecasz, że będziesz cicho”. Dlaczego pamięć o nim stała się nagle tak żywa? Widziała go, nie takiego jak na filmach, lecz w tym pokoju, siedzącego na krześle i stukającego palcami po blacie biurka, gdy był zamyślony.

Gazeta z tamtym artykułem leżała jeszcze otwarta. Coś kazało Pat podejść i przeczytać go uważnie. Ciągle wracała do zdjęcia przedstawiającego ojca i Abigail Jennings na plaży. Można było jasno wywnioskować, że łączyło ich gorące uczucie. Wakacyjna przygoda czy coś więcej? A jeśli matka zauważyła, jak na siebie patrzyli?

Dlaczego teraz się boi? Żle spała ostatniej nocy. Gorąca kąpiel i krótki odpoczynek powinny jej pomóc. Znowu odniosła wrażenie, że ktoś ją obserwuje. Tak samo czuła się poprzedniego wieczoru przed zaśnięciem, ale nie zwróciła na to większej uwagi.

Kiedy doszła do swojego pokoju, zadzwonił telefon.

– Pat, czy wszystko w porządku? – zapytała Lila. – Martwię się o ciebie. Nie chcę cię

niepokoić, ale muszę. Czuję jakieś niebezpieczeństwo wokół ciebie. Czy mogłabyś teraz przyjść i zostać u mnie?

– Lila, wydaje mi się, że twoje wrażenia pochodzą stąd, że wkrótce nastąpi przełom i przypomnę sobie dokładnie tamtą noc. Dzisiaj, podczas końcowego nagrania, zaszło coś, co może zapoczątkować ten przełom. Ale nie martw się, bez względu na to, co będzie, dam sobie radę.

– Pat, posłuchaj mnie, nie powinnaś być teraz w tym domu!

– To jedyny sposób, żebym mogła to wszystko poukładać w całość.

Niepokoi się tymi włamaniami, pomyślała Pat, leżąc w wannie. A może też boi się, że nie potrafię zaakceptować prawdy. Narzuciła na siebie aksamitny szlafrok, usiadła przy toalecie, rozpuściła włosy i zaczęła je szczotkować. Ostatnio czesała się przeważnie w koczek. Sam najbardziej lubił ją z rozpuszczonymi włosami. Dziś wieczorem tak się uczesze.

Poszła do łóżka i nastawiła cicho radio. Nie chciała spać, wkrótce jednak poczuła, że opada z sił. Imię Eleanor z uporem powracało w jej myślach.

Zegarek przy łóżku wskazywał kwadrans po szóstej. Program rozpocznie się za piętnaście minut. Usłyszała koniec wiadomości radiowych.

– Eleanor Brown ujawniła się i została aresztowana. Nie mogła dłużej znieść myśli, że ktoś ją rozpozna. Nadal utrzymuje, że nie popełniła kradzieży, o którą została posądzona. Rzecznik prasowy policji powiedział, że przez dziewięć lat, to znaczy od chwili ucieczki z więzienia, Eleanor Brown mieszkała z sanitariuszem, Arthurem Stevenssem. Mężczyzna ten jest podejrzany w sprawie serii zgonów w klinice i wydano nakaz aresztowania go. To fanatyk religijny. Otrzymał miano „szpitalnego anioła”.

„Szpitalny anioł”! Przypomniała sobie tamten telefon w Bostonie. Jej rozmówca nazwał siebie aniołem miłosierdzia, wybawienia i zemsty. Pat zamknęła drzwi i rzuciła się do telefonu. Pośpiesznie wybrała numer Sama. Przeczekała dziesięć, dwanaście, czternaście sygnałów, zanim wreszcie odłożyła słuchawkę. Gdyby wiedziała więcej wtedy, gdy Eleanor mówiła jej o Arthurze Stevensie! Błagał Eleanor, żeby się nie ujawniała. Może chciał ją uratować i próbował wstrzymać pracę nad programem.

Czy Eleanor wiedziała o pogroźkach? Nie, jestem pewna, że nie, uznała Pat. Powinien o tym wiedzieć jej adwokat, zanim powiadomimy policję.

Było prawie wpół do siódmej. Wstała z łóżka, zawiązała pasek od szlafroka i włożyła kapcie. Zbiegając po schodach, zastanawiała się, gdzie teraz jest Arthur Stevens. Czy wie, że Eleanor przebywa w areszcie? Czy obejrzy program i oskarży Pat, gdy zostanie pokazane zdjęcie Eleanor?

Oskarży ją, dlatego że tamta nie dotrzymała obietnicy i oddała się tak szybko w ręce policji.

Zapaliła światło w salonie, a także lampki na choince, zanim włączyła telewizor. Ale pokój nadal wydawał się jej dziwnie ponury. Usiadła na kanapie i oglądała zakończenie dziennika. Chciała obejrzyć program o Abigail sama. Kiedy była w studiu, wiedziała, że budzi on duże zainteresowanie. Mimo to bała się zobaczyć go powtórnie. To było coś więcej niż zwykła obawa towarzysząca rozpoczęciu nowego cyklu audycji.

Usłyszała, że włączył się piec centralnego ogrzewania i w nagrzewających się przewodach pykało powietrze. Podskoczyła ze strachu. To niesamowite, co ten dom ze mnie robi, pomyślała.

Rozpoczął się program. Pat przyglądała się krytycznie całej trójce: pani senator, Lutherowi i sobie. Scenografia studia była dobrze pomyślana. Słusznie Luther kazał zmienić kwiaty. W zachowaniu Abigail nie było widać śladu napięcia, które dawało się odczuć podczas nagrania. Fragment o Apple Junction też mógł się podobać. Wspomnienia Abigail z tamtego okresu zostały przedstawione w ciekawy sposób. A to wszystko wierutne kłamstwo, pomyślała Pat.

Filmy przedstawiające Abigail i Willarda na ich weselu, na przyjęciach w posiadłości Jenningsów, podczas jego kampanii wyborczych. W tym czasie Abigail ciepło wspominała swego męża: „Willard i ja...”, „mój mąż i ja...”. Dziwne, że nigdy nie nazwała go Billy.

Coraz jaśniej Pat zaczęła zdawać sobie sprawę, że filmy przedstawiające Abigail jako młodą kobietę wydały się jej znajome. Budziły wspomnienia niemające nic wspólnego z wrażeniami, jakie odnosiła podczas wielokrotnego ich oglądania. Dlaczego to zaczęło się dziać właśnie teraz?

Nastąpiła przerwa na reklamę.

Potem będzie fragment o Eleanor Brown i o zniknięciu pieniędzy z funduszu wyborczego.

Arthur słyszał, że Patricia Traymore schodzi na dół po schodach. Ostrożnie szedł na palcach, dopóki się nie upewnił, że słyszy niewyraźne odgłosy telewizora, dochodzące z salonu. Bał się, że przyjdą do niej przyjaciele, żeby razem obejrzeć program. Ale nie było nikogo.

Po raz pierwszy od wielu lat poczuł się tak, jakby włożył strój przeznaczony mu od Boga. Spoconymi, silnymi dłońmi wyglądał na siebie wełniany kaftan. Ta kobieta splugawiła nawet święte szaty. Jakim prawem nosiła ubiór wybrańców?

Wrócił do swojej kryjówki, nałożył słuchawki, włączył telewizor i poprawił obraz. Podłączył się do anteny, toteż odbiór był dość dobry. Klęcząc jak przed ołtarzem, z rękoma złożonymi niczym do modlitwy, Arthur zaczął oglądać program.

Lila oglądała telewizję, mając przed sobą tacę z kolacją. Nawet nie mogła udawać, że je. Jej całkowita pewność, że młodej kobiecie grozi niebezpieczeństwo, jeszcze bardziej wzrosła, gdy dziennikarka pojawiła się na ekranie.

Przestrogi Kasandry, pomyślała gorzko. Pat mnie nie posłucha. Musi po prostu opuścić ten dom, bo w przeciwnym razie umrze w jeszcze gorszych cierpieniach niż jej rodzice. Ma coraz mniej czasu. Lila widziała Sama Kingsleya tylko raz i bardzo go polubiła. Czuła, że był ważny dla Pat. Czy warto z nim porozmawiać i powiedzieć o swoich obawach? Czy zdołałaby go przekonać, żeby nakłonił Pat do opuszczenia domu, aż zniknie ciemność gromadząca się wokół?

Odsunęła tacę, wstała i sięgnęła po książkę telefoniczną. Musi natychmiast do niego zadzwonić.

Prosto z restauracji Sam poszedł do swojego biura. Miał tego dnia kilka spotkań, ale nie potrafił skupić się na żadnym z nich. Myślami wracał ciągle do rozmowy w czasie lunchu.

Skonstruowali oskarżenie przeciwko Toby'emu Gorgone'owi, ale Kingsley był wystarczająco długo prokuratorem, żeby wiedzieć, że oskarżenie oparte jedynie na poszlakach może się rozpaść jak domek z kart. A szmaciana lalka mogła stanowić dowód niewinności Toby'ego. Jeśli nie przyczynił się on do katastrofy lotniczej i nie był zamieszany w kradzież pieniędzy z funduszu wyborczego, jeśli Catherine Graney stała się przypadkową ofiarą jakiegoś rzezimieszka, to Abigail

Jennings była osobą, za którą wszyscy ją uważali – nieposzlakowaną i właściwą kandydatką na wiceprezydenta. Im dłużej Sam myślał o Tobym, tym bardziej się niepokoił.

Dwadzieścia po szóstej był wreszcie wolny i od razu zadzwonił do Pat. Jej numer okazał się zajęty. Szybko zamknął biurko. Chciał wrócić do domu i obejrzeć program o Abigail.

Gdy pośpiesznie wychodził z biura, zatrzymał go dzwonek telefonu. Przeczucie kazało mu podnieść słuchawkę.

Dzwonił Jack Carlson.

– Sam, czy możesz swobodnie rozmawiać?

– Tak.

– Mamy coś nowego w sprawie Catherine Graney. Jej syn znalazł brudnopis listu, który napisała do senatora Jenningsa. Ten list został prawdopodobnie wczoraj doręczony. To poważna sprawa. Pani Graney zamierzała zakwestionować oficjalną wersję pani senator, dotyczącą jej stosunków z małżonkiem. Zamierzała wytoczyć jej proces o zniesławienie w razie, gdyby nadal publicznie oskarżała jej męża o spowodowanie katastrofy.

Sam gwizdnął.

– Czy chcesz powiedzieć, że Abigail mogła wczoraj dostać ten list?

– Właśnie tak, ale to jeszcze nie wszystko. Sąsiad pani Graney urządzał przyjęcie ostatniego wieczoru. Dostaliśmy listę gości i wszystkich sprawdziliśmy. Pewne młode małżeństwo, które przyszło później, piętnaście po jedenastej albo coś koło tego, miało trudności ze znalezieniem ulicy. Zapytali o drogę faceta, który wsiadał do samochodu kilka domów dalej. Szybko ich spławił. Był czarną toyotą z rejestracją z Wirginii. Opis pasuje do Gorgone'a. Dziewczyna pamięta nawet, że miał ciężki, ciemny sygnet. Weźmiemy Toby'ego na przesłuchanie. Czy nie sądzisz, że powinieneś zadzwonić do Białego Domu?

Toby mógł się znajdować w pobliżu miejsca zamordowania Catherine Graney. Jeśli on ją zabił, to wszystko, o co go podejrzewali, było możliwe, a nawet logiczne.

– Abigail musi się o tym natychmiast dowiedzieć – oświadczył Sam. – Pójdę teraz do niej. Powinna mieć szansę oddalenia wszelkich podejrzeń od swojej osoby. Jeśli odmówi, sam zatelefonuję do prezydenta. Nawet jeśli nie miała pojęcia, w co Toby był zamieszany, musi przyjąć na siebie moralną odpowiedzialność.

– Nie wydaje mi się, żeby ona kiedykolwiek przejmowała się moralną odpowiedzialnością. Gdyby J. Edgar żył, Abigail nie byłaby tak bliska urzędowi wiceprezydenta. Czytałeś przecież artykuł zamieszczony we wczorajszej „Tribune”, w którym pisano o wielkiej przyjaźni łączącej Abigail z kongresmanem Adamsem i jego żoną.

– Owszem, czytałem.

– W tym artykule mówi się o krążącej plotce, że przyczyną tej fatalnej kłótni była jakaś inna kobieta. Rozpocząłem tu dopiero pracę, gdy to się wydarzyło. Po przeczytaniu tamtego artykułu coś mnie zaczęło niepokoić. Tknięty przeczuciem, sprawdziłem dossier Adamsa. Jest tam jakaś wzmianka o młodej pani kongresman, Abigail Jennings. Wszystko wskazuje na to, że właśnie ona była ową inną kobietą.

Abigail próbowała odpocząć, ale wcale jej się to nie udawało. Świadomość, że za parę godzin dostanie nominację na wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych, była zbyt ekscytująca.

Pani wiceprezydent. Air Force Two i posiadłość na terenie dawnego Obserwatorium Morskiego. Przewodnicząca Senatu i przedstawicielka prezydenta na cały świat.

Za dwa lata nominacja na prezydenta. Będę ją miała, obiecała sobie. Golda Meir. Indira Gandhi. Margaret Thatcher. Abigail Jennings.

Kariera w Senacie była wielkim krokiem naprzód. Kiedy została wybrana, Luther powiedział: „No cóż, Abigail, zostałam członkiem najbardziej ekskluzywnego klubu na świecie”.

Teraz miała zrobić kolejny wielki krok. Już nie będzie jednym ze stu senatorów, tylko drugą osobą w kraju.

Postanowiła włożyć jedwabną bluzkę i spódnicę z wełnianym żakietem w odcieniach różu i szarości. W telewizji będzie to dobrze wyglądać.

Wiceprezydent Abigail Jennings...

Był kwadrans po szóstej. Abigail wstała z kanapy, usiadła przy toalecie i przeczesała szczotką włosy. Starannie nałożyła na powieki nieco cienia i pomalowała rzęsy. Na policzkach tak widać było jej podniecenie, że nie potrzebowała różu. Mogła ubrać się teraz, obejrzeć program i przećwiczyć wypowiedź, którą wyrazi zgodę na przyjęcie nominacji, zanim trzeba będzie pojechać do Białego Domu.

Włożyła kostium i przypięła do żakietu złotą broszkę z brylantem w kształcie słońca. Telewizor w gabinecie miał największy ekran. Tam zamierzała obejrzeć program.

– Zapraszamy na program „Kobiety w rządzie”.

Widziała już cały materiał oprócz ostatnich kilku minut. A jednak czuła się spokojniejsza, oglądając go powtórnie. Apple Junction pokryte warstwą świeżego śniegu wyglądało jak mała wioska, która skryła swoje ponure oblicze. Abby w zamyśleniu przyglądała się domowi Saundersów. Przypomniała sobie, jak pani Saunders kazała jej cofnąć się ze schodów i pójść do wejścia dla służby. Ta wiedźma musiała potem za to zapłacić.

Gdyby Toby nie poradził jej, jak zdobyć pieniądze na naukę w Radcliffe, gdzie byłaby teraz?

Te pieniądze należały mi się od Saundersów, powiedziała sobie. Za dwanaście lat upokorzeń w tym domu!

Oglądała zdjęcia z przyjęcia weselnego, z pierwszych kampanii, z pogrzebu Willarda. Pamiętała radość, jaką czuła w drodze na pogrzeb, gdy Jack Kennedy zgodził się namówić gubernatora, aby pozwolił jej dokończyć kadencję męża.

Przestraszył ją nagły, przeciągły dzwonek do drzwi. Nikogo się nie spodziewała. Czy ktoś z prasy mógł być tak bezczelny, żeby dzwonić w ten sposób? Postanowiła nie otwierać. Ale dźwięk dzwonek stał się jeszcze bardziej natarczywy. Abigail podeszła do drzwi.

– Kto tam?

– Sam.

Otworzyła drzwi. Sam wszedł do środka; na jego twarzy malowała się determinacja. Abby uśmiechnęła się niepewnie.

– Sam, dlaczego nie oglądasz programu „Oto twoje życie”? Wejdz, proszę. Wzięła go za rękę i

pociągnęła do gabinetu. W telewizji Luther właśnie pytał ją o stosunek do sprawy bezpieczeństwa lotów.

– Abigail, muszę z tobą porozmawiać.

– Na litość boską, Sam. Czy nie pozwolił mi obejrzeć mojego programu?

– Nie mamy chwili do stracenia.

Sam wyjaśnił jej powód swojej wizyty. Widział, jak oczy Abby coraz bardziej rozszerzają się ze zdziwienia.

– Chcesz mi powiedzieć, że Toby mógł zabić żonę Graneya? Jesteś szalony.

– Naprawdę?

– Miał w tym czasie randkę. Ta kelnerka może to potwierdzić.

– Dwoje ludzi dokładnie go opisało. List od Catherine Graney do ciebie stanowi wystarczający motyw zabójstwa.

– Jaki list?

Patrzyli na siebie przez chwilę; Abigail pobladła.

– Odbiera twoją korespondencję, prawda?

– Prawda.

– Czy odebrał ją także wczoraj?

– Tak.

– I co ci przyniósł?

– To, co zwykle. Chwileczkę. Nie możesz wysuwać przeciwko niemu takich oskarżeń! Wszystko zmyślasz.

– A więc zadzwoń do niego teraz. I tak zostanie wezwany na przesłuchanie.

Sam przyglądał się, jak Abigail wybiera numer. Obojętnie patrzył na piękny kostium, który miała na sobie. Ubrała się tak, wierząc, że zostanie wiceprezydentem, pomyślał.

Długo trzymała słuchawkę przy uchu, ale nikt się nie zgłaszał.

– Prawdopodobnie nie odbiera telefonu. Pewnie się nie spodziewa, że do niego zadzwonię – powiedziała niepewnym głosem, lecz już po chwili zrobiła się bardziej stanowcza. – Sam, chyba nie wierzysz w to, co mówisz. Na pewno Pat Traymore cię do tego nakłoniła. Od początku stara się mnie zniszczyć.

– Pat nie ma nic wspólnego z tym, że Toby'ego Gorgone'a widziano koło domu Catherine Graney.

Na ekranie telewizyjnym Abigail mówiła właśnie o swoim udziale w ustanowieniu przepisów dotyczących bezpieczeństwa lotów.

– Jestem dzisiaj wdową, ponieważ mój mąż wynajął najtańszy samolot, jaki mógł znaleźć.

Sam wskazał ręką na telewizor.

– To stwierdzenie wystarczyłoby, by Catherine Graney znalazła się w jutrzejszych porannych gazetach, i Toby o tym wiedział. Abigail, jeśli prezydent zwołał na dziś konferencję prasową, żeby ogłosić twoją nominację na wiceprezydenta, to będziesz musiała poprosić go o wstrzymanie się z podaniem tej decyzji do publicznej wiadomości do czasu wyjaśnienia sprawy.

– Postradałeś zmysły? Nie obchodzi mnie, czy Toby był dwa domy dalej od miejsca, w którym

zabito tamtą kobietę. To niczego nie dowodzi. Może ma dziewczynę w Richmond albo gra tam w karty. Chyba po prostu nie odbiera telefonu. Zupełnie niepotrzebnie otwierałam drzwi.

Sam zrozumiał, że trzeba działać szybko. Wczoraj Pat powiedziała mu, że Toby stał się wrogi wobec niej, że czuje się zagrożona w jego obecności. Przed chwilą Abby oświadczyła, że Pat chce ją zniszczyć. Czy Toby w to wierzył? Sam chwycił Abigail za ramiona.

– Czy Toby mógł sądzić, że Pat stanowi dla ciebie jakieś zagrożenie?

– Sam, przestań! Daj mi spokój! Tak samo jak ja zdenerwował się zamieszaniami, które wywołała, ale wszystko dobrze się skończyło. Uważa, że w ostatecznym rozrachunku wyświadczyła mi przysługę.

– Czy jesteś pewna?

– Sam, Toby po raz pierwszy ujrzał Pat Traymore w zeszłym tygodniu. Źle rozumujesz.

Po raz pierwszy ujrzał ją w zeszłym tygodniu? To nieprawda. Toby musiał widywać Pat, kiedy była dzieckiem. Czy mógł ją rozpoznać? Abigail była kochanką Deana Adamsa. Czy Pat o tym wiedziała? Wybacz mi, Pat, pomyślał. Muszę jej o tym powiedzieć.

– Abigail, Pat Traymore to córka Deana Adamsa, Kerry.

– Pat Traymore to Kerry? – Abigail otworzyła oczy z przerażenia. Po chwili uspokoiła się jednak. – Nie wiesz, co mówisz. Kerry Adams nie żyje.

– Powtarzam ci, że Pat Traymore to Kerry Adams. Dowiedziałem się, że spotykałaś się z jej ojcem i że mogłaś wywołać tamtą kłótnię. Pat powoli zaczyna sobie przypominać wydarzenia owego fatalnego wieczoru. Czy Toby próbowałby osłonić ciebie lub siebie przed czymś, co mogłaby sobie przypomnieć?

– Nie – odrzekła słabym głosem Abigail. – Nieważne, czy mnie widziała. Nic nie stało się z mojej winy.

– A Toby? Czy on tam wchodził?

– Pat go nie widziała. Kiedy wrócił z moją torebką, powiedział mi, że jest nieprzytomna.

Podejrzenia, które im się nasunęły, przeraziły oboje. Sam skierował się do wyjścia, a przerażona Abigail pobiegła za nim.

Oglądał materiał filmowy, na którym Glorię wyprowadzano z sądu po ogłoszeniu wyroku skazującego. Ręce miała w kajdankach. Na jedynym zbliżeniu widać było jej przerażoną twarz z szeroko otwartymi oczami. Jakiś niezrozumiały ból w jej spojrzeniu sprawił, że Arthur o mało nie zaczął płakać. Ukrył twarz w dłoniach, kiedy Luther Pelham opowiadał o załamaniu nerwowym Glorii, o zwolnieniu warunkowym i leczeniu psychiatrycznym, o jej zniknięciu dziewięć lat temu. Nie chciał wierzyć słowom, które następnie wypowiedział Pelham:

– Eleanor Brown czuła narastający strach, że zostanie rozpoznana. Dlatego wczoraj zgłosiła się na policję. Przebywa teraz w areszcie, skąd zostanie odesłana do więzienia federalnego, żeby odbyć resztę kary.

Gloria zgłosiła się na policję. Nie dotrzymała danego mu słowa.

Nie, to nieprawda. Została zmuszona do złamania obietnicy – zmuszona z powodu pewności, że będzie pokazana w tym programie. Arthur wiedział, że już nigdy jej nie zobaczy.



Głosy, wściekle i mściwe, zaczęły przemawiać do niego. Słuchał ich uważnie z zaciśniętymi pięściami. Gdy umilkły, zdjął słuchawki. Nie troszcząc się o ułożenie pólek w taki sposób, by kryjówka nie była widoczna, wyskoczył z szafy i zszedł po schodach.

Pat siedziała spokojnie i oglądała program. Na ekranie zaczynała właśnie czytać list: „Billy, kochanie”.

– Billy – wyszeptała. – Billy.

Wyraźnie dostrzegła przerażenie na twarzy Abigail i odruchowo zaciśnięte dłonie, zanim pani senator zdołała zapanować nad swoim zachowaniem. Już kiedyś widziała ten bolesny wyraz twarzy u Abigail.

– Billy, kochanie. Billy, kochanie...

– Nie wolno ci mówić na mnie „Renée”...

– Ale tata mówi na ciebie „Renée”...

Przypomniała sobie, jak Abigail rzuciła się na nią, gdy skończyli nagrywać. „Skąd to masz? Kogo chcesz ze mnie zrobić?” – i głos Toby'ego: „Wszystko w porządku, Abby. Dobrze, że ludzie dowiedzą się o twoim ostatnim liście do męża”.

Do swojego męża. To właśnie próbował jej powiedzieć.

Przypomniała sobie zdjęcie Abigail i swojego ojca, na którym oboje leżą na plaży i dotykają się rękoma.

To Abigail zadzwoniła tamtej nocy do drzwi i wpadła na mojego ojca. Twarz miała wykrzywioną wściekłością i zalem.

Nie wolno ci mówić na mnie „Renée” ani na tatę „Billy”...

Dean Wilson Adams. To ojciec – nie Willard Jennings – był Billym!

List! Znalazła go na podłodze w gabinecie, gdy próbowała ukryć papiery ojca przed Tobym. Ten list musiał wypaść z pamiętek Deana, a nie Abigail.

Abigail była tu owej nocy. Ona i Dean Adams – Billy Adams – byli kochankami. Czy wywołała tę ostatnią kłótnię?

Mała dziewczynka leżała skulona na łóżku. Zakrywała rękami uszy, żeby nie słyszeć wściekłych głosów.

Strzał.

– Tatusiu! Tatusiu! Kolejny strzał.

A potem zbiegłam po schodach. Potknęłam się o ciało mamy. Był tam ktoś jeszcze. Abigail? O Boże, czy ona była wtedy w pokoju?

Ktoś otworzył drzwi prowadzące na taras.

Pat usłyszała dzwonek telefonu. W tej samej chwili zgasło górne światło. Podskoczyła i odwróciła się gwałtownie. W blasku migoczących lampek choinkowych ujrzała jakąś zjawę zmierzającą w jej kierunku. Wyglądała jak wysoki, chudy mnich z nieprzytomną, gładką twarzą i siwiejącymi włosami, które opadały na błyszczące niebieskie oczy.

Toby jechał do Georgetown, starając się nie przekraczać dozwolonej prędkości. Tego wieczoru

nie mógł złapać mandatu. Zanim wyszedł, sprawdził, czy program już się rozpoczął. Wiedział, że Abby będzie się wpatrywała w ekran przez najbliższe pół godziny. Jeśli zadzwoni do niego po programie, będzie mógł powiedzieć, że wyszedł sprawdzić samochód.

Od początku wydawało mu się, że dostrzeżga coś dziwnie znajomego w Pat Traymore. Wiele lat temu nie uronił ani jednej łzy, kiedy przeczytał, że Kerry Adams „zmarła na skutek odniesionych obrażeń”. Nie można było brać poważnie tego, co zapamiętała jako trzy – czy czteroletnie dziecko, ale mimo to nie chciał ryzykować jakichkolwiek kłopotów.

Abby miała rację. Pat Traymore chciała ich zniszczyć. Nie ujdzie jej to na sucho!

Dojechał do Main Street w Georgetown. Przemknął Trzydziestą Pierwszą, minął North Street i skręcił w prawo. Wiedział, gdzie zaparkować. Już to kiedyś robił.

Prawa strona posesji przylegała do ciągu domów. Toby zostawił samochód na następnym rogu, cofnął się trochę, minął zamkniętą bramę i zręcznie przeskoczył przez ogrodzenie. Bezszelestnie podszedł do tarasu i wtopił się w mrok.

Myślał ciągle o tamtym feralnym wieczorze, gdy wyciągnął stąd Abby i zakrył jej usta dłonią, żeby nie krzyczała, a potem położywszy ją na tylnym siedzeniu samochodu, usłyszał jej stłumiony szloch: „tam jest moja torebka” – i wrócił do tego domu.

Ukryty za drzewami, przywarł do ściany i przysunął się prawie do samych drzwi. Odwrócił głowę i ostrożnie zajrzał do środka.

Ujrzał widok mrozący krew w żyłach. Pat Traymore leżała na kanapie ze związanymi rękami i nogami. Usta miała zakneblowane. Jakiś ksiądz czy zakonnik klęczał przy niej, odwrócony plecami do tarasu, i zapalał świece na srebrnym świeczniku. Co on, u diabła, robi? Mężczyzna odwrócił się i Toby lepiej mu się przyjrzał. To nie był prawdziwy zakonnik. Nie miał na sobie habitu, tylko coś w rodzaju długiej szaty. Wyraz jego twarzy przypominał Toby'emu sąsiada, który wiele lat temu dostał ataku szału.

Mężczyzna krzyczał na Pat. Toby z trudem rozróżniał słowa. – Nie zważałaś na moje ostrzeżenia! Miałaś możliwość wyboru! Ostrzeżenia. Podejrzewali, że Pat wymyśliła tę historyjkę o telefonach włamaniu. Ale jeśli nie... Toby widział, jak mężczyzna przeniósł świecznik i postawił go pod najniższą gałązką choinki.

Chciał podpalić dom! Pat znalazła się w pułapce. Nie mam tu już nic o roboty, pomyślał Toby. Powinienem teraz wsiąść do samochodu i odjechać.

Przywarł mocno do ściany. Mężczyzna skierował się w stronę drzwi prowadzących na taras. A gdyby został znaleziony w domu? Wszyscy wiedzieli, że ktoś groził Pat Traymore. Jeśli ten dom spłonie, a potem znajdą tu zwłoki dziennikarki i człowieka, który ją nękał, to cała sprawa będzie zakończona. Koniec ze śledztwem i nikt nie powie, że w pobliżu widział jakiś podejrzany samochód.

Toby usłyszał odgłos szczękającego zamka. Mężczyzna otworzył drzwi na taras, odwrócił się i spojrzął na pokój.

Podszedł bezszelestnie i stanął za nim.

Kiedy program dobiegał końca, pani Thatcher ponownie wykręciła numer Sama. Ale ciągle nikt nie odbierał telefonu. Jeszcze raz próbowała zadzwonić do Pat. Po sześciu sygnałach odłożyła

słuchawkę i podeszła do okna. Samochód dziennikarki stał na podjeździe i Lila była pewna, że Pat jest w domu. Popatrzyła uważnie i wydało się jej, że widzi czerwoną poświatę, która przebija ciemność otaczającą dom.

Czy powinna wezwać policję? A jeśli Pat rozpamiętywała po prostu wydarzenia tamtej tragicznej nocy? A może niebezpieczeństwo, które wyczuwała Lila, było natury emocjonalnej, a nie fizycznej? Pat bardzo chciała zrozumieć, dlaczego jedno z rodziców wyrządziło jej taką krzywdę. A jeśli prawda była jeszcze gorsza od jej wyobrażeń?

Co zrobi policja, jeśli dziennikarka nie będzie chciała otworzyć drzwi? Nie włamią się przecież tylko dlatego, że Lila powie im o swoich przeczuciach. Wiedziała, z jaką pogardą policjant może się odnieść do parapsychologii.

Bezradnie stała przy oknie i wpatrywała się w ciemne chmury, które kłębiły się wokół domu Pat.

Drzwi prowadzące na taras. Ktoś je otworzył tamtej nocy. Pat zobaczyła go wtedy i podbiegła do niego; rękami uczepliła się jego nóg. Toby, jej przyjaciel, który zawsze zabierał ją na przejażdżki. A on podniósł ją i cisnął na podłogę...

Toby... to był Toby.

Był tu i teraz stał za Arthurem Stevenssem...

Szaleniec wyczuł jego obecność i odwrócił się nagle. Toby wymierzył mu cios w szyję i Arthur, zataczając się, wpadł do pokoju. Ciężko chwytając powietrze i rżąc upadł koło kominka. Oczy mu się przymknęły, głowa przekrzywiła na bok.

Toby wszedł do salonu. Pat przestraszyła się widoku masywnych nóg w ciemnych spodniach, zwałistej sylwetki, silnych rąk, ciemnego sygnetu z onyksem.

Pochylił się nad nią.

– Wiesz już, prawda, Kerry? Kiedy domyśliłem się, kim jesteś, byłem pewien, że wszystko sobie przypomnisz. Przykro mi, że tak się stało, ale musiałem troszczyć się o Abby. Szalała za Billym. Gdy zobaczyła, że twoja matka go zastrzeliła, zemdląca. Gdybym nie musiał wrócić po torebkę, przysięgam, że nawet bym cię nie tknął. Chciałem tylko, żebyś przez chwilę była cicho. Ale teraz możesz zrobić krzywdę Abby, a ja nie zamierzam do tego dopuścić. Tym razem – ciągnął dalej Toby – ułatwiłaś mi zadanie. Wszyscy wiedzą, że ci grożono. Nie przypuszczałem, że będę mieć takie szczęście. Znajdą cię razem z tym psychopata i już nikt nie będzie o nic pytał. Zadajesz zbyt wiele pytań, wiesz o tym?

Nagle zapaliły się gałązki, znajdujące się bezpośrednio nad świecznikiem. Zaczęły trzaskać i chmura dymu uniosła się pod sufit.

– Ten cały pokój spłonie za kilka minut, Kerry. Muszę już iść. To wielki wieczór dla Abby. – Poglądził Pat po twarzy. – Przepraszam, naprawdę mi przykro.

Całą choinkę ogarnęły płomienie. Pat widziała, jak Toby zamknął za sobą drzwi na taras. Dywan zaczął się tlić. Ostry zapach zielonych gałązek mieszał się z dymem. Próbowwała nie oddychać. Oczy ją tak piekły, że musiała je zamknąć. Uduszę się tu, pomyślała. Przesunęła się na brzeg kanapy i rzuciła na podłogę. Uderzyła czołem o nogę stolika i aż jęknęła z bólu. Zaczęła się czołgać do przedpokoju. Ręce miała wykręcone do tyłu i związane, więc z trudem się poruszała.

Zdołała przewrócić się na plecy i odpychając się dłońmi i nogami, parła do przodu. Przeszkadzał jej ciężki, aksamitny szlafrok, ale zdołała go nieco rozsunąć.

Zatrzymała się przy wejściu do salonu. Gdyby udało jej się zamknąć drzwi, to ogień by się tak szybko nie rozprzestrzenił. Z największym wysiłkiem przeczołgała się przez próg. Pokaleczyła sobie dłonie o metalową listwę przytrzymującą dywan. Skręcając się z bólu, oparła plecy o ścianę, wcisnęła ramię za drzwi i popchnęła je. Z ulgą usłyszała, że się zamknęły. Hol był już wypełniony dymem. Nie wiedziała, w którą stronę się kierować. Gdyby zabłądziła i trafiła do biblioteki, nie wy dostałaby się stąd.

Posuwała się centymetr po centymetrze wzdłuż listwy przy ścianie w kierunku drzwi frontowych.

## Rozdział 42

Lila próbowała jeszcze raz dodzwonić się do Pat. Tym razem poprosiła w centrali, żeby sprawdzono numer. Był w porządku.

Nie mogła dłużej czekać. Działo się coś strasznego. Zadzwoiła na policję. Zamierzała poprosić, aby sprawdzili dom dziennikarki, gdyż ktoś się tam wcześniej kręcił. Ale gdy odezwał się oficer dyżurny, nie potrafiła wykrztusić słowa. Gardło miała ściśnięte, jakby była w szoku. Poczwała gryzący zapach dymu i przeszywający ból. Nagle zrobiło jej się niezwykle gorąco. Oficer powtórzył ze zniecierpliwieniem swoje nazwisko. Wreszcie Lila odzyskała głos.

– North Street! – krzyknęła. – Patricia Traymore umiera! Patricia Traymore umiera!

Sam pędził jak szalony; przejeżdżał na czerwonych światłach, mając nadzieję, że napotka jakiś wóz policyjny. Za nim siedziała Abigail, zakrywając dłońmi usta.

– Abigail, chcę się dowiedzieć prawdy. Co stało się tej nocy, kiedy umarli Dean i Renée Adamsowie?

– Billy obiecał, że weźmie rozwód... Tamtego dnia jednak zadzwonił do mnie i powiedział, że to niemożliwe... że musi naprawić swoje małżeństwo... że nie może zostawić Kerry. Myślałam, że Renée jest w Bostonie. Poszłam, żeby go nakłonić do rozwodu. Renée wściekła się, gdy mnie zobaczyła. Wiedziała już o nas. Billy przechowywał w biurku rewolwer. Jego żona wycelowała w siebie... Billy próbował wyrwać jej broń... Usłyszałam strzał... Sam, to był koszmar. On umarł na moich oczach!

– A kto ją zabił? – zapytał Sam. – Kto?

– Sama się zabiła – załkała Abigail. – Toby wiedział, że stanie się coś złego. Obserwował wszystko z tarasu. Wyniósł mnie do samochodu. Sam, ja byłam w szoku. Nie rozumiałam, co się dzieje. Ostatnie, co widziałam, to Renée, która stała, trzymając w ręku rewolwer. Toby musiał wrócić po moją torebkę. Usłyszałam drugi strzał, zanim on wszedł do domu, przysięgam. O Kerry powiedział mi dopiero następnego dnia. Mówił, że pewnie zeszła na dół po naszym wyjściu i Renée musiała ją pchnąć w stronę kominka, aby jej zeszła z drogi: Ale nie wiedział, że Kerry była tak poważnie ranna.

– Pat pamięta, że potknęła się o ciało matki.

– Nie, to niemożliwe. Nie może tego pamiętać.

Dał się słyszeć pisk opon, gdy skręcili w Wisconsin Avenue.

– Zawsze ufałaś Toby'emu – zarzucał jej Sam – bo tak chciałaś. Tak było ci wygodniej. Czy uwierzyłaś, że tamta katastrofa lotnicza była wypadkiem – zwykłym wypadkiem? Czy wierzyłaś w jego niewinność, kiedy zapewniłaś mu alibi w sprawie kradzieży pieniędzy z funduszu wyborczego?

– Tak... tak...

Ulice były pełne pieszych. Sam wściekle nacisnął klakson. Tłumy ludzi kierowały się do restauracji. Przemknął przez Main Street i Trzydziestą Pierwszą. Kiedy dojechał do rogu North

Street, zahamował gwałtownie, aż oboje polecili do przodu.

– O mój Boże – wyszeptała Abigail.

Jakaś starsza kobieta wzywała pomocy i waliła pięściami w drzwi domu Pat. Nadjeżdżał policyjny radiowóz na sygnale. Dom stał w płomieniach.

Toby skierował się szybko przez ogród do płotu. Już po wszystkim. Nie będzie więcej niedokończonych spraw. Żadnej wdowy po pilocie, przysparzającej kłopotów Abigail. Już nie będzie Kerry Adams, która pamięta, co się stało tamtej nocy w salonie.

Musiał się śpieszyć. Niedługo Abby zacznie go szukać. Za godzinę musi być w Białym Domu. Ktoś wzywał pomocy. Musiano zauważyć dym. Usłyszał syrenę policyjną i zaczął biec.

Dotarł do ogrodzenia, gdy zobaczył jakiś pędzący samochód, który skręcił i zahamował z piskiem opon. Trzasnęły drzwiczki; Toby usłyszał jakiś męski głos wołający Pat. Sam Kingsley! Trzeba stąd uciekać. Tylne ściana domu mogła runąć w każdej chwili. Toby bał się, że ktoś go zobaczy.

– Nie frontowymi drzwiami, Sam. Wracaj tutaj, wracaj!

Toby odskoczył od ogrodzenia. Abby. Tam była Abby. Biegła wzdłuż domu w stronę tarasu. Toby doskoczył do niej.

– Abby, na litość boską, uciekaj stąd!

Abigail dostrzegła jego dziki wzrok. Powietrze było przesycone dymem. Boczne okno wypadło na ziemię i z otworu buchnął ogień.

– Toby, czy Kerry jest w środku? – Abigail chwyciła go za klapę malarki.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Toby, wczoraj wieczorem widziano cię w pobliżu domu żony Graneya.

– Zamknij się, Abby! Wczoraj wieczorem byłem na kolacji ze swoją przyjaciółką ze Steakburgera. Widziałaś mnie, jak wróciłem do domu wpół do jedenastej.

– Nie, nie widziałam.

– Owszem, widziałaś!

– Więc to prawda... To, o czym mówił Sam...

– Abby, nie wrabiaj mnie w to gówno! Opiekuję się tobą. A ty opiekujesz się mną. Zawsze tak było i dobrze o tym wiesz.

Przemknął drugi wóz policyjny z migoczącymi światłami na dachu.

– Abby, muszę się stąd wydostać. – W jego głosie nie było strachu.

– Czy Kerry jest w środku?

– To nie ja podpaliłem ten dom. Nie zrobiłem jej nic złego.

– Czy ona jest w środku?

– Tak.

– Ty durniu! Ty głupi, durny morderco! Zabierz ją stamtąd! – Abby okładała go pięściami. – Słyszałaś, co powiedziałam? Wynieś ją stamtąd! – Płomienie wpełzły na dach. – Rób, co ci mówię! – krzyknęła Abby.

Przez kilka sekund patrzyli na siebie bez słowa. Wreszcie Toby wzruszył ramionami i ruszył

ciężko przez część trawnika pokrytą śniegiem, przebiegł ogród i wszedł na taras. Kiedy wybijał nogą drzwi, usłyszał wycie syren straży pożarnej.

Gorące powietrze utrudniało oddychanie. Toby zdjął płaszcz i owinał go wokół głowy oraz ramion. Gdy odchodził, Pat leżała na kanapie, gdzieś na prawo od drzwi. Robię to, ponieważ jest córką Billy'ego, pomyślał. Tamto wszystko zrobiłem tylko dla ciebie, Abby. Nie możemy jej się teraz pozbyć...

Doszedł do kanapy i wyciągnął ręce, żeby podnieść Pat. Nic nie widział. Tam jej nie było.

Próbował przeszukać podłogę wokół kanapy. Usłyszał nad głową jakiś trzask. Musi stąd uciekać. Za chwilę to wszystko runie.

Szedł po omacku do drzwi, prowadzony jedynie podmuchem zimnego powietrza. Duży kawał tynku spadł mu na głowę; stracił równowagę i upadł na podłogę. Ręką dotknął ludzkiego ciała. Zobaczył twarz, ale nie była to twarz kobiety. Tu leżał tamten szaleniec.

Toby zdołał się jeszcze podnieść; poczuł, że cały pokój się trzęsie. Chwilę potem zawalił się sufit.

Ostatnim tchnieniem wyszeptał: „Abby”, ale wiedział, że tym razem mu nie pomoże.

Pat, czołgając się, pokonywała hol centymetr po centymetrze. Mocno zaciśnięty sznur hamował dopływ krwi do prawej nogi. Musiała ciągnąć nogi za sobą, zdana jedynie na palce dłoni, dzięki którym posuwała się do przodu. Listwa przy ścianie zrobiła się nieznośnie gorąca. Gryzący dym parzył jej oczy i skórę. Już nie wyczuwała listwy. Straciła orientację. Była przerażona. Pomyślała, że spali się tutaj żywcem.

Wtedy to się zaczęło... walenie... głos... głos Lili wzywający pomocy... Pat odwróciła się na bok i próbowała pełznąć w kierunku tego głosu. Potężny huk z tyłu domu wstrząsnął podłogą. Dom był bliski zawalenia. Pat czuła, że traci przytomność... Musi umrzeć w tym domu.

Ogarnęła ją ciemność, słyszała nieznośny hałas uderzających młotów i trzaski. Ktoś próbował wyważyć drzwi. Leżała tuż obok wejścia. Poczwała powiew chłodnego powietrza. Płomienie i dym buchnęły na zewnątrz. Usłyszała zdenerwowane głosy ludzkie: „Już za późno. Lepiej tam nie wchodzić”. Lila krzyczała: „Ratujcie ją, ratujcie ją!”. Zdesperowany, wściekły Sam wrzasnął: „Zostawcie mnie!”.

Sam... Sam... Ktoś przebiegł obok... Sam wykrzykiwał jej imię. Resztkami sił Pat uniosła nogi i ciężko oparła je o ścianę.

Odwrócił się. Zobaczył ją w świetle płomieni, wziął na ręce i wyniósł z domu.

Ulica była pełna wozów policyjnych i strażackich. Gapie zbili się w gromadkę i stali przerażeni, nie mówiąc ani słowa. Abigail zastygła jak posąg, gdy pogotowie zajęło się Pat. Obok noszy klęczał Sam i ścisnął jej ręce; na jego twarzy malowała się troska. Kilka kroków dalej stała Lila, roztrzęsiona i blada; oczy utkwiała w leżącej dziewczynie. Dom się dopalał.

– Tętno się poprawia – powiedział sanitariusz.

Pat zaczęła się kręcić, chcąc zrzucić maskę tlenową.

– Sam...

– Jestem tutaj, kochanie.

Abigail oparła mu dłoń na ramieniu. Jej twarz pokrywała sadza. Kostium, w którym chciała pójść do Białego Domu, był poplamiony i wymięty.

– Cieszę się, że z Kerry wszystko dobrze. Dbaj o nią, Sam.

– Zamierzam to robić.

– Poproszę jakiegoś policjanta o podwiezienie do telefonu. Nie czuję się na siłach, aby osobiście powiedzieć prezydentowi, że muszę zrezygnować z kariery politycznej. Powiedz mi, co mam zrobić, jak pomóc Eleanor Brown?

Wolno podeszła do najbliższego radiowozu. Została rozpoznana przez zdumionych gapiów, którzy utworzyli dla niej przejście. Ktoś zaczął klaskać.

– Program był wspaniały, pani senator!

– Kochamy cię, Abigail!

– Wierzymy, że zostaniesz wiceprezydentem!

Wsiadając do samochodu, Abigail Jennings odwróciła się, żeby po raz ostatni przyjąć pozdrowienia.



## Rozdział 43

Dwudziestego dziewiątego grudnia o godzinie dziewiątej wieczorem w Białym Domu prezydent zmierzał do Salonu Wschodniego na konferencję prasową, która odbywała się dwa dni wcześniej, niż planowano. Podeszedł do pulpitu z mikrofonami.

– Ciekawe, po co się tu wszyscy zebraliśmy? – zapytał, a obecni wybuchnęli śmiechem.

Potem wyraził ubolewanie z powodu przedwczesnej rezygnacji byłego wiceprezydenta. – Jest wielu wybitnych polityków, którzy z wielką godnością mogliby pełnić ten urząd, a także dokończyć moją drugą kadencję, gdybym z jakichś względów nie mógł tego uczynić. W każdym razie osoba, którą wybrałem na wiceprezydenta, cieszy się poparciem całego rządu i ma zostać zatwierdzona przez Kongres. Zajmie ona niezwykle miejsce w historii tego kraju. Panie i panowie, mam zaszczyt przedstawić pierwszą kobietę wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych, senator Claire Lawrence z Wisconsin!

Wybuchła burza oklasków i wszyscy zebrani w Białym Domu powstali z krzeseł.

Sam i Pat siedzieli przytuleni do siebie na kanapie w mieszkaniu Sama i oglądali konferencję prasową.

– Ciekawe, czy Abigail też to ogląda – odezwała się Pat.

– Myślę, że tak.

– Nie potrzebowała pomocy, jakiej jej udzielał Toby. Sama świetnie by sobie poradziła.

– To prawda. I to jest najsmutniejsze.

– Co się z nią stanie?

– Wyjedzie z Waszyngtonu. Ale nie spisuj jej na straty. Abigail się nie podda. Będzie walczyła o swój powrót. Tym razem jednak bez tego drania u boku.

– Zrobiła wiele dobrego – zauważyła ze smutkiem Pat. – W wielu sytuacjach okazało się, że jest tą kobietą, za jaką ją uważałam.

Słuchali przemówienia Claire Lawrence, przyjmującej nominację. Sam przytulił mocniej Pat.

– Mimo tych popalonych brwi i rzęs wyglądasz niezwykle pięknie. – Ujął jej twarz w swoje dłonie. – Cieszysz się, że już wyszłaś ze szpitala?

– Wiesz przecież!

Omam jej nie stracił. Pat przyglądała mu się uważnie; twarz miała ufną, ale była czymś zmartwiona.

– Co się stanie z Eleanor? – zapytała. – O niczym mi nie powiedziałaś, a ja bałam się spytać.

– Nie zamierzałem niczego przed tobą ukrywać. Nowe zeznania Abigail i wszystko, co wiemy o Tobym, oczyszcza ją z zarzutów. A ty? Co myślisz o swoich rodzicach, gdy już poznałaś prawdę?

– Jestem szczęśliwa, że to nie mój ojciec nacisnął spust. Przykro mi z powodu mamy. Cieszę się, że żadne z nich mnie wtedy nie skrzywdziło. Zupełnie do siebie nie pasowali, ale nie było niczyjej winy w tym, co się stało. Zaczynam lepiej rozumieć ludzi. Przynajmniej tak mi się wydaje.

– Pomyśl, gdyby twoi rodzice nie byli razem, nie pojawiłabyś się przy mnie i może spędziłbym

resztę życia w mieszkaniu, które wygląda jak... jak to określiłaś... jak hol w motelu?

– Coś w tym rodzaju.

– Czy postanowiłaś już coś w sprawie pracy?

– Jeszcze nie jestem pewna. Luther chyba naprawdę chce, żebym tu została. Myślę, że robi to tylko ze względu na sukces naszego programu. Poprosił, żebym się zajęła programem o Claire Lawrence, i uważa, że uda nam się dotrzeć nawet do Pierwszej Damy. To dość kuszące. Przysięga, że tym razem będę miała całkowitą swobodę podczas realizacji. I na pewno nie będzie się do mnie zalecał, kiedy ty będziesz blisko.

– Lepiej, żeby tego nie robił! – Sam objął Pat i zobaczył łagodny uśmiech na jej twarzy. – Chodź. Lubisz przecież patrzeć na wodę.

Podeszli do okna. Nadciągała noc, ale Potomac błyszczał w blasku świateł Kennedy Center.

– Nie myślę już o płonącym domu z tobą w środku – powiedział i objął ją mocniej. – Nie mogę cię stracić, Pat, ani teraz, ani nigdy. – Pocałował ją. – Nie chcę już marnować czasu. Czy odpowiadałby ci miodowy miesiąc w Caneel Bay w przyszłym tygodniu?

– Oszczędź sobie wydatków. Wolałabym pojechać jeszcze raz do Cape.

–I do Ebb Tide?

– Tak. Tylko z jedną różnicą. – Spojrzała na niego z uśmiechem. – Tym razem wrócimy do domu tym samym samolotem.